Koniec jest bliski

Spodziewałem się poważnego szoku kulturowego, kiedy przeprowadziłem się do Karoliny Północnej w 1988 roku. Spędziłem dziesięć lat w New Jersey, z czego cztery uczyłem na Uniwersytecie Rutgersa. To było stanowisko, które uwielbiałem: nauczanie Nowego Testamentu studentów, którzy byli ciekawi, ale z reguły nie byli szczególnie zainteresowani tematem przed rozpoczęciem zajęć. Większość moich studentów była katolikami, przynajmniej nominalnie; inni byli Żydami lub świeckimi. Niewielu było ewangelikami czytającymi Biblię. Byłem prawie pewien, że na Południu będzie inaczej. Uniwersytet Karoliny Północnej w Chapel Hill nie był znany jako bastion myśli konserwatywnej, ale w końcu znajdował się w Pasie Biblijnym. Przygotowałem się, wyobrażając sobie, że — jako były chrześcijanin ewangelicki — wiem, czego się spodziewać. Ale świat jest pełen niespodzianek. Przyjechałem na początku sierpnia i około tygodnia po rozpakowaniu otrzymałem telefon z lokalnej gazety. Reporter słyszał, że jestem uczonym z Nowego Testamentu i miał pilne pytanie: „Czy to prawda, że Jezus powróci we wrześniu?" Moją pierwszą myślą było: „No i zaczynamy". Reporter pytał, ponieważ w szerokim obiegu znajdowała się broszura autorstwa pewnego Edgara Whisenanta, który przedstawił liczne biblijne argumenty, że „porwanie" nastąpi w tym roku podczas żydowskiego święta Rosz Haszana — zaledwie kilka tygodni. W obiegu było około dwóch milionów egzemplarzy broszury. Dla czytelników, którzy nie wiedzą o „porwaniu": od ponad wieku samozwańczy fundamentaliści i inni konserwatywni chrześcijanie ewangeliczni utrzymują, że Jezus wkrótce powróci z nieba, aby zabrać swoich naśladowców ze świata. Zostaną „porwani" wraz z nim z ziemi do nieba — stąd termin „porwanie". Jezus usunie ich ze świata, aby mogli uciec przed nadchodzącym „uciskiem", siedmioletnim okresem absolutnej nędzy, w którym główny przeciwnik Chrystusa, inspirowany przez Szatana „Antychryst", przejmuje wyłączną władzę polityczną nad wszystkimi narodami ziemi, podczas gdy katastrofy naturalne i militarne następują jedna po drugiej. Pod koniec tego okresu, gdy świat ma się rozlecieć w nicość (w większości scenariuszy od 1945 r. poprzez masową wymianę nuklearną), Jezus powróci ponownie, tym razem, aby położyć kres szaleństwu, zanim wszystko zostanie stracone. Następnie przyniesie tysiącletni okres pokoju na ziemi, po którym nastąpi ostateczny sąd, a następnie utopijne królestwo dla zbawionych, na zawsze. Whisenant argumentował, że pochwycenie nastąpi w przyszłym miesiącu. Zapewniłem reportera, że, cóż, nie, to się nie wydarzy. Był trochę rozczarowany, ale powiedziałem mu dobrą nowinę: jeśli się myliłem, albo nie będzie się tym martwił, albo będzie miał o czym pisać przez następne siedem lat. Od końca XIX wieku większość fundamentalistycznych chrześcijan utrzymywała, że wszystko to jest nauczane w Biblii. Byłoby to nowością dla chrześcijan przez większość pierwszych dziewiętnastu stuleci istnienia kościoła, którzy nie myśleli o czymś takim. Ale począwszy zwłaszcza od lat 90. XIX wieku pogląd ten zyskał popularność, aż stał się standardowym rozumieniem tego, co miało się wydarzyć tutaj, na planecie Ziemia, przynajmniej wśród chrześcijan w Ameryce Północnej i niektórych częściach Europy. Obecnie wiarę w nadchodzące pochwycenie wyznają setki milionów ludzi — nie tylko fundamentaliści — którzy wierzą, że jest to po prostu to, czego naucza Biblia, zwłaszcza w jej ostatniej księdze, Apokalipsie Jana, znanej również jako Księga Objawienia. Autor, który nazywa siebie Janem, zapewnia swoich czytelników, że te wydarzenia „nadejdą wkrótce". Ale kiedy? Edgar Whisenant zawęził opcje do 11–13 września 1988 r. Prawie nikt nie słyszał o Whisenancie, zanim nie wprowadził swojej broszury do obiegu. Zaczynał jako inżynier rakietowy NASA, ale bardziej interesowało go, kiedy Bóg ich tam zabierze, niż wysyłanie ludzi w kosmos. Aby znaleźć odpowiedź, Whisenant intensywnie badał Biblię. Wskazówki, które znalazł, były rozsiane w wersetach tu i ówdzie w Starym i Nowym Testamencie: werset z Daniela połączony z wersetem z Mateusza, razem z jednym z Zachariasza, innym z Rzymian i oczywiście kilka z nich z wizji z Księgi Objawienia. Kiedy Whisenant zebrał niezbędne elementy tej boskiej układanki, wyprodukował swoją małą książkę, nadając jej przekonujący tytuł: 88 powodów, dla których porwanie nastąpi w 1988 roku. Whisenant rzeczywiście przedstawia osiemdziesiąt osiem argumentów na rzecz swoich prognoz,

opartych głównie na Biblii, ale także na wydarzeniach historycznych i, cóż, „zdrowym rozsądku”. Byłoby nużące omawiać je w całości (zapewniam cię), ale samotny przykład powinien dać pewne pojęcie. Ewangelia Mateusza 24 pokazuje, że Jezus mówi o tym, co wydarzy się na końcu czasów, gdy kosmiczny „Syn Człowieczy” przybędzie z nieba na sąd. Jego uczniowie, co jest dość naturalne, chcą wiedzieć, kiedy to wszystko się wydarzy, więc Jezus mówi im: „Uczcie się przypowieści od drzewa figowego. Gdy gałąź jego staje się miękka i wypuszcza liście, poznajecie, że blisko jest lato. Dlatego powiadam wam: Gdy ujrzycie, że to wszystko się dzieje, wiedzcie, że blisko jest, u bramy. Zaprawdę powiadam wam: Nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie” (Ewangelia Mateusza 24:32–34). Aby wyjaśnić przypowieść, Whisenant pyta, co symbolizuje „drzewo figowe” i wskazuje, że gdzie indziej w Piśmie Świętym jest ono symbolem narodu izraelskiego, od którego oczekuje się, że wyda dobre owoce. W słowach Jezusa drzewo leżało uśpione przez zimę — jakby martwe — ale potem ożywa wiosną i wypuszcza liście. Kiedy naród Izraela powraca do życia po długim okresie uśpienia? Izrael został zniszczony jako naród w II wieku n.e. i nie stał się ponownie suwerennym państwem aż do 1948 roku. Jezus oświadcza: „Nie przeminie to pokolenie, zanim się to wszystko stanie”. Jak długie jest pokolenie w Biblii? Czterdzieści lat. A więc jest to kwestia prostej matematyki: 1948 plus 40. Bingo! Sam Jezus mówi, że powróci w 1988 roku. Jest jeszcze osiemdziesiąt siedem takich argumentów. Większość ludzi uzna tego rodzaju rozumowanie za zagadkowe lub być może dziwnie interesujące. Ale Whisenant nie napisał swojej książki dla szyderców, którzy mogliby łatwo podważyć jego myślenie. Jego przewidywania były dla tych, którzy byli skłonni dać się przekonać. A wielu było. Nie tak bardzo w New Jersey, ale na pewno w niektórych częściach Południa. Miałem studenta na studiach licencjackich w tym semestrze, którego rodzice dosłownie sprzedali farmę. Nie chodzi o to, że istniało jednomyślne fundamentalistyczne poparcie dla przekonań Whisenanta. Nawet konserwatywni chrześcijanie często odmawiają ustalenia daty pochwycenia, a wielu z nich wskazywało Whisenantowi, że sam Jezus powiedział, że „nikt nie zna dnia ani godziny”, kiedy nastąpi koniec, „ani aniołowie w niebie, ani nawet Syn” (Ewangelia Mateusza 24:36). Whisenant jednak miał gotową odpowiedź. Zgodził się, że nikt nie może znać dnia ani godziny. Znał tylko tydzień

HAL LINDSEY I KONIEC ŚWIATA

Sprawa Whisenanta była dla mnie czymś nowym, ale od dawna znałem te linie rozumowania — nawet z myślą, że Jezus powróci około lub nawet w 1988 roku. Taki był mój pogląd przez lata. Wychowywałem się jako zdecydowanie niefundamentalistyczny episkopalianin. Ale kiedy miałem piętnaście lat, przeżyłem „ponowne narodzenie” i przekonałem się, że jeśli mam być „poważnym chrześcijaninem”, nie zrobię czegoś banalnego, jak pójście na duży uniwersytet lub do college'u sztuk wyzwolonych. Postanowiłem uczęszczać do fundamentalistycznej szkoły biblijnej. Ktoś zasugerował Moody Bible Institute w Chicago, więc w sierpniu 1973 roku tam poszedłem. Latem przed wyjazdem studiowałem Biblię najlepiej, jak potrafiłem. Wiedziałem, że w Moody jest egzamin wstępny i nie chciałem uchodzić za idiotę. Ale Księga Objawienia mnie przerażała. Rzuciłem na nią okiem i słyszałem, jak ludzie o niej rozmawiali, ale brzmiała tak dziwacznie i zagadkowo, że nie byłem pewien, czy dam radę. Tydzień przed wyjazdem do Chicago postanowiłem, że muszę przełknąć gorzką pigułkę, ale nic to nie dało: nie mogłem się w tym połapać. Mam wrażenie, że większość czytelników jest właśnie taka. To naprawdę tajemnicza książka i jeśli ktoś nie da ci mapy drogowej, która wyjaśni, jak autor dostaje się z punktu A do punktu B i nie powie, jak interpretować znaki po drodze, to się zgubisz. Po dotarciu do Moody'ego dostałem tę mapę. Od razu poznałem ogólny układ krainy Apokalipsy — książka jest dość popularna wśród fundamentalistycznych futurologów — i na drugim roku wziąłem udział w semestralnym kursie na jej temat. Ponadto miałem prywatnego przewodnika, którego polecały mi miliony podróżników przede mną: Hal Lindsey, którego książka The Late Great Planet Earth, wydana po raz pierwszy w 1970 roku, stała się czymś w rodzaju drugiej Biblii dla ewangelików w całym kraju. Lindsey był absolwentem fundamentalistycznego Dallas Theological Seminary — szkoły, do której wszyscy my, początkujący

fundamentalistyczni intelektualiści, pragnęliśmy uczęszczać — i stał się rzecznikiem zbliżającego się końca świata. W przeciwieństwie do Whisenanta, nie był na marginesie amerykańskiej kultury. Wręcz przeciwnie, The Late Great Planet Earth była najlepiej sprzedającym się dziełem literatury faktu (używając tego terminu luźno) lat 70., książką później ważną dla nikogo innego, jak tylko prezydenta Ronalda Reagana, sekretarza obrony Caspara Weinbergera i innych członków gabinetu Reagana, którzy byli przekonani, że bomby w końcu polecą. Dla ludzi sprawujących władzę myślenie, że wzajemne samozniszczenie zostało z góry przesądzone w piśmie świętym, nie jest, oczywiście, pocieszającą myślą. Lindsey nie był takim rachmistrzem jak Whisenant. Był opowiadaczem bajek. Wierzył, że Jezus powróci pod koniec lat 80. Ewangelia Mateusza 24:36 („figowiec wypuszcza liście") była dla niego również decydująca. Ale był zbyt przebiegły, by podać datę. Bardziej interesowało go pokazanie, jak to wszystko się wydarzy. Ponownie, wymagało to skrupulatnego zbadania Biblii. Nie jest jasne, czy sam Lindsey wykonał większość dochodzeniowej roboty: będąc studentem w Dallas Theological Seminary, uczęszczał na zajęcia z Johnem Walvoordem, znanym w kręgach fundamentalistycznych z licznych książek o biblijnych proroctwach o rychłym końcu świata. Niektórzy koledzy Lindseya później twierdzili, że ściągnął The Late Great Planet Earth z wykładów Walvoorda. Ale Lindsey z pewnością miał efektowny styl prezentacji, zupełnie inny od raczej ponurej i ciężkiej prozy Walvoorda. Lindsey był dowcipny i sprytny i wiedział, jak opakować złe wieści. Dla nas, fundamentalistów w latach 70., jego przewodnik po wydarzeniach, które miały wkrótce nastąpić, wydawał się nie tylko prawdopodobny, ale wręcz pewny. Według relacji Lindsey, przywrócony Izrael miał wkrótce przejąć kontrolę nad całym miastem Jerozolima i w tym procesie rościć sobie prawo do Wzgórza Świątynnego. Następnie zrównałby z ziemią Kopułę na Skale, muzułmańskie sanktuarium zbudowane na miejscu pierwotnej świątyni, która została zniszczona w 70 r. n.e. Izrael odbudowałby świątynię, zgodnie z przepowiednią biblijnych proroków. To ponowne potwierdzenie religijnych i narodowych praw Izraela wywołałoby sprzeciw ze strony sąsiednich państw arabskich, zmuszając Izrael do poszukiwania pomocy politycznej i wojskowej poprzez sojusz z nowo utworzoną Wspólnotą Europejską. Przywódca Wspólnoty Narodów miałby negocjować pokój na Bliskim Wschodzie przez trzy i pół roku, ale potem pokazałby swoje prawdziwe oblicze. Miałby wejść do świątyni jerozolimskiej i w samym miejscu świętym ogłosić się Bogiem. Rozpoczęłoby to panowanie terroru zaprojektowane, aby zmusić narody ziemi do poddania się, aby on sam, Antychryst, mógł kontrolować całą gospodarkę świata. Arabsko-afrykańska koalicja odpowiedziałaby na to zagrożenie, dokonując inwazji na Izrael. Wtedy włączyłyby się wielkie działa. Związek Radziecki, zawsze chętny do popisania się ekspansjonistycznymi muskułami i pragnący zdobyć ogromne zasoby Bliskiego Wschodu, wkroczyłby do walki z atakiem desantowym i lądowym, który przytłoczyłby arabsko-afrykański sojusz. Wspólnota Europejska odpowiedziałaby taktycznym uderzeniem nuklearnym, unicestwiając rosyjską ojczyznę. W tym momencie Chiny dostrzegłyby swoją szansę i z nowo odnowioną armią liczącą 200 milionów żołnierzy, zjednoczyłyby się z Europejczykami w ostatecznej bitwie. (Lindsey nie określił udziału Stanów Zjednoczonych w tym wszystkim; niejasno łączy to ze Wspólnotą Europejską). W desperacji obie strony uwolniłyby swoje arsenały nuklearne, a ludzkość znalazłaby się na skraju całkowitej zagłady, gdy… Jezus powrócił, aby położyć kres tym bzdurom. Dla Hala Lindseya właśnie tego uczy Biblia. I naucza, że wszystko to wydarzy się wkrótce. Ale — i tu pojawia się wielkie „ale", w którym my, chrześcijanie, rozkoszowaliśmy się — wierzący w Jezusa nie zobaczyliby, aby cokolwiek z tego się wydarzyło. Tuż przed rozpoczęciem całej tej sekwencji wydarzeń, wyznawcy Jezusa zostaliby zabrani ze świata. Zostaliby porwani. Dla tych z nas, którzy są skłonni wierzyć w nieomylność proroczych pism Pisma Świętego, te ponure projekcje nie były spekulacjami, ale rozważnymi interpretacjami świętego słowa Bożego. Każdy miał wybór. Mogli pójść prosto do nieba przy pierwszym powrocie Jezusa, aby cieszyć się błogością raju, albo mogli zostać tutaj, aby doświadczyć piekła na ziemi. Lindsey miała na myśli tę książkę jako narzędzie ewangelizacyjne. Nie była to staromodna ewangelizacja odrodzeniowa w ponurym stylu „Grzesznicy w rękach rozgniewanego Boga" Jonathana Edwardsa. Była to modna, oszałamiająca, futurystyczna

ewangelizacja lat 70. I była bardzo skuteczna… przynajmniej wśród tych, którzy już byli fundamentalistami. Wszyscy to kupiliśmy — dosłownie. Sprzedano miliony egzemplarzy The Late Great Planet Earth (dziesięć milionów do końca dekady; dwadzieścia osiem milionów do końca lat 90.).

PORWANIE W PIŚMIE ŚWIĘTYM?

O czym nie mieliśmy pojęcia w tamtym czasie — i o czym praktycznie nikt nie ma pojęcia do dziś — to fakt, że Księga Objawienia prawie nigdy nie była czytana w ten sposób w całej historii chrześcijaństwa. A jednak prawie każdy dzisiaj myśli, że Księga Objawienia dostarcza planu tego, co ma się wydarzyć w niedalekiej przyszłości — przynajmniej ci, którzy w ogóle o tym myślą. Oczywiście są pewni oporni, nawet wśród konserwatywnych chrześcijan, którzy twierdzą, że Księgę Objawienia należy czytać inaczej. Jednak powszechne przekonanie jest takie, że Księga Objawienia, niezależnie od tego, czy jest absolutnie słuszna, czy strasznie błędna, próbuje opisać to, co wydarzy się nam tutaj, w XXI wieku. Dlaczego wydaje się to naturalną, zdroworozsądkową interpretacją? Ponieważ zwyciężyli fundamentaliści. Nie chodzi o to, że fundamentaliści pozyskali większość społeczeństwa dla całego wachlarza swoich poglądów religijnych. Ogromna większość ludzkości zdecydowanie nie uważa, że Biblia jest całkowicie nieomylna we wszystkim, co mówi, że świat został stworzony w ciągu sześciu dni około sześciu tysięcy lat temu, że naprawdę istniał Adam i Ewa i że… cóż, zrób swoją listę. Ale fundamentalistom udało się przekonać wszystkich (lub przynajmniej tych, którzy są choć trochę zainteresowani), że Objawienie opisuje to, co wydarzy się w naszej przyszłości, i to prawdopodobnie wkrótce. Być może począwszy od przyszłego roku, lub, cóż, w przyszły czwartek. Ale oto mało znany fakt: Słowo „porwanie" nigdy nie pojawia się w Biblii. Oto kolejny: Nawet pomijając samo słowo, Księga Objawienia nigdy nie mówi nic o tym, że naśladowcy Jezusa zostaną zabrani ze świata, zanim wszystko stanie w płomieniach. Pomysł porwania nie został zaczerpnięty z Biblii; został wczytany do Biblii. Oto jeszcze ciekawszy fakt: Nikt nawet nie pomyślał o pomyśle „porwania" aż do lat 30. XIX wieku. Spośród wielu, wielu tysięcy poważnych badaczy Biblii w całej historii chrześcijaństwa, którzy wnikliwie analizowali każde słowo — od wiodących wczesnych chrześcijańskich uczonych, takich jak Ireneusz w drugim wieku; do Tertuliana i Orygenesa w trzecim; do Augustyna w piątym; do wszystkich biblistów średniowiecza aż do Akwinaty; do wielkich reformatorów Lutra, Melanchtona i Kalwina; aż po, cóż, każdego, kto studiował lub po prostu czytał, a nawet słyszał fragmenty z Biblii — ta idea pochwycenia nie przyszła nikomu do głowy, dopóki John Nelson Darby nie wpadł na ten pomysł na początku XIX wieku. Mimo to, w moich fundamentalistycznych czasach, ja również byłem całkowicie pewien, że pochwycenie jest w Biblii, tuż tam, czarno na białym. Kluczowym fragmentem był 1 Tesaloniczan 4:13–18, list apostoła Pawła do jego nawróconych w mieście Tesalonice, napisany, aby zapewnić i pocieszyć, ponieważ martwili się o „tych, którzy zasnęli". To eufemizm w Biblii na określenie „tych, którzy umarli". Kiedy Paweł nawrócił Tesaloniczan, nauczał ich, że koniec obecnego wieku nadchodzi bardzo szybko: Bóg miał przynieść światu utopijny świat, chwalebne królestwo Boże. Teraz niektórzy z Tesaloniczan umarli, zanim to mogło nastąpić, a ocaleni byli bardzo zdenerwowani: Czy ci, którzy już nie żyli, stracili szansę na nadchodzące królestwo? Paweł pisze, aby zapewnić tych ludzi, że nie muszą „smucić się jak inni, którzy nie mają nadziei" (czyli niechrześcijanie; 1 Tesaloniczan 4:13). Kiedy Jezus powróci z nieba, pierwszymi, którzy zostaną nagrodzeni, będą wierzący, którzy już umarli. Zostaną podniesieni z grobów, aby spotkać Jezusa w drodze na dół; następnie ci, którzy nadal żyją na ziemi, również powstaną, aby spotkać Go w powietrzu. To jest pochwycenie, prawda? Wydaje się, że tak jest, jeśli czytasz ten fragment oczami fundamentalisty:

Albowiem to wam mówimy przez słowo Pańskie: my, którzy żyjemy, pozostawieni aż do przyjścia Pana, nie pójdziemy przed tymi, którzy zasnęli. Albowiem sam Pan zstąpi z nieba z wołaniem, z głosem archanioła i z trąbą Bożą — a zmarli w Chrystusie powstaną pierwsi. Potem my, którzy żyjemy i

pozostaniemy, razem z nimi zostaniemy porwani w obłoki, na spotkanie Pana w powietrzu. I tak zawsze będziemy z Panem. (1 Tesaloniczan 4:15–18)

Jak to może nie odnosić się do pochwycenia?

Na początek ważne jest, aby czytać ten fragment i wszystkie fragmenty Biblii w kontekście — punkt, który będę bić jak bęben w całym tekście. Paweł z pewnością wierzył, że Jezus powróci z nieba i że nastąpi to wkrótce. Kluczem jest jednak zrozumienie wyjaśnień Pawła dotyczących tego, co faktycznie wydarzy się podczas tego drugiego przyjścia. W swoich pismach Paweł nalega, że Chrystus powróci w sądzie. Jezus został zmiażdżony przez swoich wrogów podczas ukrzyżowania, ale powraca, aby ich unicestwić. Jego powrót przyniesie zniszczenie każdemu, kto nie przyjął dobrej nowiny o jego zbawieniu. „Zbawieni" przetrwają atak i zostaną nagrodzeni chwalebnymi ciałami, które nigdy więcej nie zostaną zranione, chore ani nie umrą; będą wtedy żyć wiecznie z Chrystusem w nadchodzącym królestwie (zobacz 1 Koryntian 15 i 1 Tesaloniczan 1:9–10). Chcę się tu zatrzymać, aby omówić coś pozornie małego, co pomoże nam zrozumieć ten fragment i każdy inny fragment w Biblii. Nasze dzisiejsze Biblie mają podział na rozdziały i wersety. Są one oczywiście niezwykle pomocne, ponieważ bez nich bardzo trudno jest komuś powiedzieć, gdzie znaleźć dany fragment. Ale autorzy nie pisali w rozdziałach i wersetach. Jednym z problemów z ich istnieniem jest to, że sprawiają, że myślimy, że następny rozdział (lub nawet werset) zmienia temat. Ale Paweł napisałby pierwsze zdanie tego, co jest teraz 1 Tesaloniczan 5, zaraz po ostatnim zdaniu tego, co jest teraz rozdziałem 4 (zacytowanym powyżej), nie pomijając ani chwili. W tych następnych słowach wskazuje, że przyjście Pana (4:13–18) przyniesie „nagłą zagładę" tym, którzy się tego nie spodziewają (5:3). Chrystus będzie jak „złodziej w nocy" (5:4). To nie jest uspokajający obraz. Złodziej przychodzi, aby zaszkodzić, a nie pomóc. Ale dobrą nowiną dla Pawła jest to, że ta krzywda spadnie tylko na tych, którzy nie są wśród naśladowców Jezusa; jego wierni przetrwają atak, „Albowiem Bóg nie przeznaczył nas na gniew, ale na zbawienie przez Pana naszego Jezusa Chrystusa" (5:9). Co więc Paweł ma na myśli w 4:17, kiedy mówi, że naśladowcy Jezusa „spotkają go w powietrzu"? Nie może to być „porwanie", które usuwa jego naśladowców ze świata przed długotrwałym uciskiem. Jezus nie przychodzi, aby zapewnić ucieczkę swoim naśladowcom, ale „nagłą zagładę" swoim wrogom. Dlaczego więc jego naśladowcy unoszą się, aby go spotkać? Tesaloniczanie, czytając ten list w 50 r. n.e., nie mieliby problemu ze zrozumieniem go. Jak od dawna sugerują uczeni, opis Jezusa, „Pana", przychodzącego do swojego „królestwa", przez Pawła wykorzystuje obraz znany w starożytności. Kiedy król lub wysoko postawiony urzędnik przybywał z wizytą do jednego z jego miast, obywatele wiedzieli o jego przybyciu i przygotowywali bankiet i uroczystości. Kiedy długo oczekiwany król i jego świta zbliżali się, miasto wysyłało swoje główne postacie, aby spotkały się z nim i powitały go, zanim eskortowały go z powrotem do swojego miasta z wielką pompą. Dla Pawła w 1 Liście do Tesaloniczan tak właśnie będzie, gdy przyjdzie Jezus. Jest on królem przybywającym, aby odwiedzić swój lud, który wyjdzie, aby go powitać. W tym przypadku jednak nie przybywa ze swoją świtą na koniach; przybywa ze swoimi aniołami z nieba, aby zniszczyć swoich wrogów. I tak, aby go powitać, jego zwolennicy — wszyscy oni, nie tylko przywódcy — zostaną zabrani „w górę", aby „spotkać go w powietrzu". Ale ta eskorta nie pozostanie w powietrzu dłużej, niż na ziemi komitet powitalny króla pozostałby poza murami miasta. Będą mu towarzyszyć z powrotem na ziemię, gdzie wejdzie do swojego królestwa i będzie rządził wiecznie, w raju udostępnionym jego wybranym, teraz, gdy wszyscy inni zostali nagle zniszczeni. Nie ma tu „porwania", żadnej relacji o tym, że naśladowcy Jezusa zostali zabrani do nieba, aby uciec przed ogromnym i długotrwałym uciskiem na ziemi. To samo dotyczy innych fragmentów używanych przez fundamentalistów, którzy upierają się, że o porwaniu naucza Pismo Święte. Innym popularnym wersetem — który kiedyś uwielbialiśmy — jest Ewangelia Mateusza 24:39–40:

Tak też będzie z przyjściem Syna Człowieczego. Wtedy dwóch będzie na polu: jeden będzie wzięty, a drugi zostawiony. Dwie będą mleć mąkę razem: jedna będzie wzięta, a druga zostawiona. Czuwajcie więc, bo nie wiecie, którego dnia Pan wasz przyjdzie.

Wyjęliśmy ten werset z kontekstu, jako dość oczywiste odniesienie do pochwycenia, gdzie niektórzy zostaną zabrani ze świata, a inni porzuceni na długotrwałą nędzę. Gdybyśmy jednak przeczytali go w kontekście, zobaczylibyśmy, że jest to przeciwieństwo tego, czego nauczał Jezus. W wersetach tuż przed fragmentem (Ewangelia Mateusza 24:38–39) Jezus porównuje przyjście Pana do tego, co wydarzyło się „za dni Noego", kiedy tylko Noe i jego rodzina zostali uratowani w arce, gdy potop zabrał — to znaczy utopił — wszystkich innych. W tym fragmencie zatem to ludzie, którzy są „zabrani", są zniszczeni; ci „pozostawieni" są tymi, którzy są zbawieni. Zarówno Mateusz, jak i Paweł ostrzegają swoich czytelników, że muszą być czujni, ponieważ Jezus wkrótce przyjdzie. Ale jak szybko? Kiedy Paweł mówi o nadchodzącym dniu sądu, mówi o nagrodzie, która przyjdzie do prawdziwych naśladowców Jezusa, zarówno tych, którzy już umarli, którzy zostaną wskrzeszeni z martwych, jak i tych, którzy wciąż żyją. Zauważ, że Paweł zalicza siebie do żyjących w tym czasie. Kiedy mówi o dwóch grupach, odnosi się do „tych", którzy umarli i „nas", którzy wciąż będą żyć. To punkt wart podkreślenia. Ci autorzy Nowego Testamentu, którzy mówią o powrocie Chrystusa, myśleli, że nastąpi to w ich czasach.

MASOWY MARKETING PORWANIA

To nie to, w co wierzyliśmy w czasach, gdy byłem ewangelikiem. Powiedziano nam, że takie fragmenty odnoszą się do tego, co wydarzy się dwa tysiące lat później, w naszych czasach. (Hej, to wszystko o nas!) Musieliśmy być gotowi. To przesłanie wbijano nam do głowy za pośrednictwem różnych mediów — nie tylko „ksiąg proroctw", ale chrześcijańskiej muzyki rockowej, takiej jak zawsze popularny „You've Been Left Behind" Larry'ego Normana i chrześcijańskiego filmu, zaczynając od Złodzieja w nocy z 1972 roku, niezwykle niskobudżetowej produkcji o tym, co się stanie, jeśli nie znajdziesz się wśród porwanych i będziesz musiał stawić czoła przerażającym rządom Antychrysta. Film miał przestraszyć nastolatków na śmierć i odniósł ogromny sukces. Każdy, kogo znam, a kto był ewangelikiem w latach 70., ma o tym historie, często o okropnym poczuciu, które ich ogarnęło, gdy pewnego dnia znaleźli się sami w domu i pomyśleli, że porwanie właśnie nastąpiło, ale przegapili je. Wszystko to wydawałoby się strasznie dziwne i nieistotne, gdyby nie to, jak komercyjny sukces temat ten odniósł w kolejnych dekadach. Porwanie jest tematem jednej z najlepiej sprzedających się serii książek w historii wydawniczej, powieści Left Behind Timothy'ego LaHaye'a i Jerry'ego B. Jenkinsa. (Jako rzecznik fundamentalistycznych przepowiedni, LaHaye jest zazwyczaj uznawany za twórcę pomysłu na serię; Jenkins zapewnił umiejętności pisarskie.) W ciągu szesnastu tomów (1995 do 2007) para opowiada o wydarzeniach na ziemi po tym, jak prawdziwi wierzący w Jezusa (tj. konserwatywni ewangelicy) zostali z niej porwani, gdy ci, którzy uświadomili sobie swoje błędne drogi, zjednoczyli się i stoczyli walkę z Antychrystem i jego siłami. Nie trzeba dodawać, że literaturoznawcy nie byli bardziej pod wrażeniem książek niż krytycy filmowi byli pod wrażeniem Złodzieja w nocy. Ale seria była niezwykle popularna: kiedy LaHaye zmarł w 2016 roku, sprzedano osiemdziesiąt milionów egzemplarzy. Powstały również trzy filmy, film spin-off i powtórka z Nicolasem Cage'em w roli głównej. Dla wielu czytelników książki były wciągającym materiałem, a ci ludzie nie byli wszyscy fundamentalistami ani nawet chrześcijanami. Ale zdecydowana większość z nich — jak wykazały badania — nie tylko przewracała strony; wierzyli im. Jedna z ważnych analiz dokonana przez badaczkę współczesnej religii, Amy Johnson Frykholm, sugeruje, że większość osób, które przeczytały powieści, uznała je za równie autorytatywne w kwestii tego, co miało się wkrótce wydarzyć, jak sama Biblia. Czytelnicy oczywiście nie ujęli tego w ten sposób. Zamiast tego powiedzieli, że myśleli, że to, co przeczytali w powieściach, było po prostu tym, co mówi sama Biblia.

CZY TO WSZYSTKO DOTYCZY NAS?

Mówimy zatem o szeroko zakrojonym zjawisku kulturowym. Jedno z niedawnych badań wskazuje, że 79 procent chrześcijan w Ameryce wierzy, że Jezus powróci na ziemię w pewnym momencie. Inne badanie, przeprowadzone w 2010 roku, pokazuje, że 47 procent chrześcijan w kraju wierzy, że Jezus powróci do 2050 roku (27 procent na pewno, a 20 procent prawdopodobnie). Zdecydowana większość tych ludzi uważa, że jest to stwierdzone w całej Biblii, a kulminacją jest ten wielki zestaw przepowiedni w księdze, która zamyka cały święty kanon Pisma Świętego, Apokalipsa Jana. Uważam, że ten pogląd na Objawienie, a w zasadzie na całą Biblię, jest po prostu błędny. Mówiąc to, nie sugeruję niczego nowego ani dziwnego. Objawienie prawie nigdy nie było czytane jako przepowiednia niedalekiej przyszłości przez prawie dwa tysiąclecia. Z pewnością nie jest tak odczytywane przez większość dzisiejszych historyków. Objawienie nie zostało napisane, aby pokazać, co wydarzy się w XXI wieku. Została napisana przez autora w pierwszym wieku, który zwracał się do czytelników swoich czasów z przesłaniem, którego musieli się nauczyć. Ten pogląd na tę księgę z pewnością nie jest tak fascynujący, jak twierdzenie, że prorok sprzed dwóch tysięcy lat mógł przewidzieć, co wydarzy się na końcu świata, którego my sami doświadczymy. Masz na myśli, że Bóg nie był od samego początku zainteresowany naszym pokoleniem? Nie jesteśmy ukoronowaniem rasy ludzkiej, celem całej historii ludzkości? Jakież to rozczarowujące. Ale nawet jeśli Objawienie nie przewiduje, co wydarzy się wkrótce po następnych wyborach prezydenckich, nie oznacza to, że powinniśmy odrzucić je na śmietnik historycznych osobliwości. Wręcz przeciwnie, jest to księga, która nadal ma ogromne znaczenie, nawet jeśli z powodów, których ludzie mogą się nie spodziewać. Aby zrozumieć dlaczego, najpierw musimy zobaczyć, dlaczego dominujące futurystyczne odczytania Objawienia nie zadziałały i nigdy nie zadziałają. W kolejnych częściach pokażę, jak powstały tego rodzaju futurystyczne odczytania i zbadam, dlaczego (w każdym przypadku) okazały się błędne. To naturalnie będzie wymagało przyjrzenia się temu, co Księga Objawienia faktycznie mówi i jak to mówi, co jest zaskakująco pomijane przez wielu tak zwanych ekspertów od proroctw biblijnych. Następnie pokażę, co naukowcy od dawna wiedzą o tym, jak należy czytać i rozumieć tę księgę, i przedstawię szczerą ocenę jej głównych nauk i perspektyw, zwłaszcza tego, co jej autor chce powiedzieć o Bogu i jego relacji zarówno do stworzonego przez siebie świata, jak i ludzi, którzy go zamieszkują. Jak zobaczymy, jest to niepokojący pogląd.

DZIWNE SPOSOBY CZYTANIA BIBLII PRZEZ LUDZI

Zanim wyjaśnię, dlaczego Objawienie nigdy nie zostało pomyślnie zinterpretowane jako plan na przyszłość — i dlaczego nigdy nim nie będzie — muszę przedstawić szerszy przegląd tego, jak ludzie dzisiaj czytają Biblię. Większość ludzi nie czyta Biblii w sposób, w jaki czytają inne księgi, a „eksperci" w dziedzinie proroctw biblijnych z pewnością w ogóle nie traktują Biblii jako księgi. Istnieje oczywiście wiele sposobów czytania Biblii. Wiele osób (większość?) otwiera Biblię, aby znaleźć odpowiedzi na osobiste, palące pytania i otrzymać wskazówki. Tacy czytelnicy chcą wskazówek. Ponieważ Biblia jest dla nich środkiem, za pomocą którego Bóg przemawia do swoich wyznawców, może być używana do udzielania niemal mistycznych odpowiedzi, które nie byłyby dostępne podczas zwykłego czytania. Bardzo powszechną techniką jest po prostu otwieranie Biblii na chybił trafił — albo mając na myśli jakąś szczególną troskę, albo mając nadzieję, że dowiemy się tego, co Bóg „chce mi dziś powiedzieć" — i przeczytanie pierwszego fragmentu, który wpadnie ci w oko (lub fragmentu, na którym bezmyślnie położysz palec), aby dowiedzieć się, co on ci mówi. Oczywiście nie tak czyta się Jane Eyre czy Grona gniewu. Ale logika tego podejścia polega na tym, że Biblia jest innym rodzajem książki niż wszystkie inne, ponieważ Bóg przez nią przemawia. Moim zdaniem nie jest to czytanie Biblii jako książki. Jest to używanie Biblii jako rodzaju chrześcijańskiej tablicy Ouija. Bóg kieruje twoim wzrokiem lub palcem w stronę tego, co chce ci powiedzieć. Następnie interpretujesz to, co czytasz, w świetle swoich obaw. Profesjonalni pisarze proroctw, tacy jak Hal Lindsey i Timothy LaHaye, którzy odwołują się do Pisma

Świętego jako przewodnika po naszej niedalekiej przyszłości, nie stosują podejścia tablicy Ouija. Wręcz przeciwnie, czytają Biblię bardzo uważnie, wyłapując subtelności, które mogłyby zostać przeoczone przy pierwszym lub dziewiątym czytaniu. Ale robiąc to, szukają czegoś. Próbują znaleźć elementy wielkiej układanki, w rzeczywistości największej układanki ze wszystkich: co wydarzy się w przyszłości. Jeśli Biblia jest natchniona i daje wszystkie odpowiedzi na ważne pytania życiowe, to ta Wielka Odpowiedź musi również znajdować się na jej stronach. Dla tych czytelników Biblia jest jak wielka układanka, w której jeden element jest ukryty w tym miejscu, jeden w innym, a trzeci gdzie indziej. Sposób korzystania z Biblii polega na składaniu elementów w celu ukazania wielkiego obrazu, którego do tej pory nikt wcześniej nie widział. Stosunkowo łatwo jest zaobserwować pisarzy proroctw wyszukujących i układających elementy swojej układanki, pobierając je tu i tam. W jednym ze swoich osiemdziesięciu ośmiu powodów Edgar Whisenant osiąga datę 1988 roku, łącząc Daniela 2:1, Kapłańską 26:2 i Rzymian 11:25. Na tej samej stronie odwołuje się również do fragmentów dostarczonych przez Mateusza 13:39; Łukasza 21:24; Dzieje Apostolskie 3:21; i Zachariasza 14:4. Lindsey porusza się również bezbłędnie po całej przestrzeni Pisma Świętego, wyciągając niezbędne fragmenty z Ezechiela 38, Daniela 11, Joela 2, Mateusza 24 i Objawienia 11, wszystko jednym tchem. Mogą to być księgi biblijne pisane na przestrzeni wielu stuleci przez autorów mieszkających w różnych obszarach, mówiących różnymi językami, zwracających się do różnych odbiorców z różnymi problemami, ale dla tych fundamentalistycznych czytelników każde pismo może zawierać istotny brakujący element Zagadki Końca. Traktując Biblię w ten sposób, Whisenant i Lindsey nie są anomaliami wśród przepowiadaczy rychłego Końca Wszystkich Rzeczy. Na moim biurku leży teraz kilka książek innego znanego autora proroctw, Jacka Van Impe, który spędził długą karierę na wykładach, że koniec nadchodzi natychmiast. W rzeczywistości napisał zasadniczo tę samą książkę kilka razy, dekady po tym, jak po raz pierwszy wykazał na podstawie Pisma Świętego, że koniec nadchodzi „w każdej chwili". Przed chwilą otworzyłem jedną z książek Van Impe na chybił trafił, aby zobaczyć, jak to udowadnia, łącząc ze sobą Nahuma 2:3; Izajasza 31:5; Powtórzonego Prawa 7:6–8; i 1 Kronik 17:22.10 Na studiach podyplomowych deprecjonowaliśmy to podejście do „studiów" biblijnych, nazywając je „dowodami-tekstami" — czyli znajdowaniem „dowodów" na swoje poglądy poprzez przeskakiwanie z jednego tekstu do drugiego. To eschatologiczne podejście do prooftextingu jest szczególnie intrygujące, ponieważ ma na celu zebranie elementów wielkiej układanki życia ukrytej w księgach Pisma Świętego, nawet jeśli każda księga dotyczy czegoś zupełnie innego. To trochę jak znalezienie Waldo w powieści Dickensa. Całe przedsięwzięcie przypomina mi fragment z wczesnego ojca Kościoła Ireneusza (180 r. n.e.), który atakował grupę heretyków gnostyckich za sposób, w jaki wykorzystywali Pismo Święte. Ireneusz twierdzi, że ponieważ gnostycy nie mogli poprzeć swoich dziwacznych nauk o stworzeniu świata lub tożsamości Chrystusa, po prostu odwołując się do tekstów, złożyli je na nowo. W pamiętnym obrazie Ireneusz mówi, że heretycy są jak ktoś, kto bierze wspaniałą mozaikę dzielnego króla i przestawia kamienie, tak że teraz przedstawiają wychudzonego psa, twierdząc, że artysta od początku miał to na myśli. Co więcej, nalegają, że jest to portret króla. Dla Ireneusza nie jest to sposób traktowania książki (Ireneusz, Przeciw herezjom, 1.8).

TRAKTOWANIE BIBLII JAK KSIĄŻKI

Historycy nie mogliby się bardziej zgodzić i dlatego nie zalecają traktowania Biblii ani jako tablicy Ouija, ani układanki. Twierdzą, że skoro Biblia jest książką, należy ją czytać jako książkę. Który z nas czyta, patrząc arbitralnie na fragment i widząc, jakie wskazówki oferuje, czy biorąc kawałki i składając je razem? Czy tak powinniśmy czytać Dumę i uprzedzenie lub Okruchy dnia? Wierzący w Biblię chrześcijanin może odpowiedzieć: Tak, ale te książki nie są natchnione przez Boga. Istnieje jednak dość oczywista kontrreakcja: Jeśli Bóg natchnął książkę, to z pewnością chciał, aby była czytana jako książka. Z pewnością mógł zainspirować grę planszową. Rzeczywiście, Biblia nie jest pojedynczą księgą, ale antologią sześćdziesięciu sześciu ksiąg. Jeśli Biblia pochodzi od Boga, nie natchnął On żadnego autora

w jednym czasie i miejscu do napisania jednej Biblii; inspirował różnych autorów o różnym pochodzeniu, różnych założeniach i różnych poglądach na świat. I po prostu nie możemy czytać książek (przynajmniej jeśli chcemy je zrozumieć), nie wiedząc przynajmniej czegoś o kontekście historycznym, w którym zostały napisane. Wyobraź sobie, że czytasz Odyseję lub Boską komedię, nie wiedząc nic o historii starożytnej Grecji lub średniowiecznych Włoch. I nie możemy ich zrozumieć, nie czytając ich od początku do końca. Jak można zrozumieć O powstawaniu gatunków lub Autobiografię Malcolma X, wybierając losowo zdanie tu i ówdzie do medytacji lub biorąc rozrzucone wersy i składając je w sposób, który wydaje się najlepszy? Jeśli nie czytasz książki w sposób, w jaki książki są pisane do czytania, bierzesz mozaikę i przestawiasz elementy, aby pokazać to, co sam chcesz, aby pokazała. I to jest właśnie to, co robią współcześni pisarze proroctw. Takie podejście pozwala im wygłaszać śmiałe twierdzenia na temat tego, co wydarzy się w naszej przyszłości, kiedy i gdzie — bez zwracania najmniejszej uwagi na pierwotne znaczenie fragmentów, do których się odnoszą. To samo w sobie jest jednym z ważnych powodów, dla których każda biblijna projekcja dotycząca tego, kiedy i jak Jezus powróci, została niepodważalnie udowodniona jako całkowicie błędna przez nieubłagany marsz historii. Większość z nas mogłaby pomyśleć, że z jajkiem na twarzy tacy pisarze proroctw nigdy więcej nie przemówią publicznie. Ale to prawie nigdy się nie zdarza. Kiedy minął 13 września 1988 r., co zrobił Whisenant? Napisał kolejną książkę. W tej wyjaśnił, że wcześniej popełnił niefortunny, ale niewielki błąd w obliczeniach. Zapomniał, że nie ma roku 0. Historia przesunęła się z 1 r. p.n.e. do 1 r. n.e., tak że pierwsza dekada miała tylko dziewięć lat. To wytrąciło jego obliczenia o rok. Spodziewaj się więc pochwycenia w 1989 roku. Tak samo, gdy przepowiednia Hala Lindseya z końca lat 80. nie spełniła się: nadal głosi swoje przesłanie dzisiaj, ponad pół wieku później, mówiąc nam, że znaki są teraz jeszcze bardziej przekonujące niż kiedykolwiek. To jest niezwykłe w znakach bliskiego końca: zawsze są widoczne. Jak zauważył historyk Norman Cohn o tych, którzy zdali sobie sprawę, że bieżące wiadomości pasują do biblijnych przepowiedni tego, co wydarzy się pod koniec wieku: „Ponieważ „znaki" obejmowały złych władców, niezgodę społeczną, wojnę, suszę, głód, zarazę, komety, nagłe zgony wybitnych osobistości i wzrost ogólnej grzeszności, nigdy nie było trudności ze znalezieniem ich". Ważne jest, aby zauważyć: Cohn nie mówił o naszych Whisenantach i Lindseyach. Mówił o przepowiadaczach zagłady w średniowieczu. Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają. Niektórzy entuzjaści czasów końca, którzy wygłaszają fałszywe przepowiednie za fałszywymi przepowiedniami, w końcu się poddają. Ale to nie zdarza się często. Na przykład badacz proroctw Harold Camping zrobił całkiem niezłą karierę, przepowiadając koniec świata. Najpierw, w 1992 roku, napisał 551-stronicową książkę wypełnioną dowodami matematycznymi wyjaśniającymi, dlaczego Jezus powróci na pochwycenie 6 września 1994 roku. Kiedy to się nie wydarzyło, ogłosił, że będzie to 29 września. Następnie 11 października. Ostatecznie zrezygnował z 1994 roku i w 2005 roku oświadczył, że jest to już pewne: pochwycenie nastąpi 21 maja 2011 roku. Tym razem ludzie spoza jego małej grupy zwolenników zwrócili na to uwagę. Jego kościół i długo działająca stacja Family Radio zainwestowały 100 milionów dolarów w reklamę — można było zobaczyć billboardy na autostradach — próbując przekonać ludzi do pokuty, zanim będzie za późno. Twierdził, że po porwaniu, począwszy od 22 maja, miliony ludzi będą umierać każdego dnia przez pięć miesięcy. Kiedy nic się nie wydarzyło 21 maja, Camping podjął ostatnią próbę, twierdząc, że porwanie nastąpi 21 października. W końcu, 22 października, zrezygnował. Miał już dość. Wielu konserwatywnych chrześcijan, którzy również liczyli na porwanie, ostrzegało go: Jezus powiedział: „Nikt nie zna dnia ani godziny". Camping przyznał, że się mylił i zgrzeszył przeciwko Bogu. Zmarł dwa lata później

ZNACZENIE NADCHODZĄCEJ APOKALIPSY

Nie słyszę o chrześcijańskich prorokach zagłady i ich milionach wyznawców w moim codziennym życiu, chociaż kiedyś byłem jednym z nich i jestem uczonym, który zajmuje się ich tekstami. Podejrzewam, że większość ludzi na naszej planecie również nie słyszy o nich ani nie myśli o nich zbyt wiele. Ale to nie

znaczy, że takie zjawiska są w rzeczywistości nieistotne. Te pozornie dziwaczne przepowiednie nadchodzącego końca są nie tylko szeroko rozpowszechnione, ale mają jeszcze większy wpływ. Jak zobaczysz na kolejnych stronach, niezależnie od tego, czy wiemy o tym, czy nie, wpływają na nasze życie. Nie tylko okazały się one traumatyczne emocjonalnie dla milionów ludzi na naszym świecie, miały również skutki społeczne i kulturowe, obejmujące takie kwestie, jak polityka zagraniczna USA i dobrobyt naszej planety (pomyśl o zmianie klimatu). Z jeszcze innych powodów i na bardziej osobistym poziomie chciałbym również, abyśmy zastanowili się nad tym, co naprawdę mówi Księga Objawienia i dlaczego to ma znaczenie. Może się wydawać, że to mało znana książka, nad którą warto się zastanawiać, ale w rzeczywistości, jako część Pisma Świętego, jest ona traktowana jako natchniona prawda przez miliardy naszych współobywateli na tej planecie. Nawet jeśli nie przewiduje, co wkrótce wydarzy się w naszej wspólnej historii, to jednak próbuje przedstawić swego rodzaju „objawienie", objawienie — dla wielu chrześcijan — prawdy o Bogu, ludziach i biegu tego, co ma nadejść. Ale jaką „prawdę" ona ujawnia? Wiele osób, które po raz pierwszy czytają Księgę Objawienia, uważa jej rozległą narrację za niepokojącą. Prawie nie sposób przeczytać tej księgi bez uderzenia jej czystą przemocą: opisuje apokalipsę, w której Bóg wyleje swój gniew na świat i wszystkich, którym się sprzeciwia, przynosząc powszechne nieszczęście i ból. Księga opowiada o katastrofach zesłanych z nieba: głód, epidemie, wojny i na końcu jezioro ognia dla większości rasy ludzkiej. Co można sądzić o tej narracji o boskiej przemocy i zemście w księdze Pisma Świętego? Czy jest to pogląd na Boga, który ludzie powinni popierać? I czy jest on zgodny z naukami samego Jezusa? Zanim odpowiemy na te pytania, musimy rozważyć, co ta księga właściwie mówi.

DWA

Najbardziej tajemnicza księga Biblii

Nie ma wątpliwości, że Księga Objawienia jest najbardziej tajemniczą księgą Biblii. Oczywiście są inni kandydaci, z pewnością Księga Daniela z jej mylącymi wizjami w rozdziałach od 7 do 12. Przeczytaj je, a zobaczysz. Jan, autor Objawienia, z pewnością je przeczytał, ponieważ były głównym źródłem inspiracji dla jego własnych wizjonerskich wykładów około dwa i pół wieku później. Ale znacznie przekroczył swój model Daniela: nie zatrzymując się na sześciu, stworzył pełne dwadzieścia dwa rozdziały narracyjnej mistyfikacji. W Objawieniu mamy księgę tak niezwykłą, tak dziwaczną, tak wypełnioną symbolami, obrazami i zagadkami, że większość ludzi po prostu nie potrafi jej pojąć, nawet jeśli próbuje. Nie dotyczy to tylko współczesnych czytelników; księga ta myliła czytelników przez całą historię chrześcijaństwa. Przez stulecia nie była szeroko czytana, a ci, którzy ją czytali, przyznawali, że w najlepszym razie uważali ją za niejasną. Nawet skrybowie nie byli szczególnie zainteresowani kopiowaniem. Mamy znacznie mniej rękopisów Apokalipsy niż jakiejkolwiek innej księgi o porównywalnej objętości w Nowym Testamencie. Nawet najlepsi bibliści, którzy długo i ciężko pracowali nad jej znaczeniem, uznali to za frustrujące zadanie. Weźmy Marcina Lutra (1483–1546), najsłynniejszego, oczywiście, za zapoczątkowanie reformacji protestanckiej i naleganie, że samo Pismo Święte, a nie dogmaty i tradycja Kościoła katolickiego, stanowi podstawę prawdziwej wiary i praktyki chrześcijańskiej. Luter był czymś znacznie więcej niż reformatorem religijnym. Był prawdziwym intelektualistą, profesorem teologii i uczonym interpretatorem Biblii. Jego niemieckie tłumaczenie Nowego Testamentu (1522) osiągnęło na niemieckiej ziemi status równy statusowi Biblii Króla Jakuba (1611) wśród anglojęzycznych. Pomimo nalegania Lutra na najwyższy autorytet Pisma Świętego, lub być może właśnie z tego powodu, nie był przekonany, że Księga Apokalipsy należy do natchnionych pism Nowego Testamentu. W swoim tłumaczeniu umieścił księgę w dodatku. Jego pogląd na księgę ulegał wahaniom w trakcie jego długiej kariery: czasami używał jej do atakowania Kościoła rzymskokatolickiego jako ucieleśnienia zła. Podobnie jak inni reformatorzy przed nim, Luter utrzymywał, że papież był „Antychrystem", „bestią" z Apokalipsy, której liczba wynosiła 666. Mimo to

Luter czasami przyznawał, że pomimo wielu długich godzin studiowania i przekierowań, po prostu nie rozumiał księgi. Nie myślał też wiele o wzniosłych twierdzeniach Jana na temat jej znaczenia, w tym o oświadczeniu, które składa na samym początku: „Błogosławiony, który czyta na głos i którzy słuchają słów proroctwa [zawartych w tej księdze], i którzy strzegą tego, co w niej napisane. Bo czas jest bliski" (Objawienie 1:3). Komentarz Lutra na temat tego wersetu z pewnością znajduje oddźwięk u wielu czytelników dzisiaj: „[Autor mówi], że błogosławieni mają być ci, którzy zachowują to, co w nim napisano; a przecież nikt nie wie, co to jest". To, co Luter zrozumiał na temat tej księgi, sprawiło, że zwątpił w jej apostolskie pochodzenie. W Przedmowie do Objawienia wyjaśnia:

W odniesieniu do tej księgi Objawienia Jana pozostawiam każdemu swobodę posiadania własnych idei i nie wiążę nikogo moją opinią ani osądem: mówię to, co czuję. W tej księdze brakuje mi więcej niż jednej rzeczy, co sprawia, że uważam ją za ani apostolską, ani prorocką. Przede wszystkim Apostołowie nie zajmują się wizjami, ale prorokują jasnymi, prostymi słowami, podobnie jak Piotr i Paweł oraz Chrystus w Ewangelii…. [Ale] nie mogę w żaden sposób wykryć, że [Objawienie] zostało dostarczone przez Ducha Świętego.

Wiele osób, które zaczynają czytać tę księgę, czuje to samo, co być może jest powodem, dla którego często nigdy jej nie kończą. To niefortunne, ponieważ książka jest niezwykle intrygująca i, na swój sposób, potężna. Jak jednak widzieliśmy, sposób jej czytania nie polega na fundamentalistycznym podejściu, które izoluje stwierdzenia rozproszone w rozdziałach i przestawia je jak elementy wielkiej układanki, aby stworzyć wersję tego, co ma się wkrótce wydarzyć. Uczeni zajmujący się Biblią od dawna podkreślają potrzebę czytania dzieł literackich, nawet dzieł natchnionych, jako tekstów umieszczonych w określonych kontekstach. Objawienie należy czytać od początku do końca, tak jak czyta się książki, i musi być umieszczone w jego własnym historycznym otoczeniu. Kiedy to zrobisz, rozpoznasz wskazówki, które sam autor daje na temat znaczenia swoich często dziwacznych symboli i zobaczysz, jak mają one sens w odniesieniu do problemów jego czasów. Zanim zaczniemy badać znaczenie książki, musimy wiedzieć, co ona mówi. Tu przedstawię proste podsumowanie, aby pokazać, dlaczego nie ma się czego bać w Apokalipsie. Nie będę cię obciążał szczegółowym, werset po wersecie, a nawet fragment po fragmencie, wywodem. Zamiast tego zajmę się szerokim zakresem akcji, koncentrując się na częściach książki, które są szczególnie kluczowe dla jej interpretacji.

POCZĄTEK KOŃCA (ROZDZIAŁ 1)

Jak to ma miejsce w przypadku niemal wszystkich pism Nowego Testamentu, Księga Objawienia zaczyna się od wersetów, które pomagają rozpakować znaczenie wszystkiego, co ma nadejść. Jej pierwszym słowem w oryginale greckim jest „Apokalipsa": „[Apokalipsa] Jezusa Chrystusa, którą Bóg dał mu, aby pokazać swoim niewolnikom, co musi się wkrótce stać, i wskazał to, posyłając ją przez swojego anioła do swojego niewolnika Jana" (1:1). To moje własne tłumaczenie. Na wstępie powiem, że Objawienie nie jest trudne do czytania po grecku. Autor wcale nie jest wyrafinowany w posługiwaniu się tym językiem. Wręcz przeciwnie, jego greka jest najgorsza w całym Nowym Testamencie. To samo w sobie jest dość niską poprzeczką: pisma Nowego Testamentu jako całość były znane wśród literatów w świecie rzymskim ze swoich niedociągnięć stylistycznych. Niektórzy autorzy Nowego Testamentu oczywiście piszą lepiej niż inni: autor Listu do Hebrajczyków jest całkiem dobry; Łukasz może być. Nie Jan z Objawienia. Często jest niezdarny i często po prostu popełnia błędy gramatyczne. Ostatnim razem, gdy uczyłem zaawansowanego kursu języka greckiego dla studentów na wydziale klasycznym na UNC, dałem im zadanie, aby wymienili wszystkie osobliwości gramatyczne i rzeczywiste błędy tylko w pierwszych dwóch rozdziałach Objawienia. Jest kilka oszałamiających. Naukowcy mają różne wyjaśnienia złej gramatyki. Jednym z powszechnych poglądów jest to, że ojczystym językiem autora był hebrajski lub aramejski. To wyjaśniałoby jego nieprzyjemny styl i aberracyjną gramatykę. Inni naukowcy wykazali jednak, że nie ma dobrych dowodów na to, że był bardziej przyzwyczajony do języka

semickiego. Dlatego niektórzy twierdzą, że autor Objawienia celowo pisał tajemniczą grekę, aby przekazać tajemniczą wiadomość. To intrygująca hipoteza, ale gramatyka nigdy nie jest szczególnie tajemnicza, po prostu niezręczna, zła, a czasami po prostu błędna. Inną interesującą sugestią jest to, że Jan postanowił użyć „języka ulicznego", aby przekazać wiadomość kontrkulturową. Ale nie mamy żadnych innych starożytnych greckich pism, które pokazałyby nam, jak wyglądałby uliczny żargon, a nic w samym tekście nie sugeruje, że Jan celowo próbował go odtworzyć. Mój pogląd jest bardziej bezpośredni: Jan po prostu nie pisał dobrze. Większość ludzi nie pisze. Nie oznacza to, że są oni koniecznie niewykształceni lub mało inteligentni. Wszyscy jesteśmy dobrzy w niektórych rzeczach, a słabi w innych. I nawet jeśli pismo Jana może być niezdarne, zwykle nie jest trudno zrozumieć, co próbuje powiedzieć. Wróćmy do pierwszego wersetu, w którym autor wprowadza swoją księgę jako „apokalipsę". Słowo to oznacza „objawienie" (stąd synonim „objawienie") lub „odsłonięcie" lub „ujawnienie". Jak zobaczymy, wśród uczonych termin ten przyjął od tamtej pory znaczenie techniczne, odnosząc się do gatunku literackiego. Podobnie jak wszystkie gatunki (eposy, opowiadania, limeryki), apokalipsy mają wiele wspólnych cech: opisują wysoce symboliczne wizje dane przez Boga, które „ujawniają" niebiańskie sekrety, które mogą nadać sens (zwykle okropnym) ziemskim realiom, i w ten sposób pokazują, że pomimo pozorów Bóg jest suwerenny, a dobro ostatecznie zwycięży. Następnie Jan wskazuje, że „objawienie", które zamierza opowiedzieć, nie przyszło do niego bezpośrednio od Boga. Przeszło przez szereg pośredników: Bóg przekazał przesłanie Jezusowi Chrystusowi, który przekazał je przez swojego anioła, który następnie przekazał je swojemu niewolnikowi Janowi, aby przekazał je swoim słuchaczom (1:1–2). Dlaczego przesłanie jest tak mocno pośredniczone? Ponieważ objawienie od samego Boga byłoby zbyt wzniosłe, zbyt boskie, aby dotrzeć bezpośrednio do nas, parobków. My, późniejsi czytelnicy pisarza Jana, otrzymujemy przesłanie z drugiej ręki (czytając to, co zostało napisane dla kogoś innego). Mimo wszystko możemy założyć, że otrzymujemy je niezawodnie. Termin „niewolnik", którego Jan używa w odniesieniu do samego siebie, często pojawia się w Księdze Objawienia. Jest to termin pełen napięć w naszym współczesnym kontekście, ale mimo to nie powinien być tłumaczony jako „sługa". Istnieje inne greckie słowo na to. Jan nie jest po prostu kimś, kto decyduje się służyć Bogu. Jest jego niewolnikiem: kupionym przez Boga, będącym jego własnością i zobowiązanym do wykonywania tego, co mu każe. Wszyscy naśladowcy Jezusa są niewolnikami Boga w Objawieniu (patrz 1:1; 2:20; 7:3; 10:7; 19:2, 5; 22:3, 6), ale jest to przedstawiane jako bardzo dobra rzecz. Możesz być niewolnikiem swoich namiętności, swojej pracy, swoich dóbr, diabła. Jak mawiał Bob Dylan w swojej fazie odrodzenia: „Musisz komuś służyć". W Objawieniu wybrani służą Bogu i tylko Jemu. A niewolnictwo ma też wyraźną pozytywną stronę: na końcu cała siła niewolników Boga może żyć w fantastycznym domu, który On zapewnia i cieszyć się wszystkimi jego luksusami; wszyscy inni zostaną bezlitośnie zniszczeni. Jan wyjaśnia, że objawienie, które otrzymał, obejmowało wizję („którą widział") dotyczącą tego, co „nastąpi wkrótce" (1:2). Następnie wymienia zamierzonych odbiorców swojego przesłania: „siedem kościołów w Azji" (1:4). Kilka wersetów dalej identyfikuje te kościoły (1:11), a w rozdziałach 2 i 3 kieruje list do każdego z nich. Kościoły te znajdują się w miastach zachodniej części Azji Mniejszej (współczesna Turcja): Efezie, Smyrnie, Pergamonie, Tiatyrze, Sardes, Filadelfii i Laodycei. Muszę podkreślić ten punkt: Jan pisał do siedmiu grup chrześcijan, których osobiście znał, a nie do ludzi żyjących dwa tysiące lat później w Ameryce Północnej. Kiedy mówi, że miał wizję tego, co „wkrótce się wydarzy", ma na myśli „wkrótce" dla swoich czytelników. Nie ma na myśli „za tysiące lat". Następnie Jan podaje pewne informacje o sobie: jest „bratem" tych chrześcijan i dzieli ich udrękę, pisząc do nich z wyspy Patmos, u zachodniego wybrzeża Azji Mniejszej. Ponieważ jego czytelnicy go znali, nie musiał już wyjaśniać, kim jest. Późniejsi czytelnicy próbowali jednak ustalić jego tożsamość. Jan był powszechnym imieniem w kręgach żydowskich i ostatecznie stało się imieniem przyjętym przez chrześcijan niebędących Żydami. Ważne jest, aby pamiętać, że ten Jan nie twierdzi, że jest jakimś konkretnym Janem. Na przykład nie twierdzi, że jest najsłynniejszym Janem ze wszystkich, synem Zebedeusza, jednym z dwunastu uczniów Jezusa. W całej swojej narracji wskazuje, że nie był członkiem

pierwotnego zespołu apostolskiego. Na przykład w rozdziale 4 Jan widzi dwudziestu czterech ludzkich „starszych" otaczających tron Boga, oddających mu cześć dniem i nocą. Często uważa się ich za dwunastu patriarchów Izraela, reprezentujących pierwotny lud Boży, oraz dwunastu apostołów Jezusa, reprezentujących nowy lud Boży. Jeśli tak, to Jan z pewnością nie widzi siebie. Niektórzy pisarze wczesnego kościoła wspominają o dwóch wybitnych postaciach o imieniu Jan: własnym uczniu Jezusa, który został uznany za autora Czwartej Ewangelii, oraz „Starszym Janie", który napisał Apokalipsę. Te księgi mają radykalnie różne style pisania, co sprawia, że mało prawdopodobne jest, aby zostały napisane przez tę samą osobę. Na podstawie tego, co nasz Jan mówi gdzie indziej w Księdze Apokalipsy, wydaje się, że był jakimś regionalnym przywódcą duchowym, prorokiem. Wskazuje, że znajduje się na wyspie Patmos „z powodu słowa Bożego i świadectwa Jezusa" . Od dawna mówi się, że został tam zesłany jako kara za swoją działalność chrześcijańską, ale w rzeczywistości nie ma nic w tym, co pisze, co wymagałoby takiej interpretacji. Być może „świadectwo Jezusa" zaprowadziło go na Patmos, ponieważ był misjonarzem lub dlatego, że postanowił tam pojechać na czas medytacji. To prawda, że mówi, że dzieli „udrękę" z chrześcijanami w kościołach, do których pisze, ale to niekoniecznie oznacza, że jest na wygnaniu. Oni i ich przywódcy dzielą z nim udrękę, ale nie są na wygnaniu. W każdym razie Jan jest na Patmos, gdzie ma swoją pierwszą wizję samego Chrystusa. Jan wskazuje, że wydarzyło się to, gdy był „w Duchu" w „Dniu Pańskim" (1:10). Jest to pierwszy raz w literaturze chrześcijańskiej, gdy niedziela jest nazywana dniem Pańskim — nazwana tak, ponieważ jest to dzień, w którym Pan został wskrzeszony z martwych. Bycie w Duchu może wskazywać, że był głęboko pogrążony w modlitwie lub nawet wszedł w rodzaj transu. Jan słyszy głos mówiący mu, aby napisał listy do siedmiu kościołów i odwraca się, aby „zobaczyć głos" — dziwne wyrażenie (jak można zobaczyć głos?), ale nie bezprecedensowe. Odwracając się, widzi siedem złotych świeczników i „kogoś podobnego do Syna Człowieczego" przechadzającego się pośród nich. Jest to wyraźne odniesienie do Chrystusa, który we wczesnej tradycji chrześcijańskiej był identyfikowany jako „Syn Człowieczy", w odniesieniu do fragmentu znalezionego u wizjonerskiego poprzednika Jana, Daniela (Daniela 7:13–14; patrz także Daniela 10:5–9). Wizja Chrystusa w 1:13–16 jest oszałamiająca. Już na samym początku napotykamy niesamowity wachlarz obrazów. Jest ubrany w długą szatę z dużym złotym pasem; później w Objawieniu będzie to strój potężnych aniołów, którzy przynoszą zniszczenie na ziemię (Objawienie 15:6). Jego włosy są białe jak wełna lub śnieg, co pokazuje, że jest stary; jego oczy są jak płomień ognia, pokazując jego przenikliwy osąd. Jego stopy są jak szlachetny brąz, pokazując jego wspaniałość. Jego głos jest jak rwąca rzeka lub wodospad, pokazując moc jego mowy. W jego ręce jest siedem gwiazd, które wyjaśnię później. A z jego ust wychodzi miecz obosieczny, obraz używany gdzie indziej we wczesnej literaturze chrześcijańskiej do oznaczenia słowa Bożego (patrz Hebrajczyków 4:12). Jego twarz jaśnieje blaskiem słońca. Reakcja Jana na tę zaskakującą wizję jest taka, jakiej można się spodziewać. Mdleje. Chrystus przywraca go do życia dotknięciem i mówi mu, że nie ma powodu, aby się bał. On, Chrystus, jest „pierwszym i ostatnim" (zwrot użyty później w odniesieniu do samego Boga), tym, który żyje, chociaż umarł, który teraz ma władzę nad Śmiercią i Hadesem, królestwem umarłych. Poleca Janowi, aby napisał do siedmiu kościołów, aby opowiedzieć im „to, co widzieliście, co jest, i co ma się stać potem" (w. 19). Jest to kluczowy werset, który mniej więcej dzieli Apokalipsę na trzy nierówne części. To, co Jan „widział", to wizja Chrystusa Pana, klucz do wszystkich przyszłych wizji. Rzeczy, „które są", odnoszą się do obecnej sytuacji kościołów, jak opisano w listach z rozdziałów 2 i 3. Rzeczy, „które mają się stać", to wszystko inne w tej księdze, wszystkie rozdziały od 4 do 22. Następnie Chrystus wyjaśnia znaczenie pierwszej wizji Jana. Znajdziemy coś podobnego w całej narracji: autor często używa boskich postaci, prawie zawsze (po tym) anioła, aby wyjaśnić widzącemu, co zobaczył. Jan pomaga nam, czytelnikom, interpretując niektóre z jego kluczowych symboli. W tym przypadku Chrystus wskazuje, że siedem świeczników to kościoły Azji Mniejszej, a siedem gwiazd w jego ręku to aniołowie nad kościołami (1:20). Innymi słowy, Chrystus jest obecny pośród tych kościołów (kroczy pośród nich) i kontroluje ich aniołów stróżów (trzymając ich w swojej ręce), przynajmniej na razie. W

listach, które Jan pisze do kościołów, Chrystus grozi, że usunie ich świeczniki, jeśli nie zmienią swoich dróg. To nie byłoby dobre.

LISTY DO SIEDMIU KOŚCIOŁÓW (ROZDZIAŁY 2 I 3)

Większość czytelników uważa listy napisane do siedmiu kościołów w rozdziałach 2 i 3 za raczej mało inspirujący początek Apokalipsy. Po co mamy czytać czyjąś pocztę? Niech się dzieje! Ale listy są niezwykle ważne. Janowi powiedziano, aby napisał sprawozdanie ze swojego objawienia tym siedmiu konkretnym kościołom, a te listy pokazują, dlaczego członkowie kościołów muszą słuchać. Listy wskazują na szereg okoliczności, których doświadczały kościoły, z których większość była trudna: stałym refrenem w listach i gdzie indziej w księdze jest to, że naśladowcy Jezusa muszą „zwyciężyć" te rzeczy, które pokonują ich w wierze, czy to fałszywe nauki, prześladowania, samozadowolenie, czy cokolwiek innego, co odwraca ich uwagę od prawdziwej i oddanej służby Chrystusowi. Przez bardzo długi czas bibliści utrzymywali, że głównym problemem, z jakim borykają się te kościoły, są prześladowania ze strony władz rzymskich. Od czasów starożytnych wielu uważało, że ówczesny cesarz Domicjan (panujący w latach 81–96 n.e.) nakazał wielkie prześladowania chrześcijan, znacznie przekraczające okrucieństwa popełnione trzy dekady wcześniej przez jego poprzednika Nerona (64 n.e.). Jednak dziś uczeni uznają, że nie ma żadnych prawdziwych dowodów na to, że Domicjan zwracał większą uwagę na chrześcijan. Z pewnością możliwe jest, że Jan uważał, że władze rzymskie są wrogie i mordują chrześcijan na lewo, prawo i środek; z pewnością, jak zobaczymy, mówi tak w całej tej relacji. Ale rzeczywistość wydaje się być zupełnie inna. Mogły mieć miejsce lokalne przypadki sprzeciwu wobec chrześcijan tu i ówdzie w całym imperium, ale nie było żadnej sankcjonowanej przez imperium opozycji. Dlaczego Jan miałby wskazywać, że była? Przez całą historię — i nadal dzisiaj — niektóre grupy religijne nalegały i wierzyły, że były gwałtownie zwalczane znacznie bardziej rygorystycznie, niż miało to miejsce w rzeczywistości. Być może Jan i jego społeczności byli tacy. Niektórzy uczeni twierdzą, że on i oni odczuwali prześladowania, ponieważ czuli się odizolowani i odrzuceni, albo dlatego, że robili z igły widły, albo dlatego, że myśleli, że są prześladowaną mniejszością, pomagała im wzmocnić zaangażowanie i więzi. Mimo to ważne jest, aby zauważyć, że kiedy Jan zwraca się do swoich kościołów w tych listach otwierających, prześladowanie jest tylko jednym z problemów, które porusza. Znacznie bardziej martwią go fałszywe nauki i ogólny brak zapału wśród jego zwolenników. Chrystus ma ostre słowa dla niedbałych: ci, którzy pozostają letni w wierze, zostaną „wypluci" z jego ust (3:16). Jan wspomina o sprzeciwie w swoich listach do dwóch kościołów, ale jeden przypadek dotyczy bluźnierstwa ze strony Żydów z lokalnej synagogi („Synagogi Szatana"), a nie prześladowań ze strony władz rzymskich, i w tym przypadku nie wspomina o żadnej przemocy fizycznej (2:9). Inne odniesienie wskazuje, że poganie prześladowali kościół, co doprowadziło do męczeństwa (2:13), ale trudno poznać szczegóły. W każdym razie Jan nie mówi, że jacyś rzymscy urzędnicy byli w to zamieszani. Ogólnie rzecz biorąc, prześladowania nie wydają się być jego najpilniejszą troską. Jedną z najbardziej intrygujących cech listów z rozdziałów 2 i 3 jest to, że Jan ich nie pisze: pełni jedynie funkcję sekretarza, dyktując samemu Chrystusowi. Jest to jedyne miejsce w całym Nowym Testamencie, w którym powiedziano, że Chrystus „napisał" cokolwiek. Jego słowa pokazują, że nie jest zadowolony ze swoich naśladowców. Później zobaczymy wielokrotnie, że jest niezwykle niezadowolony z ogromnej większości rodzaju ludzkiego, którzy nie są jego naśladowcami — dla osoby zostaną oni posłani na straszliwą śmierć. Ale wielu jego naśladowców również jest w gorącej wodzie (lub raczej przeznaczonych do jeziora ognia). Kiedy czytasz te listy, nie możesz nie być uderzony siłą słów Chrystusa. Nie okazuje on żadnej pobłażliwości chrześcijanom, którzy są moralnie pobłażliwi lub teologicznie dryfują. On „nienawidzi" tych (spośród swoich zwolenników), którzy nie trzymają się linii: przyjmują błędne nauki, stają się leniwi w swoim zaangażowaniu, dostosowują się do osób z zewnątrz i są wprowadzani w błąd przez Szatana nie mniej niż poganie i Żydzi (patrz 2:6). Jeśli nie pokutują i nie zmienią swoich dróg, Chrystus osądzi

ich tak samo surowo, jak resztę zagubionej ludzkości. Wszystkie siedem listów podąża za tą samą podstawową sekwencją:

* Najpierw Chrystus identyfikuje się za pomocą jednego z obrazów użytych gdzie indziej w tej księdze, mówiąc na przykład, że jest tym, który trzyma siedem gwiazd i przechadza się pośród siedmiu świeczników, lub że jest pierwszym i ostatnim, który powrócił do życia z martwych.

* Następnie ocenia indywidualną sytuację kościoła, zarówno dobrą, jak i złą. W większości przypadków skupia się na złej.

* Grozi wspólnocie kościelnej, że zareaguje ostro, jeśli nie zmienią swojego postępowania.

* I składa obietnicę tym, którzy powrócą do jego łaski.

Wśród problemów napotykanych w tych kościołach wybija się „fałszywe nauczanie". Powinienem tutaj zauważyć, że fałszywi nauczyciele nie są osobami z zewnątrz próbującymi wprowadzić chrześcijan w błąd. Są przywódcami kościoła. Jan atakuje konkretnie „fałszywe nauczanie", które pozwala naśladowcom Jezusa jeść jedzenie ofiarowane pogańskim bożkom i praktykować rozpustę (2:14, 20). Kwestie te były często powiązane we wczesnym myśleniu chrześcijańskim: uważano, że oddawanie czci bożkom jest ściśle związane z niemoralnością seksualną, zakładając najwyraźniej, że tylko potępieni będą czcić innych bogów (patrz Rzymian 1:18–32). Jednakże prawie na pewno członkowie kościoła, którzy zostali zaatakowani, nie praktykowali aktywnie pogaństwa. Bardziej prawdopodobne jest, że znajdowali się w sytuacji podobnej do tej opisanej przez Pawła kilka lat wcześniej w 1 Koryntian 8 i 10, które dotyczą problemu, czy chrześcijanom wolno jeść mięso ofiarowane pogańskim bogom.Sposób, w jaki Paweł i Jan reagują na ten problem, wyraźnie ilustruje ich różnice. Nie jest do końca jasne w żadnym z kontekstów, dlaczego chrześcijanie byli skłonni jeść mięso, które zostało złożone w ofierze pogańskim bogom. Być może mięso było sprzedawane po obniżonej cenie, ponieważ teoretycznie zostało już raz wykorzystane. Albo być może nie było żadnej realnej opcji dla kogoś, kto chciał kawałek mięsa na posiłek, ponieważ pogańscy kapłani byli lokalnymi rzeźnikami. W każdym razie Paweł wskazuje w swoim liście, że chrześcijanie, którzy uważali za dopuszczalne jedzenie mięsa, robili to, ponieważ myśleli, że pogańscy bogowie tak naprawdę nie istnieją. Bożki były po prostu drewnem lub kamieniem. Gdyby bogowie nie istnieli, nie mogliby naprawdę otrzymać ofiar, więc jedzenie mięsa nie wiązało się z oddawaniem im czci. Ale inni w Koryncie — prawdopodobnie ludzie mniej wykształceni i bardziej przesądni — byli przekonani, że pogańscy bogowie naprawdę istnieją — nie dlatego, że byli prawdziwymi bogami, ale dlatego, że byli demonami. Jedzenie mięsa wiązało się zatem z uczestnictwem w demonicznym rytuale, a tego należy unikać za wszelką cenę. Paweł uważał, że lepiej nie jeść mięsa. W Objawieniu Jan jest o wiele bardziej stanowczy: jedzenie mięsa ofiarowanego bożkom jest zniewagą dla Chrystusa. W liście do kościoła w Tiatyrze Chrystus atakuje prorokinię, którą nazywa „Jezabel", nawiązując do osławionej królowej Izraela, która wprowadziła lud Boży w błąd (1 Królów 16:31; 2 Królów 9:22). O tej Jezabel mówi się, że jest przywódczynią kościoła, która „naucza i zwodzi moje sługi, aby uprawiali rozpustę i jedli pokarm ofiarowany bożkom" (2:20). Oznacza to, że zajęła stanowisko w sprawie mięsa bożków, jakie zajęli niektórzy prominentni członkowie kościoła Pawła w Koryncie: Paweł odradza tę praktykę, ale nie potępia jej wprost. W Objawieniu 2 Chrystus wskazuje, że dał już Jezabel szansę na pokutę — innymi słowy, na zaprzestanie tolerowania praktyki jedzenia mięsa kupionego w pogańskiej świątyni — ale ona odmówiła. I tak wskazuje na jej osąd:

Oto rzucę ją na łoże, a tych, którzy z nią cudzołożą, wrzucę w wielkie nieszczęście, jeśli się nie odwrócą od jej uczynków, a jej dzieci zabiję. (2:22)

To jest werset, którego nigdy nie uczyłem się w szkole niedzielnej. Niektórzy tłumacze tłumaczą „łóżko" jako „łóżko chorego" (czyli Chrystus ją rozchoruje), ale to jest doszukiwanie się w wersecie czegoś,

czego tam nie ma. To po prostu greckie słowo oznaczające „łóżko”. A to, co dzieje się na łóżku, to nie to, że Jezabel zachoruje. Ona uprawia nielegalny seks z innymi. Po tym, jak Chrystus ją tam wrzucił. To nie jest ładny obraz, ale jest jeszcze gorzej. Ci, którzy z nią cudzołożą, zostaną bardzo dotknięci (nie wiemy, jak — czy to ma związek z seksem?). A co najbardziej zaskakujące, Chrystus zabije jej dzieci. Ten fragment jest oczywiście symboliczny, ale nie jest to przyjemna symbolika. I warto o tym pamiętać: fragment odnosi się do czołowej prorokini w kościele chrześcijańskim. Jan prawdopodobnie nazywa ją Jezabel, ponieważ w jego osądzie jest ona żeńskim ucieleśnieniem zła, które prowadzi innych do groteskowego grzechu. Ci, którzy idą z nią do łóżka, to ci, którzy dołączają do niej w skrajnej niemoralności (jedzenie mięsa poświęconego bożkowi). A jej dzieci są owocem, który ona rodzi — ludźmi, których przekonuje, by również dołączyli. Chrystus ich zabije. Prawdopodobnie oznacza to, że zostaną potępieni w nadchodzącym sądzie, ale Jan może mieć to na myśli dosłownie jako groźbę w teraźniejszości. Mamy przykłady, w których Bóg zabija tych spośród swoich naśladowców, z których nie jest zadowolony, nie tylko w Starym Testamencie (na przykład Lb 16:1–35), ale także w Dziejach Apostolskich (5:1–11) i pismach Pawła (1 Koryntian 11:27–30). Ten ostatni przypadek, co ciekawe, dotyczy również przypadku niewłaściwych praktyk kulinarnych (niewłaściwe zachowanie podczas Wieczerzy Pańskiej). Krótko mówiąc, listy z rozdziałów 2 i 3 ustalają kontekst całej Apokalipsy. Chrystus jest odpowiedzialny. Uważa Żydów za czcicieli Szatana, wrogów swojego ludu. Chrześcijanie muszą unikać pogańskich stowarzyszeń. Ci, którzy są niedbali w wierze, są w niebezpieczeństwie utraty zbawienia. Chrystus nienawidzi chrześcijan, którzy nie przestrzegają poprawnych nauk o tym, jak żyć, tak bardzo, że grozi im sądem, który będzie bezlitosny. Ale ci, którzy są posłuszni, wierni i pełni pasji w wierze — którzy na końcu „zwyciężą” — zostaną chwalebnie nagrodzeni. Istnieją wyraźne linie podziału między „nami”, oddanymi chrześcijanami, którzy podążają za prawdą, a „nimi”, zarówno niechrześcijanami, jak i chrześcijanami. „Oni” są w wielkich tarapatach.

SALA TRONOWA BOGA I BARANKA (ROZDZIAŁY 4 I 5)

Rozdział 4 to miejsce, w którym zaczyna się prawdziwa akcja, lub przynajmniej zaczyna się zaczynać. Otwiera się uderzającym epizodem. Gdy tylko prorok kończy pisać swoje listy, patrzy i widzi drzwi w niebie, a głos mówi mu, żeby wszedł. Jan znów jest „w duchu” i przybywa do nieba, gdzie czeka go wspaniała, przerażająca scena. Znajduje się w sali tronowej samego Boga (4:1–6). Na swoim tronie Bóg pojawia się jak jaskrawo kolorowe klejnoty, a jego tron jest otoczony tęczą z grzmotami i błyskawicami (podobną wizję można znaleźć w Ezechielu 1:22–25).13 Wokół tronu znajdują się cztery żywe stworzenia z oczami na całym ciele; poza oczami wyglądają jak lew, wół, człowiek i orzeł (4:6–8). Najwyraźniej reprezentują one cztery kategorie zoologiczne: dzikie zwierzę, zwierzę domowe, człowieka i ptaka (patrz Ezechiel 1:4–14). To ma znaczenie, ponieważ te stworzenia spędzają każdą minutę, dzień i noc, oddając cześć temu, który siedzi na tronie. Innymi słowy, ujawniają, że cały porządek żywej egzystencji został stworzony, aby kłaniać się w wiecznej adoracji przed swoim stwórcą. Jest również dwudziestu czterech ludzkich „starszych” siedzących na swoich tronach wokół tronu Boga (4:4, 9–11). Jak zasugerowałem wcześniej, mogą oni reprezentować dwunastu patriarchów Izraela i dwunastu apostołów Jezusa. Oni również czczą Boga nieustannie i „na wieki wieków” i (okresowo?) rzucają przed Nim swoje korony, deklarując, że tylko On jest godzien wszelkiej chwały, czci i mocy. Wizja zaczyna się zatem od absolutnej Suwerenności Wszechmogącego Boga Stwórcy, który rządzi w niebie, mieszkając w oszałamiającym majestacie, czczony przez tych, których stworzył. Chociaż wygląd Boga jest opisany jako klejnot, najwyraźniej ma części ciała. Rozdział 5 zaczyna się od wskazania, że trzyma zwój w prawej ręce. Zwój był oczywiście standardową formą starożytnej księgi. Ta jest „zapieczętowana siedmioma pieczęciami” (5:1). W starożytnym świecie oficjalna wiadomość była wysyłana z pieczęcią woskową, oznaczoną pierścieniem sygnetowym nadawcy. Wiadomość mogła zostać otwarta tylko przez osobę, do której była adresowana, lub, jeśli zaszła taka potrzeba, przez kogoś o równym lub wyższym autorytecie. To jest klucz do tego, co dzieje się dalej. Anioł woła, aby zapytać,

czy ktoś w niebie lub na ziemi ma prawo złamać pieczęcie i zobaczyć, co jest w księdze. Nikt nie może tego zrobić, a prorok zaczyna płakać (5:2–4).15 Jeden z dwudziestu czterech starszych mówi Janowi, aby nie płakał, ponieważ jest ktoś, kto ma prawo złamać pieczęcie — to znaczy, z autorytetem równym autorytetowi Boga. To „Lew z pokolenia Judy, Korzeń Dawida", ten, który „zwyciężył" (5:5). To oczywiście zaszyfrowany język, ale w tym przypadku kod nie jest trudny do złamania. Są to mesjańskie terminy ze Starego Testamentu (Rodzaju 49:9–10; Izajasza 11:1, 10). Mesjasz miał pochodzić z pokolenia Judy, patriarcha porównany do lwa i być synem Dawida. „Lwem" będzie oczywiście Chrystus, który w swoich słowach otwierających do proroka w rozdziale 1 podkreślił już, że jest tym, który „zwyciężył" śmierć (Objawienie 1:18). Jednak gdy Jan szuka Lwa, widzi „Baranka stojącego jak zabity" (5:6). W tradycji chrześcijańskiej Jezus jest identyfikowany jako „Baranek Boży, który gładzi grzechy świata" (Jana 1:29, 35).16 Lew? Baranek? To jeden z pierwszych przypadków celowo mieszanych metafor w Apokalipsie. Czytelnicy nie powinni brać żadnego z obrazów zbyt dosłownie i twierdzić, że Jan nie może widzieć lwa, jeśli jest to baranek. Chrystus jest zarówno dzikim lwem, jak i zabitym barankiem. Wielu komentatorów twierdzi, że skoro Jan spodziewa się Lwa, ale widzi Baranka, Chrystus nie zwycięża siłą jak lew, ale biernym brakiem oporu jak „zabity baranek". Na tej podstawie twierdzą, że Księga Apokalipsy jest w całości o bezprzemocowym oporze prowadzącym do ostatecznego triumfu. To pełna nadziei myśl, ale nie widzę, jak księgę można faktycznie czytać w ten sposób, z powodów, które omówię szczegółowo później. Baranek bierze zwój z ręki Boga, a wszystkie stworzenia i starsi wokół tronu oddają mu cześć, tak jak oddają cześć Bogu, na wieki wieków. Baranek jest godzien złamać pieczęcie tajemniczego zwoju i zaczyna to robić. Zwój wydaje się zawierać wytyczne Boga dotyczące losu planety Ziemia. Teraz zaczynają się katastrofy.

NIEBIAŃSKIE KATASTROFY (ROZDZIAŁY 6–16)

Za każdym razem, gdy Baranek łamie jedną z pieczęci, na ziemię spada nowa katastrofa. Najpierw pojawiają się słynni „czterech jeźdźców Apokalipsy" (6:1–8). Pierwszy pojawia się na białym koniu i dzierży łuk, którym pokonuje, co prawdopodobnie oznacza obce (barbarzyńskie) inwazje. Następny jedzie na czerwonym koniu i sprawia, że ludzie mordują się nawzajem; to znaczy, wywołuje wewnętrzny rozlew krwi. Potem jest jeden na czarnym koniu, który powoduje ogromne niedobory żywności i głód. Na koniec pojawia się jeden na bladozielonym koniu i jest samą Śmiercią, a za nim podąża Hades, mający władzę zniszczenia całej czwartej części populacji świata. Rozmiar przemocy powinien dać nam do myślenia: gdyby ten jeździec — i tylko on — pojawił się jutro, zabiłby prawie dwa miliardy ludzi. Liczby byłyby zupełnie inne w czasach Jana, ale proporcje są takie same. Ci ludzie zostaną nagle zabici, zgodnie z postanowieniem Boga i inicjacją Baranka. Piąta pieczęć ujawnia grupę chrześcijan, którzy zostali straceni, nie przez Boga, ale przez ich ziemskich wrogów. Błagają Boga o zemstę na swoich prześladowcach i powiedziano im, że nastąpi to wkrótce. Następnie pojawia się najstraszniejsza pieczęć ze wszystkich, szósta. Kiedy Baranek łamie tę pieczęć, wybucha kosmiczny chaos: następuje potężne trzęsienie ziemi, słońce staje się czarne, księżyc staje się czerwony jak krew, gwiazdy spadają z nieba, niebo znika i — cóż, można by pomyśleć, że świat się skończył wraz z upadkiem wszechświata, prawda? Błąd. Jesteśmy dopiero w rozdziale 6. Jak zniszczenie może trwać przez kolejne czternaście rozdziałów? Przez wiele stuleci — odkąd, w rzeczywistości, nasz pierwszy chrześcijański komentator Objawienia, Wiktoryn z Pettau, około 280 r. n.e. — uważni interpretatorzy zdali sobie sprawę, że Objawienia nie można czytać jako prostego chronologicznego opisu tego, co ma się wydarzyć. Z wieloma opisami wojen, klęsk żywiołowych, odwetu, rozlewu krwi i nadchodzącej śmierci, narracja nie pokazuje rzeczywistej sekwencji wydarzeń, ale zamiast tego powtarza się w różnych terminach i na różne sposoby, aby podkreślić pewien punkt: na końcu wybuchnie całe piekło, dopóki Bóg nie zatrzyma wszystkiego z hukiem, niszcząc swoich wrogów. Po szóstej pieczęci mamy przerwę trwającą jeden rozdział, w której wyznawcy Boga są oddzieleni od reszty ludzkości, na dwie główne grupy. Po pierwsze, jest 144 000 Żydów, po dwanaście tysięcy z każdego z dwunastu plemion Izraela,

którzy są „zapieczętowani” „pieczęcią Boga żywego” (7:1–8). Ponieważ ci Żydzi otrzymują pieczęć samego Boga, zostaną zbawieni, wypełniając obietnice Boga dane narodowi żydowskiemu, że są wybranymi. Albo przynajmniej 144 000 z nich. Druga grupa stanowi niezliczoną rzeszę ze wszystkich narodów, plemion, ludów i języków — to znaczy nie-Żydów (7:13–17). Są już w niebie i czczą przed tronem Boga. Ci ludzie są identyfikowani jako ci, którzy „wyprali swoje szaty… we krwi Baranka” (7:14). Czy są chrześcijańskimi męczennikami? Historykowi może być trudno wyobrazić sobie, że chrześcijański autor w roku 95 mógł myśleć, że było już niezliczone tysiące chrześcijańskich męczenników, ale przywódcy religijni doświadczający sprzeciwu często wyolbrzymiają sytuację, co jest łatwo udokumentowane w całej chrześcijańskiej tradycji pierwszych kilku wieków. Inną alternatywą jest to, że te rzesze są zbawione, ponieważ Baranek przelał swoją krew, a nie dlatego, że oni przelali swoją. Byli prześladowani („wielka próba”), ale zostali zbawieni dzięki zadośćuczynieniu Chrystusa. Kiedy Chrystus łamie siódmą pieczęć, nie prowadzi to do katastrofy (8:1). Zamiast tego w niebie panuje cisza przez pół godziny; następnie zostajemy przedstawieni siedmiu aniołom, z których każdy ma trąbę. Jan ustrukturyzował swoją opowieść o powtarzających się katastrofach, sprawiając, że katastrofy siedmiu pieczęci kończą się katastrofami przyniesionymi przez siedem anielskich trąb; trąbienie kończy się następnie siedmioma katastrofami przyniesionymi przez siedem czasz gniewu Bożego wylanych przez aniołów na ziemię. Mamy więc trzy sekwencje: ostatnia z siedmiu pieczęci zawiera siedem trąb, ostatnia z nich zawiera siedem czasz gniewu. Siedem, oczywiście, jest doskonałą liczbą w Biblii; trzy miało również ogromne znaczenie w tradycji chrześcijańskiej. Tutaj mamy potrójny cykl siedmiu katastrof w każdym. Cały cykl składa się z jedenastu rozdziałów (od 6 do 16) i zawiera kilka interludiów opisujących inne kluczowe wydarzenia, w tym dwa o szczególnym znaczeniu. Pierwszym jest pojawienie się w rozdziale 13 arcywroga Boga na ziemi, „bestii morskiej” (13:1). Ten przerażający potwór morski wychodzi na brzeg i zostaje upoważniony przez Szatana do przejęcia całkowitej kontroli nad ziemią. Stworzenie to jest często identyfikowane przez czytelników jako „Antychryst”, chociaż termin ten nie jest używany w Objawieniu. Mimo to jest z pewnością trafny. Jest to przeciwieństwo Chrystusa, władca rodzaju ludzkiego, który jest niegodziwy, pozornie wszechmocny i gwałtownie sprzeciwiający się naśladowcom Chrystusa (13:1–18). Jego liczba to 666. Po bestii morskiej następuje inna bestia, która wychodzi z ziemi i jest gdzie indziej nazywana „fałszywym prorokiem” (13:11–17; 16:13). Jej celem jest sprawienie, aby mieszkańcy ziemi czcili pierwszą bestię, przekonując ich poprzez dokonywanie wielkich cudów. Ci, których przekona — wszyscy oprócz naśladowców Jezusa — muszą otrzymać „znamię” na prawej ręce lub czole. Bez tego „znamienia bestii” nikt nie może niczego kupić ani sprzedać (13:17). Innymi słowy, bestia morska sprawuje całkowity monopol na gospodarkę ziemi. Przyjrzymy się tym bestiom dokładniej w następnej części. Drugie interludium (14:14–20) obejmuje serię katastrof, wojen i rozlewu krwi, które nie zostały spowodowane przez pieczęć, trąbę lub czaszę gniewu, ale przez „podobnego do syna człowieczego” (Chrystusa) wraz z towarzyszącym mu aniołem. Obrazowanie użyte do opisania ataku jest przerażające. Ci dwaj niebiańscy żniwiarze używają „sierpów”, aby zbierać plony z ziemi — to znaczy, aby ścinać swoich wrogów, którzy są porównani do winogron dla „tłoczni gniewu Bożego”. „Żniwo” tej rzezi jest następnie „deptane” i powiedziano nam, że „krew płynęła z tłoczni aż po uzdy koni, na dwieście mil” (14:20). Po tych interludiach wracamy do trzeciego zestawu siedmiu katastrof. Siedmiu aniołów wylewa po jednej czarze gniewu Bożego, jeden po drugim (16:1–21), kładąc tym samym kres zesłanemu z nieba bólowi, nieszczęściu i rzezi… na razie. To prawdziwy punkt kulminacyjny: wraz z szóstą czaszą gniewu demoniczne siły gromadzą królów całego świata, aby stoczyli bitwę z Chrystusem. Przybywają do miejsca zwanego „Armagedonem”, hebrajskim słowem oznaczającym „góry Megiddo”. Megiddo było miastem w centralnym Izraelu, poza którym w Starym Testamencie stoczono wiele znaczących bitew (zobacz Sędziów 5:19; 2 Królów 23:29–30). Tutaj, w sercu Izraela, rozegra się Ostateczna Bitwa.

UPADEK BABILONU (ROZDZIAŁY 17–20)

Pod koniec cyklu ziemskich katastrof następuje niezwykle zapadająca w pamięć scena, gdy prorok zostaje zabrany na pustynię w rozdziale 17, aby zobaczyć przerażającą kobietę, odzianą w piękne szaty i wiele klejnotów, siedzącą na szkarłatnej bestii o siedmiu głowach i dziesięciu rogach. Jest „pijana krwią świętych i krwią świadków Jezusa, a na głowie ma wypisane imię: „Babilon wielki, matka nierządnic i obrzydliwości na ziemi”” (17:1–6).20 Prorok jest oszołomiony tym widokiem i zrozumiałe jest, że chce wiedzieć, kim lub czym jest ta osoba. Anioł wyjaśnia, a mimo to interpretatorzy wciąż mają pole do popisu, spierając się o tożsamość tej „Nierządnicy Babilonu”. Te nieporozumienia są jednak prawie całkowicie niepotrzebne: anioł mniej więcej zdradza grę (17:9–18). Nierządnica nazywana jest „Babilonem”, nazwą miasta arcywrogów ludu Bożego w Starym Testamencie, miasta, które podbiło Judę w 586 r. p.n.e., niszcząc Jerozolimę i paląc świątynię do fundamentów. Nierządnica jest również „wielkim miastem”, a ona również jest przedstawiana jako ostateczny wróg Boga i jego ludu, tylko w czasach Jana. Kimkolwiek ona jest, w rozdziale 18 „Babilon” zostaje obalony przez niebiańską interwencję, co prowadzi do wielkiej żałoby królów ziemi, a także bogatych kupców i handlarzy morskich, którzy prowadzili interesy z wielkim miastem (dopuścili się „nierządu” z nierządnicą; patrz 18:9). Teraz stracili swojego najlepszego klienta i stracą całe swoje bogactwo. Natomiast w rozdziale 19 całe niebo raduje się, że nierządnica została zniszczona, ponieważ teraz „Baranek i jego oblubienica” będą świętować swój chwalebny związek. Oblubienicą jest oczywiście kościół, który „przyoblecze się w czysty i lśniący len” (19:8), w przeciwieństwie do jaskrawo ubranej nierządnicy. Wszyscy wybrani zostaną zaproszeni na „wesele”, ale najpierw trzeba będzie zająć się większą ilością spraw. Chrystus pojawia się z nieba na białym koniu ze wszystkimi swoimi armiami, aby stoczyć bitwę z bestią i jej ziemskimi siłami w „bitwie Armagedonu” (16:14–16). To nie jest żaden konkurs. Bestia i jej prorok (bestia ziemska) zostają szybko pokonani i wrzuceni żywcem do jeziora płonącej siarki. Ich armie zostają zniszczone i stają się paszą dla ptaków (19:11–21). Teraz, gdy ziemski wróg Boga został pokonany, trzeba zająć się nadprzyrodzoną siłą, która go wzmocniła. W nieco zaskakującym obrocie spraw Szatan nie zostaje natychmiast zniszczony. Zamiast tego zostaje schwytany przez anioła, zakuty w łańcuchy i wrzucony do otchłani na tysiąc lat (20:1–3). Następnie następuje scena sądu, ale nie dla wszystkich. Ci, którzy odrzucili „znamię bestii” — to znaczy naśladowcy Jezusa, którzy zostali zamordowani — zostają przywróceni do życia, aby rządzić na ziemi z Chrystusem przez tysiąc lat. Nazywa się to „pierwszym zmartwychwstaniem” (20:4–6). Warto zauważyć: ci, którzy zostali przywróceni do życia na to „tysiąc lat” (dosłownie „tysiąc lat”), to tylko chrześcijańscy męczennicy, a nie wszyscy święci. Kiedy tysiąc lat dobiegnie końca, Szatan zostanie uwolniony ze swojego więzienia i ponownie wypowie wojnę świętym (20:7–9). Jest to krótkotrwała sprawa. Diabeł zostaje pokonany, schwytany i wrzucony do jeziora ognia, w którym bestia i jego prorok dryfują już od dziesięciu stuleci. Następnie następuje finał tego przedłużonego okresu zemsty i sprawiedliwości, „Sąd Wielkiego Białego Tronu”. Wszyscy umarli — wszyscy, którzy kiedykolwiek żyli — zostają przywróceni do życia i postawieni przed tronem Boga. Otwarto szereg „ksiąg”, wraz z pojedynczą księgą, Księgą Życia. Fakt, że istnieje tylko jedna Księga Życia i wiele innych ksiąg, prawdopodobnie „śmierci”, sugeruje, że większość zmarłych, którzy zostali wskrzeszeni, ma otrzymać bardzo zły wyrok. I tak się dzieje. Każdy, którego imię nie znajduje się w Księdze Życia, zostaje wrzucony do jeziora ognia wraz z bestią, prorokiem i diabłem (20:13). Różnica polega na tym, że ludzie mają doświadczyć „drugiej śmierci”. Oznacza to, że ogień ich faktycznie niszczy. Znikają, zostają unicestwieni, podczas gdy niegodziwe istoty nadprzyrodzone, które są nieśmiertelne, są dręczone na zawsze. Na koniec, Śmierć i Hades same zostają wrzucone do jeziora ognia, co jest kolejnym dowodem na to, że umarli zostali unicestwieni. Hades, królestwo zmarłych, może zostać zniszczone, ponieważ nie ma już ludzi, którzy mogliby umrzeć lub tam trafić.

NOWE NIEBO, ZIEMIA I JEROZOLIMA (ROZDZIAŁY 21–22)

W całej swojej narracji Jan opisał niewypowiedziany ból, nędzę i cierpienie, ale jego księga kończy się radosną nutą, przynajmniej dla naśladowców Jezusa, którzy przeżyli. Wszechświat, jaki znali ludzie — „pierwsze niebo i pierwsza ziemia" — zostaje zabrany, a Bóg przynosi nowy. Ta „nowa Jerozolima" będzie wiecznym domem dla ludu Bożego, odpowiadającym, choć w bardzo chwalebny sposób, pierwotnej Jerozolimie, miejscu króla Boga, jego świątyni i jego ludu. Ci, którzy wejdą do tego nowego miasta, nie będą już odczuwać smutku: Bóg „otrze wszelką łzę z ich oczu i nie będzie już śmierci, cierpienia, płaczu ani bólu" (21:4). „Zwyciężyli" i teraz odziedziczą dary Boże. Oni i nikt inny: wszyscy inni mieszkańcy ziemi, jak nam powiedziano, zostali wrzuceni do jeziora ognia. Nowa Jerozolima jest cudem do oglądania. Mówi się, że jest to sześcian o wymiarach 12 000 „stadiów" — to znaczy około 1500 mil długości, szerokości i wysokości (21:16). Jego długość wynosiłaby od Nowego Jorku do Oklahoma City, szerokość od Miami do Toronto, a wysokość, cóż, 1500 mil. Nigdy nie powiedziano nam, dlaczego musi być tak wysoki. (Wiele poziomów? Niesamowite wieżowce? Tylko z zasady?) Miasto jest zbudowane z „czystego złota" (21:18). Ma dwanaście fundamentów wykonanych z kamieni szlachetnych i dwanaście bram (Tylko dwanaście? Na miasto o długości 1500 mil z każdej strony?), z których każda ma jedną perłę. Ulica (pojedyncza!) miasta jest z czystego złota (21:21). W mieście nie ma świątyni — żadna nie jest potrzebna. Bóg i jego Baranek są czczeni bezpośrednio. I nie ma potrzeby światła. Chwała Boga zapewnia całe potrzebne światło, a Baranek jest lampą (21:22). Następnie, w jednym z wielu wspaniałych zawiłości tej księgi, powiedziano nam, że inne narody na ziemi będą kroczyć w świetle miasta. Królowie innych krajów przyniosą do niego swoje zasoby i nikt, kto „czyni obrzydliwość lub kłamstwo", nie będzie mógł wejść, „tylko ci, którzy są zapisani w księdze życia Baranka" (21:24–27). Uważny czytelnik (lub nawet nieuważny) naturalnie zastanowi się: Jakie „inne narody", „królowie" i „grzesznicy"? Czyż nie zostali wszyscy właśnie zniszczeni? Ta szczególna tajemnica trwa w rozdziale 22, gdzie powiedziano nam, że drzewo życia na środku ulicy miasta przyniesie „uzdrowienie dla narodów" i że niewolnicy Boga (święci) będą Go czcić i „królować na wieki" (22:2, 5). Ale kim rządzić? Kto jeszcze jest? Następnie dowiadujemy się, że poza miastem Boga są „psy, czarownicy, rozpustnicy, mordercy, bałwochwalcy i kłamcy" (22:15). Ale jak uniknęli sądu ostatecznego i jeziora ognia? Księga Objawienia jest niczym innym, jak zagadkowa. Księga kończy się zapewnieniem proroka przez czytelników, że wszystko, co mówi, jest prawdą i że każdy, kto zmieni cokolwiek w jego księdze, doświadczy boskich katastrof opisanych na jej kartach (22:18–19). Jest to bardzo interesujący — choć powszechnie niezrozumiany — werset. Nie oznacza to, że czytelnik musi zaakceptować wszystko, co powiedziano w księdze, pod groźbą śmierci (w jeziorze ognia). Jest to formuła klątwy podobna do tych znalezionych w innych starożytnych pismach, nakazująca skrybom, którzy później przepisywali księgę, aby nie dokonywali żadnych zmian ani błędów. Dla każdego, kto to zrobi, będzie to płonąca siarka. Jan z pewnością wierzy, że to, co opisał w tej tajemniczej opowieści, ma się wkrótce wydarzyć. Już w ostatnim rozdziale wskazuje, że te rzeczy „muszą się wkrótce wydarzyć" (22:6); sam Jezus mówi: „Wkrótce przyjdę" (22:7); Jezus ponownie zapewnia swoich czytelników: „Wkrótce przyjdę" (22:12), a następnie ponownie mówi: „Wkrótce przyjdę" (22:20). Jan namawia go: „Amen. Przyjdź, Panie Jezu!" (22:20). Dla Jana Jezus nie miał przyjść dwa tysiące lat później, aby porwać swoich naśladowców z tego świata. Miał przyjść na sąd w niedalekiej przyszłości samego Jana. Ci, którzy mu się sprzeciwiali, mieli zostać straszliwie zniszczeni, podczas gdy jego naśladowcy mieli wejść do wspaniałego miasta ze złota, gdzie mogliby cieszyć się pokojem, radością i bezpieczeństwem w wiecznym oddawaniu czci Bogu. A Bóg otrze każdą łzę. To właśnie mówi autor. Myślę, że naprawdę to miał na myśli. Ale w jakim sensie?

str. 53

TRZY

Historia fałszywych przepowiedni

Niezależnie od tego, co sądzimy o dziwacznej symbolice Apokalipsy Jana, stosunkowo prosta lektura sugeruje, że autor wierzył, że świat wkrótce osiągnie dość kulminacyjny koniec. Bóg miał wywrzeć swój gniew na tej planecie, sprowadzając na cały świat cierpienie i zniszczenie. Mimo to przez większość historii chrześcijaństwa księga ta nie była rozumiana jako opis tego, co dosłownie miało się wydarzyć. Po początkowym wybuchu entuzjastycznego oczekiwania skupionego na nieuchronnym końcu świata, większość chrześcijan najwyraźniej zmieniła zdanie. Być może skłonił ich do tego nieubłagany marsz historii: koniec nie nadszedł, a najłatwiejszym wyjaśnieniem było to, że tak naprawdę nigdy nie spodziewano się jego nadejścia. Wpłynęło to na sposób, w jaki chrześcijanie czytali Księgę Objawienia. Przez całą historię chrześcijaństwa dominującym poglądem był pogląd głoszony przez Augustyna (350–430 n.e.), najbardziej wpływowego teologa w historii chrześcijaństwa. Augustyn upierał się, że „przyszłe" tysiąclecie opisane w Apokalipsie — kiedy Jezus i jego zwolennicy będą rządzić na ziemi — nie było wydarzeniem dosłownym, ale metaforą tego, czego już doświadczano w życiu kościoła. Później przyjrzymy się poglądom Augustyna, ale na razie wystarczy zauważyć, że ten wielki gigant chrześcijańskiego intelektualisty wysłał „futurystyczne" rozumienie Apokalipsy w długoterminową hibernację. Odradzało się ono tylko okazjonalnie na przestrzeni wieków, aż do narodzenia się na nowo w XIX wieku i rozpoczęcia szerzenia przesłania o rychłym końcu z całym zapałem nowo nawróconych. Zanim do tego dojdziemy, powinniśmy rozważyć, jak księga Apokalipsy była rozumiana przez pierwszych czytelników Jana.

NAJWCZEŚNIEJSZE INTERPRETACJE OBJAWIENIA

Nie mamy żadnych zapisów na temat tego, jak Księga Objawienia była czytana przez jej docelowych odbiorców, chrześcijan z siedmiu kościołów Azji Mniejszej, ale prawdopodobnie zrozumieliby większość dziwacznej symboliki z względną łatwością. Jan był wśród nich jako kaznodzieja, prawdopodobnie od lat; przypuszczalnie dobrze znali jego poglądy, zanim wysłał im Apokalipsę. Dzielili również jego kontekst kulturowy, co znacznie ułatwiłoby rozszyfrowywanie tajemnic tekstu — w tym tożsamości „bestii morskiej" i „Nierządnicy Babilonu". Istnieją również dobre powody, aby sądzić, że uwierzyli Janowi na słowo, że koniec świata jest bliski. Jan z pewnością powtarzał wystarczająco często, że Jezus wkrótce powróci i nie daje żadnej wskazówki, że nie miał tego na myśli. Niezależnie od tego, w co wierzyli pierwsi czytelnicy tej księgi, jest stosunkowo jasne, że najwcześniejsi chrześcijańscy czytelnicy, o których wiemy, zdają się rozumieć, że Objawienie przepowiada przyszłe pojawienie się chwalebnej i namacalnej utopii dla świętych. Późniejsi ojcowie kościoła atakowali ten pogląd jako materialistyczny i nieskomplikowany. Nazywali tych, którzy go popierali „chiliastami", od greckiego słowa chilias, które oznacza „tysiąc". Chiliaści wierzyli, że rzeczywiste tysiącletnie panowanie Chrystusa i jego świętych miało wkrótce pojawić się tutaj na ziemi. Ojcowie kościoła uważali ten dosłowny pogląd na przyszłą chwałę za niepokojący, ponieważ utrzymywali, że zbawienie jest sprawą duchową, a nie przyjemnością cielesną w luksusowym królestwie Boga. Ale chiliaści pogardzali tą raczej ascetyczną perspektywą. Jednym z naszych najwcześniejszych chrześcijańskich pisarzy, który popierał bardziej sensualistyczny pogląd na nadchodzące królestwo, jest ojciec kościoła Papiasz (ok. 60–140 n.e.), który twierdzi, że przekazuje nauki apostołów, którzy usłyszeli je od Jezusa. Papiasz był biskupem kościoła w Hierapolis we Frygii (w dzisiejszej Turcji), który napisał pięciotomowe dzieło Expositions of the Sayings of the Lord, które, ku naszemu wiecznemu żalowi, nie przetrwało. Nie jesteśmy pewni, o czym właściwie była ta książka: Czy była to długa kolekcja nauk Jezusa? Komentarz, który interpretował te nauki? Sprawozdanie z działalności Jezusa? Dyskusja na temat starotestamentowych proroctw o przyjściu Jezusa? Wszystko powyższe? O pracy Papiasza wiemy tylko z odniesień do niej późniejszych ojców Kościoła, zwłaszcza herezjologa (łowcy herezji) Ireneusza (180 n.e.), który podzielał chiliastyczne poglądy Papiasza, oraz Euzebiusza, wielkiego historyka Kościoła (ok. 300 n.e.), który stanowczo się im sprzeciwiał. Być może późniejsi skrybowie nie kopiowali książki Papiasza, ponieważ, podobnie jak Euzebiusz, uważali go za w błędzie. Ale Euzebiusz wskazuje, że przez pewien czas Papiasz skutecznie

rozpowszechniał swoje idee. Sądząc z tego, co wiemy o jego naukach, łatwo zrozumieć, dlaczego późniejsi chrześcijańscy myśliciele sprzeciwiali się im. Oto jedno z obraźliwych stwierdzeń Papiasza, które przetrwało, opis chwały przyszłego wieku, o którym, jak twierdził, dowiedział się od naśladowców ucznia Jezusa, Jana:

Starsi, którzy widzieli Jana, ucznia Pana, pamiętali, jak słyszeli, jak mówił, jak Pan nauczał o tamtych czasach, mówiąc: „Nadchodzą dni, kiedy wyrosną winorośle, każda z dziesięcioma tysiącami gałęzi; a na jednej gałęzi będzie dziesięć tysięcy gałęzi. I rzeczywiście, na jednej gałęzi będzie dziesięć tysięcy pędów, a na każdym pędzie dziesięć tysięcy gron; a w każdym gronie będzie dziesięć tysięcy winogron, a każde winogrono, gdy zostanie wyciśnięte, da dwadzieścia pięć miar wina. A gdy któryś ze świętych chwyci grono, inny zawoła: „Jestem lepszy, weź mnie; błogosław Pana przeze mnie".

No cóż, to dużo wina. Będzie też mnóstwo opcji jedzenia:

Tak samo ziarno pszenicy wytworzy dziesięć tysięcy kłosów, a każda kłos będzie miał dziesięć tysięcy ziaren, a każde ziarno da dziesięć funtów czystej, wyjątkowo dobrej czwórki. Tak samo pozostałe owoce, nasiona i roślinność będą dawać podobne proporcje. A wszystkie zwierzęta, które jedzą to pożywienie pochodzące z ziemi, będą żyć w pokoju i harmonii ze sobą, poddając się całkowicie ludziom. (Ireneusz, Przeciw herezjom, 5.33.3–4)

Ten materialistyczny obraz tysiąclecia wywołał antagonistyczną reakcję późniejszych krytyków Papiasza, którzy sprzeciwiali się przyjemnościom ciała jako bezbożnym. Euzebiusz zrugał go dość otwarcie: „Był niezwykle nieinteligentny" (Historia Kościoła, 3.39.19–2). Mimo to przez stulecia wielu chrześcijan nadal oczekiwało nadejścia tego wspaniałego królestwa. Jednym z pierwszych, którzy sprzeciwili się idei rychłego końca wszystkiego, był znany przywódca Kościoła, Hipolit z Rzymu, który około 200 r. n.e. podał rzeczywistą datę końca świata, najwyraźniej po to, aby obejść myśl, że nastąpi to w niedalekiej przyszłości. Aby zrozumieć datowanie końca świata przez Hipolita, musimy zrozumieć, dlaczego od dawna byli chrześcijanie, którzy myśleli, że świat będzie trwał sześć tysięcy lat. Pierwszym chrześcijańskim tekstem popierającym tę ideę jest List Barnaby, datowany na około 135 r. n.e. Niektórzy wcześni przywódcy Kościoła uważali list za część kanonu Pisma Świętego, chociaż powinniśmy być wdzięczni, że ostatecznie nie został uwzględniony: jest o wiele bardziej jadowity w swoich atakach na Żydów niż cokolwiek w późniejszym Nowym Testamencie. List, którego prawdziwy autor był anonimowy, twierdzi, że Żydzi wyznają fałszywą religię. Jego zdaniem, kiedy Bóg dał Izraelitom Prawo Mojżeszowe, całkowicie nie zrozumieli sedna sprawy, myśląc, że prawa miały być przestrzegane dosłownie, a nie przekazywać ważnych prawd duchowych. Kiedy na przykład Prawo mówi, aby nie jeść wieprzowiny, Barnaba twierdzi, że oznacza to, że prawdziwi naśladowcy Boga nie powinni zachowywać się jak świnie, które głośno chrząkają, gdy są głodne, ale milczą, gdy są najedzone. Ludzie nie powinni być tacy, modląc się rozpaczliwie do Boga tylko wtedy, gdy są w potrzebie. Mają się modlić zawsze, nawet gdy życie jest dobre i są zadowoleni (Barnaba 10.3). Fragment istotny dla zrozumienia okresu stworzenia pojawia się w interpretacji Barnaby dotyczącej tego, co oznacza przestrzeganie szabatu. Twierdzi, że Żydzi mylą się, myśląc, że powinni lub mogą mieć dzień wolny od pracy w każdym tygodniu. (Co oni są, leniwi?) Zamiast tego jest to odniesienie do tego, co sam Bóg zrobił, „Na początku". W Księdze Rodzaju 1, Bóg stworzył świat w ciągu sześciu dni, a następnie odpoczywał siódmego. To pokazuje, że siódmy dzień jest szabatem, dniem odpoczynku Boga. Stworzenie Boga trwa zatem sześć dni. Biblia gdzie indziej stwierdza, że „u Pana dzień jest jak tysiąc lat, a tysiąc lat jak jeden dzień" (2 Piotra 3:8; zobacz Psalm 90:4). I tak, gdy Bóg nakazuje swojemu ludowi „przestrzeganie" szabatu, ma na myśli, że powinni zdać sobie sprawę, że świat będzie trwał sześć tysięcy lat przed „dniem" odpoczynku, ziemskim tysiącleciem (Barnaba 15:1–5). Uzbrojony w taką logikę, kiedy powinien nastąpić koniec świata? Jeśli wiesz, kiedy świat się zaczął, możesz łatwo obliczyć liczby. Tutaj wkracza nasz Hipolit z III wieku. Hipolit napisał wiele komentarzy do ksiąg Biblii,

w tym jeden, który nie przetrwał do dziś, do Apokalipsy Jana, i inny, który przetrwał, ale tylko we fragmentach, do Księgi Daniela. Księga Daniela, jak widzieliśmy, była inspiracją dla Apokalipsy. Wśród zachowanych fragmentów komentarza Hipolita do Księgi Daniela znajduje się dyskusja na temat budzących podziw wizji z Księgi Daniela 2 i 7. Ponieważ te relacje wydają się mówić o końcu historii, Hipolit chce wyjaśnić, kiedy to nastąpi. Twierdzi, że świat został stworzony 5500 lat przed narodzeniem Chrystusa. Jeśli świat ma trwać sześć tysięcy lat (tu Hipolit opiera się na tradycji znalezionej u Barnaby), to skończy się około 500 r. n.e., kiedy Antychryst powstanie i będzie prześladował świętych. Hipolit napisał swój komentarz około 204 r. n.e., a jego przesłanie jest nieco subtelne: koniec nie nastąpi od razu. Świat przetrwa jeszcze prawie trzysta lat, więc jego czytelnicy nie powinni panikować. Możesz się zastanawiać, jak Hipolit wymyślił datę stworzenia świata, 5500 r. p.n.e. Stało się tak poprzez sprytną interpretację pozornie niezwiązanego zestawu tekstów, z których najbardziej fascynującym jest fragment Starego Testamentu opisujący, jak Bóg polecił Mojżeszowi zbudować Arkę Przymierza, aby pomieścić Dziesięć Przykazań (Wyjścia 25: 1–16). Mojżeszowi nakazano zbudować arkę z niezniszczalnego drewna i pokryć ją złotem zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz. Hipolit uważa ten opis za znaczący: arka, która zawiera Słowo Boże, jest symbolem ciała Chrystusa, niezniszczalnego i cennego, jakby ze złota. Bóg określa wymiary arki: ma ona mieć dwa i pół łokcia na półtora na półtora. (Łokieć to około osiemnaście cali.) Jest to więc prosta matematyka: pojemnik Słowa Bożego ma wymiary 2,5 + 1,5 + 1,5. Te wymiary sumują się do 5,5. To pokazuje, że Bóg nakazał, aby Jego Słowo zostało ucieleśnione 5500 lat po stworzeniu świata. Argument ten może wydawać się naciągany, ale jest to rodzaj rozumowania mający na celu przyciągnięcie ludzi gotowych na przekonanie, a nie sceptyków. Pokazując, że Jezus narodził się 5500 lat po stworzeniu, Hipolit mógł odeprzeć chrześcijańskich przepowiadaczy rychłej zagłady, którzy wywoływali pewne zamieszanie w swoich wspólnotach wiary. Przynajmniej jego datowanie mogło ich uciszyć na około 290 lat. Do tego czasu byłby to problem kogoś innego. Chrześcijanie, którzy, podobnie jak Hipolit, nie sądzili, że koniec jest bliski, nadal wierzyli, że Objawienie i inne Pisma Święte rzeczywiście przewidują przyszłość świata. Dotyczy to z pewnością pierwszego komentarza do Objawienia, który przetrwał, napisanego kilka dekad po Hipolicie przez Wiktoryna, biskupa Pettau (współczesnego Ptuj w Słowenii) z końca III wieku. Komentarz jest krótki i nie podejmuje próby wyjaśnienia każdego fragmentu, a tym bardziej każdego wersetu. Niemniej jednak komentarze są uderzające i w pewnym sensie niezwykle prorocze. Victorinus podchodzi do Apokalipsy w sposób historyczny, argumentując, że księgę należy rozumieć w świetle własnego kontekstu historycznego Jana. Utożsamia „Babilon" z Objawienia z miastem Rzym, a bestię z Neronem, co, jak zobaczymy, nadal podtrzymują uczeni. Zdaje sobie również sprawę, że cykle katastrof w księdze nie mogą być chronologicznym spisem tego, co wydarzy się w sposób liniowy; są powtórzeniami dokonanymi dla efeku, aby podkreślić, jak katastrofalny będzie koniec. Jednocześnie komentarz Victorinusa nie jest historyczny na wskroś. Podczas gdy twierdzi, że siedem pieczęci zwoju złamanych przez Baranka reprezentuje nauki Starego Testamentu — ponieważ pełnego znaczenia Pisma Świętego nikt nie mógł zrozumieć przed przyjściem Chrystusa, aby wyjaśnić starożytne teksty — reprezentują one również przyszły bieg historii, gdy Bóg wkracza na sąd nad światem na końcu czasu. I tak Wiktoryn nadal opowiadał się za futurystyczną interpretacją Objawienia.

APOKALIPSA NIE TERAZ, ALE PÓŹNIEJ

Augustyn był bez wątpienia największym teologiem wczesnego Kościoła i nie miał większych trudności z pisaniem swoich myśli. Jego zachowane dzieła zajmują osiem tomów po ponad pięćset stron każdy w standardowym wydaniu Ojców ponicejskich, obejmujących ponad pięć milionów słów. Spośród wszystkich jego traktatów doktrynalnych, dzieł antyheretyckich, wykładów Pisma Świętego i listów, dwa dzieła wyróżniają się jako klasyczne: autobiograficzny opis jego nawrócenia, Wyznania, i dwudziestodwutomowa teologia historii, Państwo Boże. Augustyn zestawia tę historię ludu Bożego z historią wyznawców fałszywych bogów Rzymu, kończąc swoje dzieło trzyrozdziałową dyskusją na

temat końca wszystkich rzeczy i losu wszystkich ludzi po śmierci (Państwo Boże, rozdziały 20–22). Księga ta powstała jako odpowiedź na upadek Rzymu, który został splądrowany przez Wizygotów pod wodzą ich króla Alaryka w 410 r. n.e., co było pierwszym udanym atakiem na Wieczne Miasto od ośmiuset lat. Niektórzy chrześcijanie widzieli w tym nie tylko ogromną tragedię imperialną, ale także znak, że Koniec jest bliski. Jak zauważa Augustyn w jednym ze swoich kazań, niektórzy chrześcijanie oświadczyli: „Oto od Adama wszystkie lata minęły i oto 6000 lat się wypełniło… Teraz nadchodzi dzień sądu" (Kazanie, 113.8). Augustyn tak nie myślał i bardzo starał się wyjaśnić dlaczego w Księdze 20 Miasta Bożego, głównie poprzez wykład zakończenia Objawienia i jego opis tysiąclecia. Jeśli pamiętasz, Objawienie wskazuje, że po ostatecznych katastrofach i upadku Babilonu diabeł zostanie związany i wrzucony do otchłani (20:1–3). Chrześcijańscy męczennicy zostaną wskrzeszeni z martwych i będą rządzić ziemią z Chrystusem przez tysiąc lat (20:4–6). Potem Diabeł zostanie uwolniony na krótko, zanim zostanie pokonany i wrzucony do jeziora Defre, gdzie zamieszka na zawsze. Wszyscy umarli zostaną wskrzeszeni, aby stanąć przed sądem: większość z nich zostanie zniszczona w ognistym jeziorze, inni otrzymają wejście do chwalebnego miasta Boga (20:7–15). Objawienie mówi zatem o dwóch zmartwychwstaniach: jednym męczenników Chrystusa, którzy będą rządzić narodami w tysiącleciu, i drugim później, kiedy wszystkim zostanie przydzielone ostateczne miejsce przeznaczenia. Wielu chrześcijan w czasach Augustyna wierzyło, że pierwsze zmartwychwstanie jest nieuchronne; Chrystus wkrótce wkroczy, aby związać Szatana i zapoczątkować tysiącletni okres pokoju i dobrobytu. Augustyn sprzeciwił się tej futurystycznej interpretacji, częściowo dlatego, że pociągała za sobą chiliastyczną wizję wielkiej obfitości materialnej. Jako zwolennik życia ascetycznego, Augustyn odrzucił milenijne ekscesy, tak oczekiwane przez niektórych współchrześcijan, pisząc:

Ja również kiedyś podzielałem tę opinię. Ale ponieważ twierdzą, że ci, którzy zmartwychwstaną, będą cieszyć się wolnym czasem nieumiarkowanych uczt cielesnych, zaopatrzonych w taką ilość mięsa i napojów, która nie tylko zszokuje uczucia umiarkowanych, ale nawet przekroczy miarę samej łatwowierności, takie twierdzenia mogą być uznane tylko przez cielesnych. (Miasto Boże, 20.7)

Augustyn argumentował, że dosłowne interpretacje słów Jana całkowicie mijają się z celem. Jan wspomina o dwóch zmartwychwstaniach, które radykalnie się od siebie różnią. Według Augustyna pierwsze jest zmartwychwstaniem duchowym; tylko drugie jest fizyczne. Co więcej, pierwsze zmartwychwstanie już się wydarzyło: Kościół już doświadcza tysiąclecia. Na poparcie swojego poglądu Augustyn wskazuje, że Objawienie wskazuje, że Chrystus będzie panował na ziemi podczas tysiąclecia. Ale dla Augustyna czynił to już od swojej śmierci i zmartwychwstania: Chrystus rządzi tu i teraz, poprzez swoich naśladowców w kościele. Ten okres jest oznaczony przez Boga jako tysiąclecie, ponieważ w Piśmie Świętym „tysiąc lat" wskazuje na „pełnię czasu" — to znaczy długi okres, który ma trwać do końca świata. Według Augustyna chrześcijanie będą nadal panować niepodzielnie aż do samego końca. Nawet Szatan nie może im zaszkodzić, ponieważ został wrzucony do „otchłani", która jest otchłanią „bezbożnych, których serca są niezgłębione w złośliwości przeciwko Kościołowi Bożemu" (Miasto Boże, 20.7). To jest jedyna rezydencja Diabła, ponieważ nie ma on wpływu wśród chrześcijan. Pod koniec czasu zostanie ponownie uwolniony na świecie, ale tylko na krótki czas. Następnie nadejdzie Koniec z osądem nad wszystkimi i zniszczeniem zła. Ale to wciąż jest odległa perspektywa. Ta interpretacja może wydawać się sprzeczna z intuicją dla dzisiejszych czytelników, którzy wcale nie widzą braku diabelskiej aktywności, nawet w kościele. Jednak ze względu na ogromny status Augustyna szybko stała się dominującym rozumieniem Objawienia i pozostała nim aż do czasów stosunkowo współczesnych. Oczywiście zawsze istniały inne interpretacje na marginesach kościoła chrześcijańskiego, przepowiednie, że koniec nadchodzi wkrótce. Jednakże upływ czasu stale okazywał się fałszywy, a poglądy Augustyna przetrwały przez wiele stuleci.

NOWA WIZJA NADCHODZĄCEGO KRÓLESTWA: JOACHIM Z FIORE

Jedna z najważniejszych zmian w chrześcijańskim myśleniu o Apokalipsie, odchodząca od poglądu augustyńskiego, nastąpiła ponad siedem wieków później w refleksjach średniowiecznego włoskiego mnicha, teologa i mistyka Joachima z Fiore (1135–1202 n.e.). Joachim urodził się w Kalabrii i został mnichem w benedyktyńskim (a później cysterskim) klasztorze Corazzo. W 1177 r. został opatem, ale wolał życie kontemplacyjne od administracji monastycznej. Kiedyś w latach osiemdziesiątych XII wieku Joachim miał serię wizji, które odsłoniły przed nim znaczenie Biblii i bieg całej ludzkiej historii. Teologowie od dawna odwoływali się do mistycznego znaczenia Pisma Świętego, wykraczając poza dosłowne znaczenie tekstu, aby odkryć głębsze prawdy. W przypadku Joachima było inaczej, ponieważ argumentował, że te prawdy nie dotyczyły tylko natury boskości i znaczenia przeszłości: dotyczyły również przyszłości. Joachim wierzył, że Bóg objawił mu, jak cała historia świata miała się rozwijać, od samego początku do samego końca, na podstawie całego Pisma Świętego, ale szczególnie Księgi Objawienia. Wgląd Joachima polegał na tym, że Bóg odcisnął swój własny charakter na świecie. Ponieważ Bóg był Trójcą, historia miała się rozwijać w ciągu trzech epok: wieku Ojca, Syna i Ducha. Pierwszy wiek, Ojca, był okresem prawa i niewoli; Bóg dał swoje prawo, aby pokazać swojemu wybranemu ludowi, jak ma się do Niego odnosić. Wiek ten trwał aż do życia Chrystusa, którego śmierć i zmartwychwstanie przyniosły drugi wiek, charakteryzujący się łaską i poddaniem. Ostatni wiek, wiek Ducha, miał dopiero nadejść. Miał charakteryzować się bezpośrednią i natychmiastową wiedzą o Bogu. Dla Joachima byłoby to niebo na ziemi. Wybrany lud Boży żyłby w ekstazie i pobożnej kontemplacji Boga. W istocie było to życie mnicha cysterskiego w pełnym tego słowa znaczeniu. Pod koniec tego trzeciego wieku na krótko pojawiłby się Antychryst, ale jego zły wpływ zostałby stłumiony, a ostateczny sąd miałby nadejść. Joachim nie ustalił dokładnej daty końca obecnego wieku, wieku Syna, ale zauważył, że pierwszy wiek jest mniej więcej datowany w Nowym Testamencie. Ewangelia Mateusza zaczyna się od podania genealogii mesjasza, zaczynając od Abrahama, ojca Żydów (początek pierwszego wieku), aż do samego Jezusa (początek drugiego wieku). Łącznie Mateusz podaje czterdzieści dwa pokolenia (Mateusz 1:17–18). Zakładając, że biblijne pokolenie trwa trzydzieści lat, Joachim przeliczył liczby. Wiek Ojca (od Abrahama do Jezusa) trwał 1260 lat. A drugi? Joachim pisał swoje poglądy około 1200 r. n.e. Kiedykolwiek nadchodził koniec epoki, to musiało to nastąpić wkrótce. Po śmierci Joachima jego pisma zostały przejęte przez grupę mnichów franciszkańskich, którzy uczynili jego przepowiednie bardziej konkretnymi. Ci „duchowi franciszkanie", którzy byli oddani zasadom dobrowolnego ubóstwa i oderwania się od wszelkich światowych trosk, zaczęli promować twierdzenia Joachima, że koniec drugiej epoki nie jest odległy i że nastąpi po nim błogosławiony okres bezpośredniej kontemplacji Boga, bez ingerencji drobnych trosk świata. W latach 1240. i 1250. ci franciszkanie odnowili zainteresowanie pismami Joachima, a w niektórych przypadkach zaczęli propagować fałszerstwa w jego imieniu. Co najważniejsze dla naszych celów, zaczęli nalegać na robienie matematyki. Jeśli pierwsza epoka trwała 1260 lat, to druga również. Epoka rozpoczęła się od narodzin Jezusa i zakończy się w 1260 r. n.e. Jak propagowali franciszkanie, koncepcja trzech epok Joachima wywarła znaczący wpływ na myślenie chrześcijańskie, ale nigdy nie stała się poglądem większości — prawdopodobnie z powodu wizji tego, co będzie obejmować wiek Ducha. Większość zwykłych chrześcijan w historii nigdy nie była szczególnie zainteresowana wiecznym kontemplacyjnym życiem. Z drugiej strony, biorąc pod uwagę surowe realia życia dla ogromnej większości średniowiecznych chrześcijan, z pewnością większość z nich nie uważała, że żyje tysiącletnią egzystencją w tu i teraz, co było poglądem Augustyna. Mamy niewiele wiarygodnych dowodów na to, co większość ludzi myślała w tym okresie. Mimo to nietrudno sobie wyobrazić, że większość ludzi, ledwo wiążących koniec z końcem, nie miałaby nic przeciwko starszemu chiliastowskiemu poglądowi: raj wkrótce nadejdzie, przynosząc zapierającą dech w piersiach obfitość i luksus. Mimo to minęło kolejne pięćset lat, zanim w pełni rozwinięta eschatologia zaczęła się przyjmować — „teologia czasów ostatecznych" — która mogłaby dać nadzieję tym, którzy cierpią z powodu nieszczęsnych wymogów życia. W europejskim chrześcijaństwie nie pojawiła się ona, dopóki nie pojawiły się powody, by sądzić,

że świat naprawdę dobiega końca. Ta przerażająca myśl doprowadziła do reinterpretacji znaczenia Księgi Objawienia.

ROZWÓJ FUTURYSTYCZNEGO ROZUMIENIA OBJAWIENIA

Jedno z najbardziej monumentalnych wstrząsów rewolucji francuskiej miało miejsce nie w sferze historii społecznej ani teorii politycznej, ale w teologii chrześcijańskiej. Co prawda, wstrząs ten nie zmienił mapy Europy ani biegu demokracji, ale mimo to wpłynął na miliony ludzi i nadal to robi. Jak wykazał Ernest Sandeen, współczesny historyk chrześcijańskiego fundamentalizmu, bezprecedensowa przemoc panowania terroru była postrzegana przez niektórych brytyjskich chrześcijan jako tak katastrofalna, że pobożni członkowie kościoła nie mogli oprzeć się wrażeniu, że nadeszły na nich koszmary Apokalipsy. Oznaczałoby to oczywiście, że tradycyjne rozumienie Objawienia Jana od czasów Augustyna było całkowicie błędne: księga nie opisywała tego, co już wydarzyło się w toku historii chrześcijaństwa. Opierając się na bardziej bezpośredniej lekturze, książka naprawdę wydawała się przewidywać to, co miało dopiero nadejść. Nie był to pierwszy raz, kiedy pojawiła się bardziej dosłowna interpretacja Apokalipsy. Przypomnicie sobie, że protestanccy chrześcijanie, sięgając samego Lutra, utożsamiali bestię z morza — która rządzi ziemią, bluźni Bogu i prześladuje świętych — z papieżem. W Apokalipsie panowanie bestii trwało czterdzieści dwa miesiące, co dla niektórych interpretatorów oznaczało 1260 lat (z „dniem" w tej interpretacji oznaczającym rok). W latach 90. XVIII wieku niektórzy teologowie anglikańscy obliczyli, że papiestwo jako instytucja przejęło pełną władzę nad kościołem w 538 r. n.e. za papieża Wigiliusza. Jeśli bestia miała rządzić 1260 lat, to jej upadek nastąpiłby w 1798 r. Jak się okazuje, tego samego dnia szef sztabu Napoleona, Louis-Alexandre Berthier, wtargnął do Watykanu, wygnał papieża Piusa VI z urzędu, uwięził go i ustanowił Republikę Rzymską. To była „śmiertelna rana", którą Objawienie przewidziało, że otrzyma bestia (Objawienie 13:3). W tym samym roku pewien angielski komentator wyraźnie przedstawił apokaliptyczne powiązanie:

Czyż władza papieska w Rzymie, która kiedyś była tak straszna i tak dominująca, nie dobiegła końca? Ale zatrzymajmy się na chwilę. Czyż ten Koniec nie został przepowiedziany w innych częściach Świętych Proroctw jako KONIEC 1260 lat?… A teraz zobaczmy;—usłyszmy;—i zrozummy TO JEST ROK 1798. A zaledwie 1260 lat temu, na samym początku roku 538, Besiliariusz położył kres Imperium i Dominium Gotów w Rzymie.

Innymi słowy, koniec był bliski.

SYJONIZM CHRZEŚCIJAŃSKI I FUTURYSTYCZNE ODCZYTYWANIE BIBLII

Apokaliptyczne implikacje wydarzeń w Europie przypadkowo zbiegły się z pozornie niezwiązanym z tym wydarzeniem w brytyjskim chrześcijaństwie, odnowionym zainteresowaniem losem narodu izraelskiego opartym na proroctwach biblijnych. Choć może się to wydawać dziwne, połączenie tych dwóch wydarzeń — odnowione poczucie, że koniec się rozpoczął i zainteresowanie losem narodu żydowskiego — ostatecznie doprowadziło do powstania fundamentalizmu biblijnego, a ostatnio apokaliptycznych oczekiwań serii Left Behind. Chrześcijańskie zainteresowanie nowoczesnym państwem Izraela, najsilniej wyrażane dziś wśród amerykańskich ewangelików, ma swoje korzenie w pierwszych dekadach XIX-wiecznej Anglii, w nieoczekiwanym ciągu wydarzeń, w których uczestniczyła mało znana postać o nazwisku Lewis Way (1772–1840). Way był zubożałym adwokatem, który miał problemy ze znalezieniem klientów. W październiku 1799 roku bogaty i niespokrewniony sześćdziesięciosiedmioletni John Way odwiedzał swojego prawnika, gdy przypadkiem zauważył nazwisko Lewisa Waya namalowane na drzwiach biura. Postanowił wejść do środka, aby spotkać się z tym człowiekiem, który miał takie samo niezwykłe nazwisko. Obaj Wayowie spotkali się i od razu się zaprzyjaźnili. Obaj byli ewangelicznymi chrześcijanami i poważnie traktowali swoją wiarę. Lewis zaczął odwiedzać swojego wpływowego imiennika w jego domu, a gdy ich wzajemne uczucie rosło, John

zaczął udzielać Lewisowi wsparcia finansowego. John Way zmarł w sierpniu 1804 roku, nie pozostawiając dzieci ani innego zadowalającego spadkobiercy. Po przekazaniu żonie pokaźnej sumy, zapisał resztę swojego majątku Lewisowi. Majątek był wart 300 000 funtów (dziś około 42 milionów dolarów). Jak można się spodziewać, pojawiło się wiele artykułów w mediach na temat zaskakującego szczęścia Lewisa Waya. Jedna z brytyjskich gazet, Leeds Mercury, skomentowała: „Gdzie jest testament, tam jest i Way". Lewis Way niemal natychmiast wykorzystał swój spadek, aby kupić posiadłość w West Sussex z tysiącem akrów parku i lasem zaprojektowanym przez Capability Browna. Następnie spędził sześć lat na odnawianiu domu i zostaniu filantropem. Potem wydarzył się kolejny zbieg okoliczności, ponownie istotny dla przyszłości myśli apokaliptycznej i ponownie pozornie niezwiązany. W 1811 roku, będąc już człowiekiem wypoczynku, Way jechał z przyjacielem przez wieś Devon, gdy natknął się na bardzo dziwny szesnastoboczny budynek zwany A La Ronde. Został zaprojektowany jako rezydencja dla dwóch bogatych kuzynek, Jane i Mary Parminter. Wnętrze składało się z ośmiokątnej sali otwartej na sześćdziesięciostopowy sufit, z trzema ?piętrami pokoi wokół obwodu. Osiem pokoi na parterze nie było połączonych drzwiami, ale przesuwanymi panelami, tak aby można było przejść przez obwód bez wchodzenia do sali. Ściany były ozdobione muszlami i piórami. Ważniejszą cechą naszej opowieści był niezwykły element terenu, rząd dębów stojących obok kaplicy. Lewis Way dowiedział się, że kiedy Jane Parminter zmarła dokładnie w tym roku, pozostawiła testament, który zawierał kodycyl: „Te dęby pozostaną stojące, a ręka człowieka nie podniesie się przeciwko nim, dopóki Izrael nie powróci i nie zostanie przywrócony do Ziemi Obiecanej". Te dęby rozbudziły ciekawość Way'a, zmieniły bieg jego życia i ostatecznie wpłynęły na przekonania religijne milionów ludzi, wpływając na sprawy międzynarodowe aż do naszych czasów. Przez lata ewangeliczni chrześcijanie byli przekonani, że Pismo Święte przewiduje, że Żydzi powrócą do Ziemi Świętej, aby tam ponownie ustanowić się jako suwerenne państwo. W końcu starotestamentowy prorok Jeremiasz przekazał słowa Boga ludowi Judy: „Przywrócę wasz los i zgromadzę was ze wszystkich narodów i ze wszystkich miejsc, do których was wygnałem… i sprowadzę was z powrotem do miejsca, z którego was wysłałem na wygnanie" (Jeremiasz 29:14). Jeśli koniec był bliski, jak wskazują wydarzenia we Francji, to eschatologiczne przywrócenie Izraela musi być bliskie. W latach 1796–1800 pogląd ten został przedstawiony w pięćdziesięciu kilku książkach opublikowanych w Wielkiej Brytanii. Wielu ewangelików było podekscytowanych, gdy armia Napoleona najechała Palestynę w 1799 r., oświadczając, że Żydzi są „prawowitymi dziedzicami" tej ziemi. Jak ujął to jeden z komentatorów w 1812 r.: „Wiemy, że nadchodzą czasy ostateczne i że Żydzi muszą i zostaną przywróceni; te rzeczy bardzo nas ożywiają w wysiłku i ożywiają nasze serca w pracy. Właśnie w tym czasie Lewis Way, poruszony dębowym gajem na terenie A La Ronde, postanowił poświęcić swój czas i środki sprawie żydowskiej restauracji. Szybko zaangażował się w London Society for Promoting Christianity among the Jews, trafnie nazwane stowarzyszenie misyjne, które przekształcił dzięki swojemu wsparciu finansowemu i przywództwu. Nie była to marginalna grupa religijnych fanatyków: stowarzyszenie cieszyło się patronatem księcia Kentu, trzeciego syna Jerzego III. Way przekształcił swój majątek w college dla kształcenia misjonarzy dla Żydów. W szeroko rozpowszechnionym wówczas poglądzie ewangelickim „nawrócenie Żydów" miało iść w parze z boskim przywróceniem Izraela. Przez lata Way mądrze wykorzystywał swoje bogactwo i wpływy. Wysoko postawiony krewny w Foreign Office pomógł zorganizować spotkanie z Aleksandrem I, cesarzem Rosji, w celu zaplanowania strategii politycznych mających na celu ustanowienie Izraela jako suwerennego państwa. Sam Aleksander był oddanym chrześcijaninem, który wierzył, że Izrael musi zostać przywrócony, aby spełnić proroctwo. Ale ku rozczarowaniu Waya, kryzysy polityczne wkroczyły i zarówno Aleksander, jak i narody Europy przeszły do innych priorytetów. Mimo to, mimo że polityczne urzeczywistnienie proroctwa o końcu czasów nie nastąpiło, nowy zapał do powrotu Izraela, w połączeniu z rosnącą wiarą, że wydarzenia światowe sygnalizują bliski koniec, przyczyniły się do powstania zupełnie nowej szkoły myśli

eschatologicznej, która dominuje w konserwatywnym chrześcijaństwie ewangelicznym i jego interpretacji Objawienia do dziś. Nazywa się to dyspensacjonalnym premillenaryzmem.

POWSTANIE DYSPENSACYJNEGO PREMILENIALIZMU

Termin „premillenaryzm" wymaga pewnego wyjaśnienia. W XVIII wieku wielu brytyjskich i amerykańskich protestantów zaczęło wychodzić poza „historyczne" podejście Augustyna do Objawienia, które twierdziło, że większość wydarzeń z księgi została spełniona, a tysiąclecie, panowanie Chrystusa na ziemi, dzieje się teraz. Zamiast tego przyjęli „futurystyczne" podejście, argumentując, że księga przewiduje to, co ma dopiero nadejść, i że tysiąclecie można się spodziewać pod koniec wieku. W koloniach amerykańskich większość futurystycznych myślicieli chrześcijańskich wierzyła, że tysiąclecie nadejdzie dzięki postępowi ludzkości, a nie bezpośredniej boskiej interwencji. Nowe odkrycia naukowe, nowe technologie i światowe rozprzestrzenianie się wiary chrześcijańskiej pokazały, że ludzie są na drodze do osiągnięcia swojego potencjału, czyniąc ten świat lepszym miejscem w teraźniejszości i utopijnym w przyszłości. Pogląd ten ostatecznie stał się znany jako „postmillenaryzm", ponieważ zakładał, że Chrystus powróci dopiero po zakończeniu przyszłego tysiąclecia. Pogląd ten był najbardziej wpływowy przez wielkiego osiemnastowiecznego filozofa chrześcijańskiego, teologa i kaznodzieję Jonathana Edwardsa (1703–1758). Edwards może być najbardziej znany dzisiaj ze swojego celowo przerażającego kazania „Grzesznicy w rękach rozgniewanego Boga", ale nie był zwykłym kaznodzieją ognia i siarki. Pilny jako chłopiec, w wieku trzynastu lat wstąpił do Yale College i otrzymał zaawansowane wykształcenie w zakresie nauk ścisłych i filozofii, zanim rozpoczął służbę kaznodziejską. Jako kalwiński teolog i znany kaznodzieja, wysunął ewangeliczne chrześcijaństwo na pierwszy plan podczas Wielkiego Przebudzenia w latach czterdziestych XVIII wieku, zanim został trzecim prezydentem Princeton University (wówczas College of New Jersey) pod koniec swojego życia. Opierając się na swoim rozumieniu postępu ludzkości, amerykańskiej wielkości i Piśmie Świętym, Edwards propagował pogląd, że świat zmierza ku chwalebnemu tysiącleciu, idei, która miała stać się niezwykle popularna w Stanach i pozostała taka aż do początku XX wieku. Jak powiedział pewien amerykański kaznodzieja w 1846 roku, skierowany do prawdopodobnie nieco niedowierzającej brytyjskiej publiczności:

Pozwólcie mi powiedzieć, że w Ameryce stan społeczeństwa nie ma sobie równych w historii powszechnej. Przy wszystkich naszych mieszankach jest tam zaczyn nieba; jest tam dobroć; jest tam doskonała zasada. Naprawdę wierzę, że Bóg ma Amerykę w zakotwiczeniu i że na tej arenie zamierza pokazać swoje cuda na tysiąclecie.

Jednakże w niektórych kręgach ewangelickich w Wielkiej Brytanii pojawił się już alternatywny pogląd, pogląd, który wyraźnie odrzucał taki optymizm i popierał jego przeciwieństwo: całkowicie pesymistyczny pogląd na najbliższą przyszłość rasy ludzkiej. Pogląd ten narodził się w małym i niepomyślnym zakątku chrześcijaństwa, wyglądając jak maleńkie ziarenko gorczycy, które ostatecznie miało wyrosnąć na ogromny krzak. W 1830 roku były ksiądz anglikański z Irlandii, John Nelson Darby (1800–1882), założył nową wspólnotę religijną w Plymouth w Anglii, która w konsekwencji stała się znana jako Bracia Plymouth. Była to surowa, pobożna grupa, która wracała do Nowego Testamentu, z niechęcią do „profesjonalnego duchowieństwa" i naciskiem na dosłowną interpretację Biblii. Chociaż rozprzestrzeniła się w całej Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych, nigdy nie stała się jedną z dużych denominacji. W pewnym sensie stała się jednak niezwykle ważna: Darby wysunął jedną z najbardziej wpływowych idei religijnych czasów nowożytnych, ideę, że Chrystus powróci dwa razy, raz przed tym, jak Bóg ześle katastrofy opisane w Księdze Objawienia, a następnie ponownie później, kiedy Chrystus ustanowi swoje tysiącletnie królestwo. Był to zatem pogląd „premillenarystyczny", w którym Jezus powraca po raz pierwszy przed tysiącleciem. Darby umieścił te dwa powroty Chrystusa w szerszej wizji planu Boga dla historii zbawienia, obejmującej szereg odrębnych okresów historii ludzkości. W każdym

okresie ludzie wchodzili z nim w interakcje w inny sposób, zgodnie z wytycznymi, które ustanowił w świetle bieżących wydarzeń. Te odrębne okresy historii nazywano „dyspensacjami”, dlatego też system Darby’ego stał się znany jako dyspensacjonalny premillenaryzm. Pomysł podziału historii na odrębne okresy, w których ludzie czcili Boga i byli Mu posłuszni w inny sposób, istniał co najmniej od czasów Joachima z Fiore. Jednak pogląd Darby’ego był o wiele bardziej złożony i, jak twierdził, o wiele bardziej uważny na cały biblijny zapis interakcji Boga z ludźmi od samego początku. Darby określił długość i charakter każdej dyspensacji poprzez niezwykle wnikliwą ocenę narracji biblijnej. Najpopularniejsza forma jego systemu zakłada siedem dyspensacji i faktycznie dobrze oddaje zakres „historii biblijnej”. Przynajmniej tak było w moim przypadku, gdy uczęszczałem do kościoła Braci Plymouth i poznawałem prawdę dyspensacjonalizmu w Moody Bible Institute, bastionie fundamentalistycznej myśli dyspensacjonalistycznej od czasu jego założenia przez ewangelistę Dwighta Lymana Moody'ego w 1886 roku. Naszą Biblią z wyboru w Moody była Scofeld Reference Bible. Książka została pierwotnie wydana w 1909 roku i szybko stała się najlepiej sprzedającą się Biblią studyjną w anglojęzycznym świecie i prawdopodobnie najlepiej sprzedającą się książką wszelkiego rodzaju opublikowaną w Ameryce przez Oxford University Press w pierwszej połowie XX wieku.22 Od 1917 do 1967 roku była standardowym tekstem dla fundamentalistów. Biblia Scofielda została pierwotnie wydana przez Cyrusa I. Scofielda, który pochodził z Tennessee, walczył w wojnie secesyjnej pod wodzą Roberta E. Lee, został prawodawcą stanowym w Kansas i ostatecznie w 1879 r. nawrócił się na bardzo konserwatywną formę chrześcijaństwa. Później został pastorem kościoła Moody w North Field w stanie Massachusetts. Scofeld zdał sobie sprawę, że istnieje sposób na rozpowszechnienie konserwatywnego ewangelicznego poglądu na Biblię poprzez włączenie go do wydania samej Biblii. Jego „Biblia referencyjna” była jedną z pierwszych tego rodzaju, wydaniem Biblii Króla Jakuba, które wykraczało poza tłumaczenie, aby zapewnić wprowadzenie do każdej z ksiąg, wyjaśnienia kluczowych fragmentów biblijnych, przypisy wyjaśniające odnośniki, mapy, wykresy itp., wszystko po to, aby poprowadzić czytelników w ich czytaniu i włączaniu konserwatywnych poglądów ewangelicznych. Biblie studyjne są dziś powszechne, z szeroką gamą do wyboru, ale były niespotykane przed powstaniem fundamentalizmu. Szczególnie ważne dla naszych celów: notatki Scofielda zawierały — a zatem propagowały — rozumienie siedmiu dyspensacji Darby'ego. Czytelnicy, którzy znaleźli pogląd dyspensacyjny w swojej Biblii Scofielda, nie uważali tego za niezwykłą teorię; była to część samej Biblii. Przy tak wielu konserwatywnych protestanckich chrześcijanach czytających wydanie Scofielda, jego poglądy dyspensacyjne stały się standardem wśród ewangelików. Oto siedem dyspensacji:

1. Niewinność. Rozciągająca się od Adama do wygnania z Ogrodu. W tym krótkim okresie początkowym ludzie żyli w raju bez żadnych rzeczywistych wymagań dotyczących naśladowania Boga, z wyjątkiem jednego nakazu, aby nie jeść owocu z drzewa poznania dobra i zła. Ale Adam i Ewa nie mogli zastosować się nawet do czegoś tak prostego, co doprowadziło do:

2. Sumienia. Od wygnania z Edenu do potopu. W tym okresie Bóg wymagał od ludzi, aby polegali na swoim sumieniu w kwestii wskazówek; teraz znali różnicę między dobrem a złem i musieli działać odpowiednio. To również nie poszło dobrze. Oprócz jednego człowieka Noego, cały świat stał się zepsuty, więc Bóg zniszczył ich wszystkich potopem. Potem nadeszło:

3. Rząd ludzki. Od potopu do Abrahama, ojca wybranych. Po potopie Bóg nakazał Noemu ustanowić prawa regulujące działalność człowieka. Na przykład każdy, kto zamordował kogoś innego, miał zostać pozbawiony życia. To również nie zadziałało, więc Bóg poszedł inną z góry ustaloną drogą:

4. Obietnica. Od Abrahama do Mojżesza. Kiedy populacja popotopowa okazała się niezdolna do rozpoznania Boga i oddawania mu czci w odpowiedni sposób, wdrożył następną fazę, czyniąc jedną część rasy ludzkiej swoim ludem, przez którego ostatecznie uratuje pozostałych. Powołał Abrahama i obiecał mu zarówno ojczyznę, jak i potomków, którzy ją zapełnią. W całym tym okresie byli

sprawiedliwi ludzie, ale nieliczni; Bóg wykorzystywał ten okres jako wstęp do wydarzeń, które przyniosą ostateczne zbawienie.

5. Prawo. Od Mojżesza do Chrystusa. Kiedy potomkowie Abrahama popadli w poważne tarapaty, zniewoleni jako lud w Egipcie, Bóg interweniował, aby ich wyzwolić pod wodzą Mojżesza podczas exodusu. Następnie dał Mojżeszowi swoje Prawo, aby poprowadził swój lud w interakcjach społecznych i oddawaniu czci. Niestety, po raz kolejny ludzie okazali się niezdolni do przestrzegania przykazań Bożych i potrzebowali innej drogi zbawienia, co doprowadziło do:

6. Kościoła (lub Łaski). Od Chrystusa do końca historii, jaką znamy. Bóg posłał Chrystusa, aby wyzwolił swój oporny lud, a w zasadzie wszystkich ludzi na ziemi. Zbawienie przychodzi teraz nie przez podążanie za sumieniem, zaufanie obietnicy lub próbę przestrzegania prawa Bożego, ale przez wiarę w odkupienie przyniesione przez śmierć i zmartwychwstanie Jezusa. To zbawienie przychodzi do każdego, kto wierzy. Ale to również nie jest koniec historii I tak system ten śledzi relacje Boga z Jego ludem na przestrzeni szeregu okresów, w zależności od danego przez Boga systemu porządku i rządzenia, aż do samego końca.

WYNALAZEK PORWANIA

System dyspensacji Darby'ego zawierał jedną innowację, która jest szczególnie istotna dla naszej dyskusji. On i jego mała grupa premilenialistów dyspensacyjnych nie zgadzali się z innymi chrześcijanami, którzy twierdzili, że postęp w kulturze i rozprzestrzenianie się chrześcijaństwa malowały różowy obraz tego, co miało nadejść. Byli pesymistycznie nastawieni, że sprawy będą się pogarszać, aż dosłownie wybuchnie całe piekło. W końcu Apokalipsa Jana dotyczyła głównie przyszłych katastrof, a żadna z jej przepowiedni jeszcze się nie spełniła. Niewyobrażalne katastrofy miały się wkrótce wydarzyć, które zniszczyłyby ogromne połacie populacji Ziemi i zasobów naturalnych. Miał to być czas niewiarygodnego cierpienia dla wszystkich na planecie. I tak w 1833 roku Darby ogłosił swój nowy pomysł: wyznawcy Jezusa nie będą tutaj, aby doświadczyć tych katastrof. Przed nadchodzącym uciskiem nastąpi „pochwycenie". Tak więc Chrystus nie powróci tylko raz, po bitwie Armagedonu, aby ustanowić swoje królestwo (Objawienie 19:11–21), ale dwa razy: „drugie" przyjście było zatem drugim i trzecim przyjściem. Najpierw Chrystus powróci w powietrzu po swoich naśladowców, aby eskortować ich do nieba na okres błogości. Po tym porwaniu świat pogrąży się w chaosie, a Antychryst powstanie. Niektórzy ludzie nawrócą się do Chrystusa w tym okresie i ostatecznie zostaną zbawieni, ale dopiero po cierpieniu przez najstraszliwsze nieszczęście, jakie świat kiedykolwiek widział. Ucisk będzie trwał siedem lat. Następnie Chrystus powróci ponownie, aby położyć kres wszystkiemu, niszcząc swoich wrogów i wprowadzając swoje tysiącletnie królestwo. Darby nazwał swoje nowe spostrzeżenie — pierwsze z dwóch drugich przyjść — „tajemnym" porwaniem. Było tajemnicą, ponieważ nikt nie wiedział, kiedy nastąpi. Sam Chrystus powiedział: „A o tym dniu i godzinie nikt nie wie, ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko Ojciec" (Ewangelia Mateusza 24:36). Mimo to Pismo Święte wielokrotnie zapewnia, że nastąpi to „wkrótce". Ponieważ to jeszcze się nie wydarzyło, autorzy Biblii najwyraźniej nie mieli na myśli, że nastąpi to wkrótce w ich czasach; ich proroctwa były dla ludzi żyjących w naszych czasach lub w niedalekiej przyszłości. Bądź więc przygotowany, albo spodziewaj się piekła na ziemi.

PRZEJĘCIE DYSPENSACYJNE

W społeczności Braci Plymouth Darby'ego toczyły się debaty na temat pewnych aspektów jego poglądów — głównie biblijnego poparcia dla „tajemnego porwania" — co doprowadziło do rozłamu w 1845 r. Z czasem ci, którzy byli przekonani, że porwanie jest biblijne, zyskali więcej zwolenników, a pogląd ten zaczął się rozprzestrzeniać. Pojawiły się różne wersje. Niektórzy zaczęli myśleć, że porwanie nastąpi nie przed uciskiem, ale po nim; inni jednak twierdzili, że porwanie nastąpi dokładnie w połowie ucisku. Były to oczywiście ważne kwestie dla zainteresowanych osób: Jak bardzo będę musiał cierpieć?

Miały one również szersze implikacje społeczne: Czy mam zacząć gromadzić broń, aby chronić moją rodzinę i żywność, aby pomóc nam przetrwać? Pomimo swojego rozpowszechnienia, pogląd dyspensacjonalny napotkał prawdziwe trudności wśród wielu chrześcijan, nawet ewangelików. Ostatecznie w Wielkiej Brytanii była mniej popularna niż w Ameryce, gdzie jej popularność wzrosła dzięki serii konferencji zorganizowanych w Niagarze w stanie Nowy Jork w latach 90. XIX wieku, w których uczestniczyli czołowi nauczyciele ewangeliczni, którym zależało na kierunku, w jakim zmierza świat i kościół. Nauka zaczęła stanowić wyraźne i pewne zagrożenie dla tradycyjnych chrześcijańskich twierdzeń, a biolodzy głosili darwinizm, a geolodzy szacowali rzeczywisty wiek Ziemi. Nawet wielu uczonych zajmujących się religią dało się uwieść, zwłaszcza biblistom z Niemiec, którzy praktykowali „krytykę historyczną", traktując Biblię jak każdą inną książkę: znajdowali sprzeczności, twierdzili, że popełniają błędy historyczne, wątpili w autorstwo niektórych pism, kwestionowali jej twierdzenia o prawdziwości. W odpowiedzi konserwatywni teologowie na konferencjach w Niagarze podwoili swoje dosłowne poglądy na Pismo Święte. To wtedy powstały współczesne sformułowania doktryny biblijnej „nieomylności": każde słowo Biblii było natchnione przez Boga i dosłownie prawdziwe, niezależnie od tego, czy dotyczyło doktryny, historii czy nauki. Każdy, kto twierdził inaczej — kto kwestionował sześciodniowe stworzenie, prawdziwego Adama i Ewę, ogólnoświatowy potop, wieżę Babel lub cokolwiek innego, co mówiła Biblia — nie był prawdziwym chrześcijaninem i groziło mu wieczne potępienie. W miarę upływu dekad dyspensacjonalny premillenaryzm wyłonił się z marginesów, stając się centralną zasadą ewangelicznego chrześcijaństwa. Dyspensacjonaliści nalegali, że tylko oni poważnie traktują dosłowne nauki biblijnych proroctw, zwłaszcza Księgę Objawienia. Ponieważ nic, co Jan z Patmos przepowiedział, jeszcze się nie wydarzyło, wszystko musi dopiero nadejść. Temu dosłownemu czytaniu sprzyjał powszechny upadek optymizmu co do postępu ludzkości. Jasne możliwości przyszłości leżały u podstaw poglądów postmillennialnych: świat zmierzał w kierunku milenijnego szczęścia poprzez postęp cywilizacji, doskonalenie kultury ludzkiej i pełen nadziei rozwój technologii. Te optymistyczne poglądy zostały zatarte w okopach I wojny światowej. Trudno sobie wyobrazić, że wynalezienie karabinu maszynowego wpłynęłoby na hermeneutykę biblijną, ale z pewnością tak się stało. Wszelki optymizm na Zachodzie, który pozostał po zawieszeniu broni, został mniej lub bardziej pochłonięty przez Wielki Kryzys, a następnie wypluty przez kolejną wojnę światową, która zakończyła się uwolnieniem bomb atomowych. Potem nadeszła zimna wojna, rozprzestrzenianie broni jądrowej i nigdy wcześniej nie wyobrażana możliwość, że możemy zniszczyć siebie i naszą planetę po prostu przez sposób, w jaki na niej żyjemy. Jak optymizm postmillennialny mógł uciec przed tym nawałem historycznej rzeczywistości? Jezus powinien wkrótce powrócić, inaczej nie byłoby nikogo, kogo można by uratować. Nie jest zaskoczeniem, że tak wielu dzisiejszych ewangelicznych chrześcijan to dyspensacjonalni premillenaryści. Nie chodzi o to, że ktokolwiek jest zainteresowany Darbym i jego innowacjami. Większość ewangelików nie byłaby w stanie zdefiniować dyspensacji, nawet gdyby zagrozić im siedmioma latami udręki. Ale z reguły przyjmują podstawową ideę: Chociaż wkrótce wybuchnie piekło, wierzący mają nadzieję. Jezus powróci, aby uratować swój lud przed nadchodzącymi koszmarami. Nikt nie wie dokładnie, kiedy, więc wszyscy musimy być gotowi. Każdy, kto spoza ewangelicznej owczarni uważa ten pogląd za śmieszny, nie powinien go skreślać. Zasługuje na naszą uwagę, choćby dlatego, że wpływa na nasz świat. Myśl, że koniec jest bliski, zniszczyła ludzkie życia, ukształtowała narody i przeszkodziła w wysiłkach na rzecz uniknięcia planetarnej ruiny. W następnym rozdziale zbadamy, jak to się stało.

CZTERY

Realne konsekwencje nieuchronnej apokalipsy

Oczekiwanie, że koniec jest bliski, nigdy nikomu nie przyniosło wiele dobrego, z wyjątkiem autorów proroctw, którzy zyskali sławę i fortunę, pisząc o tym. Na poziomie osobistym niepowodzenie czyichś

oczekiwań w urzeczywistnieniu się zwykle prowadziło do złych, bardzo złych lub katastrofalnych rezultatów. Jednak skutki tych przekonań rzadko są czysto indywidualne. Są prawie zawsze wspólnotowe, czasami narodowe, a nawet międzynarodowe. Teraz, w ostatnich czasach, stały się znaczące dla losów ludzkości. Nie mogę w pełni oddać sprawiedliwości niebezpiecznym konsekwencjom tych przekonań w przestrzeni jednego rozdziału, ale chcę zilustrować ten punkt czterema studiami przypadków, w szczególności z amerykańskiej religii.

WIELKIE ROZCZAROWANIE

Omówiłem już nieudane przepowiednie niektórych współczesnych ustalaczy dat: pisarzy proroctw, którzy obliczali dzień, tydzień lub przynajmniej dekadę powrotu Jezusa. Większość przewidywaczy rychłego końca odmawia jednak bycia tak precyzyjnymi. Wartość niedokładności polega oczywiście na tym, że sprawia, że przepowiednia jest niefalsyfikowalna. Nie możesz powiedzieć, że ktoś myli się co do daty, jeśli jej nie poda, a powiedzenie, że jest „wkrótce", może znaczyć niemal wszystko, jeśli wierzysz, że „u Pana dzień jest jak tysiąc lat, a tysiąc lat jak jeden dzień" (2 Piotra 3:8). W takim przypadku, jeśli Jezus powróci, powiedzmy, za trzy dni, możemy zacząć szukać go około 5023 r. n.e. Współczesna tendencja do zabezpieczania się, przynajmniej w Ameryce, jest związana z konkretnym wydarzeniem historycznym, katastrofalnie błędną prognozą dokładnej daty, która zniszczyła ludzkie życia. Amerykańscy historycy nazywają to „Wielkim rozczarowaniem". Obejmowało ono przepowiednie drobnego farmera z północnej części stanu Nowy Jork o nazwisku William Miller. Miller nie był typem osoby, po której ktokolwiek mógłby się spodziewać, że odegra rolę w bieżących wydarzeniach. Dorastał w zapomnieniu, bez wyższego wykształcenia i bez ambicji, by zwrócić na siebie uwagę opinii publicznej. Wychowywał się w religijnym domu, ale rozczarował się swoją wiarą, walcząc w wojnie 1812 roku. Po wojnie, dręczony wątpliwościami, zaczął studiować Biblię, próbując zrozumieć tajemnice życia. Szczególnie pociągały go najbardziej tajemnicze teksty Pisma Świętego, Księga Objawienia i Księga Daniela, dwie apokalipsy, które wydają się opisywać przyszłość. Miller był jednym z tych świeckich czytelników, którzy dokładnie zapoznali się z tymi tekstami, aż do ich bardzo precyzyjnych szczegółów, starając się uchwycić ich głębsze znaczenie. Po dwóch latach nauki otworzyły mu się oczy i zrozumiał ostateczny plan Boga: „Zostałem więc doprowadzony w 1818 roku, pod koniec moich dwuletnich studiów nad Pismem Świętym, do uroczystego wniosku, że za około dwadzieścia pięć lat od tego czasu wszystkie sprawy naszego obecnego stanu zostaną zakończone". To znaczy, zdał sobie sprawę, że świat skończy się około 1843 roku. Następne dwadzieścia pięć lat spędził na opracowywaniu szczegółów i zapoczątkowaniu ruchu, który rozrósł się do dziesiątek tysięcy wierzących. Miller doszedł do swojego wniosku zanim Darby, za granicą, wpadł na pomysł pochwycenia, więc nie trzymał się niczego w rodzaju poglądu dyspensacjonalistycznego. Uważał, że Jezus przychodzi na sąd na ziemi, a nie po to, aby usunąć swoich zwolenników przed nadejściem horrorów. W przeciwieństwie do Edgara Whisenanta, nie potrzebował „88 powodów", aby tak myśleć, chociaż miał ich kilka, a żaden z nich nie był ważniejszy od jego interpretacji wizji opisanej w Księdze Daniela 8. Wizja obejmuje dwa zwierzęta: barana z dwoma rogami, który szaleje na narodach ziemi z bezmyślnym oddaniem, a za nim kozła z jednym rogiem, który bezwzględnie niszczy barana i powoduje jeszcze większe spustoszenie. U szczytu swojej potęgi pojedynczy róg zostaje złamany, zastąpiony czterema innymi rogami, po których następuje „mały" róg, który jest najgorszy ze wszystkich, sprzeciwiając się w szczególności ludowi Bożemu, przerywając ich kult i dewastując sanktuarium (Księga Daniela 8:1–14). Wielu czytelników, nawet od czasów starożytnych, rozpoznało symboliczne znaczenie tej wizji. Daniel, który rzekomo żył w VI wieku p.n.e., podczas panowania imperium babilońskiego, widział bieg przyszłych wydarzeń. Zwierzęta te reprezentowały dwa imperia, które miały spustoszyć ziemię po Babilonii: dwurogi baran reprezentował wspólne imperium Medów i Persów, które miało zostać zniszczone przez kozła z jednym rogiem, reprezentującego Grecję i jej jedynego przywódcę, Aleksandra Wielkiego. Kiedy Aleksander zmarł jako młody człowiek w 323 r. p.n.e., jego imperium zostało podzielone między czterech

generałów, reprezentowanych przez cztery rogi; „mały róg” był późniejszym katastrofalnym władcą, który okazał się szczególnie niebezpieczny dla ludu Izraela. Miller wiedział, że wszystkie rzeczy „przepowiedziane” w tej wizji faktycznie się spełniły — wraz ze światowymi imperiami Medo-Persji i Grecji. Ale był szczególnie zaintrygowany tym, co miało się wydarzyć po tym, jak mały róg dokonał swoich niegodziwych uczynków. Co oznaczało, że świątynia zostanie zdewastowana przez „dwa tysiące trzysta wieczorów i poranków”, a następnie „przywrócona do swego prawowitego stanu” (Daniela 8:14)? Aby to zrozumieć — to znaczy, aby złożyć biblijną układankę — Miller zwrócił się do innych fragmentów Pisma Świętego. Najpierw spojrzał na kolejną wizję Daniela w następnym rozdziale, gdzie anioł Gabriel objawia Danielowi, że „siedemdziesiąt tygodni zostało ustanowionych dla twojego ludu i dla twojego miasta świętego: aby położyć kres przestępstwu, aby położyć kres grzechowi, aby odpokutować nieprawość, aby wprowadzić wieczną sprawiedliwość,… i aby namaścić najświętsze miejsce” (Daniela 9:24). Ponieważ Miller wiedział, że świątynia („najświętsze miejsce”) została już zniszczona w czasach Daniela przez Babilończyków, wierzył, że anioł dawał prorokowi dokładne wskazówki, jak długo Żydzi mieli przestać grzeszyć, otrzymać zadośćuczynienie za swoje grzechy i stać się ponownie sprawiedliwymi w związku z nową świątynią, która miała dopiero zostać zbudowana. Miller był głęboko przekonany o zasadzie, że „dzień” w języku prorockim odnosi się do „roku” w czasie rzeczywistym. Opierając się na tym fragmencie z Księgi Daniela, wiedział zatem, że od czasu odbudowy świątyni będzie siedemdziesiąt „tygodni” (gdzie każdy dzień tych tygodni będzie reprezentował rok) dla Żydów, aby w pełni powrócić do Boga. To byłoby 70 x 7, więc 490 lat. Ale kiedy zaczyna się boski kalendarz? Oczywiście od odbudowy świątyni. A kiedy to było? Tutaj Miller zwraca się do innego fragmentu. Księga Ezdrasza opisuje, jak imperium perskie, które podbiło Babilończyków po czasach Daniela, pozwoliło Żydom na wygnaniu powrócić do domu. Kluczowy fragment w Ezdrasza 7 wskazuje, że król Persji, Artakserkses, wysłał list do wielkiego uczonego żydowskiego Ezdrasza, nakazując mu zebrać bogactwa z całego imperium i zabrać je do Jerozolimy, aby odbudować świątynię i w ten sposób „uwielbić PANA”. Dekret ten tradycyjnie datowano na 457 r. p.n.e. Czterysta dziewięćdziesiąt lat później wysiłki Żydów, aby osiągnąć prawość, dobiegłyby końca. Zróbmy obliczenia: 490 lat po 457 r. to rok 33 n.e. — rok śmierci Jezusa. Wraz ze śmiercią i zmartwychwstaniem Jezusa Żydzi mieli swoją z góry przewidzianą szansę na prawość. Ale nie przyjęli Jezusa. Ile więc czasu zajęłoby ponowne uczynienie świątyni Żydów świętą po tym, jak została zbezczeszczona przez „mały róg” z Daniela 8? Dokładnie 2300 dni (Daniel 8:14) — czyli 2300 lat. A kiedy jest 2300 lat po 457 r. p.n.e.? 1843. Tak więc Miller zdał sobie sprawę w 1818 r., że pozostało zaledwie dwadzieścia pięć lat do nadejścia końca. W końcu przekonał kilku pastorów, którzy przekonali innych pastorów, którzy poinformowali swoje zgromadzenia, a ruch się rozprzestrzenił. Millera zaczęto zapraszać do publicznych wystąpień i ostatecznie odbyły się całe konferencje przywódców chrześcijańskich poświęcone tylko temu tematowi — dwadzieścia sześć z nich w latach 1840–1844. Ci przywódcy zorganizowali spotkania dla świeckich — ponad 124 z nich w latach 1842 i 1843, w niektórych z udziałem tysięcy chrześcijan. Według niektórych szacunków pod koniec było około pięćdziesięciu tysięcy oddanych, a prawdopodobnie milion osób, które myślały, że przynajmniej coś znaczącego się wtedy wydarzy. Dokładna data końca różniła się w zależności od grup millerytów. Na początku 1843 r. Miller zaczął się zabezpieczać. Człowiek staje się nerwowy, gdy na horyzoncie widać zaprzeczenie. Zaczął wyjaśniać, że gdy podawał rok 1843, nie używał kalendarza gregoriańskiego, lecz starożytnego kalendarza żydowskiego, który zaczynał się i kończył równonocą wiosenną. Oznaczało to, że Jezus powróci w pewnym momencie między 21 marca 1843 a 21 marca 1844. Miller niechętnie podawał konkretną datę: „Nikt nie zna dnia ani godziny!”. Ostatecznie jednak uległ naciskom swoich najgorliwszych zwolenników i ogłosił tę nowinę. Jezus miał powrócić ostatniego możliwego dnia, 21 marca 1844. Jeszcze przed tym potencjalnie przełomowym wydarzeniem inni przywódcy ruchu zaczęli uważać, że data jest błędna, z powodu skomplikowanych przyczyn związanych z różnymi starożytnymi kalendarzami żydowskimi. Niektórzy opowiadali się za 22 września 1844. Inni jednak nalegali na 22

października 1844. 21 marca minął; potem 22 września. W miarę jak zbliżała się ostateczna opcja, rosło gorączkowe oczekiwanie. Ale północ 22 października nadeszła i minęła, a życie toczyło się dalej. Ta ostateczna porażka przewidywań Millera przyniosła namacalne przygnębienie wśród niegdyś pełnych nadziei. Jak napisał jeden z rozczarowanych:

Nasze najgorętsze nadzieje i oczekiwania zostały zniszczone, a duch płaczu ogarnął nas, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyłem. Wydawało się, że utrata wszystkich ziemskich przyjaciół nie mogła być niczym porównywalnym. Płakaliśmy i płakaliśmy aż do świtu.

Skutki tego szczególnego przypadku myślenia o końcu czasu nie ograniczały się do traumy psychicznej. Milleryści byli narażeni na powszechne szyderstwa, a nawet na trudności fizyczne. Niedługo potem jeden z byłych millerytów, Luther Boutelle, wyjaśnił rzeczywiste konsekwencje ich wiary w nieuchronny koniec:

Plony pozostały niezebrane, a ich właściciele spodziewali się, że nigdy nie będą chcieli tego, co zebrali. Mężczyźni spłacili swoje długi. Wielu sprzedało swój majątek, aby pomóc innym spłacić długi, którzy sami nie mogliby tego zrobić. Bydło mięsne zostało zabite i rozdzielone między biednych.

Jeden z entuzjastów, Ezekiel Hale Jr., biznesmen z Massachusetts, przekazał część swojego majątku ruchowi, a resztę podzielił między swoje dzieci, które nie podzielały jego poglądów religijnych. Kiedy koniec nie nadszedł, poszedł do sądu, aby odzyskać swój majątek.

Psychologia rozczarowanych oczekiwań

Można by pomyśleć, że rozczarowanie tej wielkości zabiłoby skłonność do oczekiwania rychłego końca świata. Ale duch ludzki jest odporny. Psychologowie społeczni wykazali, że rozczarowane oczekiwania często prowadzą do odnowionego zapału w wyobrażonej na nowo formie. Jest to argument niezwykle intrygującej książki dobrze znanej uczonym, ale niestety nie tak powszechnie znanej poza tym: When Prophecy Fails autorstwa Leona Festingera, Henry'ego W. Rieckena i Stanleya Schachtera. Książka nie dotyczy Biblii, ale raczej — kto by pomyślał? — kultów UFO. W połowie lat 50. Festinger i jego współpracownicy zainteresowali się kwestią tego, co dzieje się z grupami takimi jak milleryci, którzy wyznają konkretne przekonania, które mogą okazać się błędne, a następnie zostają udowodnione. Aby znaleźć analogiczną sytuację, wpadli na genialny pomysł zbadania kultu UFO, który spodziewał się, że świat doświadczy poważnej katastrofy zbliżającego się 21 grudnia; oni, członkowie grupy, mieli zostać usunięci z planety przed uderzeniem, przechwyceni przez latające spodki i przeniesieni w jakieś inne bezpieczne miejsce w galaktyce. Festinger i jego koledzy zabezpieczyli pewną liczbę obserwatorów, aby zintegrować grupę i zobaczyć, jak zareaguje, gdy to się nie wydarzy. Grupa nie miała żadnych oszustw co do daty, a gdy nadeszła, członkowie z niecierpliwością czekali przez całą noc... ale nie nadleciały żadne latające spodki. Przy takim rozczarowaniu można by się spodziewać, że grupa przyzna się do błędu i się rozwiąże. Festinger i jego koledzy jednak myśleli, że tak się nie stanie. Mieli rację. Podobnie jak ci, którzy ustalili datę powrotu Jezusa, wyznawcy nadchodzących latających spodków zmienili datę i stali się jeszcze bardziej żarliwi w swojej wierze. Co więcej, pracowali gorączkowo, aby przyciągnąć innych do swojej grupy. Ale dlaczego? To było pytanie Festingera, a on i jego koledzy opracowali ideę „dysonansu poznawczego”, aby to wyjaśnić. Dysonans poznawczy odnosi się do stanu psychologicznego, który występuje, gdy grupa ma określone oczekiwania, które są szczegółowe, konkretne i wykonalne. Oznacza to, że oczekiwania te muszą mieć poważny wpływ nie tylko na stan psychiczny ludzi, ale także na ich życie — na przykład, zmuszając ich do rzucenia pracy lub opuszczenia rodziny w oczekiwaniu. Oczekiwanie musi być również możliwe do konkretnego obalenia, na przykład: „Jezus powróci 22 października tego roku” lub „Marsjanie przyjdą nas uratować w przyszły czwartek”. To obalenie musi wtedy nastąpić. W tym momencie pojawia się dysonans poznawczy: rzeczywistość jest dysonansowa, niezgodna z tym, co ludzie w grupie byli przekonani, że się wydarzy. Jednak zamiast

przyznać, że się mylili, grupa podnosi się na duchu, tłumacząc sobie nawzajem, co naprawdę się wydarzyło, usprawiedliwiając się w obliczu obalenia, wskazując na niewielki błąd w swoich obliczeniach lub twierdząc, że wydarzenie zostało celowo opóźnione, a następnie zmieniając datę. Ale co najciekawsze, grupa rozwiązuje dysonans, stając się bardziej ewangelistyczna, wychodząc, aby pozyskać więcej konwertytów dla swoich poglądów. Dlaczego błąd miałby uczynić kogoś misjonarzem? Teoria stojąca za dysonansem poznawczym jest taka, że jeśli więcej osób przyznaje, że masz rację, łagodzi to psychologiczną traumę związaną z wiedzą, że prawdopodobnie się mylisz. Więc wyruszasz, aby pozyskać innych oddanych. Stąd Milleryci i ich resetowanie dat. Za każdym razem, gdy oczekiwanie zostaje zakwestionowane, grupa staje się większa i bardziej żarliwa, aż do momentu, gdy nastąpi Ostateczne Rozczarowanie. Ale nawet wtedy pomysł niekoniecznie znika, podobnie jak same grupy. Różne amerykańskie grupy religijne wyłoniły się z Wielkiego Rozczarowania Millerytów — „przynajmniej 33", według socjologów religii Rodneya Starka i Williama Simsa Bainbridge'a.10 Nadzieja jest wieczna, a te grupy kwitną wśród nas dzisiaj, trzymając się silnych eschatologicznych poglądów na temat nadchodzącego końca — zwykle teraz, bez ustalania dat. Dwiema grupami, które odłączyły się, najbardziej znanymi współczesnym czytelnikom, są Świadkowie Jehowy i Adwentyści Dnia Siódmego. To właśnie z tej drugiej denominacji oddzielił się inny ruch religijny, znany jako Gałąź Dawidowa, jedna z najbardziej znanych grup wierzących czasów współczesnych, słynna od zniszczenia ich kompleksu na obrzeżach Waco w Teksasie w 1993 r. podczas starcia z FBI po pięćdziesięciodniowym oblężeniu. Zginęło osiemdziesiąt osób, w tym przywódca grupy, David Koresh. Cała katastrofa wydarzyła się częściowo z powodu niezwykłej interpretacji Księgi Objawienia przez Koresha.

KATASTROFA W WACO

Koresh i jego zwolennicy byli wyznawcami Apokalipsy. Zrobili to, co zrobili, ponieważ byli przekonani, że to oni zostali przepowiedziani w tej księdze. Sam Koresh był Barankiem Bożym z Objawienia 4–5, który łamał pieczęcie boskiego zwoju. Jedna z pieczęci przepowiadała męczeństwo samych Dawidowców. Aby zrozumieć te poglądy, pomocne jest prześledzenie ich historii, sięgającej do Millerytów ponad wiek wcześniej. Milleryci często nazywali siebie „adwentystami", ponieważ byli wierni poglądowi, że drugie przyjście (lub „nadejście") Chrystusa miało nastąpić wkrótce. Po Wielkim Rozczarowaniu grupa Adwentystów zaczęła głosić, że w 1844 r. wydarzyło się coś ważnego — nie powrót Chrystusa na ziemię, ale podniesienie jego statusu w niebie: w końcu wszedł do niebiańskiej świątyni, aby pełnić swoją rolę jako niebiański kapłan. Wśród liderów tej nowej grupy była Ellen G. White, o której sądzono, że jest prorokinią. Grupa przyjęła nazwę Kościół Adwentystów Dnia Siódmego, ponieważ ich nauki podkreślały między innymi znaczenie przestrzegania szabatu — czyli siódmego dnia tygodnia, soboty — jako dnia kultu, a nie niedzieli, która była uważana za pierwszy dzień tygodnia. Obecnie kościół jest jednym z najszybciej rozwijających się wyznań protestanckich, z ponad dwudziestoma milionami wyznawców. W 1934 roku, około siedemdziesięciu lat po jego założeniu, ruch reformatorski doprowadził do rozłamu w kościele. Grupą rozłamową kierował człowiek o imieniu Victor Houte (1885–1955), który nazwał swoją nową grupę Dawidowymi Adwentystami Dnia Siódmego, ponieważ szczególnie podkreślał rychły powrót mesjasza Dawidowego w celu ponownego ustanowienia królestwa Dawidowego. Po śmierci Houteffa jego następczyni, jego żona Florence, dokonała konkretnej przepowiedni: Królestwo miało nadejść 22 kwietnia 1959 roku. Doprowadziło to do kolejnego rozczarowania, choć tym razem dotyczyło ono tylko setek oczekujących, a nie wielu tysięcy. Następny przywódca, Benjamin Roden, zaczął postrzegać siebie jako tego, który zorganizuje nadchodzące królestwo Dawidowe, i dlatego zaczął nazywać siebie „Odroślą", nawiązując do przyszłej mesjańskiej postaci, która miała pochodzić z linii przodków (lub „odrośli") króla Dawida, zgodnie z biblijnym proroctwem (Izajasz 11:1; Zachariasz 3:8; 6:12). Dało to nową nazwę grupie, Gałąź Dawidowa. Wśród ciekawych wydarzeń, które pojawiły się w grupie, znalazły się poglądy teologiczne żony Rodena, Lois, która oświadczyła, że trzeci członek Trójcy jest kobietą, a wkrótce pojawiający się

mesjasz przyjdzie jako kobieta. I kto wie? Może ma rację. To sprowadza nas do Davida Koresha, który, choć był mężczyzną, sam zaczął być uważany za mesjasza. Koresh urodził się jako Vernon Howell w 1959 roku. Był niespokojnym młodzieńcem, ale znalazł ukojenie i cel w Kościele Adwentystów Dnia Siódmego, dopóki nie został wykluczony za interpretację Pisma Świętego. Dołączył do Branch Davidians w wieku dwudziestu dwóch lat, najpierw jako majster, a następnie jako prorok. Zbliżył się do Lois Roden, która objęła przywództwo po śmierci męża (pierwotnej Branch), a ona mianowała go swoim następcą. W 1990 roku zmienił imię na David Koresh, którego znaczenie jest niejasne dla prawie wszystkich. Ponieważ Koresh widział siebie stojącego w mesjańskiej linii króla Dawida, jego nowe imię z pewnością ma sens. Ale dlaczego Koresh? Imię to w rzeczywistości wiele mówi o tym, jak Vernon Howell rozumiał samego siebie: jest to angielskie tłumaczenie imienia „Cyrus", króla Persji ze Starego Testamentu, którego, mimo że był pogańskim władcą, Bóg w niezwykły sposób nazywa „swoim pomazańcem", czyli „swoim mesjaszem". Poganin jest mesjaszem? Tak, według Księgi Izajasza 45:

Tak mówi Pan do swego pomazańca [=mesjasza], do Cyrusa [=Koresza]

którego prawicę ująłem,

aby poddać przed nim narody,

a królom zedrzeć szaty….

Pójdę przed tobą,

I wyrównam góry,

Połamię wrota z brązu,

I rozbiję żelazne zasuwy….

(Izajasz 45:1–3)

Cyrus jest więc Bożym mesjaszem, którego On obdarzy władzą nad narodami. To imię wybrał dla siebie Howell. Był wypełnieniem tego proroctwa, nieżydowskim mesjaszem przepowiedzianym w Piśmie Świętym

Księga Objawienia i katastrofa w Waco

Większość osób, które wiedzą o tragedii w Waco, ma mgliste pojęcie o Koreshu, gałęzi Dawidowej i oblężeniu FBI, które doprowadziło do zniszczenia ich kompleksu i wielkiej straty w ludziach. Niewiele osób wie jednak o roli, jaką poglądy religijne Koresha odegrały w tej tragicznej sprawie.13 Gałąź Dawidowa była nieznaną grupą nawet dla uczonych zajmujących się religią. Po raz pierwszy większość z nas usłyszała o nich w dniu pierwszego ataku na ich kompleks Mount Carmel, trzydzieści mil od Waco, przez Biuro ds. Alkoholu, Tytoniu i Broni Palnej 28 lutego 1993 r. Była to „najnowsza wiadomość", kiedy to określenie coś znaczyło. Programowanie sieci zostało przerwane, aby ogłosić, że czterech urzędników federalnych zginęło, a piętnastu zostało rannych w dwugodzinnej strzelaninie z grupą religijną kierowaną przez kogoś o osobliwie biblijnym imieniu. Uczony Nowego Testamentu James Tabor, który słuchał relacji CNN, był dobrze obeznany z proroctwami biblijnymi i natychmiast rozpoznał mesjańskie konotacje tego imienia i zaczął zwracać baczną uwagę. W miarę rozwoju historii w ciągu następnych kilku dni stało się jasne, że oblężona grupa Dawidowców podążała za tym, co uważali za boskie zasady przedstawione w Księdze Objawienia. Postrzegali obecną sytuację jako spełnienie znaków. Stało się również jasne, że FBI, które zostało wezwane do zajęcia się tą sytuacją, nie miało pojęcia, co to wszystko oznacza. Kiedy wielokrotnie kontaktowali się z Koreshem w kompleksie przez telefon, chętnie wyjaśniał swoją interpretację Objawienia przez wiele godzin. Agenci założyli, że jest

wariatem, który prawdopodobnie będzie kontynuował wszelkie nikczemne działania, w które był zaangażowany w obrębie kompleksu, lub że może zakończyć to wszystko masowym samobójstwem. Tabor zadzwonił do zaprzyjaźnionego uczonego, Philipa Arnolda, i para postanowiła skontaktować się z FBI, aby wyjaśnić, o czym Koresh właściwie mówił, zakładając, że jeśli rozumiesz kogoś, to masz większe szanse na porozumienie się z nim. Ale kiedy Arnold zaoferował swoje usługi jako ekspert w „rozmowach biblijnych" Koresha, Biuro, ku niczyjemu zaskoczeniu, nie było zainteresowane. Pomimo lekceważenia ze strony władz, Tabor i Arnold studiowali biblijne interpretacje Koresha i zdali sobie sprawę, jak i dlaczego zrozumiał tekst Objawienia jako przepowiadający upadek jego społeczności. Doszli również do wniosku, że mogą przedstawić alternatywne interpretacje tekstu, które miałyby sens dla Koresha, który, jak sądzili, byłby otwarty na inne poglądy, gdyby zostały przedstawione w języku, który mógłby zrozumieć. Sam Koresh zasugerował FBI, że chciałby porozmawiać na ten temat z biblistami. Pozbawieni bezpośredniego dostępu, Tabor i Arnold zaczęli nagrywać wykłady swoich profesjonalnych interpretacji — skierowane specjalnie do Koresha — na potrzeby lokalnego programu radiowego, którego Dawidianie słuchali w kompleksie, w nadziei, że da im to szansę na mediację w celu pokojowego rozwiązania. Koresh słuchał tych audycji i, przynajmniej według Tabora i Arnolda, wydawał się chętny do omówienia tej sprawy. Uważali, że są blisko przełomu, ale FBI było coraz bardziej sfrustrowane tym, co zrozumiałe uznali za taktykę opóźniania religijnego maniaka. W końcu, po 15-dniowym oblężeniu, weszli do środka i nastąpiła katastrofa. Zginęło około osiemdziesięciu Dawidian, w tym Koresh.

David Koresh i nadchodząca Apokalipsa

Jaka więc była interpretacja Objawienia Koresha, która przekonała go, że Pismo Święte patrzyło w przyszłość, przewidując, że on i jego zwolennicy mogą zostać męczennikami? Jak wyjaśnił Tabor, Koresh — podobnie jak jego poprzednik Benjamin Roden — uważał siebie za spełnienie biblijnych proroctw. Koresh był szczególnie zafascynowany Objawieniem 3:7, listem, który Chrystus wysłał do kościoła w Filadelfii: „To są słowa świętego, prawdziwego, który ma klucz Dawida, który otwiera, a nikt nie zamknie, który zamyka, a nikt nie otworzy". Koresh był tym jednym. Nie uważał siebie za Jezusa Chrystusa, a tym bardziej za Boga (jak czasami się podaje). Wierzył, że Bóg posłał na ziemię kilku Chrystusów — w tym zarówno króla Cyrusa, jak i Jezusa — i że był ostatnim, tym, który trzymał „klucz Dawida", który otwiera znaczenie całego Pisma Świętego. Koresh wierzył, że poprzez jego intensywne studia Bóg objawił mu boski plan dla ziemi, którego kulminacja została opisana w Księdze Objawienia, zaczynając od złamania siedmiu pieczęci przez Baranka. On, a nie Jezus, był Barankiem, który wydawał się być zabity. On również był Chrystusem. Koresh miał dowody na swoje poglądy w samych Pismach. Psalm 40 odnosi się również do postaci „Dawida", który otrzymuje „zwój" od Boga, ale Koresh zdał sobie sprawę, że przepowiednia nie mogła dotyczyć Jezusa (kluczowe słowa są pogrubione):

Wtedy rzekłem: „Oto jestem;

W zwoju księgi napisano o mnie….

Nie odmawiaj mi, PANIE,

miłosierdzia swego….

Moje nieprawości mnie dosięgły,

Dopóki nie przejrzę;

Jest ich więcej niż włosów na mojej głowie,

A serce moje mnie opuszcza (Psalm 40:7–8, 11–12)

Dawidowy Chrystus, który ma zwój Boga w Psalmie 40, jest pełen nieprawości, ma więcej grzechów niż włosów na głowie. Jeśli jest Barankiem, który bierze zwój w Objawieniu 5, to nie może być Jezusem. Jezus był bezgrzesznym mesjaszem. Objawienie odnosi się do grzesznego mesjasza. Koresh był grzesznym mesjaszem. Inny kluczowy fragment znajduje się w Psalmie 45, który również mówi o mesjaszu, który nie mógł być Jezusem:

Kieruję moje wiersze do króla….

W swoim majestacie zwycięsko jedź

w sprawie prawdy i w obronie słuszności;

Twoje królewskie berło jest berłem sprawiedliwości;

miłujesz sprawiedliwość, a nienawidzisz niegodziwości.

Dlatego Bóg, twój Bóg, namaścił cię

olejkiem wesela ponad twoich towarzyszy.

(Psalm 45:1, 4, 6–7)

Oto przyszły król, który jedzie ku zwycięstwu jako „namaszczony" przez Boga. Ale znowu, nie może to odnosić się do Jezusa, tym razem z powodu tego, co jest powiedziane dalej:

Księżniczka jest przyodziana w swojej komnacie w złote, tkane szaty;

w wielobarwnych szatach jest prowadzona do króla;

za nią podążają dziewice, jej towarzyszki.

Z radością i weselem są prowadzone, gdy wchodzą do pałacu króla.

Na miejscu przodków będziesz miał synów, o królu, i uczynisz ich książętami na całej ziemi.

(Psalm 45:13–16)

Ten namaszczony król jest żonaty, ma stosunki seksualne z innymi kobietami w swoim pałacu i w rezultacie ma wielu synów. Ale Jezus był singlem i żył w celibacie. Dlatego fragment ten odnosi się do późniejszego mesjasza: Koresha. Ten fragment pomógł zapewnić biblijną podstawę dla zachowania Koresha w kompleksie, gdy próbował przekonać kobiety, aby spały z nim (mesjaszem!) i miały jego dzieci. Niektóre z nich, co zrozumiałe, opuściły społeczność. Inni, mężowie i żony, byli bardziej posłuszni. Tak więc Koresh nauczał, że on, Baranek Boży przedstawiony w Objawieniu, był tym, który mógł złamać pieczęcie — i już zaczął to robić, zapoczątkowując koniec czasu. Cierpienie społeczności na Górze Karmel spełniło proroctwa katastrofy. Wewnątrz kompleksu nazywali siły wroga sprzymierzone przeciwko nim — szczególnie FBI — „Babilonem". Na podstawie ich interpretacji Pisma Świętego wiedzieli, że krew zostanie przelana. Wszystko to zostało opisane dwa tysiące lat wcześniej w Księdze Objawienia. Pierwszy atak na kompleks 28 lutego zabił sześciu Dawidów. Można by się spodziewać, że to skłoniłoby Koresha i jego zwolenników do przemyślenia swojego stanowiska, ale zamiast tego zrozumieli, że tragedia była wypełnieniem Objawienia. Kiedy piąta pieczęć zostaje złamana (Objawienie 6:9), prorok widzi dusze tych, którzy zostali „zabici dla słowa Bożego", którzy błagają Boga o pomstę. Bóg zapewnia ich, że pomsta nadejdzie, ale jeszcze nie teraz. Męczennikom powiedziano, aby „odpoczęli jeszcze trochę, aż dopełni się liczba ich współsług i braci i sióstr, którzy wkrótce zostaną zabici, tak jak i oni zostali zabici" (Objawienie 6:11). Oznacza to, że miało nastąpić

więcej zgonów. Miało minąć tylko „trochę” przed kolejnym atakiem, w którym ocalali Dawidowie również „wkrótce zostaną zabici”. Ten werset był kluczowy dla strategii, którą Tabor i Arnold chcieli zastosować wobec Koresha. Ich plan polegał na przyznaniu się do jego interpretacji, zgadzając się, że był on mesjańskim Barankiem przeznaczonym do złamania pieczęci, ale następnie zwróceniu uwagi na inny sposób zrozumienia tego fragmentu. Słowa „trochę dłużej” nie musiały oznaczać „natychmiast”. Śmierć pozostałych męczenników — wszystkich, którzy nadal przebywali w kompleksie — nie musiała być nieuchronna. Mogła potrwać dłużej. Niewinne życia mogłyby zostać uratowane, gdyby się poddał i pozwolił historii potoczyć się własnym torem. Agenci FBI oczywiście nie mieli pojęcia, o co chodzi w tym całym biblijnym biznesie proroctw. Skupiali się na praktycznych realiach: był szaleniec bredzący o proroctwach, ukryty z mnóstwem kobiet i dzieci, z zapasami broni i bez nadziei na wygraną. Obawiali się, że jeśli oblężenie będzie kontynuowane, może wkrótce doprowadzić do masowego samobójstwa — kolejnego Jonestown, tylko tym razem na amerykańskiej ziemi. FBI podjęło więc działania i w pewnym sensie przepowiednia się spełniła.

Dawidianie w skrócie

Błędne interpretacje Księgi Objawienia rzadko prowadzą do katastrofy tej wielkości. Mogą jednak tak się stać i tak się stało — w rzeczywistości w średniowieczu czasami prowadziły do znacznie gorszych rzeczy. Ci z nas, którzy obserwują takie wydarzenia, nie mają trudności z dostrzeżeniem narcyzmu mesjaszowych pretendentów. Ale co z milionami zwykłych starych ludzi — naszymi przyjaciółmi, rodzinami i sąsiadami — którzy również szczerze wierzą, że żyją wypełnieniem proroctwa? Czy oni również mają urojenia, gdy twierdzą, że wieczny plan Boga właśnie się spełnia, w szczególności dla nich, że to oni zostali przepowiedziani przez starożytnych proroków Boga? Staram się nie wydawać osądów moralnych na temat nikogo, kto wierzy w takie rzeczy. Wszyscy z nas prawie na pewno mylimy się w jednej lub drugiej sprawie, jeśli chodzi o ostateczną rzeczywistość. Ale wiara, że boski plan całej ludzkości osiągnął już punkt kulminacyjny wraz z nami (szczęściarze!), jest, jeśli nie urojona, to przynajmniej trochę narcystyczna. Narcyzi, podobnie jak ich przodek, nie widzą, co jest w wodzie, gdy w nią patrzą. Albo, co jest w Biblii. Widzą siebie. To nie zawsze jest katastrofalne, ale prawie zawsze jest smutne.

POLITYKA USA WOBEC IZRAELA

Wiara, że żyjemy u kresu czasów, nie tylko wpływa na osobiste poglądy religijne; ma również znaczący wpływ na naszą kulturę, w tym na nasze zbiorowe decyzje. Każdy uprawniony do głosowania w naszym kraju, który uważa, że koniec jest tuż za rogiem, ma coś do powiedzenia, a głosy często są kierowane jego osobistymi przekonaniami religijnymi. Tak oczywiście działa demokracja. Wszyscy mamy swoje poglądy, przekonania, wartości, uprzedzenia i plany. Nawet jeśli Biblia nie przewiduje, co wydarzy się w naszej niedalekiej przyszłości, wielu głosujących Amerykanów wierzy, że tak, a to przekonanie może mieć wpływ na politykę. Zilustruję to przykładem, który zawsze wydawał mi się zaskakujący, a raczej budzi zdziwienie, gdy to ludziom wyjaśniam. Ma to związek ze wsparciem USA dla narodu Izraela. Muszę na wstępie powiedzieć, że stanowczo nie zajmuję stanowiska w sprawie sytuacji izraelsko-palestyńskiej w ogóle ani amerykańskiego wsparcia dla Izraela w szczególności. Jednak, aby zrozumieć to wsparcie — cokolwiek o tym myślimy — absolutnie niezbędne jest zrozumienie, jak głęboko było ono pierwotnie i nadal jest związane z chrześcijańskimi wierzeniami w nadchodzącą Apokalipsę. Krótka historia jest taka. W tradycyjnym myśleniu chrześcijańskim, z powodów, które wyjaśnię, Jezus nie może powrócić, dopóki Izrael nie przejmie pełnej kontroli nad Ziemią Obiecaną i całą Jerozolimą, w tym Wzgórzem Świątynnym. W szczególności świątynia żydowska, zniszczona w 70 r. n.e., musi zostać odbudowana. Większość ewangelików może nie wiedzieć, że jest to historyczne uzasadnienie poparcia dla państwa Izrael w ich tradycji, ale można to łatwo wykazać. Jest to wyraźny przypadek, w którym czasy ostateczne spotykają się z czasami współczesnymi w sposób, który komplikuje i tak już

praktycznie beznadziejną sytuację polityczną. Kto by pomyślał, że kryzys na Bliskim Wschodzie będzie dotyczył Antychrysta?

Chrześcijański syjonizm

Chrześcijański syjonizm istnieje tak długo, jak współczesny syjonizm, sięgając czasów Lewisa Waya i London Society for Promoting Christianity among Jews. Przewodnictwo London Society objął w 1848 r. lord Ashley, który miał zostać hrabią Shaftesbury. Ashley był silnie powiązany z brytyjską polityką i miał silne ewangeliczne zobowiązania chrześcijańskie. Zaaranżował mianowanie brytyjskiego podkonsula w Jerozolimie i zbudowanie tam kościoła chrześcijańskiego, pomagając utorować drogę, jak to postrzegało stowarzyszenie, do przywrócenia Żydów do ich tradycyjnej ojczyzny, z obecnością chrześcijańską tam, gdy przybyli. Na konferencji w 1882 r. Ashley wygłosił przemówienie na temat przywrócenia Żydów, w którym uczestniczył młody duchowny o nazwisku William Hechler. Przemówienie zainspirowało Hechlera do zbadania biblijnych proroctw o powrocie Żydów do Ziemi Świętej i zaangażował się w tę sprawę. Czternaście lat później, gdy założyciel współczesnego ruchu syjonistycznego, Theodor Herzl, opublikował The Jewish State, argumentując za utworzeniem niepodległego państwa dla Żydów, Hechler dostrzegł potencjalny początek końca. Zorganizował spotkanie z Herzlem, który również pracował w Londynie, i obaj zostali przyjaciółmi. Hechler był jednym z trzech chrześcijańskich uczestników Pierwszego Kongresu Syjonistycznego w 1897 roku. Syjoniści tacy jak Hechler byli z pewnością zainteresowani nawracaniem Żydów — i wszystkich innych — na wiarę chrześcijańską. Ale jeszcze ważniejsza była rola, jaką przywrócony Izrael mógł odegrać w nadejściu czasów ostatecznych: „Dzięki ruchowi syjonistycznemu wkraczamy teraz w mesjańską erę Izraela" — napisał Hechler do przyjaciela. Miało to stać się tradycyjnym poglądem ewangelicznym: jeśli Żydzi się nie nawrócą — a wydawało się, że generalnie tak się nie stanie — plan Boży i tak zwycięży. Naród żydowski nadal powracał do kraju, aby wypełnić proroctwo, co następnie przygotowywało grunt pod powrót Jezusa. Herzl zmarł w 1904 roku, mając zaledwie czterdzieści cztery lata, ale ruch, oczywiście, trwał dalej. Jednym z jego aktywnych członków był Chaim Weizmann, znany profesor chemii w Manchesterze, który w 1906 roku rozpoczął rozmowy z Arthurem Balfourem, niedawnym premierem (1902–1905). Rozmowa została wznowiona około dziesięć lat później, gdy Wielka Brytania była uwikłana w wojnę światową, a lord Balfour był ministrem spraw zagranicznych. Izrael był w tym czasie częścią Imperium Osmańskiego, które sprzymierzyło się z Niemcami i było skazane na rozpad, gdy kraj został pokonany. Rozmowy Weitzmanna z Balfourem przyniosły owoce w sposób, który według opinii ewangelików przygotował grunt pod wypełnienie się biblijnego proroctwa. W Palestynie mieszkała tylko niewielka populacja Żydów, ale idea państwa Izrael znalazła poparcie wśród dużej liczby chrześcijan w Wielkiej Brytanii, a w rezultacie w rządzie brytyjskim. I tak Balfour napisał słynną Deklarację Balfoura, datowaną na 2 listopada 1917 r., w imieniu gabinetu kraju w liście skierowanym do Lionela Waltera Rothschilda, 2. barona Rothschilda, przywódcy brytyjskiej społeczności żydowskiej. Był to pierwszy raz, kiedy główny rząd wyraźnie poparł kluczowy cel ruchu syjonistycznego. Jak stwierdza list w swoim pierwszym zdaniu: „Rząd Jego Królewskiej Mości przychylnie odnosi się do ustanowienia w Palestynie narodowego domu dla narodu żydowskiego i dołoży wszelkich starań, aby ułatwić osiągnięcie tego celu…". Wielu Żydów widziało w tej deklaracji początek spełnienia marzeń ich przodków od stuleci; wielu chrześcijan widziało w niej początek końca. Z tych powodów syjonizm zyskał popularność również wśród ewangelików w Ameryce, a ich poparcie dla państwa Izrael było niemal bezsprzecznie silne aż do niedawna.Ta chrześcijańska wiara zaczęła wywierać wpływ na amerykańską politykę zagraniczną najbardziej zdecydowanie wraz z pojawieniem się „Większości Moralnej" pod koniec lat 70. Według założyciela ruchu, wpływowego wierzącego w czasy ostateczne Jerry'ego Falwella: „Nie można należeć do Większości Moralnej, nie będąc syjonistą". Biorąc pod uwagę ogromne wpływy polityczne tej „większości" — z których wszyscy mogli głosować i byli do tego zachęcani — nie dziwi fakt, że izraelscy politycy dostrzegli w tym swoją szansę, począwszy od

Menachema Begina na początku lat 80. Premier Izraela Benjamin Netanjahu w szczególności zabiegał o względy amerykańskich ewangelików przez cały okres swojej długiej kadencji. Podczas ewangelicznego śniadania modlitewnego w Waszyngtonie w 1985 r. powiązał chrześcijańską wiarę w proroctwa ze wsparciem USA dla Izraela:

Bo czymże w końcu jest syjonizm, jeśli nie spełnieniem starożytnych proroctw?... I to marzenie, tlące się przez dwa tysiąclecia, wybuchło po raz pierwszy w chrześcijańskim syjonizmie XIX wieku — ruchu, który był równoległy i wzmacniał współczesny żydowski syjonizm... Tak więc to wpływ chrześcijańskiego syjonizmu na zachodnich mężów stanu pomógł współczesnemu żydowskiemu syjonizmowi osiągnąć odrodzenie Izraela.

Dwie dekady później, w 2003 roku, Falwell zapewnił widzów telewizyjnych, że „Pas Biblijny jest izraelską siatką bezpieczeństwa w USA". Oczywiście, ewangeliczne wsparcie trwa. Wielu ewangelików uznało decyzję administracji Trumpa o przeniesieniu ambasady USA w Izraelu z Tel Awiwu do Jerozolimy za wypełnienie planu Boga, a wszystko to było częścią scenariusza czasów ostatecznych, który miał doprowadzić do powrotu Jezusa. To zostało zasugerowane nawet podczas ceremonii poświęcenia ambasady, którą otworzył w modlitwie kaznodzieja megakościoła Robert Jeffress, wychwalający „ponowne zgromadzenie" ludu Bożego w Izraelu. Jest znamienne, że Jeffress od dawna twierdzi, że Żydzi (wraz z muzułmanami, hinduistami, mormonami i każdym, kto nie wyznaje jego formy chrześcijaństwa) zostaną potępieni na zawsze. Może być „przyjacielem Żydów w tym życiu", ale w życiu przyszłym — niekoniecznie. Od dawna jest to ironią chrześcijańskiego syjonizmu. Wielu ewangelików kocha Izrael, ale wierzy, że większość jego mieszkańców zostanie posłana do piekła. Z pewnością jest to pogląd ministra wybranego do zakończenia ceremonii poświęcenia ambasady modlitwą: teleewangelisty i głośnego chrześcijańskiego syjonisty Johna Hagee, który napisał książki o takich tytułach jak The Beginning of the End: The Assassination of Yitzhak Rabin and the Coming Antichrist, w której twierdzi, że zamach „wpisuje się w wydarzenia przepowiedziane wieki temu, które zostały zapisane w Biblii". To jest prawdziwy problem Hagee: proroctwo. Hagee twierdził, że nawet Holocaust był częścią planu Boga mającego na celu przywrócenie narodu żydowskiego Izraelowi. Najwyraźniej nie zdając sobie sprawy z implikacji tej idei, później przeprosił, gdyby ktoś uznał jego komentarz za obraźliwy. Polityczne poparcie dla Izraela wśród ewangelików nieco osłabło w ostatnich latach, przynajmniej wśród młodych dorosłych, którzy zaczęli współczuć trudnej sytuacji Palestyńczyków. Mimo to ewangeliczne zaangażowanie w sprawy kraju pozostaje żywe — i nie można go oddzielić od ewangelicznej interpretacji Objawienia. W niedawnym badaniu przeprowadzonym przez Lifeway Research, około 80 procent ewangelików uważa, że ustanowienie państwa Izrael było wypełnieniem biblijnego proroctwa, które pokazuje, że jesteśmy teraz bliżej drugiego przyjścia Chrystusa

Współczesny Izrael w starożytnych proroctwach?

Wiele osób — prawdopodobnie większość — wyznaje pewne przekonania, nie wiedząc dokładnie dlaczego. Ze względu na nasze wychowanie, środowisko i źródła wiadomości, pewne idee wydają się po prostu zdrowym rozsądkiem. Ci, którzy wychowali się w rodzinach, społecznościach i kościołach, którzy wierzą, że Stany Zjednoczone muszą zapewnić Izraelowi znaczące wsparcie, zazwyczaj znają niektóre z powodów: musimy promować stabilność na Bliskim Wschodzie, chronić amerykańskie interesy naftowe w regionie i pomagać tym, którzy cierpieli przez wieki ucisku. Ważne jest jednak, aby zdać sobie sprawę, że obawy Ameryki dotyczące stabilności i ropy na Bliskim Wschodzie są stosunkowo niedawne. Jak widzieliśmy, są one zakorzenione w pewnym sposobie czytania Biblii, zaczynając od Księgi Rodzaju, „Na początku", a kontynuując do Objawienia, „Na końcu". Czytelnicy Biblii zawsze postrzegali początek i koniec historii ludzkości jako ściśle powiązane. W przeciwieństwie do historyków, którzy widzą Biblię jako sześćdziesiąt sześć ksiąg napisanych przez różnych autorów w

różnych czasach z różnych punktów widzenia, ci czytelnicy widzą Biblię jako jedną księgę z wieloma częściami, które ściśle ze sobą współgrają od początku do końca. Jest to w istocie jedna wielka opowieść o działaniu Boga z rasą ludzką. A w tej opowieści Izrael jest w centrum. Na początku Bóg stworzył Adama, ale on i jego potomkowie byli beznadziejnie nieposłuszni, więc Bóg musiał ich zniszczyć potopem — wszystkich oprócz Noego i jego rodziny. Następnie ludzie zaczęli od nowa, ale sprawy nadal potoczyły się okropnie źle, więc Bóg wybrał jednego człowieka z całej rasy ludzkiej, Abrahama, i zawarł z nim pakt, „wieczne przymierze" — to znaczy umowę, która nigdy, przenigdy się nie skończy: „Dam tobie i twojemu potomstwu po tobie ziemię, w której jesteś teraz przybyszem, całą ziemię Kanaan, na wieczne posiadanie; i będę ich Bogiem" (Rodzaju 17:18). Abraham został ojcem Żydów, a to „wieczne przymierze" gwarantowało ziemię Kanaan, obejmującą dziś Izrael i terytoria palestyńskie, jego potomkom na zawsze; mieli być jego wybranym ludem, a on miał być ich Bogiem. Na zawsze oznacza na zawsze. Jeśli Bóg sprzyja Izraelowi, Jego wyznawcy również muszą to czynić. W tej interpretacji biblijnej narracji, chociaż Bóg jest po stronie Żydów jako ludu, niekoniecznie jest po stronie Żydów jako jednostek. To zależy od posłuszeństwa. Kiedy jednostki w Izraelu nie przestrzegały praw Boga, On karał naród; ostatecznie północna część królestwa została zniszczona przez Asyryjczyków (721 p.n.e.), a półtora wieku później południowa część została zniszczona przez Babilończyków (586 p.n.e.). Ale Bóg był wierny i przywrócił południową połowę, Judę, zwaną teraz „Judeą" (domem „Żydów"), ze stolicą w Jerozolimie. Mimo to Żydzi nadal byli nieposłuszni, a gdy Bóg posłał im mesjasza, aby zapewnił zbawienie, odrzucili go. Bóg ukarał naród niedługo po śmierci Jezusa. Rzymianie zdobyli Jerozolimę, spalili świątynię i wysłali Żydów na wygnanie, tym razem na ponad osiemnaście stuleci. Ale Bóg pozostał wierny. Obiecał narodowi żydowskiemu Ziemię, a obietnica ta została spełniona w ostatnich czasach. Deklaracja Balfoura z 1917 r. przygotowała grunt; ustanowienie państwa Izrael w 1948 r. było wypełnieniem, wielokrotnie przepowiadanym przez proroków na przestrzeni wieków. Jak oświadczył wielki prorok Izajasz:

Tego dnia Pan wyciągnie rękę po raz drugi, aby odzyskać resztkę, która pozostała ze swego ludu, z Asyrii, z Egiptu, z Patros, z Etiopii, z Elamu, z Szinearu, z Hamatu i z wybrzeży morza. On podniesie znak dla narodów i zbierze wygnańców Izraela, i zbierze rozproszonych z Judy z czterech krańców ziemi. (Izajasz 11:11–12)

Czytany w kontekście historycznym, ten fragment przepowiada powrót Izraelitów z wygnania po inwazji asyryjskiej w 721 r. p.n.e. Jednak dla większości ewangelicznych czytelników odnosi się on do historii nowożytnej, do Żydów rozproszonych po narodach w wiekach po rzymskim zniszczeniu Judei. Jest to przepowiednia spełniona w 1948 r. Tak samo prorok Ezechiel przepowiada powrót Żydów do ziemi:

I będą mieszkać w ziemi, którą dałem słudze memu Jakubowi, w której mieszkali wasi przodkowie; oni i ich synowie, i synowie ich synów będą tam mieszkać na wieki, a sługa mój Dawid będzie ich księciem na wieki. I zawrę z nimi przymierze pokoju, będzie to wieczne przymierze z nimi, i będę im błogosławił, i rozmnożę ich, i ustanowię moją świątynię pośród nich na wieki. (Ezechiela 37:25–26)

Patriarcha „Jakub" (znany również jako „Izrael") był wnukiem Abrahama; miał dwunastu synów, z których wywodzi się „dwanaście plemion Izraela". Te plemiona podbiły Ziemię Obiecaną wieki później, ale zostały wygnane z tej ziemi jako kara za swoje grzechy. Ezechiel nalegał, że Bóg je przywróci. I co ważne, „ustanowi moje sanktuarium pośród nich na wieki". Ezechiel odnosi się do rzeczy, które miały się wydarzyć za jego czasów, wkrótce po tym, jak Babilończycy podbili Judę, zniszczyli świątynię i wysłali wielu Żydów na wygnanie (586 p.n.e.). Ezechiel przewiduje, że to wygnanie się skończy, a sanktuarium (czyli świątynia jerozolimska) zostanie odbudowane. Tak jak było. Ale ewangeliczni czytelnicy mogą zauważyć, że Ezechiel wskazuje, że sanktuarium będzie stało „na wieki". Druga świątynia zbudowana po powrocie Żydów z wygnania w Babilonie została zniszczona pięćset lat później przez Rzymian. I tak

w ewangelicznym czytaniu proroctwo się nie spełniło. To musi oznaczać, że spełni się w naszej przyszłości. Teraz się zaczęło: Żydzi rzeczywiście powrócili do Izraela, spełniając proroctwo i pozostaną tam na zawsze, nawet jeśli będzie to wymagało pomocy z zewnątrz. Świątynia zostanie wkrótce odbudowana, jak wyraźnie wskazuje Ezechiel. Ta wiara w odbudowę świątyni jest kluczem do zrozumienia ewangelicznego wsparcia Izraela. Ważne jest podkreślenie, że ewangelicy uważają, że Bóg jest wierny Izraelowi, nawet jeśli Żydzi nie są wierni Bogu. Spełnił i będzie nadal spełniał swoje obietnice, że Izrael będzie miał zromizowaną Ziemię. Ale Żydzi, którzy odrzucają jego mesjasza, nie mogą być zbawieni. To nie jest wina Boga. To nie On złamał wieczne przymierze. Żydzi zrobili to, gdy odrzucili swojego mesjasza. Dlatego zostaną ukarani. Dla ewangelicznych czytelników wynika to jasno z Księgi Objawienia, która opisuje „Koniec" jako stojący w prostej ciągłości z „Początkiem" i w jego wypełnieniu. Jak widzieliśmy, według Objawienia jedynymi mieszkańcami ziemi, którzy zostaną zbawieni, są ci, którzy odrzucą znamię bestii i zamiast tego otrzymają pieczęć Boga. W Objawieniu omówiono dwie grupy tych bosko zapieczętowanych świętych. Większa grupa to „wielki tłum, którego nikt nie mógł policzyć, z każdego narodu i wszystkich plemion, ludów i języków" (Objawienie 7:9). Nie są to wyraźnie ludzie jednego narodu (takiego jak Izrael); pochodzą z całego świata, wszyscy uczynieni czystymi, ponieważ „wyprali swoje szaty i wybielili je we krwi Baranka" (Objawienie 7:14). Druga grupa jest mniejsza, ale nadal liczna: 144 000 Żydów, którzy otrzymują „pieczęć Boga" na swoich głowach i stają się „sługami Boga" — dwanaście tysięcy „ludu Izraela" z każdego z dwunastu plemion (Objawienie 7:4–8). Tak więc Bóg jest wierny do końca. Duża, symboliczna liczba Żydów zostanie zbawiona przez nawrócenie, aby stać się niewolnikami Boga przez wiarę w Jezusa. Ale liczba ta jest nie tylko znacząco duża; jest również znacząco mała. Pomyśl o globalnej populacji Żydów. Nawet w czasie, gdy Jan pisał, na świecie było prawie cztery miliony Żydów. Z pewnością nie znał tej dokładnej liczby, ale mimo to: jeśli 144 000 zostanie zbawionych, będzie to tylko 4 procent samego świata rzymskiego. Chrześcijanie ewangeliczni, jak można się spodziewać, również odbierają to jako wypełnienie Pisma Świętego, w którym Bóg wielokrotnie mówi, że zbawienie przyjdzie tylko do resztki Izraela (Rzymian 9:27–28).

Dlaczego Izrael musi odbudować świątynię

Dlatego dla myślicieli ewangelicznych cały łuk narracji biblijnej od początku do końca pokazuje, że proroctwa spełniają się w naszych czasach. Ale jest w tym coś więcej. Ezechiel wskazał, że świątynia w Jerozolimie musi zostać odbudowana. To się jeszcze nie wydarzyło. Musi się to wydarzyć, zanim Jezus będzie mógł powrócić. Najwyraźniejsza wskazówka nie pojawia się w Ezechielu, ale w pozornie niejasnym fragmencie Nowego Testamentu, w Drugiej Księdze Tesaloniczan, którą omówię bardziej szczegółowo wkrótce: Izrael nie tylko musi istnieć jako suwerenne państwo w Ziemi Obiecanej, ale musi również mieć pełną kontrolę nad Jerozolimą, a w szczególności nad Wzgórzem Świątynnym. Problem polega oczywiście na tym, że Wzgórze Świątynne jest również miejscem świętym dla islamu, domem Kopuły na Skale przez ostatnie trzynaście stuleci. Kopuła znajduje się nad miejscem pierwotnej świątyni jerozolimskiej. Aby przepowiednia z Drugiej Księgi Tesaloniczan się spełniła, świątynia musi zostać tam odbudowana, co oznacza, że kopuła musi zniknąć. Od dawna toczą się dyskusje, czy Paweł był autorem 2 Listu do Tesaloniczan; wielu historyków uważa, że księgę napisał późniejszy chrześcijanin w imieniu Pawła. Ktokolwiek ją napisał, księga ta próbuje wyjaśnić czytelnikom, że koniec wieku nie nadejdzie natychmiast, ani nie stanie się bez ostrzeżenia (wbrew temu, co sam Paweł mówi w Pierwszym Liście do Tesaloniczan, 4:13–5:11). Najpierw musi nastąpić z góry przewidziana sekwencja wydarzeń. Wydarzenia te obejmują tajemniczą postać, „bezprawia", która osiągnie pozycję władzy. Postać ta jest często identyfikowana przez czytelników jako „Antychryst" i „bestia" z Objawienia (666), chociaż nie jest ona wymieniona w tym fragmencie:

Niech was nikt w żaden sposób nie zwodzi; bo ów dzień [„przyjście naszego Pana Jezusa Chrystusa”] nie nadejdzie, dopóki najpierw nie przyjdzie bunt i nie objawi się bezprawie, przeznaczony na zagładę. On sprzeciwia się i wywyższa się ponad każdego tak zwanego boga lub przedmiot czci, tak że zajmuje miejsce w świątyni Boga, ogłaszając się Bogiem. (2 Tesaloniczan 2:3–4)

Autor wskazuje następnie, że ta postać nie może się jeszcze pojawić, ponieważ powstrzymuje ją siła (2:6). Kiedy to zostanie usunięte, „objawi się niegodziwiec, którego Pan Jezus zniszczy tchnieniem ust swoich, unicestwiając go objawieniem swego przyjścia” (2:8). Brzmi to bardzo podobnie do Ostatecznej Bitwy między Chrystusem a bestią, opisanej w Objawieniu 19:17–20.

Najważniejsze jest jednak to, że zanim nastąpi to zniszczenie, postać Antychrysta zajmie „miejsce w świątyni Boga”, ogłaszając się Bogiem. Oczywiście nie może się to wydarzyć, dopóki świątynia nie zostanie odbudowana. Dlatego Jezus nie może powrócić, dopóki Izrael nie przejmie pełnej kontroli nad Wzgórzem Świątynnym. Nie może być zatem wątpliwości, czy wspierać Izrael w rozszerzaniu jego zasięgu na terytoria palestyńskie; to było to, co obiecano Abrahamowi „na początku”. I nie może być wątpliwości, czy wspierać Izrael w samym sercu Jerozolimy. Musi zniszczyć Kopułę na Skale i odbudować świątynię, aby nadszedł przewidziany z góry „koniec”.

Ponieważ amerykańscy chrześcijanie, którzy popierają izraelską kontrolę nad Jerozolimą, znacznie przewyższają liczebnie amerykańskich Żydów, nic dziwnego, że izraelscy politycy od dawna zabiegają o poparcie ewangelików, zaczynając od lat 70., kiedy ruch ewangelicznych proroctw osiągnął gorączkowy punkt kulminacyjny — kiedy Hal Lindsey, Jack Van Impe i Timothy LaHaye głosili, że koniec jest już prawie tutaj. Dla tych współczesnych proroków pozostaje jeden element układanki: świątynia musi zostać odbudowana, a Izrael nie może stawić czoła opozycji sam. Nie jest to marginalna wiara religijna wyznawana przez niewielką część amerykańskiego chrześcijaństwa. Wyznają ją miliony, z których wszyscy są zdolni i zachęcani do głosowania. Ale to nie jest jedyny sposób, w jaki wiara w nieuchronną apokalipsę wpływa na nasz rząd.

ŚRODOWISKO, KLIMAT I NIEDŁUGI POWRÓT JEZUSA

Od początku lat 80. XX wieku osoby zajmujące się ochroną środowiska i łagodzeniem zmian klimatycznych martwiły się względnym brakiem poparcia wśród ewangelików, co wielokrotnie udokumentowano w ogólnokrajowych sondażach. Powszechna obojętność ewangelików na takie sprawy jest zwykle rozumiana jako w jakiś sposób związana z wierzeniami biblijnymi, ale rzadko osoby z zewnątrz dostrzegają prawdziwe problemy. Oczywiście Biblia nie jest jedynym czynnikiem. Niektórzy badacze argumentowali, na przykład, że apatia ekologiczna i sceptycyzm klimatyczny rozwijają się dzięki wychowaniu i mediom, i do pewnego stopnia jest to oczywiście słuszne. Jednak wielu, którzy sprzeciwiają się aktywnemu zaangażowaniu w te sprawy, ma argumenty i często pochodzą one z Biblii. Widzieliśmy, że w przypadku politycznego poparcia dla państwa Izrael, konkretne wersety są szczególnie ważne. Jeśli chodzi o kwestie środowiskowe, ważniejsze są szerokie idee zawarte w Piśmie Świętym. Kontrolowane badania wykazały, że czytelnicy Biblii, którzy traktują teksty dosłownie, są bardziej skłonni zaprzeczać (a) temu, że planeta Ziemia stoi w obliczu poważnych problemów, lub (b) że ludzie mają z nią cokolwiek wspólnego, lub (c) że ma ona duże znaczenie i/lub (d) że możemy coś z nią zrobić. Dlaczego pogląd o nieomylności Biblii miałby prowadzić do takich zaprzeczeń? Ponieważ Bóg stworzył ten świat i kieruje jego historią ku z góry ustalonemu końcowi. Jego planów dla planety Ziemia nie może zmienić ludzka niekompetencja, ani nawet grzech. Bóg stworzył świat i go zniszczy. Prawdopodobnie powinniśmy dbać o to miejsce, póki tu jesteśmy, ale nie zamierzamy sami go nieumyślnie zniszczyć. Bóg ma inne plany.

Korzenie ewangelicznej apatii

Publiczność zwróciła uwagę na potencjalną ewangeliczną apatię wobec kwestii środowiskowych w dość dramatyczny sposób w 1981 r. po komentarzu Sekretarza Spraw Wewnętrznych Ronalda Reagana, Jamesa Watta. Niektórzy nie byli zadowoleni, gdy Watt został mianowany na to stanowisko, które uczyniło go odpowiedzialnym za zarządzanie gruntami federalnymi i zasobami naturalnymi kraju. Jako osoba prywatna Watt wielokrotnie pozwał Agencję Ochrony Środowiska, Departament Spraw Wewnętrznych i Sierra Club za nadużycia w ochronie środowiska, często wygrywając swoje sprawy. Jak zauważa ekolog Robin Veldman, po mianowaniu go do gabinetu Watt „został powołany do nadzorowania organizacji, której misję wcześniej starał się udaremnić". Podczas odprawy z członkami Komisji Spraw Wewnętrznych i Wyspiarskich Izby Reprezentantów, Watt został zapytany przez kongresmena Jamesa Weavera, zaniepokojonego ekologicznie demokratę z Oregonu, czy zgadza się, że ważne jest „oszczędzanie części naszych zasobów… dla naszych dzieci". Watt przedstawił swoje stanowisko w dość nieoczekiwanych słowach:

Zdecydowanie. To jest delikatna równowaga, jaką musi zachować Sekretarz Spraw Wewnętrznych, aby być zarządcą zasobów naturalnych dla tego pokolenia, jak i przyszłych pokoleń. Nie wiem, na ile przyszłych pokoleń możemy liczyć, zanim Pan powróci. Cokolwiek to będzie, musimy sobie poradzić z umiejętnością pozostawienia zasobów dla przyszłych pokoleń.

Komentarz Watta o powrocie Pana zaskoczył wielu. Nie był to typowy język rządowy. Ale Watt był zielonoświątkowym chrześcijaninem wierzącym w Biblię z zielonoświątkową eschatologią wierzącą w Biblię. Wielu ekologów uważało za niepokojące, że jego natychmiastowa odpowiedź na pytanie o ochronę zasobów opierała się na jego wierze religijnej, że światu może nie zostać wiele czasu. Ci bardziej przychylni Wattowi zwrócili uwagę, że nie powiedział, że Pan wkrótce powróci, po prostu, że nie wiedział. I wyraźnie mówi, że ważne jest zachowanie zasobów dla przyszłych pokoleń. Ale dla ilu pokoleń? I dla ilu zasobów? Jeśli świat kończy się, powiedzmy, za trzy lub cztery pokolenia, to jaki jest sens oszczędzania teraz? Z pewnością prawdą jest, że zdecydowana większość konserwatywnych ewangelików, którzy uważają, że nie będziemy długo żyć na tym świecie, jest nieproporcjonalnie niezainteresowana kwestiami związanymi ze środowiskiem i zmianami klimatycznymi. Po raz pierwszy argumentowano tak w 1967 roku w kontrowersyjnym artykule profesora UCLA Lynna White'a, „Historyczne korzenie naszego kryzysu ekologicznego". Dla White'a tymi „historycznymi" korzeniami są tradycje biblijne, szczególnie te z pierwszego rozdziału pierwszej księgi Biblii, w której Bóg stwarza „niebiosa i ziemię", następnie rośliny, następnie zwierzęta i ostatecznie ludzi (Księga Rodzaju 1). Ludziom daje „panowanie" nad wszystkim innym na ziemi. Według White'a pogląd, że ludziom przyznano zwierzchnictwo nad wszystkim, sprawił, że wierzący w Biblię chrześcijanie nie przejmują się zdrowiem planety. Reszta świata została przecież stworzona dla ludzi, więc można ją eksploatować w dowolny wybrany przez nich sposób. Pogląd White'a okazał się kontrowersyjny, częściowo dlatego, że można by użyć historii stworzenia z Księgi Rodzaju, aby przedstawić dokładnie przeciwny argument: skoro Bóg przyznał planetę ludziom, oczekiwał, że będą dobrymi jej zarządcami. Wielu chrześcijan zrozumiało ten fragment w ten sposób, w tym coraz większa liczba dzisiejszych ewangelików, zwłaszcza w młodszych pokoleniach, z których wielu traktuje zmiany klimatyczne poważniej.

Ile czasu nam zostało?

Ale nawet jeśli ludzie mają dbać o planetę: Jak długo? Okazuje się, że jest to ważne pytanie, ponieważ badania nad ewangeliczną apatią przesunęły się w ciągu ostatnich kilku dekad, odchodząc od „protologii" (rozumienia, jak wszystko się zaczęło) do „eschatologii" (rozumienia, jak się skończy). Sondaże opinii publicznej dostarczyły intrygujących danych. Sondaż przeprowadzony w 2006 r. wśród chrześcijan (nie tylko ewangelików) w USA wykazał, że 79 procent z nich wierzyło, że Jezus powróci na ziemię w pewnym momencie w przyszłości.32 Sondaż przeprowadzony w 2010 r. wskazał, że prawie połowa wszystkich chrześcijan w USA wierzyła, że Chrystus definitywnie (27 procent) lub

prawdopodobnie (20 procent) powróci do 2050 r.33 Jeśli połowa głosującej opinii publicznej spodziewa się, że świat przetrwa tylko kolejne czterdzieści lat, dlaczego mielibyśmy być nadmiernie zaniepokojeni Porozumieniem paryskim, którego celem jest ograniczenie emisji gazów cieplarnianych do zera do 2050 r.? Czyż nie byłoby oznaką niewiary snucie długoterminowych planów dla planety, która według Pisma Świętego i tak zostanie wkrótce odtworzona przez Boga? Politolodzy David Barker i David Bearce odkryli, że osoby wierzące w drugie przyjście są o 20 procent mniej skłonne zgodzić się, że rząd powinien pracować nad walką ze zmianą klimatu i o 17 procent bardziej skłonne aktywnie się z tym nie zgadzać (w przeciwieństwie do po prostu nie przejmujących się w żaden sposób). Antropolog Sophie Bjork-James przekonująco argumentowała, że stanowiska te opierają się nie tylko na „doczesnych" poglądach ewangelicznych chrześcijan — że koniec „nadchodzi wkrótce" — ale także na ich „przestrzennych" poglądach. Jezus powraca właśnie po to, aby Bóg mógł odnowić planetę, tworząc „nowe niebo i nową ziemię". To połączenie czasu i przestrzeni robi różnicę. To z pewnością wyjaśnia, dlaczego niektórzy ewangeliczni liderzy, tacy jak pastor megakościoła John MacArthur, uważają, że ekolodzy z samej swojej natury stoją w sprzeczności z Bogiem. Jak wyjaśnił 1800 zapalonym słuchaczom na konferencji w 2008 r. zatytułowanej „Początek i koniec wszechświata":

To jest planeta jednorazowego użytku, wszechświat jednorazowego użytku. To tylko środek, który Bóg może pokazać, bo jak inaczej Bóg mógłby objawić swój gniew, złość, łaskę, miłosierdzie, współczucie i miłość? Ta planeta to teatr, w którym może się w pełni pokazać, a kiedy skończy z tym celem, może go zmarnować. To jest wszechświat jednorazowego użytku. Wtedy może stworzyć lepszy w mgnieniu oka

Czas końca

Wielu chrześcijan, oczywiście, jest nieco mniej nieugiętych w myśleniu, że koniec nastąpi „wkrótce" i że dane ludziom przez Boga panowanie nad ziemią daje im licencję na używanie i nadużywanie jej w dowolny sposób. Niemniej jednak ciekawe jest to, że wiara w drugie przyjście Jezusa — nawet jeśli nastąpi ono wiele pokoleń później — nadal prowadzi do względnej apatii w kwestiach związanych z polityką środowiskową. Barker i Bearce, o których wspomniałem powyżej, pokazują, że dzieje się tak z powodu tego, co jest znane jako „wybór międzyczasowy". (Termin „międzyczasowy" oznacza po prostu coś w rodzaju „w różnych punktach czasu"). Wszyscy podejmujemy decyzje o tym, co i kiedy robić, w oparciu o to, co ostatecznie się wydarzy. Jeśli podjęcie działania — powiedzmy, zaciągnięcie długów na studia medyczne lub refinansowanie kredytu hipotecznego na dom — kosztuje nas dużo czasu, wysiłku i zasobów w krótkim okresie, ale opłaci się znacząco w dłuższej perspektywie, prawdopodobnie to zrobimy. Ale jeśli nie jesteśmy pewni, że działanie się opłaci, nie zawracamy sobie tym głowy. Co więcej, jeśli jesteś przekonany, że coś wydarzy się niebawem, wpływa to jeszcze bardziej na twoje działania. Ekonomista Joel Slemrod wykazał, że podczas zimnej wojny Amerykanie, którzy obawiali się nieuchronnej wojny nuklearnej, mieli tendencję do odkładania mniejszych kwot na konta oszczędnościowe. Po co odkładać je na później, skoro nie będzie na co ich wydać? Mając to na uwadze, Barker i Bearce rozpoczęli swoje badania z podejrzeniem, że dla tych, którzy oczekują powrotu Jezusa, „polityka mająca na celu zachowanie społeczności globalnej kosztem poniesienia teraz pewnego bólu… stanie się mniej pożądana". Podejrzewali, że będzie to prawdą nie tylko dla tych, którzy uważają, że Koniec nadchodzi natychmiast: „Co ważniejsze, uważają, że nastąpi on ostatecznie i że może nastąpić jutro". Ich badanie potwierdziło tę tezę. Na pewnym poziomie odmowa zajmowania się kurczącymi się zasobami naturalnymi i rosnącymi temperaturami ma wykalkulowaną logikę. Jeśli Bóg stworzył ten świat i sam planuje go zniszczyć, to nie jest Jego planem pozwolenie ludziom wyrwać się spod Jego kontroli poprzez lekkomyślne akty samozniszczenia. Więc naprawdę nie ma potrzeby martwić się emisjami CO2, wydobyciem odkrywkowym, wylesianiem, masowymi wymieraniami ani zatruwaniem powietrza, ziemi i wody. Bóg jest u władzy i Jego wola jest jedna. W międzyczasie bierz, co chcesz. Wcześniej argumentowałem, że wiara w rychły powrót Jezusa opiera się w dużej mierze na

problematycznej interpretacji Księgi Objawienia. W następnej części zbadam, w jaki sposób księga ta została faktycznie napisana, aby ją czytać. Na razie powiem tylko, że apatia środowiskowa czasami generowana przez tę błędną interpretację nie jest, na szczęście, wszechobecna w społeczności chrześcijańskiej, ani nawet w dominującej. Miliony chrześcijan wierzy, że Bóg powołał ludzi, aby byli dobrymi zarządcami wszystkiego, co dał. Całkowite niszczenie naturalnych siedlisk, lekkomyślne dewastowanie zasobów, zatruwanie planety — nic z tego nie może być usankcjonowane przez Boga, który spojrzał na swoje stworzenie i „nazwał je dobrym". Wśród młodych ewangelików takie poglądy zyskują na popularności i rosną. Ci poza kiedywcześniej argumentowałem, że wiara w rychły powrót Jezusa opiera się w dużej mierze na problematycznej interpretacji Księgi Objawienia. W następnej sekcji zbadam, w jaki sposób księga ta została faktycznie napisana, aby ją czytać. Na razie powiem tylko, że apatia środowiskowa czasami generowana przez tę błędną interpretację nie jest, na szczęście, wszechobecna we wspólnocie chrześcijańskiej, ani nawet w dominującej. Miliony chrześcijan wierzy, że Bóg powołał ludzi, aby byli dobrymi zarządcami wszystkiego, co dał. Całkowite niszczenie naturalnych siedlisk, lekkomyślne dewastowanie zasobów, zatruwanie planety — nic z tego nie może być usankcjonowane przez Boga, który spojrzał na swoje stworzenie i „nazwał je dobrym". Wśród młodych ewangelików takie poglądy zyskują na popularności i rosną. Ci, którzy są poza ich szeregami, mogą być tylko wdzięczni i mieć nadzieję, że ich plemię się powiększy

PIĘĆ

Jak czytać Księgę Objawienia

Ronald Reagan wygłaszał cotygodniowe przemówienia radiowe do narodu przez wszystkie lata swojej prezydentury. Jedno z najbardziej pamiętnych miało miejsce 11 sierpnia 1984 r. Podczas próby dźwięku przed przemówieniem, myśląc, że mikrofon jest wyłączony, Reagan ogłosił: „Moi współobywatele Amerykanie, z przyjemnością informuję was dzisiaj, że podpisałem ustawę, która na zawsze zdelegalizuje Rosję. Za pięć minut zaczniemy bombardować". Miał to być żart dla techników dźwięku, ale okazał się wielkim błędem. Komentarz został podchwycony i retransmitowany na całym świecie. Sowieci źle przyjęli żart: administracja Reagana ewidentnie nie była szczera w swoich wysiłkach na rzecz poprawy stosunków. Chociaż wiele osób nie uznało komentarza za śmieszny, był to żart i wiadomo było, że jest żartem. To tylko ze względu na kontekst. Gdyby Reagan wypowiedział te same słowa nie do techników dźwięku przed zaplanowaną audycją radiową, ale do narodu zza swojego biurka w Gabinecie Owalnym, słowa te oznaczałyby coś innego. Wtedy rzeczywiście nadszedłby czas, aby spojrzeć w niebo. Kiedy zmieniasz kontekst, zmieniasz znaczenie. Dotyczy to zarówno słów pisanych, jak i mówionych. Jeśli przeczytasz w powieści science fiction, że wysoce toksyczny wirus przypadkowo wyciekł z tajnego laboratorium i zainfekował cały system zaopatrzenia w wodę w Nowym Jorku, mniej więcej będziesz wiedział, dokąd zmierza historia. Ale jeśli przeczytasz to na pierwszej stronie New York Times, możesz sam zacząć. Kontekst literacki słów jest zatem równie ważny, jak ich kontekst historyczny. Powieść science fiction nie jest artykułem w gazecie; opowiadanie nie jest haiku; limeryk nie jest eposem. Każdy gatunek literacki obejmuje niewypowiedzianą umowę między autorem a jego czytelnikami. Zarówno pisarz, jak i czytelnik znają zasady tej konkretnej gry, rozumiejąc, czego można się spodziewać i jak można spełnić oczekiwania. Jeśli zasady zostaną nagięte lub nawet praktycznie wypaczone, czytelnik przynajmniej zobaczy, co robi autor i da jej swobodę działania. Mimo to istnieją pewne granice. Nie znajdziesz poważnych biografii FDR, które omawiałyby jego negocjacje pokojowe z Marsjanami, ani powieści XIX wieku składających się z bardzo skondensowanych metafor dostosowanych do wymogów rymów i metrum, aby zmieścić się w czternastu wersach. Większość osób, które czytały Księgę Objawienia, nigdy nie pyta o jej kontekst historyczny i gatunek literacki, chociaż wiedzą (przynajmniej domyślnie), że te rzeczy radykalnie wpływają na znaczenie tekstu. Jeśli

chodzi o tę książkę w szczególności, jest to straszny błąd. Popełnienie błędu może nie oznaczać końca świata, ale może sprawić, że pomyślisz, że to koniec świata.

JAKA TO DZIWNA KSIĄŻKA?

Czytelnicy, którzy nie biorą pod uwagę kontekstu literackiego Objawienia, zazwyczaj uważają ją za wyjątkową, jedyną w swoim rodzaju książkę. Wydaje się tak dziwna, tak mistyczna: Jak mogłoby być coś takiego? Uczeni starożytnego judaizmu i chrześcijaństwa wiedzą co innego. Objawienie nie jest dziełem sui generis, które wymaga unikalnych zasad interpretacji. Wiele starożytnych pism jest do niego bardzo podobnych, takich jak 1 Henoch, 2 Baruch, 4 Ezdrasz, Pasterz Hermasa, Apokalipsa Piotra i Apokalipsa Pawła. One również zawierają dziwaczne wizje dane słynnym postaciom religijnym, które poznają niebiańskie tajemnice, które mogą nadać sens zagadkowym realiom życia na ziemi. Uczeni od dawna rozumieli, że ten gatunek był powszechnie używany wśród Żydów i Chrześcijan od 200 p.n.e. do 200 n.e. Tak jak nie zrozumiesz, jak „działa" konkretne haiku lub powieść gotycka, jeśli nie wiesz nic o jego gatunku, tak nie zrozumiesz Księgi Objawienia, nie wiedząc o tych innych „apokalipsach".

JAK DZIAŁA APOKALIPSA

Trudno jest podać jednozdaniową definicję całego gatunku literackiego, ale gdybym miał spróbować zdefiniować „apokalipsy", brzmiałoby to mniej więcej tak: apokalipsy to narracje pierwszoosobowe o wysoce symbolicznych doświadczeniach wizjonerskich, które ujawniają niebiańskie sekrety, aby wyjaśnić ziemskie rzeczywistości. Aby pokazać, jak ten gatunek zazwyczaj działa, przydatne będzie zbadanie reprezentatywnego przykładu. Jednym z najwcześniejszych jest ważny poprzednik Objawienia, o którym już wspomniałem: starotestamentowa Księga Daniela. Ujęta jako całość Księga Daniela znacznie różni się od Objawienia. Po pierwsze, pierwsze sześć rozdziałów nie jest apokalipsą, ale serią krótkich narracji o życiu i doświadczeniach „Daniela", młodego mężczyzny wziętego do niewoli w Babilonie po zniszczeniu Judy w VI wieku p.n.e. Druga połowa książki przechodzi jednak w serię wizji apokaliptycznych, których podobieństwa do Objawienia, napisanego około 250 lat później, nie są przypadkowe. Jak wskazałem, Księga Daniela wywarła ogromny wpływ na Jana z Patmos, gdy pisał swoje własne dzieło. Ale jak Księga Daniela może być tylko o 250 lat starsza od Objawienia, skoro jej akcja rozgrywa się w Babilonie w VI wieku p.n.e.? Już w starożytności niektórzy uczeni zdawali sobie sprawę, że Księga Daniela nie została napisana przez „Daniela", którego historię opowiada. Za chwilę zobaczymy powody tego poglądu, ale na razie wystarczy powiedzieć, że niemal wszystkie nasze zachowane apokalipsy zostały stworzone pod pseudonimami, przez autorów podających się za słynne postacie religijne przeszłości. Tak więc na przykład mamy apokalipsy, które twierdzą, że zostały napisane przez wielkiego proroka Eliasza, Abrahama, Henocha i nikogo innego, jak samego Adama. Nie ma naukowych sporów na temat tych dzieł: nie zostały one naprawdę napisane przez ich domniemanych autorów. Ale dlaczego ktoś miałby twierdzić, że jest czczoną postacią religijną sprzed setek lat? Część odpowiedzi jest dość oczywista: kogo innego Bóg wybrałby do pokazania wielkich tajemnic nieba? Jedną z interesujących cech Księgi Objawienia jest to, że w przeciwieństwie do niemal wszystkich innych apokaliptycznych ksiąg, nie wydaje się być pseudonimowa. Autor nazywa siebie Janem i nie ma prawie żadnego powodu, aby sądzić, że jest kimś innym. Być może nie czuł potrzeby wysuwania pseudoepigraficznego twierdzenia, ponieważ ludzie, do których zwracał się w kościołach Azji Mniejszej, już go znali i prawdopodobnie szanowali jego wizjonerskie doświadczenia. Większość innych autorów potrzebowała jednak odrobiny pseudoepigraficznej pomocy dla swoich śmiałych twierdzeń, w tym nieznany autor Księgi Daniela z II wieku. Nie będę omawiał wszystkich wizji z ostatnich sześciu rozdziałów Daniela, tylko niesamowitą pierwszą z Daniela 7, która jest niezwykle pomocna w zrozumieniu, jak działa gatunek apokaliptyczny. Wizja zajmuje tylko kilka minut, aby ją przeczytać, i sugeruję, abyś zrobił to, może kilka razy. To jeden z najłatwiejszych i najlepszych sposobów, aby zwalić sobie mózg, pozostając w granicach prawa.

APOKALIPTYCZNA WIZJA DANIELA 7

Księga Daniela 7 zaczyna się od opisu „snu i wizji”, które Daniel miał w „pierwszym roku króla Babilonu Belszazara” . Z historycznego punktu widzenia jest to zniechęcający początek, ponieważ nigdy nie było babilońskiego króla o imieniu Belszazar. Ale to jeden z problemów, jakie mieli starożytni autorzy, gdy twierdzili, że są kimś żyjącym wieki wcześniej. Trudno jest uporządkować wszystkie te imiona i daty. Sednem rozdziału nie jest jednak imię króla, ale samo „widzenie nocne” . Daniel widzi cztery wiatry nieba wzburzające „wielkie morze” (tj. Morze Śródziemne), a z niego wyłaniają się cztery straszne bestie, jedna po drugiej (zobacz także Objawienie 13). Pierwsza jest jak lew ze skrzydłami orła; jego skrzydła zostają wyrwane i staje na ziemi jak człowiek . Drugi jest jak niedźwiedź podniesiony z jednej strony, z trzema kłami w paszczy wraz z zębami; powiedziano mu: „Pożre wiele ciał” .Trzeci jest jak lampart z czterema ptasimi skrzydłami na grzbiecie i czterema głowami; dano mu „panowanie”. Na koniec Daniel widzi czwartą bestię, „straszną i odrażającą, i niezwykle silną” (w przeciwieństwie do pozostałych? . Ta jest najgorsza ze wszystkich; ma żelazne zęby i pożera, łamie na kawałki i depcze wszystko, co pozostało. Bestia ma dziesięć rogów, ale gdy Daniel patrzy, pojawia się inny, mały róg, a trzy z pierwotnych rogów zostają wyrwane, aby zrobić dla niego miejsce. Ten mały róg ma oczy i usta, które mówią aroganckie rzeczy i „toczą wojnę ze świętymi”. Kiedy Daniel patrzył, miał wizję Boga, „Starego” (lub „Starego Dni”), w jego sali tronowej w niebie. Bóg miał czyste, białe włosy, tron z płomieni, z którego wypływał strumień ognia, i wiele, wiele tysięcy ludzi wokół, którzy mu służyli (patrz także Objawienie 4). Kiedy Daniel obserwował ten wspaniały widok, słyszał aroganckie słowa, które mały róg wciąż wypowiadał. Ale potem czwarta bestia została zniszczona i spalona ogniem (patrz Objawienie 19:17–21); pozostałe bestie również zostały odsunięte od władzy, ale jeszcze nie zostały unicestwione. Na koniec Daniel zobaczył „kogoś podobnego do człowieka” — dosłownie „kogoś podobnego do syna człowieczego” (patrz Objawienie 1:12–16) — przychodzącego z obłokami nieba. Ten pojawia się przed Przedwiecznym, który daje mu „panowanie, chwałę i władzę królewską, aby wszystkie ludy, narody i języki służyły mu. Panowanie jego jest panowaniem wiecznym, które nie przeminie, a jego królestwo nie będzie zniszczone” (ww. 13–14). Jak to często bywa w tych apokalipsach, widzący Daniel nie potrafi pojąć sensu tego, co właśnie zobaczył. Ale jak to często bywa, stoi obok postać boska, istota anielska, która może wszystko wyjaśnić. Wyjaśnienie jest proste, przynajmniej w zasadzie. Cztery bestie reprezentują „czterech królów, którzy powstaną z ziemi” (w. 16). Kim zatem jest „ten podobny do syna człowieczego”? Reprezentuje on „świętych Najwyższego”, którzy „otrzymają królestwo i będą posiadać królestwo na wieki” . Za chwilę wyjaśnię, co to wszystko znaczy. Ale najpierw ważne jest, aby zobaczyć, jak kończy się rozdział. Daniel jest szczególnie zainteresowany czwartą bestią, bardziej przerażającą i potężniejszą niż pozostałe, a także rogami na jej głowie, w szczególności małym rogiem, który mówi aroganckie słowa. Anioł mówi mu, że ta bestia jest „czwartym królestwem”, które bezlitośnie pożre i podepcze całą ziemię. Rogi przedstawiają dziesięciu królów, którzy powstaną, aby rządzić królestwem, a mały róg będzie ostatecznym królem, który uzurpuje sobie prawo do pozostałych. A „aroganckie słowa”? Są najważniejsze ze wszystkich, ponieważ stanowią klucz do interpretacji fragmentu:

On [ostatni król] będzie mówił słowa przeciwko Najwyższemu, będzie niszczył świętych Najwyższego i będzie próbował zmienić święte pory roku i prawo; i będą oni oddani w jego władzę na czas, dwa czasy i połowę czasu.

Ale Bóg wejdzie na sąd z bestią i wszelka władza zostanie odebrana temu małemu rogowi, a on zostanie całkowicie zniszczony. Wtedy:

Królestwo i władza, i wielkość królestw pod całym niebem zostaną oddane ludowi świętych Najwyższego.

INTERPRETACJA

Ten fragment może wydawać się tak samo niezrozumiały jak Księga Objawienia, ale ważne jest, aby pamiętać, że — podobnie jak wszystkie księgi starożytnego judaizmu — jest ona skierowana do czytelników swoich czasów. Podobnie jak późniejsi czytelnicy Objawienia, pierwotni odbiorcy Księgi Daniela nie mieliby większych trudności ze zrozumieniem jej symboliki. Krótkie wyjaśnienie jest takie: naród żydowski w czasie pisania tej księgi (w latach 160. n.e.) doświadczał poważnych prześladowań pod rządami syryjskiego króla Antiocha Epifanesa, który starał się zmusić ich do porzucenia zwyczajów i tradycji oraz przyjęcia greckiej kultury i religii jako sposobu na uczynienie jego dużego królestwa bardziej zjednoczonym kulturowo. Ten początkowy rozdział wizji Daniela pokazuje, że Antioch (mały róg) upadnie, że Bóg go zniszczy, a naród żydowski będzie władcami na jego miejsce. Być może nie przewidziałeś tego wyjaśnienia. Ale to było standardowe naukowe rozumienie tego fragmentu przez bardzo długi czas i z przekonujących powodów. Po pierwsze, rozdział ten prawie na pewno nie mógł zostać napisany podczas niewoli babilońskiej w VI wieku p.n.e.: nie jest napisany po hebrajsku, języku Judejczyków w tamtym czasie, ale po aramejsku, języku, który stał się szeroko używany w Izraelu dopiero w okresie perskim. Co jeszcze ważniejsze, Daniel w innych miejscach księgi wyraźnie odnosi się do rządów syryjskiego monarchy Antiocha Epifanesa (175–164 p.n.e.), w tym do szczegółowego opisu jego panowania w Księdze Daniela 11:21–45. Antioch jest więc prawie na pewno małym rogiem w wizji z Księgi Daniela 7. Aby to wszystko wyjaśnić, potrzebne jest pewne tło historyczne. Na początku VI wieku p.n.e. — w czasie, gdy rzekomo napisano Księgę Daniela — Babilończycy ustanowili ogromne imperium, podbijając ziemie dalej na zachód, wzdłuż Żyznego Półksiężyca, w dół przez Izrael, w drodze do Egiptu. Babilończycy zostali podbici przez Persów około pięćdziesiąt lat później (539 p.n.e.), a Persja przejęła kontrolę nad Izraelem. Dwa wieki później Persowie zostali podbici przez Aleksandra Wielkiego (356–323 p.n.e.), który miał zamiar nie tylko rozszerzyć swoje panowanie, ale także wprowadzić kulturę grecką do imperium rozciągającego się od Grecji do rzeki Indus. Aleksander zmarł młodo, a jego imperium zostało podzielone między jego generałów. Ostatecznie Izrael znalazł się pod kontrolą monarchów syryjskich, którzy kontynuowali praktyki Aleksandra polegające na „hellenizacji" — to znaczy nakłanianiu ludności pod ich władzą do przyjęcia kultury greckiej (czyli hellenistycznej). Antioch IV, znany historii jako Anthiochus Epifanes, zasiadł na tronie Syrii w 175 r. p.n.e. i szczególnie zależało mu na narzuceniu kultury hellenistycznej Żydom mieszkającym w Izraelu. O jego energicznych działaniach możemy przeczytać w niekanonicznej Księdze Machabejskiej. Antioch uznał za nielegalne przestrzeganie praw Mojżesza, tych samych praw, które wzmacniały żydowską tożsamość: Żydzi byli ludem oddzielonym, wybranymi. Ale teraz praktyka obrzezania została zakazana. Według 1 Księgi Machabejskiej dzieci, które zostały obrzezane, były mordowane i wieszane na szyi matki. Żydzi musieli jeść wieprzowinę lub być torturowani na śmierć. Nie wolno im było już posiadać egzemplarza Pisma Świętego pod groźbą egzekucji (1 Księga Machabejska 1; patrz także 2 Księga Machabejska 6–7). Starsze imperia, które wcześniej podbiły Izrael — na przykład Babilończycy i Persowie — nie miały żadnego interesu w prześladowaniu Żydów za przestrzeganie ich praw i świętych tradycji. Chciały podporządkowania Żydów, ich bogactwa i ziemi; nie interesowała ich ich religia ani kultura. Inaczej było pod hellenizującymi Syryjczykami. Taki jest zatem kontekst „małego rogu" w Księdze Daniela 7, o którym anioł powiedział, że jest monarchą bluźniącym Bogu, prześladującym świętych i próbującym „zmienić święte pory roku i prawo" . Mały róg to Antioch Epifanes. Gdy identyfikacja ostatniego rogu jest jasna, reszta fragmentu staje się całkowicie zrozumiała. Daniel, rzekomo żyjący w VI wieku p.n.e., ma wizję czterech strasznych bestii wychodzących z morza, po której następuje wizja kogoś podobnego do syna człowieczego, który dla kontrastu przychodzi z nieba. Morze w wielu tekstach starożytności reprezentuje królestwo chaosu, z którego wyłaniają się wrogowie bogów. Tak samo jest tutaj. Bestie

reprezentują sukcesję czterech królestw sprzeciwiających się Bogu i jego ludowi. Pierwsze reprezentuje Babilon, imperium rządzące, gdy rzekomo pisze Daniel. Następnie nadchodzą Medowie, o których Daniel gdzie indziej zrozumiał, że zniszczyli Babilończyków (chociaż tego nie zrobili, ale zobacz 5:31 i Jeremiasza 51:11, 28). Następnie byli Persowie. Na koniec nadeszła najstraszniejsza czwarta bestia, Grecy. „Dziesięć rogów" reprezentuje sukcesję władców imperium greckiego (jak w większości tekstów apokaliptycznych, liczba „dziesięć" nie jest rozumiana dosłownie; oznacza po prostu coś w rodzaju „liczba z nich w kolejności"), w tym syryjskich monarchów, którzy kontynuowali greckie tradycje. Ostatnim jest mały róg, Antioch Epifanes, panujący, gdy właściwy autor Daniela tworzył swoje dzieło, jakiś czas przed śmiercią Antiocha w 164 r. p.n.e. Dlatego księgę można datować tak precyzyjnie. Zarówno tutaj, jak i gdzie indziej — zobacz na przykład Daniela 11 — rzekomo żyjący w VI wieku autor formułuje bardzo szerokie „przepowiednie" dotyczące „nadchodzących" wydarzeń, które w rzeczywistości miały miejsce na długo przed jego czasami, ale bardzo szczegółowe „przepowiednie" dotyczące tego, co miało się wydarzyć bliżej jego czasów. Umieszczam „przepowiednie" w cudzysłowie, ponieważ oczywiste jest, że jeśli pisał po zaistnieniu wydarzeń, to ich nie przewidywał. To dodatkowy i dość znaczący powód, aby przyjąć pseudonim, pisząc tego rodzaju apokalipsę. Jeśli żyjesz w II wieku, ale twój czytelnik zakłada, że żyjesz czterysta lat wcześniej i „przewidujesz", co wydarzy się w przyszłości, masz dość poważną przewagę, ponieważ wiesz już, że to rzeczywiście nastąpi. Twoje przewidywania mogą być więc zadziwiająco dokładne — z wyjątkiem, oczywiście, sytuacji, gdy wspominasz o królu Babilonu sprzed wieków, który tak naprawdę nie był królem. Z drugiej strony, prawdopodobnie nikt nie zauważy błędu. Był to okres, w którym niewiele osób potrafiło czytać, praktycznie nie istniały biblioteki publiczne, nie mówiąc już o zasobach internetowych, a dla większości osób poza inteligencją szczegóły przeszłości były wielką niejasnością. Z retorycznego punktu widzenia, jeśli twój tekst przewiduje rzeczy, o których twój czytelnik wie, że rzeczywiście się wydarzyły, a następnie zaczyna przewidywać, co wydarzy się dalej, twój nieostrożny czytelnik zakłada, że twoje rzeczywiste przewidywania są równie prawdopodobne, jak „przepowiednie", które już się spełniły. Kiedy Daniel przepowiada, że Antioch Epifanes zostanie zniszczony przez Boga, a władza nad ziemią zostanie odebrana Syryjczykom i przekazana „podobnemu do syna człowieczego", wydaje się to równie prawdopodobne, jak wszystko inne, co powiedział. Naprawdę żyjemy u kresu. Bóg pozbędzie się naszych ciemiężycieli. Ten podobny do syna człowieczego będzie rządził chwalebnie. Ale kim jest ten „podobny do syna człowieczego"? Podobnie jak anioł identyfikuje cztery bestie jako cztery królestwa, ten podobny do syna człowieczego jest królestwem obejmującym „świętych Najwyższego" . To znaczy, jest to naród Izraela. Bóg uczyni Izrael władcą narodów. Nie możemy sprzeciwić się tej interpretacji, mówiąc, że „podobny do syna człowieczego" musi odnosić się do osoby (ponieważ jest to pojedyncza istota), a nie do narodu. Pamiętaj: bestie były również pojedynczymi stworzeniami, które reprezentowały całe królestwa. Ale w innym sensie, każde z nich reprezentowało zarówno królestwo, jak i jego głowę, króla. To samo dotyczy „tego podobnego do syna człowieczego". Ale kto będzie władcą tego królestwa? Autor nie mówi, co może sugerować, że nie jest to jedno z jego zmartwień. Dla niego liczy się to, że Izrael przyjdzie, aby rządzić narodami. Gdyby myślał o władcy, można by przypuszczać, że myślał o przyszłym „namaszczonym", który będzie rządził Izraelem — to znaczy o mesjaszu, królu takim jak Dawid. Alternatywnie, niektórzy uczeni zasugerowali, że skoro ktoś podobny do syna człowieczego przybywa na obłokach z nieba, Daniel ma na myśli pewnego rodzaju niebiańskiego władcę, na przykład wielkiego anioła takiego jak Michał. Kimkolwiek on będzie, Daniel spodziewa się, że przekazanie władzy nastąpi natychmiast. Antioch zostanie zabity przez Boga, a Izrael odziedziczy królestwo. Nie należy sprzeciwiać się, że fragment nie może tego oznaczać, ponieważ się nie wydarzył: to, co faktycznie wydarzyło się później, nie ma żadnego związku z tym, co autor myślał (lub przynajmniej powiedział), że się wydarzy. Starożytne apokalipsy są wypełnione oczekiwaniami, które nigdy się nie spełniają.

OPISANIE „APOKALIPSY”

Przeanalizowaliśmy tylko jedną apokalipsę i z pewnością prawdą jest, że nie można ustalić, jak będzie działać każdy epos lub opowiadanie, opierając się tylko na jednym przykładzie. Jednak zobaczenie, jak działa apokalipsa Daniela, może nadal pomóc nam zrozumieć niektóre z kluczowych cech gatunku, co pomoże nam zinterpretować jedną apokalipsę, która nas najbardziej interesuje: Objawienie Jana. Współcześni uczeni, którzy badali wszystkie zachowane apokalipsy, wykazali, że zazwyczaj mają one wiele wspólnych kluczowych cech, nawet jeśli, znowu, każda apokalipsa niekoniecznie ma je wszystkie. Apokalipsy mają tendencję do:

* Pierwszoosobowe, pseudonimowe narracje prozatorskie, które:

* Składają się z wizji i snów, które:

* Są przekazywane przez Boga za pośrednictwem boskich pośredników, którzy następnie ujawniają ich znaczenie ludzkiemu widzącemu. Te wizje i sny zawierają:

* Dziwaczne obrazy, takie jak dzikie bestie i nadprzyrodzone stworzenia. Opowieści mogą:

* Przybierać dwie formy, albo symboliczne szkice przyszłości, albo zerkać w sfery samego nieba. W obu przypadkach wizje:

* Ujawniają transcendentne, niebiańskie prawdy, które mogą wyjaśnić zagadkowe ziemskie rzeczywistości. W szczególności:

* Próbują wyjaśnić, dlaczego ten świat wiąże się z tak wielkim cierpieniem, szczególnie dla wybranych, jeśli Bóg, który stworzył świat, jest suwerenny. Wizje są zatem:

* Zazwyczaj opowiadane w trybie triumfalnym, pokazując, że na końcu Bóg i wszystko, co dobre, wygra bitwę ze złem.

Tak więc ostatecznym celem tych apokalips jest zapewnienie ich żydowskim i/lub chrześcijańskim czytelnikom, że Bóg ma kontrolę, nawet jeśli nie wydaje się, że tak jest, biorąc pod uwagę straszne cierpienie doświadczane przez jego wybranych. Te książki pokazują, że ci, którzy są uciskani i prześladowani teraz, zostaną później usprawiedliwieni. Ich wrogowie zostaną zniszczeni, a oni sami zostaną wywyższeni.

OBJAWIENIE JAKO APOKALIPSA

To również przesłanie Księgi Objawienia. Podobnie jak Daniel i inne apokalipsy, jest to narracja w pierwszej osobie wizji danych przez Boga za pośrednictwem człowieka-widza. Wizjonerem w tym przypadku jest Jan, prorok z Azji Mniejszej piszący do chrześcijan z siedmiu kościołów, z którymi jest zaznajomiony. W przeciwieństwie do większości apokalips, które są pisane pod pseudonimami w imieniu wielkich postaci religijnych przeszłości, ta wydaje się być napisana przez osobę, która faktycznie twierdzi, że jest jej autorem. Jak zobaczymy , Objawienie zostało ostatecznie przyjęte do kanonu Nowego Testamentu, gdy przywódcy Kościoła przekonali się, że ten Jan nie był nikim innym, jak uczniem Jezusa, synem Zebedeusza. Ale przez kilka stuleci toczyły się na ten temat debaty. Dzisiejsi uczeni nie sądzą, że Objawienie zostało napisane przez tego konkretnego Jana, ale z drugiej strony, jak wskazałem wcześniej, nie twierdzi, że tak jest. Jan przedstawia historię wizji, które miał, wizji, które są „pośredniczone”. Przypomnijmy, że na samym początku księgi Jan wskazuje, że Bóg dał wizję Chrystusowi, który dał ją aniołowi, który dał ją Janowi, który daje ją członkom siedmiu kościołów. Dlaczego tak wiele pośredników? Orędzie jest zbyt wzniosłe i wywyższone, aby mogło trafić do zwykłych śmiertelników bezpośrednio od Boga. Podobnie jak w przypadku Daniela, wizje składają się z

dziwacznych obrazów z bestiami i dziwnymi istotami — bestią morską, jego fałszywym prorokiem, Nierządnicą Babilonu i tym podobnymi. Wiele z tych wizji zostało wyjaśnionych Janowi przez anioła. Niektórzy czytelnicy na przestrzeni lat sugerowali, że Jan użył tych symboli, aby ukryć swoje znaczenie przed rzymskimi urzędnikami, aby nie zrozumieli, że ich atakuje. To wyjaśnienie dziwacznej symboliki z pewnością dodaje książce iskrzącego poczucia intrygi. Ale rzeczywistość jest taka, że większość z tych symboli byłaby dość prosta do rozróżnienia dla każdego w tamtym czasie, czy to pobożnego chrześcijanina, czy rzymskiego poganina. Podobnie jak Daniel przed nim, autor dostarcza wskazówek (niektóre z nich dość oczywiste), aby rozpakować znaczenie tego, co zobaczył. Podobnie jak czytelnik „przepowiedni" Daniela o małym rogu nie miałby problemu z rozpoznaniem go jako hellenizującego monarchę Antiocha Epifanesa, tak samo opisy bestii morskiej, Fałszywego Proroka i Nierządnicy Babilonu w Apokalipsie: Pierwotni czytelnicy Jana nie uznaliby ich za ogromnie zagadkowe, nawet jeśli ich znaczenie zostało utracone w późniejszych pokoleniach. Z dwóch form apokalipsy — szkiców tego, co wydarzy się na ziemi w „przyszłości" i zajrzeń do tego, co już dzieje się w niebie — Daniel dostarcza przede wszystkim symboliczny szkic przyszłości, historyczną narrację tego, co wydarzy się dalej. Daniel zawiera jednak elementy innej formy apokaliptycznej, niebiańskiej wizji: prorok widzi budzący podziw tron Boga i tysiące czcicieli wokół niego. Objawienie Jana również wykorzystuje obie formy gatunku, ale tutaj są one bardziej dokładnie zintegrowane: w całej swojej wizji Jan widzi zarówno królestwa niebieskie, jak i przyszły bieg historii na ziemi. Mówiąc ogólnie, „transcendentne prawdy" przekazywane przez Daniela i Jana są bardzo podobne. Świat jest wrogim miejscem dla ludu Bożego, który doświadcza (przynajmniej według autora) intensywnych prześladowań. W świetle ich cierpienia może się wydawać, że Bóg tak naprawdę nie ma kontroli. Ale ma. Na ziemi jest teraz zło, ale Bóg zaplanował je zniszczyć, a jego plan wkrótce zostanie zrealizowany. W niedalekiej przyszłości zgładzi tych, którzy krzywdzą jego lud, i wywyższy swoich wybranych, dając im władzę i panowanie nad innymi narodami na wieki wieków. Tak więc obie księgi są napisane w triumfalistycznym trybie, który celebruje moc Boga i rozkoszuje się chwałą, która nadejdzie po rzezi wrogów czytelników. Jedną wielką różnicą jest jednak to, że dla Daniela przyszłymi władcami są ludzie Izraela; dla Jana są to naśladowcy Jezusa, którzy będą rządzić narodami z nowego miasta Boga. Inną wielką różnicą jest wróg przeznaczony do rzezi. Dla Daniela jest to hellenizujący władca Syrii, ciemiężyciel narodu żydowskiego; dla Jana, jak zobaczymy, jest to władca Rzymu, prześladowca chrześcijan. Podobnie jak Daniel i inne apokalipsy, Jan był głęboko zaniepokojony sytuacją, w której znalazł się zarówno on, jak i jego czytelnicy. W jego przypadku dotyczyła ona świata rzymskiego z I wieku n.e. Rzym przejął kontrolę nad tym, co Jan uważał za „całą ziemię". Ekonomicznie zniewolił inne narody i dominował nad wszystkimi innymi ludami swoją potęgą militarną. Zmusiło do oddawania czci fałszywym bogom, w tym samemu cesarzowi, i przelało krew chrześcijan. Jednak, jak napisał Jan do swoich czytelników, ten stan rzeczy nie miał trwać długo. Nadchodził koniec. Bóg miał wkrótce interweniować. Wysyłał Jezusa z powrotem na sąd, „podobnego do syna człowieczego", aby uwolnił siły niebieskie przeciwko tyranom ziemi, co doprowadziło do ogromnego zniszczenia, powszechnej rzezi wrogów Boga i obalenia państwa rzymskiego i jego odrażającego cesarza. Wszystko to miało się wydarzyć w niedalekiej przyszłości — jak stwierdza tekst pięć razy w samym rozdziale końcowym. Pogląd, że Jan pisał o swojej najbliższej przyszłości, a nie o naszej, może wydawać się dziwny dla wielu czytelników, ale jest to standardowe naukowe rozumienie Objawienia od bardzo dawna. Pamiętacie, że pierwszy komentarz do tej księgi pochodził od ojca kościoła z III wieku, Wiktoryna, który utożsamił bestię morską („Antychrysta") z Rzymem. Miał rację: symbolika w całej Objawieniu wskazuje w tym samym kierunku. Wielu uczonych od czasów Wiktoryna argumentowało za tą historyczną lekturą poprzez dogłębną analizę każdego fragmentu Objawienia, od rozdziału 1 do rozdziału 22.11. Nie przedstawię tutaj pełnej analizy, ale zademonstruję ten punkt, przyglądając się czterem szczególnie intrygującym fragmentom. Pierwszy ilustruje, dlaczego futurystyczne wyjaśnienia obrazów Objawienia jako opisów tego, co ma się wydarzyć w naszych czasach, po prostu nie mają sensu. Pozostałe trzy pokazują, w jaki sposób umiejscowienie Objawienia

w jego własnym kontekście historycznym i literackim może rzucić światło na jego przesłanie jako atak na wrogów autora (i Boga): imperium rzymskie z I wieku i jego cesarza.

Fatalna wada futurystycznych fantasy: szarańcza z dołu (Objawienie 9)

Czytelnikom niebędącym fundamentalistami, którzy po raz pierwszy zetkną się z nowoczesnymi księgami proroctw, może być zabawne zauważenie, jak wiele z nich zaczyna się od wskazania, że wszyscy ich fundamentalistyczni poprzednicy się mylili: byli zbyt precyzyjni w wyborze daty, źle zinterpretowali ten czy inny fragment lub realizowali własne plany zamiast słuchać tego, co Biblia faktycznie przewiduje. Ale teraz, jak mówią, w tej księdze zobaczymy, na co z pewnością wskazują znaki. Często autor będzie nalegał, że nie są to jego własne hipotezy, ale nauki samej Biblii. Wniosek jest jasny: jeśli nie zgadzasz się z twierdzeniami autora, nie zgadzasz się z Bogiem. Niezmienna teza wszystkich tych ksiąg — że Biblia nie została napisana dla swoich czasów, ale dla naszych — napotyka dość oczywisty problem: oznaczałoby to, że autorzy biblijni, którzy zwracają się do konkretnych czytelników, nie oczekiwali, że będą oni mieli jakiekolwiek pojęcie, o czym mówią. Tak nie działają autorzy, starożytni czy współcześni. Autorzy piszą dla czytelników w ich własnych czasach i miejscu. Kiedy Jan zwrócił się do chrześcijan z I wieku w kościele w Filadelfii w Azji Mniejszej, przekazywał im przesłanie. Nie zamierzał potajemnie przekazywać tego przesłania chrześcijanom z XXI wieku w kościele w Filadelfii w Pensylwanii. Spośród współczesnych „ekspertów" od proroctw, którzy twierdzą przeciwnie, że Objawienie było przeznaczone dla czytelników żyjących 1900 lat po śmierci autora, żaden nie był bardziej otwarty niż wspomniany Hal Lindsey, autor The Late Great Planet Earth. W 1970 roku Lindsey argumentował, że Objawienie opisuje to, co wydarzy się przed końcem lat 80. Kiedy jego przepowiednie się nie spełniły, ani nawet nie były bliskie prawdy, kontynuował pisanie książek i wygłaszanie wykładów na temat tego, jak teraz znaki zaczynają się spełniać. Nadal mówi o tym w telewizji. Ale to musi oznaczać, że autorzy biblijni nie pisali w rzeczywistości dla chrześcijan w latach 70. i 80., jak pierwotnie twierdził, ale dla tych w latach 90., a następnie dla tych w latach 2000., następnie w latach 2010., a teraz w latach 2020. Słupki bramkowe nieustannie się przesuwają. Gdyby tak się nie działo, nie byłoby powodu, aby pisać coraz więcej książek pokazujących, że proroctwa w końcu się spełniają. W swojej oryginalnej książce, kiedy Lindsey twierdzi, że Objawienie nie zostało napisane tak, aby czytelnicy z pierwszego wieku mogli je zrozumieć, robi to za pomocą intrygującej sztuczki. Rzeczywiście podkreśla, że musimy umieścić autora w jego własnym czasie i zrozumieć to, co zrozumiał. Ale to nie znaczy, że Lindsey chce zrozumieć księgę w jej własnym kontekście. Wręcz przeciwnie. Według Lindseya, jako chrześcijanin z pierwszego wieku, Jan z Patmos otrzymał wizje wydarzeń, które miały nastąpić 1900 lat później, i po prostu nie mógł zrozumieć tego, co widział. Jak mógł? Jak ktoś dwa tysiące lat temu mógł opisać wybuch bomby atomowej? Musiałby zrobić, co w jego mocy, używając jedynych obrazów dostępnych mu w kontekście pierwszego wieku. Tak właśnie zrobił. Lindsey wyjaśnia, jak to działa, raz po raz. Jego wyjaśnienia wydają się mieć sens dla jego czytelników… milionów z nich. Ale wyjaśnienia nigdy nie działają, gdy spojrzysz na to, co faktycznie mówi autor biblijny. Większość czytelników oczywiście tego nie robi; po prostu wierzą Lindsey na słowo. Lepiej by zrobili, gdyby przejrzeli fragmenty. Pozwólcie, że podam przykład, który Lindsey powtarzała przez lata. Obejmuje on uderzający fragment z Objawienia 9, który opisuje plagę szarańczy tortur uwolnionej na ziemię, gdy zabrzmi „piąta trąba". Oto cytat z tego fragmentu w całości:

I zatrąbił piąty anioł, i widziałem gwiazdę, która spadła z nieba na ziemię, i dano jej klucz do szybu otchłani; otworzył szyb otchłani i z szybu wzniósł się dym jak dym wielkiego pieca…. A z dymu wyszła szarańcza na ziemię i dano jej władzę jak władzy skorpionów na ziemi. Powiedziano im, aby nie szkodzili trawie na ziemi ani żadnej zieleni, ani żadnemu drzewu, ale tylko tym ludziom, którzy nie mają pieczęci Boga na czołach. Pozwolono im torturować ich przez pięć miesięcy, ale nie wolno im było ich zabijać, a

ich tortura była jak tortura skorpiona, gdy kogoś ukąsi. A w owe dni ludzie będą szukać śmierci, lecz jej nie znajdą; będą pragnęli śmierci, ale śmierć ich wyzwoli. (Objawienie 9:1–6)

To okropny obraz cierpienia. Jan dalej opisuje te okrutne szarańcze bardziej szczegółowo, a te szczegóły dają Lindseyowi kod, którego potrzebuje, aby rozwiązać zagadkę współczesnej rzeczywistości, którą próbował wyjaśnić prorok z I wieku. Podkreśliłem kluczowe słowa

Z wyglądu szarańcze były podobne do koni przygotowanych do bitwy. Na ich głowach było coś, co wyglądało jak złote korony; ich twarze były jak ludzkie twarze, ich włosy jak włosy kobiet, a ich zęby jak zęby lwów; 9 miały łuski jak żelazne napierśniki, a hałas ich skrzydeł był jak hałas wielu rydwanów z końmi pędzącymi do bitwy. 10 Mają ogony jak skorpiony z żądłami, a w ich ogonach jest ich moc, by szkodzić ludziom przez pięć miesięcy. (Objawienie 9:7–10)

Lindsey wykorzystuje te szczegóły, aby pokazać, czym naprawdę są te szarańcze nadlatujące z powietrza, aby atakować ludzi. To śmigłowce szturmowe. Prorok Jan widzi scenę bitwy wprost z Apokalipsy, albo, jak u Lindsey, wprost z prawdziwej wojny w Wietnamie. Te szarańcze wyglądają dla Jana jak konie bojowe, ponieważ są mobilnymi stworzeniami pędzącymi do bitwy. (Uwaga: lecą przez dym; czy to z napalmu?) Wyglądają, jakby miały ludzkie twarze: to piloci patrzący przez szyby. Mają korony ze złota: to hełmy pilotów. Stworzenia mają coś, co wygląda jak włosy kobiet. To opis wirników poruszających się tak szybko, że wyglądają jak cienkie pasma włosów. Wyglądają, jakby miały zęby lwa, ponieważ pod szybami znajdują się sześciolufowe działa, które z daleka wyglądają jak zęby u dołu twarzy. I brzmią jak wiele rydwanów pędzących do bitwy z powodu przytłaczającego hałasu wirników, znanego każdemu, kto słyszał przerażający dźwięk śmigłowców nad głową.

To z pewnością brzmi wiarygodnie. I tak prawdopodobnie jest, prawda? Nie. Jest problem z tym zrozumieniem i dotyczy tego, co te szarańcze mają robić. Dlaczego, według Objawienia, w ogóle wychodzą z dołu? Jaką katastrofę mają spowodować na ziemi? Lindsey pomija ten mały szczegół. Te stworzenia mają torturować ludzi przez pięć miesięcy... ale nie zabijać ich. Ludzie, których atakują, nie umierają. Nie wolno im umrzeć. Wręcz przeciwnie, rozpaczliwie chcą umrzeć, ale nie mogą. Szarańcze żądlą, a ich żądło jest bardzo bolesne, ale nigdy śmiertelne. Wszyscy oprócz naśladowców Jezusa są zmuszeni znosić pięć miesięcy okropnej udręki, bez możliwości śmierci. Te szarańcze nie mogą być śmigłowcami szturmowymi. Gdyby tak było, dlaczego nie mogliby zabić nikogo? Czyż nie o to chodzi w śmigłowcach szturmowych? Czy jakikolwiek rząd kiedykolwiek zaprojektował taki z, powiedzmy, sześciolufowym działem, mającym zadawać niepowstrzymane męki przez pięć miesięcy bez powodowania ani jednej śmierci? Interpretacja Lindsey'a nie działa, ponieważ nie traktuje on tekstu wystarczająco poważnie. Futurystyczne interpretacje prawie nigdy tak nie robią. To ironiczne, oczywiście, gdy głoszą je fundamentaliści, którzy uważają, że Biblia zawiera słowa samego Boga. Ale interpretatorzy nie czytają uważnie słów. Dużą częścią problemu jest samo ich podejście, jak już wcześniej omawiałem. Ci „czytelnicy" nie czytają: układają puzzle, co prowadzi ich do ignorowania tego, co tekst faktycznie mówi, aby stworzyć obraz, który sami sobie wyobrazili. Historycy nie podchodzą do tekstów w ten sposób. Aby zinterpretować fragment, widzą, co on faktycznie mówi, zanim spróbują zrozumieć, co on oznacza.

HISTORYCZNE PODEJŚCIE: NIERZĄDNICA BABILONU (OBJAWIENIE 17)

Zilustruję to historyczne podejście, przyglądając się trzem kluczowym obrazom, które mogą wydawać się mylące, ale w rzeczywistości mają sens, jeśli znasz historyczny kontekst Jana z Patmos. Pierwszym z nich jest wizja wielkiej „Nierządnicy Babilonu" w rozdziale 17, widzianej siedzącej na straszliwej bestii o siedmiu głowach i dziesięciu rogach. Bestię omówimy dokładniej później; na razie interesuje mnie kobieta siedząca na niej. Jan prześciga się w opisowych szczegółach w tym fragmencie

Wtedy przyszedł jeden z siedmiu aniołów, którzy mieli siedem czasz i powiedział do mnie: „Chodź, pokażę ci sąd nad wielką nierządnicą, która siedzi nad wieloma wodami, z którą królowie ziemi uprawiali nierząd, a winem jej nierządu upili się mieszkańcy ziemi". I zaniósł mnie w duchu na pustynię, i ujrzałem kobietę siedzącą na szkarłatnej bestii pełnej bluźnierczych imion, która miała siedem głów i dziesięć rogów. A kobieta była odziana w purpurę i szkarłat, i ozdobiona złotem, drogimi kamieniami i perłami, a trzymała w ręce złoty kielich pełen obrzydliwości i nieczystości swego nierządu; a na jej czole wypisane imię, tajemnica: „Babilon Wielki, matka nierządnic i obrzydliwości ziemi". I ujrzałem, że kobieta była pijana krwią świętych i krwią świadków Jezusa. (Objawienie 17:1–6)

To niezwykły widok i, jak gdzie indziej, Jan jest całkowicie oszołomiony, nie mając pojęcia, kim lub czym jest ta kobieta ani co oznacza wizja. Niestety, przerażenie i zdumienie Jana mogą nie być widoczne dla tych, którzy czytają ten fragment w Biblii Króla Jakuba. W tym tłumaczeniu, po zobaczeniu tej „nierządnicy", Jan mówi: „Zdziwiłem się nad nią z wielkim podziwem" (17:7). To od dawna jeden z moich ulubionych wersetów w Biblii Króla Jakuba. Prorok widzi tę groteskową kobietę i bardzo ją podziwia! Ale, niestety, to jest po prostu jeden z problemów z użyciem genialnego, ale czterystuletniego angielskiego tłumaczenia. W czasach króla Jakuba I słowo „podziw" oznaczało „zdumienie". I dobrze, że Jan jest zdumiony, nie wspominając o zdezorientowaniu. Mimo to, jak się spodziewamy, Jan otrzymuje odrobinę pomocy od swoich przyjaciół, lub przynajmniej odrobinę pomocy interpretacyjnej od anioła stojącego obok, który odkrywa przed nim tajemnicę swoim wyjaśnieniem:

To wymaga umysłu mądrości: siedem głów to siedem gór, na których siedzi kobieta; także, jest ich siedmiu królów, z których pięciu już upadło, jeden żyje, a drugi jeszcze nie przyszedł… A dziesięć rogów, które widziałeś, to dziesięciu królów, którzy jeszcze nie otrzymali królestwa… Są oni zjednoczeni w oddaniu swojej mocy i władzy bestii; walczą z Barankiem, a Baranek ich zwycięży. I powiedział do mnie: „Wody, które widziałeś, gdzie siedziała nierządnica, to ludy i tłumy, i narody, i języki. Bo Bóg włożył to do ich serc, aby wykonali Jego zamysł, zgadzając się oddać swoje królestwo bestii, aż wypełnią się słowa Boże. Kobieta, którą widziałeś, to wielkie miasto, które panuje nad królami ziemi".

Mając to wszystko na uwadze, symbolika jest stosunkowo łatwa do zinterpretowania. Pierwszą rzeczą, na którą należy zwrócić uwagę, jest to, że nierządnica nazywa się „Babilonem". Jak widzieliśmy, prawie siedem wieków wcześniej miasto Babilon wysłało swoje wojsko, aby podbić ziemię Judy, zniszczyć Jerozolimę i spalić świątynię doszczętnie. W 70 r. n.e. armie Rzymu również podbiły prowincję Judei, zniszczyły Jerozolimę i spaliły drugą świątynię doszczętnie. Rzym jest nowym Babilonem, wrogiem ludu Bożego.Ta „nierządnica" jest bajecznie bogata, ubrana w drogie purpurowe i szkarłatne szaty i ozdobiona złotem i drogocennymi klejnotami. W całym swoim potępieniu „Babilonu" w Apokalipsie, szczególnie w rozdziale 18, Jan potępia jej ekonomiczną eksploatację innych narodów, które „cudzołożą" z nią i płacą jej za jej usługi. Historycznie rzecz biorąc, Rzym nie używał swojej potęgi militarnej, aby podbić ziemie wokół Morza Śródziemnego wyłącznie dla władzy; Rzym chciał zasobów tych ziem. Prowincje płaciły daniny w produktach rolnych, towarach i gotówce, aby utrzymać najbogatsze imperium w tym momencie historii Zachodu. Jak chwalił się Cezar August pod koniec swojego panowania: „Zastałem Rzym miastem z cegieł, ale zostawiłem go miastem z marmuru" (Swetoniusz, Życie boskiego Augusta). Cały aparat imperialny został zaprojektowany w celu wydobywania zasobów i dochodów od podbitych ludzi, którzy albo współpracowali, albo byli zmuszeni zapłacić jeszcze wyższą cenę. Jan wskazuje, że Nierządnica Babilonu jest pijana krwią chrześcijańskich męczenników. To za panowania cesarza Nerona Rzym po raz pierwszy zaangażował się administracyjnie w prześladowanie chrześcijan. Wcześniej chrześcijanie mogli być prześladowani i czasami byli prześladowani na poziomie lokalnym, gdy byli postrzegani jako wichrzyciele przez

niektórych Żydów (takich jak Paweł przed nawróceniem) i pogan, często po prostu dlatego, że odmawiali uczestnictwa w życiu wspólnotowym miasta, jak widzieliśmy w rozdziale 2. Neron był jednak pierwszym cesarzem, który bezpośrednio zaatakował i zamordował chrześcijan. Nasza główna relacja z tych wydarzeń nie pochodzi ze źródła chrześcijańskiego, ale od rzymskiego historyka Tacyta. Kiedy w 64 r. n.e. wybuchł wielki pożar Rzymu, niszcząc duże części miasta, niektórzy mieszkańcy zaczęli podejrzewać, że sam Neron jest odpowiedzialny za pożar, że nakazał spalić miasto, aby móc je odbudować według własnych projektów architektonicznych. Neron musiał zrzucić winę i, według Tacyta, zrobił to, zbierając chrześcijan w mieście i poddając ich okropnym formom publicznej egzekucji, krzyżując niektórych, owijając innych w skóry zwierząt, aby rozszarpały ich żarłoczne psy, a innych tarzając w smole i używając jako ludzkich pochodni do oświetlania swoich ogrodów (Tacyt, Roczniki Rzymskie). Jan wie o rzezi Nerona i nie sądzi, że było to odosobnione wydarzenie. Wierzy, że wielu, wielu chrześcijan zostało zamęczonych przez rzymskich urzędników, tak że miasto jest „pijane krwią" świętych. Najbardziej decydującym dowodem na to, że kobieta jest w rzeczywistości miastem Rzym, jest interpretacja anioła dotycząca jej bardzo osobliwego tronu: dzikiej bestii o siedmiu głowach. Anioł mówi, że te siedem głów to „siedem gór, na których siedzi kobieta" (w. 9). Byłoby to oczywiste dla każdego starożytnego czytelnika. W starożytności — tak jak dzisiaj — Rzym był określany jako „miasto zbudowane na siedmiu wzgórzach". Ale na wypadek, gdyby czytelnik jeszcze tego nie zrozumiał, anielski interpretator kończy, wyraźnie wyjaśniając swój punkt widzenia: „Kobieta, którą widziałeś, to wielkie miasto, które panuje nad królami ziemi" . A jakie miasto rządziło „światem" za czasów Jana? Rzym, wielka nierządnica siedząca na siedmiu wzgórzach, która wykorzystywała narody ziemi i psuła je, prostytuując się, aby stać się ogromnie bogatą i odwiecznym wrogiem chrześcijan. Istnieją inne intrygujące szczegóły związane z przedstawieniem nierządnicy babilońskiej przez Jana. Wśród nich jest przenikliwa ironia Jana: obraz Rzymu, który przedstawia, zostałby uznany przez starożytnych czytelników za karykaturę. Bogini miasta Rzymu miała na imię Roma, często przedstawiana jako elegancka kobieta w pięknych szatach i klejnotach, siedząca na dzikim zwierzęciu podczas podboju. Dla Jana Roma nie jest rzymską matroną z wyższych sfer. Jest skorumpowaną rozpustnicą, która prostytuowała się, aby osiągnąć to, co osiągnęła. Bóg ją zdetronizuje i zniszczy.

BESTIA Z MORZA (OBJAWIENIE 13)

Czytając Objawienie, szczególnie ważne jest, aby zdać sobie sprawę, że tak jak we wszystkich tekstach apokaliptycznych, symbole są wieloznaczne: autor może nadać im kilka znaczeń, ale nie nieskończoną liczbę. Co więcej, różne znaczenia są ściśle powiązane. Widzieliśmy to w Księdze Daniela, gdzie zarówno bestie, jak i ten podobny do syna człowieczego byli królami i królestwami. Oba znaczenia zostałyby zrozumiane przez czytelników, tak jak czytelnicy Króla Leara zdają sobie sprawę, że „Kornwalia" w rzeczywistości odnosi się do księcia Kornwalii, a „Francja" odnosi się do króla Francji. To samo dotyczy „bestii", na której siedzi kobieta w rozdziale 17. Ma siedem głów — siedem wzgórz, na których siedzi Rzym — ale w innym sensie bestia jest w rzeczywistości Rzymem. Wcześniej, w rozdziale 13, mamy również wizję bestii. Ten fragment od dawna jest szczególnie intrygujący, ponieważ powiedziano nam, że bestię można poznać po jej liczbie, „liczbie osoby", 666 (13:18). Kim lub czym jest ta bestia? Podobnie jak bestia w wizji w rozdziale 17, ta bestia ma dziesięć rogów i siedem głów. Oczywiste jest zatem, że jest to ta sama bestia, a każdy, kto przeczytał całą Księgę Objawienia, bez problemu dostrzeże związek bestii z Rzymem. Bestia w rozdziale 13 ma cechy takie jak lampart, niedźwiedź i lew (ponownie porównaj to do bestii Daniela). I jest wspierana przez jeszcze potężniejszą bestię, „smoka", który daje bestii „swoją moc i swój tron, i wielką władzę" (13:2). W 20:2 smok jest wyraźnie zidentyfikowany jako Szatan. Rzym jest zatem wzmocniony przez Diabła. Powiedziano nam, że cała ziemia czci bestię, z wyjątkiem naśladowców Jezusa (13:4, 8). W odpowiedzi bestia bluźni Bogu i wypowiada wojnę świętym (13:4–7). Ci, którzy odmawiają oddania pokłonu bestii, mają zostać straceni, a nikt nie może „kupować ani sprzedawać" bez przyjęcia znaku bestii na czole lub prawej ręce. Innymi słowy, ci, którzy

odmawiają współpracy z Rzymem, zostaną odcięci od społeczeństwa i pozostawieni na śmierć głodową, jeśli nie zostaną od razu straceni. Oczywiście, w rozdziale 13 jest sporo tajemnic, ale dwa wersety w szczególności mają tendencję do dezorientowania czytelników. Ostatni werset identyfikuje bestię z morza za pomocą zagadki: „Tu potrzeba mądrości: niech każdy, kto ma rozum, obliczy liczbę bestii, bo to liczba człowieka. Liczba jej: sześćset sześćdziesiąt sześć" (13:18). Czytelnicy, którzy wiedzą (z rozdziału 17), że bestia ta jest utożsamiana z Rzymem, będą czujni na prawdopodobieństwo, że 666 jest w jakiś sposób powiązane również z miastem. Dziwne jest jednak, że niektóre greckie manuskrypty Objawienia nie podają liczby 666, ale 616. Dlaczego tak jest? Inny szczególnie mylący werset z rozdziału 13 jest równie tajemniczy. W 13:3 powiedziano nam, że jedna z głów bestii otrzymała „ranę śmiertelną" — to znaczy ranę, która ją zabiła — ale w jakiś sposób rana została wyleczona (13:3). To znaczy, głowa umarła, ale wróciła. Może to być demonicznie ironiczne, ponieważ sam Chrystus umarł, a następnie powrócił. Ale może być coś więcej w tej symbolice. Fundamentalistyczni interpretatorzy Objawienia mieli używanie z tymi rozdziałami, dostarczając wszelkiego rodzaju identyfikacji 666 — prawie zawsze jakaś nikczemna osoba żyjąca długo po czasach Jana, w czasach interpretatora, czy to Mussolini (rzymski władca!), papież Jan Paweł (wróg z Rzymu!), Michaił Gorbaczow (to znamię z pewnością wygląda jak śmiertelna rana!), Saddam Hussein (władca Babilonu!), lub… wybierz swoją osobę. Ale zwolennicy fundamentalistycznej prawicy nie są jedynymi, którzy bawili się w tę grę imion; lewacy również byli w tym dobrzy. Kiedy zaczynałem uczyć na Rutgers w połowie lat 80., niektórzy eksperci zauważyli, że Ronald Wilson Reagan ma sześć liter w każdym imieniu: 666. W nowszych czasach inni politycznie lewicowi zauważyli, że Donald Trump został wybrany w 2016 roku, co, jak się okazuje, jest sumą 666 + 666 + 6 + 6 + 6. Kto by pomyślał. A niektórzy moi studenci na University of North Carolina w Chapel Hill uważają, że to nie przypadek, że numer telefonu mojego Wydziału Studiów Religijnych to 962-5666. Jednak od czasu komentarza Victorinusa z III wieku historyczni czytelnicy Apokalipsy nie mieli większych problemów z rozpoznaniem tożsamości 666 (lub 616). Jedno jest jasne: autor mówi swoim czytelnikom o wartości liczbowej imienia bestii. Aby zrozumieć, jak to działa, potrzebujemy trochę wiedzy na temat starożytnych języków. Ani hebrajski, ani grecki nie używały różnych systemów alfabetycznych i liczbowych, tak jak my, gdy używamy alfabetu łacińskiego (a, b, c), ale cyfr arabskich (1, 2, 3). W tych starożytnych językach litery alfabetu służyły również jako cyfry. W języku greckim pierwsza litera, alfa, wynosiła 1, zwykle zapisywana z zaznaczeniem nad nią, aby wskazać, że jest to liczba, a nie litera. Beta wynosiła 2, gamma wynosiła 3 itd., aż do 10, litery jota. Następna litera, kappa, wynosiła 20, potem 30… aż do 100. Następnie kolejne litery to 200, 300 itd. Dzięki temu systemowi można wyrazić dowolną liczbę za pomocą liter alfabetu. Jednym z niezamierzonych rezultatów było to, że każdemu słowu można było przypisać wartość liczbową; po prostu zsumować liczby reprezentowane przez każdą literę. W języku hebrajskim metoda ta nazywała się gematrią i polegała na interpretowaniu tekstów na podstawie wartości liczbowych słów w nim zawartych. Skończyło się to na głównej technice interpretacyjnej w pismach żydowskich i niektórych chrześcijańskich również — chociaż dzisiaj nie przeszłaby ona przez osoby zajmujące się interpretacją historyczną. Nie można po prostu wybrać słowa w Ewangelii Mateusza, które sumuje się do 481, a następnie zupełnie innego słowa w liście Pawła do Rzymian, które również sumuje się do 481 i twierdzić, że oznaczają to samo lub że jeden fragment jest kluczowy dla interpretacji drugiego. Ale autor Apokalipsy nie próbuje interpretować jednego tekstu za pomocą drugiego: podaje nam całkowitą liczbę imienia bestii. Anioł mówi Janowi, że 666 to liczba „osoby". Przypomnijmy, że obraz bestii morskiej jest wieloznaczny: w pewnym sensie jest to miasto Rzym, w pewnym sensie imperium Rzymu, a w pewnym sensie cesarz Rzymu. W tym przypadku jest to człowiek, czyli cesarz. Jan jest szczególnie oburzony tym, że bestia prześladuje i męczeńsko zabija chrześcijan. Jak widzieliśmy, pierwszym rzymskim cesarzem, który to zrobił, był Neron, który rządził od 54 do 68 roku n.e. I tutaj wkracza gematria: jeśli napiszesz „Caesar Nero" hebrajskimi literami, suma imienia wynosi 666. Ale dlaczego autor miałby odnosić się do imienia zapisanego po hebrajsku, a nie po grecku? Zagadki numerologiczne są z natury intrygujące i być może Jan po prostu potęguje

tajemnicę. To byłby jeden z powodów, dla których rozpoczyna dyskusję, mówiąc: „To wymaga mądrości”. To nie będzie proste. Jest jeszcze jedna ciekawostka. Dlaczego niektóre wczesne manuskrypty Apokalipsy podają liczbę 616? Okazuje się, że są dwa sposoby zapisu imienia „Caesar Nero” w języku hebrajskim: jeden z literą n na końcu i jeden bez niej (Neron lub Nero). W języku hebrajskim n to litera nun. Gdy jest używane jako liczba, nun oznacza 50. Oto i ona: zapisane z literą nun imię Nerona daje 666; bez litery nun daje 616. Jan z pewnością mówi o Neronie. Ale jak zrozumieć stwierdzenie, że głowa bestii (władca) otrzymała śmiertelny cios („śmiertelną ranę”), z której wyzdrowiała? Tutaj robi się jeszcze ciekawiej. Stając w obliczu ogromnej opozycji politycznej, Neron popełnił samobójstwo w 68 r. n.e. Zaczęły krążyć pogłoski, że nie umarł, ale uciekł do Partii, wrogiego imperium na wschodzie. Neron rzekomo zawarł pakt z partyjskimi przywódcami i wkrótce miał powrócić na czele ich armii, aby ponownie przejąć władzę nad światem rzymskim. Mamy historyczne zapisy o oszustach pojawiających się po jego śmierci, podających się za Nerona, w tym jednego za panowania Domicjana, tuż w czasie, gdy Jan pisał swoją księgę. A historie o „Nero redivivus” („Nero znów żywy”) można znaleźć w wielu źródłach. Jedno chrześcijańskie pismo z II wieku zwane Wyroczniami Sybillińskimi zawiera wyraźną dyskusję na temat powrotu Nerona jako rodzaju postaci Antychrysta, aby nękać wyznawców Jezusa. „Głowa” bestii ma być jednym z władców wielkiego miasta; otrzymała śmiertelny cios, ale potem jakoś wyzdrowiała. Jest to przepowiednia Nero redivivus, Nerona „powracającego z martwych”, aby siać spustoszenie pod koniec wieku.

WIĘCEJ BOGACTWA HISTORYCZNEGO: DRUGA BESTIA Z OBJAWIENIA 17

Powinno być już jasne, że bestia z Objawienia 13 nie jest przyszłym władcą globalnego rządu („Unii Europejskiej”!), Antychrystem, który dopiero nadejdzie. Jan pisze dla swoich czasów. Bestią jest Rzym z I wieku, jego imperium i jego cesarz, wszystko w jednym: wyniosły wobec Boga, władca i wyzyskiwacz całego świata, czczony przez wszystkie narody i prześladowca chrześcijan. Większość czytelników zwraca mniejszą uwagę na drugą bestię (13:11–18), która jest podporządkowana i promuje pierwszą (16:13; 19:20; 20:10). Ta druga bestia nie pochodzi z morza, ale z ziemi — prawdopodobnie oznacza to, że jest ludzkim stworzeniem. Jej głównym zadaniem jest upewnienie się, że wszyscy na ziemi czczą pierwszą bestię; przekonuje ich do tego poprzez fantastyczne cuda („wielkie znaki”), które przekonują ludzi do uczynienia „obrazu” bestii morskiej (17:12–15). Każdy, kto nie czci tego obrazu, ma zostać zabity. Ta druga bestia to ta, która wymaga, aby wszyscy na ziemi zostali „oznaczeni na prawej ręce lub czole” „imieniem bestii lub liczbą jej imienia”, aby móc angażować się w jakąkolwiek działalność gospodarczą (17:16–17). Kim lub czym jest ta druga bestia, która namawia i wymaga czci bestii morskiej — to znaczy Rzymu i jego cesarza? Historycznie nie może być co do tego zbyt wielu wątpliwości: w świecie rzymskim kult cesarza jako istoty boskiej był promowany przez Kult Cesarski. Ta druga bestia nie jest jednostką, ale instytucją. Aby lepiej zrozumieć obraz, potrzeba, ponownie, odrobiny kontekstu historycznego. W starożytnym świecie nie było niczym niezwykłym, aby wielcy i potężni władcy byli czczeni jako boscy. Faraonowie Egiptu byli uważani za bogów; założyciel Rzymu, Romulus, po śmierci zaczął być uważany za boga; a gdy Juliusz Cezar został zamordowany, jego bratanek i spadkobierca, Oktawian (późniejszy Cezar August), ogłosił, że został ogłoszony bogiem. Oktawian niechętnie był czczony jako boski, gdy został pierwszym cesarzem, podobnie jak jego następca, Tyberiusz. Jednak obaj pozwolili na budowę dla nich świątyń w odpowiedzi na prośby niektórych wiodących miast w różnych prowincjach rzymskich. Później, w połowie pierwszego wieku, żyjący cesarz był powszechnie uważany za boskiego i czczony. Kaligula, następca Tyberiusza, faktycznie to zachęcał. Nie oznaczało to, że cesarz był czczony jako jedyny bóg lub nawet jako jeden z wielkich bogów Olimpu. Wszystkie politeistyczne religie imperium uznawały wielu bogów o różnych mocach i zdolnościach. Cesarz był powszechnie znany jako człowiek urodzony z ludzkich rodziców, ale uznawano go również za o wiele potężniejszego niż zwykli śmiertelnicy. Miał boskie moce i dlatego można go było uważać i czcić jako boga. Cesarskie „kulty” ostatecznie pojawiły się w prowincjach. Gdziekolwiek zbudowano świątynię cesarza,

wyznaczano kapłanów do składania ofiar i wykonywania innych świętych obowiązków. Uczeni od dawna rozumieją, że centralny rząd rzymski nie narzucał tych kultów podległym ludom prowincji jako swego rodzaju narzędzia propagandowego. Kulty były zakładane przez lokalnych władców i inne elity, które musiały prosić o pozwolenie. Prośba o pozwolenie wiązała się z korzyściami społecznymi i politycznymi. Świątynia miasta poświęcona bogu-cesarzowi dodawała prestiżu jego gminie jako szczególnie faworyzowana przez Rzym. W rezultacie oddawanie czci cesarzowi było rozumiane jako polityczny akt podporządkowania. Ponieważ wszyscy w imperium, oprócz Żydów, byli „poganami" — to znaczy czcicielami wielu bogów — i ponieważ żadna z religii imperium nie nalegała, aby tylko ona była wyznawana, powszechne było, że ludzie przyłączali się do nowych religii i czcili nowych bogów, nie porzucając starych. Oznaczało to, że nie było absolutnie żadnego religijnego ani moralnego problemu z oddawaniem czci cesarzowi. A jeśli ktoś odmówił? Prawdopodobnie oznaczało to, że oporny nie popierał Rzymu. Innymi słowy, byłby to akt zdrady. Żydzi byli zwolnieni z oddawania czci cesarzowi, ponieważ mieli starożytne tradycje, które wymagały od nich utrzymywania monoteistycznych praktyk: tylko oni nie mieli pozwolenia na oddawanie czci innym bogom przez swoją religię. Nie byli zatem zobowiązani do uczestnictwa w kulcie cesarskim, o ile modlili się za cesarza i, dopóki istniała jeszcze świątynia żydowska, składali ofiary w jego imieniu. Jednak w czasach Jana większość chrześcijan nie identyfikowała się jako Żydzi, a władze rzymskie nie uznawały ich za takich. Łatwo zrozumieć dlaczego. Większość chrześcijan pochodziła z pogańskiego pochodzenia, nie oddawali czci w synagogach w sobotę, ale w swoich własnych społecznościach w niedzielę i nie przestrzegali zwyczajów powszechnie uznawanych za charakterystyczne dla Żydów: mężczyźni nie byli obrzezani, a ani mężczyźni, ani kobiety nie przestrzegali koszernych praw żywieniowych ani nie obchodzili żydowskich świąt. Dla osób z zewnątrz chrześcijanie nie byli Żydami, co oznaczało, że nie byli zwolnieni z oddawania czci cesarzowi. Na początku drugiego wieku — niedługo po napisaniu Księgi Objawienia — słyszymy o prześladowaniach chrześcijan za nieuczestniczenie w kulcie cesarskim. Jeden dowód pochodzi z 110 r. n.e. z listu napisanego przez Pliniusza Młodszego, rzymskiego namiestnika prowincji Bitynia-Pontos w Azji Mniejszej, do jego cesarza Trajana. W liście Pliniusz prosi o radę w sprawie zaraźliwych chrześcijan, których spotkał. Wskazuje, że gdy chrześcijanie byli przed nim oskarżani, wymagał od nich złożenia ofiary w obecności wizerunku cesarza. Jeśli odmawiali, kazał ich stracić. Pliniusz pyta Trajana, czy jest to akceptowalna praktyka; w odpowiedzi cesarz zapewnia go, że tak (Pliniusz, Listy 10.96, 97). Druga bestia („z ziemi") w Apokalipsie ma promować i egzekwować kult wizerunku bestii („z morza"). Ci, którzy odmawiają, mają zostać zabici. Ta druga bestia nie reprezentuje zatem bytu politycznego, lecz religijny. Jest to kult cesarski, mający na celu egzekwowanie władzy politycznej Rzymu poprzez kult religijny; nazywany jest „fałszywym prorokiem", ponieważ promuje perspektywę religijną, która jest sprzeczna z prawdą Bożą. Podobnie jak Rzym i cesarz, ona również jest przeznaczona do zniszczenia.

PODSUMOWUJĄC

Księga Objawienia jest pełna przesadnych twierdzeń. Często zdarza się to w sytuacjach konfliktu: „wróg" jest przedstawiany jako potężny i niepowstrzymany, nieodłączne zagrożenie dla przyzwoitości i prawdy. Dla Jana Rzym rządzi żelazną pięścią; każdy w imperium musi pokłonić się przed wizerunkiem cesarza lub zostać bezlitośnie wymordowany. Tylko naśladowcy Jezusa odmawiają. W rezultacie są męczeni, niezliczone ilości. Ale zostaną pomszczeni, gdy Bóg, prawdziwa potęga świata, interweniuje i pozbędzie się swoich wrogów: bestii, jego fałszywego proroka, diabła, który ich umacnia, i wszystkich, którzy są po ich stronie. „Babilon Wielki" zostanie zniszczony, a Bóg sprowadzi chwalebne Nowe Jeruzalem dla swoich wiernych, którzy zastąpią Rzymian jako wielka potęga, której wszystkie narody są poddane i podporządkowane. Jest to przesłanie napisane na czasy Jana. Naśladowcy Jezusa nie tylko mają pewność, że te rzeczy się wydarzą, ale także wielokrotnie słyszą, że wydarzą się „wkrótce". Futurystyczni interpretatorzy, którzy twierdzą, że te wydarzenia jeszcze się nie wydarzyły, źle odczytują

tę księgę, nie zwracając uwagi na jej gatunek literacki i nie biorąc pod uwagę jej kontekstu historycznego. Jednak nawet jeśli Objawienie nie zostało napisane dla ludzi żyjących dwa tysiące lat po czasach Jana, nie oznacza to, że jest nieistotne dla dzisiejszych czytelników. Jest niezwykle istotne. Nie dlatego, że przewiduje, co wydarzy się w naszej przyszłości, ale dlatego, że przekazuje idee, które czytelnicy wszystkich czasów muszą traktować poważnie — idee dotyczące tego, kim jest Bóg, jak oddziałuje na swój świat, czego oczekuje od ludzi, czego żąda od tych, którzy nie dają mu tego, czego żąda, i jak nagradza tych, którzy to robią. W kolejnych rozdziałach zobaczymy, że gdy interpretujemy Księgę Objawienia w świetle tych obaw, przedstawia ona zupełnie inny zestaw problemów, bardzo poważnych. Trudność z Objawieniem nie polega na tym, że przewiduje przyszłość, która nigdy się nie wydarzyła, ale na tym, że przedstawia głęboko niepokojący pogląd na Boga. Nawet czytelnicy z chrześcijańskiej starożytności często uważali to za niepokojące. Czyż nie jest niepokojące, że na końcu niepowstrzymana sprawiedliwość Boga triumfuje nad Jego miłosierdziem? Że w swoim gniewie Bóg zsyła katastrofy na planetę, bezładnie przynosząc nieszczęście i zniszczenie, a następnie wrzuca większość ludzi, którzy kiedykolwiek żyli, do jeziora ognia? Różni czytelnicy dojdą do różnych wniosków. Ale niezależnie od tego, jaką odpowiedź każdy z nas preferuje, ważne jest przynajmniej zadawanie pytań. Czy Objawienie zawiera przesłanie miłości i miłosierdzia, które można znaleźć gdzie indziej w Nowym Testamencie? Czy Apokalipsa Jana obejmuje Ewangelię Jezusa?

SZEŚĆ

Baranek staje się lwem: Przemoc w Księdze Objawienia

Znacznie więcej ludzi czci Biblię niż ją czyta. Zawsze wydawało mi się to zarówno interesujące, jak i niewytłumaczalne. Znam tysiące ludzi, którzy twierdzą, że Biblia jest samym Słowem Bożym, ale nigdy nie zadali sobie trudu, aby ją przeczytać, lub przynajmniej nie przeczytali jej zbyt wiele, nie mówiąc już o uważnym przeczytaniu od początku do końca. Ale gdyby Bóg napisał książkę, czy nie chciałbyś zobaczyć, co ma do powiedzenia? Dotyczy to zwłaszcza chrześcijańskiego Starego Testamentu, zdecydowanie największej części Biblii. Wiele kościołów ma krótkie, starannie dobrane czytania ze Starego Testamentu jako preludium do czytania Ewangelii, ale fragmenty ze Starego Testamentu rzadko kiedy są tematem kazania lub lekcji w szkole niedzielnej. Wielu chrześcijan przyznaje, że po prostu nie interesują się Starym Testamentem, ponieważ jego nauki zostały przekroczone, a nawet zastąpione przez przyjście Jezusa i ponieważ, cóż, uważają go za nudny. Ciekawe, co powiedziałby na to jego autor. Jedną rzeczą, którą wielu chrześcijan wie o Starym Testamencie, lub przynajmniej o nim mówi, jest to, że przedstawia on gniewnego Boga sądu, a ten obraz zmienia się, gdy docieramy do Nowego Testamentu, gdzie znajdujemy Boga miłości i miłosierdzia, który łaskawie zaoferował zbawienie ludziom, którzy są zgubieni. Z reguły ci wierzący przyznają, że obaj są tym samym Bogiem. Ale jak zatem można wyjaśnić różnicę? Czy Bóg dojrzał z czasem? Czy zestarzał się i stał się łaskawy? Czy zmienił strategie? A może od początku planował przestraszyć ludzi w Starym Testamencie, zanim zaoferuje im niebo w Nowym? Moim zdaniem większość ludzi tak naprawdę nie myśli o tym problemie. Ale gdybym dostawał pięć centów za każdym razem, gdy słyszę, jak ktoś mówi, że Bóg Starego Testamentu jest Bogiem gniewu, a Bóg Nowego Testamentu jest Bogiem miłości, mógłbym kupić letni dom na Santorini. Zawsze się zastanawiam, czy ci ludzie kiedykolwiek przeczytali Księgę Objawienia.

OPOWIEŚCI O GNIEWIE BOŻYM

Zacznę od opowieści ze Starego Testamentu, znacznie mniej znanej niż bitwa pod Jerychem, ale równie makabrycznej. Opowieść rozgrywa się pod koniec czterdziestoletniego pobytu Izraelitów na pustyni, tuż przed podbojem Ziemi Obiecanej przez Jozuego. Bóg uratował lud Izraela z niewoli w Egipcie (Wyjścia 1–15); następnie dał im swoje Prawo za pośrednictwem Mojżesza na górze Synaj (Wyjścia 20–40; Kapłańska 1–27). Stamtąd celem jest wejście do Ziemi Obiecanej, ale z powodu nieposłuszeństwa

Izraelitów Bóg im tego nie pozwala. Musi upłynąć całe pokolenie, zanim będą mogli rozpocząć podbój. Kiedy czterdzieści lat dobiegnie końca, Mojżesz nadal żyje i kieruje początkowymi etapami operacji na obszarze na wschód od rzeki Jordan, obejmującym ziemie Edomu i Moabu. To zatem Mojżesz rozpoczyna rzeź nie-Izraelitów. Jeden z jego wczesnych konfliktów militarnych jest szczególnie przerażający i dobrze ilustruje cele gniewu Boga w narracjach o podboju. Odcinek ten dotyczy dwóch ludów, Moabitów i Midianitów. W Księdze Liczb 25 niektórzy izraelscy mężczyźni wiążą się z Moabitkami i uprawiają z nimi seks. Dla Jahwe, Boga Izraela, jest to bardzo złe: jest zazdrosny o swój lud i nalega, aby powstrzymywali się od zewnętrznych wpływów, w przeciwnym razie mogą zostać odprowadzeni od czczenia tylko Jego. I tak się dzieje. Izraelici mężczyźni dołączają do swoich Moabitek (prostytutek? żon? nielegalnych kochanków?) w ceremoniach religijnych i zaczynają czcić pogańskiego boga Baala z Peor (Księga Liczb 25:1–3). Bóg jest oburzony i karze tę niegodziwość, zsyłając plagę na Izrael — wszystkich ludzi, nie tylko przestępców. Zanim Bóg ustąpi, dwadzieścia cztery tysiące Izraelitów zostaje zabitych (Lb 25,9), nie za ich własne wykroczenia, ale z powodu grzechów innych. Podczas gdy plaga wciąż szaleje, Mojżesz nakazuje ludziom, aby odwrócili „gwałtowny gniew Pana" (Lb 25,4); będzie to wymagało ludzkich ofiar. „Przywódcy ludu" — to znaczy przywódcy różnych plemion izraelskich, którzy ponownie nie byli wśród winnych — otrzymują rozkaz wbicia na pal pod palącym słońcem, najwyraźniej dlatego, że nie potrafili utrzymać swojego ludu w ryzach. Bardziej zrozumiałe jest to, że mężczyźni, którzy przyłączyli się do kultu Baala, również zostają straceni. Kiedy egzekucje dobiegają końca, Bóg ustępuje. Ale to nie jest najgorsza część historii. W historię wpleciony jest inny makabryczny epizod, dotyczący Midianitów. Podczas gdy plaga wciąż szaleje, Izraelita przyprowadza „kobietę Midianitkę do swojej rodziny" (Lb 25,6). Nie jest jasne, czy to oznacza, że ją poślubia, czy po prostu zabiera do domu na igraszki. W każdym razie zabiera ją do zacisza swojego namiotu. Ale ludzie widzieli, jak przybywa i wiedzą, co się dzieje. Jeden szczególnie gorliwy Izraelita, Pinchas, postanawia położyć kres tej sprawie. Wchodzi do namiotu i przebija włócznią dwoje kochanków, gdy ci są jeszcze w stosunku, zabijając ich oboje. Bóg jest niezwykle zadowolony z takiego wyniku i udziela Pinchasowi specjalnego błogosławieństwa, dając mu „moje przymierze pokoju", ponieważ „dokonał przebłagania za Izraelitów" (Lb 25,13). Było to przebłaganie dokonane krwią zamordowanych kochanków. To jednak nie jest koniec kary Bożej na Midianitach. Sześć rozdziałów później Bóg nakazuje Mojżeszowi, aby zajął się nimi raz na zawsze: „Pan powiedział do Mojżesza: Pomścij Izraelitów na Midianitach" (Lb 31,1). Mojżesz uczynił to wysyłając dwanaście tysięcy żołnierzy, aby zaatakowali lud Midianu. Odnoszą ogromny sukces: zabijają każdego mężczyznę" (Lb 31,7). Ale oszczędzają „kobiety Midianu i ich dzieci", biorąc je do niewoli (Lb 31,9), wraz z całym ich bydłem i dobytkiem, zanim spalą wszystkie ich miasta i obozowiska doszczętnie. Mojżesz jednak nie zadowala się tym masowym morderstwem i zniszczeniem: nie jest ono wystarczająco masowe. O czym myśleli żołnierze? Rozkazuje, aby wymordować wszystkich ocalałych chłopców, w tym niemowlęta, wraz z każdą kobietą lub dziewczynką, która kiedykolwiek uprawiała seks. Ale izraelscy mężczyźni mają „zachować przy życiu" wszystkie „dziewczęta, które nie poznały mężczyzny, śpiąc z nim" (Lb 31,18). Później dowiadujemy się, że liczba dotychczas dziewiczych dziewcząt, które teraz są niewolnicami izraelskich mężczyzn, wynosi trzydzieści dwa tysiące. Cały Stary Testament nie opowiada o takim okrucieństwie wobec wrogów Boga, ale spora jego część tak. I uderzające jest to, że w tym konkretnym opisie Bóg niszczy zarówno tych, którzy są poza Izraelem i tych wewnątrz. Obcy są przedstawiani jako niebezpieczni, ponieważ mogą wprowadzić Izraelitów w błąd, prowadząc ich do oddawania czci innym bogom; Bóg nie może na to pozwolić. Lepiej jest całkowicie usunąć tych ludzi. Nie ma znaczenia, czy celem rzezi są porządni ludzie, którzy kochają swoich współmałżonków i dzieci, którzy hojnie dają potrzebującym i którzy robią wszystko, co w ich mocy, aby wieść dobre życie. Autorzy Starego Testamentu nie przejmują się tym, ani nawet o tym nie myślą. Izrael musi być święty, ludem odrębnym, odmiennym od wszystkich innych. Każdy, kto mógłby źle wpłynąć na lud Boży, musi zostać zniszczony. W innych częściach Starego Testamentu Bóg przysięga, że zniszczy narody, które wykorzystały swoją władzę złośliwie, nie przeciwko Izraelitom, ale

innym ludziom. Prorok Amos, jeden z naszych najwcześniejszych znanych autorów (VIII wiek p.n.e.), twierdzi, że Bóg zniszczy Damaszek i ześle Syryjczyków na wygnanie za narodowe wykroczenia. Zniszczy również filistyńskie miasta Gazę, Aszdod i Aszkelon; spali miasto Tyr; i zaatakuje Edomitów, Ammonitów i Moabitów (Amos 1:3–2:6). Większość Starego Testamentu skupia się jednak na karaniu przez Boga jego własnego ludu. Jednym z najbardziej przerażających sprawozdań o tym, co Bóg czyni (lub uczyni) swojemu wybranemu ludowi, jest kilka ostatnich słów Mojżesza. Pod koniec Księgi Powtórzonego Prawa, tuż przed wejściem dzieci Izraela do Ziemi Obiecanej, Mojżesz wygłasza ostatnią mowę (Powtórzonego Prawa 28). Opisuje w niej błogosławieństwa, którymi Bóg obdarzy Izraelitów, jeśli będą przestrzegać praw, które dał, oraz boskie przekleństwa, które ześle, jeśli tego nie zrobią. Czternaście wersetów poświęconych jest opisowi błogosławieństw, ale pięćdziesiąt trzy przekleństwa. Nacisk jest jasny: mogą być dobre nagrody lub dotkliwe kary. Błogosławieństwa są stosunkowo proste: jeśli lud Izraela będzie posłuszny, będzie się rozwijał. Będą stawiani ponad wszystkimi innymi narodami ziemi, będą błogosławieni, gdziekolwiek się udadzą, ich plony będą obfite, ich inwentarz się rozmnoży, będą zamożni i będą mieli duże rodziny (28:1–14). Co może być lepszego? Ale jeśli nie posłuchają, sprawy będą naprawdę bardzo złe, a Mojżesz dostarcza sporo drastycznych szczegółów w swoich groźbach. Jeśli ludzie będą nieposłuszni, wszystkie błogosławieństwa zostaną odwrócone: będą przeklęci wszędzie, dokąd pójdą, plony zawiodą, a bydło umrze, podobnie jak dzieci (28:15–19). Ale co więcej, ludzie doświadczą „katastrofy, paniki i frustracji we wszystkim", co robią. Będzie „zaraza… gruźlica, gorączka i zapalenie"; doświadczą „upału i suszy" z „zarazą i pleśnią" (28:21–22). Przegrają swoje wojny; inne narody będą przerażone tym, co im się przydarzyło (28:25); ich ciała zostaną pożarte przez padlinożerców. Zostaną dotknięci „wrzodami… wrzodami, szkorbutem i swędzeniem", których nie da się wyleczyć (28:27); stracą rozum (28:28); ich dzieci zostaną sprzedane w niewolę (28:32); i… cóż, działania są opisane przez kolejne trzydzieści sześć wersetów. Uczeni nazywają księgi narracyjne w Starym Testamencie, które następują bezpośrednio po Powtórzonego Prawa (Jozuego, Sędziów, 1 i 2 Samuela oraz 1 i 2 Królewska) „Historią Deuteronomistyczną". Zostały one napisane przez jednego autora, który bardzo poważnie traktował ideę Powtórzonego Prawa dotyczącą „błogosławieństw i przekleństw" i opisał całą historię Izraela w świetle jego posłuszeństwa i nieposłuszeństwa wobec Boga. Dominuje porażka. Po wielu ostrzeżeniach Bóg reaguje na nieposłuszeństwo mieszkańców północnej części kraju, narodu zwanego „Izraelem", nakazując Asyryjczykom zniszczenie go, aby nigdy więcej nie zaistniał (721 p.n.e.). Ci w południowej części, naród „Judy", żyją jeszcze 150 lat, ale oni również ulegają nieposłuszeństwu i zostają wymazani przez Babilończyków (586 p.n.e.). Naród południowy ostatecznie zostanie przywrócony, ale najpierw nastąpi niewypowiedziane cierpienie. W Księdze Powtórzonego Prawa Bóg obiecuje gniew tym, którzy odmawiają przestrzegania Jego prawa, a w późniejszej Historii Deuteronomistycznej spełnia swoją obietnicę z pełną zemstą.

Gniew Boga u proroków

Ten temat gniewu Boga przeciwko tym, którzy nie czczą Go właściwie, pojawia się nie tylko w księgach narracyjnych Starego Testamentu, ale regularnie w całym tekście. Jest to nieustanny rytm wszystkich proroków: Izajasza, Jeremiasza, Ezechiela, Ozeasza, Joela, Amosa i... wybierz. Lud Boży musi być Mu posłuszny, inaczej wejdzie z nim w sąd. Jeśli doznają nieszczęścia, to dlatego, że Bóg ich karze. Muszą powrócić do posłuszeństwa, jeśli chcą żyć. Ci prorocy zdecydowanie nie są wróżbitami przepowiadającymi, co wydarzy się w odległej przyszłości — powiedzmy w 1988 lub 2027 roku. Nie mają też żadnego interesu w przepowiadaniu mesjasza, który przyjdzie setki lat później, aby wyzwolić swój lud z grzechów. Mówią do ludzi swoich czasów, wybranych, Izraela (na północy) i Judy (na południu). Jedyne przyszłe zmartwienia proroków dotyczą najbliższej przyszłości. Ci prorocy nie są „przepowiadaczami" opisującymi wydarzenia, które mają nastąpić długo po ich dniu. Są „opowiadaczami", mówiącymi słowo Boże ludziom w obliczu kryzysu, mówiącymi, co muszą zrobić, aby przetrwać. W kontekście tych przepowiadaczy prorocy wielokrotnie podkreślają realia boskiego

gniewu. Bóg ukarze tych, którzy są mu nieposłuszni i zrobi to w gwałtowny sposób. Jego gniew ma doprowadzić ludzi do pokuty; jeśli odmówią, będą cierpieć okropnie i zginą. Nie ma potrzeby, abym demonstrował tę księgę po księdze; po prostu przeczytaj Izajasza, Jeremiasza lub któregokolwiek z pozostałych i zobacz. Ale zilustruję to przykładami z dwóch naszych najwcześniejszych proroków, Amosa i Ozeasza.

Gniew Boga w Księdze Amosa

Księga Amosa to perełka wśród ksiąg i wielka szkoda, że nie jest czytana częściej. Przesłanie, które zawiera, jest przerażające, ale przekazywane z potężną umiejętnością retoryczną. Amos nie powstrzymuje się od atakowania ludu Izraela za jego nieetyczne zachowanie: zniewalają współobywateli Izraela za niepłacenie długów, znęcają się nad potrzebującymi i „depczą głowy biednych w proch" (2:6–7). Bóg potępia tego rodzaju wyzysk ekonomiczny. Ludzie są również winni niemoralności seksualnej: na przykład mężczyzna i jego syn uprawiają seks z tą samą dziewczyną (2:7). A wielu ludzi sprzeciwia się tym, którzy są oddani służbie religijnej (2:12). Jaka jest odpowiedź Boga? To są ludzie, których wybrał, a jednak odmawiają posłuszeństwa. Dlatego Bóg mówi im: „Tylko was znałem ze wszystkich plemion ziemi, dlatego ukarzę was za wszystkie wasze winy" (3:2). Jak ich ukarze? Zniszczeniem narodu.

Dlatego tak mówi Pan Bóg: Przeciwnik otoczy kraj i pozbawi cię twojej obrony, a twoje twierdze zostaną splądrowane. (3:11)

Amos nie zamierza na tym poprzestać; On nadal atakuje złe zachowanie Izraelitów, w tym luksusowy styl życia bogatych kobiet w Samarii, które „uciskają biednych, gnębią nędzarzy, mówią do swoich mężów: »Dajcie pić«" (4:1). Bóg jest szczególnie rozgniewany, ponieważ próbował zmusić ludzi do powrotu do Jego dróg, ale oni odmawiali. Próbował ich zagłodzić — „Dałem wam czystość zębów we wszystkich waszych miastach i brak chleba we wszystkich waszych miejscach" — ale to nie zadziałało (4:6). On spowodował suszę, „lecz nie nawróciliście się do mnie" (4:7–8). On sprowadził zarazę, mączniaka i szarańczę, aby zniszczyć plony, „lecz nie nawróciliście się do mnie" (4:9). On „zabił waszych młodzieńców mieczem" i „lecz nie nawróciliście się do mnie" (4:10). (Uwaga: Bóg sam zabił tych mężczyzn.) Zniszczył niektóre z ich miast, „lecz nie nawróciliście się do mnie" (4:11). I tak, wypróbowawszy wszystko inne, ma tylko jedną opcję.

Dlatego tak uczynię tobie, Izraelu

Ponieważ uczynię ci to,

Przygotuj się na spotkanie z twoim Bogiem, Izraelu! (4:12)

W tym kontekście „spotkanie z twoim Bogiem" nie jest radosną perspektywą. Bóg spotka ich z całą mocą swojej boskiej mocy. On ich wymaże

Gniew Boga w Księdze Ozeasza

Współczesny Ozeasz Amosowi z VIII wieku przekazuje podobne przesłanie, ale używa innego, potężnego obrazu, aby je przekazać. Tutaj problemem nie są etyczne wykroczenia Izraela, ale jego kultowe wykroczenia. Izrael odmówił oddawania czci Panu i tylko Jemu. Ludzie zwrócili się ku innym bogom, myśląc, że te inne bóstwa mogą zapewnić im to, czego potrzebują — jak kochanek poszukujący czegoś lepszego. Bóg w obrazach Ozeasza nie jest jedynie sędzią swojego ludu; jest porzuconym

kochankiem, a Izrael jest „nierządnicą”, która cieszy się rozwiązłym seksem z innymi. Jej prawdziwy mąż, Bóg, da jej zatem to, na co zasługuje. Bóg przemawia do dzieci Izraela:

Proście waszą matkę, proście…

Aby odsunęła nierząd ze swojej twarzy

A cudzołóstwo ze swoich piersi

Albo ją nago obnażę

I odsłonię ją jak w dniu, w którym się urodziła

I uczynię ją jak pustynię

I zamienię ją w ziemię wyschniętą,

I zabiję ją pragnieniem

Nad jej dziećmi też nie będę miał litości,

Bo są dziećmi nierządu…. (2:2–4)

Potępienie i groźby kary trwają przez trzynaście rozdziałów, prowadząc do jeszcze bardziej drastycznych obrazów tego, co Bóg uczyni niewiernemu ludowi Izraela:

Dlatego stanę się dla nich jak lew,

jak lampart będę czyhał przy drodze.

Upadnę na nich jak niedźwiedzica, której odebrano młode,

i rozerwę osłonę ich serca;

tam ich pożrę jak lew,

jak dzikie zwierzę by ich rozszarpało.

Zniszczę cię, Izraelu; kto może ci pomóc?…

Padną od miecza,

ich dzieci będą roztrzaskane,

a ich brzemienne kobiety rozprute. (13:7–8; 16)

Możesz myśleć, że Bóg jest usprawiedliwiony w swoim gniewie. Ale żeby niemowlęta były roztrzaskane, a brzemienne matki rozprute?

Podsumowując: Gniew Boga w Starym Testamencie

Jak już powiedziałem, znam wiele osób, w tym uczonych zajmujących się judaizmem i Biblią hebrajską, którzy twierdzą, że myślenie o Bogu Starego Testamentu jako o Bogu gniewu jest błędne. Ogólnie rzecz biorąc, powiedzieliby, że Pismo Święte podkreśla miłość, łaskę, dobroć i życzliwość Boga. Zgodziłbym

się z tym do pewnego stopnia. Jednak w większości Biblii miłość Boga dociera do niewielu: nagradza on tylko tych spośród swoich wybranych, którzy niezłomnie przestrzegają jego szczegółowych przykazań. Każdy obcy, który zagraża czystości ludu Bożego lub postępuje w sposób, którego nie może znieść, podlega jego gniewowi. Podobnie jest nawet z jego wybranymi. I on wywiera ten gniew w przerażający sposób, zadając straszne cierpienie i śmierć niewinnym chłopcom, dziewczynkom i niemowlętom z powodu grzechów innych. Wracając do mojego pierwotnego pytania: Czy to jest Bóg Nowego Testamentu? Zależy, które części Nowego Testamentu zdecydujesz się przeczytać. Wielu chrześcijan powiedziałoby, że nigdzie w Nowym Testamencie nie znajdziesz boskiej przemocy takiej jak przerażające zniszczenie całej populacji Jerycha w Jozuego 6 lub brutalne egzekucje i zniewolenie Midianitów w Lb 25 i 31. To naprawdę najgorsze, co może być. Jak mogłoby być gorzej? Ale jest gorzej: po prostu przeczytaj Księgę Objawienia, opisaną przez biblistę Johna Dominica Crossana jako „najbardziej bezlitośnie brutalna księga w całej kanonicznej literaturze wielkich religii świata.

PRZEMOC W KSIĘDZE OBJAWIENIA

Kiedy ludzie czytają Biblię, mają tendencję do widzenia tego, co chcą zobaczyć. Jednym z celów nauki jest pomoc ludziom w zobaczeniu tego, co naprawdę tam jest. Ponieważ Księga Objawienia została włączona do Biblii — choć po długim okresie debaty wśród przywódców Kościoła — jest ona często czytana dzisiaj ze współczuciem przez tych, którzy nie spodziewają się zobaczyć niczego poważnie problematycznego w Piśmie Świętym. Dotyczy to wielu chrześcijańskich świeckich, ale także dużej liczby chrześcijańskich uczonych, którzy są całkowicie przekonani, że nie ma nic złego w tym, że Bóg zniszczy większość ludzi na planecie, wrzucając ich do jeziora ognia. Ja sam myślałem tak przez długi czas, rozumując, że Bóg jest sprawiedliwy, a sprawiedliwość wymaga sądu, więc ci, którzy obrażają Boga, są winni. W końcu Bóg zapewnił ludziom sposób na odpuszczenie grzechów, sprawiając, że Jego własny syn umrze za nich. Każdy, kto świadomie odrzuca ten niewiarygodny dar łaski, sprowadza na siebie sąd. Jeśli wolą osąd od zbawienia, po prostu dostają to, na co zasługują. Nikt nie może obwiniać Boga za to. Co więcej, myślałem, że ci, którzy przyjęli łaskawy dar zbawienia od Boga, byli uciskani, prześladowani i męczeni. Zasługują na sprawiedliwość. Ci, którzy źle traktowali niewinnych ludzi Boga, muszą zapłacić cenę. Czasami moje myśli poszły jeszcze dalej: Bóg jest ponad naszym rozumieniem etyki i dobra i zła. Cokolwiek robi, jest z definicji dobre. Z pewnością nie byłoby słuszne, gdyby mój sąsiad wstrzyknął komuś jad skorpiona do żył i pozwolił mu cierpieć w udręce przez pięć miesięcy, odmawiając skrócenia jego cierpienia, gdy błagał o śmierć. I nikt nie mógłby usprawiedliwić tyrana, który postanowił torturować swój lud, a następnie wrzucić go do kadzi z płonącą siarką. Ale Bóg nie jest moim sąsiadem ani ziemskim tyranem, więc nie można go osądzać według ludzkich standardów. Jeśli Bóg czyni takie rzeczy w Księdze Objawienia, kim my, zwykli śmiertelnicy, jesteśmy, aby się temu sprzeciwiać? Po prostu nie możemy osądzać Wszechmogącego. Ja już tak tego nie postrzegam. Nie mówię, że jestem bardziej moralny lub sprawiedliwy niż prawdziwy Bóg. Mówię, że moim zdaniem Bóg Objawienia nie może być prawdziwym Bogiem. Z pewnością nie byłbym skłonny myśleć, że prawdziwy Bóg jest taki jak Bóg Objawienia, gdyby księga ta nie znajdowała się w Biblii. A fakt, że późniejsi ojcowie kościoła ostatecznie uznali, że powinna zostać uwzględniona w Piśmie Świętym, z pewnością nie może zmusić mnie do powiedzenia, że jej poglądy są koniecznie słuszne. Gdyby Objawienie mówiło mi, że noc jest dniem, zło jest dobrem, a nienawiść jest miłością, nie uwierzyłbym w to. Tak samo, jeśli mówi mi, że najwyższy władca wszechświata jest wszechmiłujący i planuje torturować większość ludzi, a następnie wrzucić ich do jeziora płonącej siarki. Bóg Objawienia nie jest wszechmiłujący, nawet blisko. Podobnie jak Chrystus z Objawienia. Oni faworyzują tylko oddanych naśladowców Jezusa. Wszyscy inni są dręczeni, a następnie straszliwie niszczeni, w tym wielu chrześcijan, tych, których Jan uważa za letnich w wierze lub źle pokierowanych w przestrzeganiu praktyk, z którymi się nie zgadza. Wszyscy zostają wrzuceni do jeziora ognia. Jest nieco ironiczne, że tak wielu czytelników Apokalipsy myśli, tak jak ja, że Bóg tam przedstawiony jest ponad wszelkim ludzkim poczuciem dobra i zła. Większość z tych

samych czytelników wierzy również, że nasze własne poczucie dobra i zła zostało nam dane przez Boga. To, jak prawdopodobnie wiesz, jest powszechnie przywoływanym „dowodem" na istnienie Boga. Zgodnie z tym argumentem, gdyby nie istniała wyższa istota moralna, która nas stworzyła, nie moglibyśmy wyjaśnić, dlaczego mamy tak wrodzoną wiedzę o tym, co jest dobrym, a co złym zachowaniem. Nasza moralność, jak się twierdzi, musi być zakorzeniona w charakterze Boga, danym nam jako stworzeniom stworzonym na Jego obraz, niezależnie od tego, czy zdecydujemy się podążać za naszym danym nam przez Boga poczuciem moralności, czy nie. Ale jeśli nasze własne poczucie dobra i zła ujawnia charakter Boga, co jeśli Boży kodeks moralny wymaga od niego torturowania i niszczenia tych, których nie akceptuje, tych, którzy odmawiają zostania jego niewolnikami? („Tortury" nie są tutaj zbyt mocnym słowem: Pamiętaj o tych szarańczach.) Jeśli Bóg jest taki i powiedziano nam, abyśmy byli „pobożnymi" ludźmi — powiedziano nam, abyśmy naśladowali Boga w naszym życiu — to z pewnością wynika z tego, że powinniśmy naśladować Go w tym, jak traktujemy innych. Jeśli Bóg nienawidzi tych, którzy odmawiają bycia jego niewolnikami, rani ich, a następnie niszczy, czy nie powinniśmy postępować tak samo? Czy mamy postępować „pobożnie", czy nie? I co oznacza być podobnym do Chrystusa, jeśli gniew Chrystusa prowadzi do zniszczenia niemal całej rasy ludzkiej? Czy naprawdę mamy być „naśladowcami Chrystusa"? Czy powinniśmy również zmuszać naszych wrogów do cierpienia okropnego bólu i śmierci? Wiem, że wyrażam te refleksje w niezwykle surowych słowach, ale w przeciwieństwie do gniewu Boga z Objawienia, moje słowa nikogo nie zabiją. Zadaję te pytania, ponieważ ważne jest, abyśmy rozważyli implikacje naszych poglądów. Pozwólcie mi podkreślić pytanie: gdyby Księga Objawienia została pominięta w kanonie Pisma Świętego, czy chrześcijanie byliby tak zaangażowani w mówienie, że nie ma nic złego w akceptowaniu mściwego, zazdrosnego Boga gwałtownego gniewu przedstawionego tutaj? I czy chrześcijańscy uczeni byliby skłonni powiedzieć, że Bóg w rzeczywistości nie jest tutaj przedstawiony w ten sposób? Czy jakikolwiek uważny czytelnik poważnie twierdziłby, że nie jest to brutalna księga? I czy czytelnicy naprawdę uznaliby to za obraz Boga, który chcieliby przyjąć? Nawet mówiąc na czysto historycznych podstawach: czy jest to obraz Boga, który przyjąłby sam historyczny Jezus? Uczeni, którzy bronią odczytania Objawienia jako nienasilnego, robią to na różne sposoby. Niektórzy podkreślają, że księga nigdy nie namawia ludzi do przyjęcia roli Boga i stosowania przemocy wobec innych. To niezwykle powszechny pogląd, ale po prostu nieprawdziwy. W rozdziale 18, kiedy anioł ogłasza „upadek Babilonu", z nieba dochodzi głos mówiący naśladowcom Jezusa: „Wyjdźcie z niej, mój ludu, abyście nie mieli udziału w jej grzechach". To znaczy, święci mają opuścić nędzne miejsce, które ma zostać zniszczone (18:4). Ale anioł dalej nakazuje im, co zrobić z Babilonem. To może nie być jasne dla czytelników anglojęzycznych. Ale w języku greckim polecenia z wersetów 5–6 są dane temu samemu „ludowi", o którym mowa w wersecie 4, a nie boskiej mocy (takiej jak anioł lub Chrystus): „[Odpłaćcie jej tak, jak ona odpłaciła, i odpłaćcie jej podwójnie za jej uczynki; nalejcie jej podwójny napój w kielichu, w którym mieszała. Jak ona się chlubiła i żyła w luksusie, tak zadajcie jej tyleż cierpienia i smutku" (18:6–7). Oto rozkazy przekazane naśladowcom Jezusa: Rzym sprawił, że cierpieliście, więc odpłaćcie mu podwójnie. Dręczcie i zasmucajcie zwolenników Rzymu dwa razy bardziej, niż oni dręczyli i zasmucali was. To nie jest brak odwetu; to jest odpłata. Większość książki, oczywiście, nie dotyczy ludzkiej przemocy, ale straszliwej przemocy zesłanej przez Boga i jego boskich agentów. Jak można temu zaprzeczyć? Wszystkie katastrofy — wojny, głód, załamanie gospodarcze, klęski żywiołowe, tortury — są zsyłane właśnie z nieba. Nie są one wyznaczane przez siły zła lub Szatana ani wywoływane przez niegodziwych ludzi. Pieczęcie, które są zerwane — zapoczątkowując całe to zniszczenie — są zerwane przez Chrystusa, Baranka. Jan wyraźnie stwierdza, że cała księga dotyczy „gniewu Bożego" i „gniewu Baranka" (6:16–17; 11:18; 14:10; 16:19; 19:15). Najczęstszym argumentem, jaki naukowcy wysuwają, aby twierdzić, że księga jest bez przemocy, jest to, że dominujący w niej obraz Chrystusa to niewinna ofiara, „Baranek, który został zabity". To, dla tych uczonych, jest kluczowe: Chrystus jest przedstawiony jako potulny, łagodny i uległy Baranek, który został złożony w ofierze, pokazując, że autor popiera bezprzemocowy

opór wobec sił zła na wzór cierpiącego Chrystusa, którego krew została przelana dla dobra innych. To piękna myśl i miałaby sens, gdyby była tym, co mówi Objawienie. Ale wręcz przeciwnie, księga dobitnie i wielokrotnie przedstawia zabitego Baranka w przeciwnym świetle. On jest żądny krwi. To nie jest potulny Baranek, który zwycięża dzięki lub poprzez swoją gotowość do poświęcenia, ale Baranek, który powraca z martwych z zemstą. Nigdzie w książce nie poddaje się biernie cierpieniu. To zdarzyło się wcześniej. Teraz, po swoim cierpieniu, przychodzi po zemstę, dręcząc i niszcząc tych, którzy sprzeciwiają się jemu i jego naśladowcom. To, że jest to nadrzędny obraz Chrystusa, można pokazać już na samym początku narracji, gdzie Baranek zostaje po raz pierwszy przedstawiony.

GNIEW BARANKA, KTÓRY ZOSTAŁ ZABITY

Jak widzieliśmy, na początku swoich wizji Jan został zabrany do nieba do sali tronowej Boga (rozdział 4). Tam zobaczył Boga z księgą zapieczętowaną siedmioma pieczęciami i dowiedział się, że jedyną osobą mającą władzę, aby złamać pieczęcie, był „Lew z pokolenia Judy". Szukał potężnego Lwa, ale zamiast tego zobaczył „baranka, jakby zabitego" (5:6). To stworzenie wyrwało księgę z ręki Boga. Nie można tego wystarczająco podkreślić: to Baranek, a nie Lew, złamał pieczęcie. Czy to oznacza, że to niewinność Chrystusa — jego decyzja, aby umrzeć za innych, jego gotowość poddania się złym siłom na świecie — przynosi zwycięstwo jego naśladowcom? Że ofiarny baranek zwycięża właśnie dlatego, że jest barankiem? Moim zdaniem jest to całkowite błędne odczytanie całej księgi Objawienia. Księga nie opowiada o lwie, który staje się barankiem; jest o baranku, który staje się lwem. Wszechmocny Lew, który nie jest królem lasu, ale świata, „Król królów i Pan panów" (17:14). Jako Król nad wszystkimi innymi królami Chrystus teraz walczy ze swoimi wrogami. Być może przelali jego niewinną krew za pierwszym razem, ale teraz dokonuje zemsty — nie tylko na tych, którzy sprzeciwiali się mu za życia, ale nawet na tych, którzy nie mieli nic wspólnego z jego śmiercią. I nie jest on jedynym, który jest żądny krwi; jego naśladowcy modlą się, aby pomścił ich własną śmierć: „Jak długo jeszcze będziesz sądził i pomścił naszą krew na mieszkańcach ziemi" (6:9–10). Uwaga: Oni również chcą zemsty na wszystkich na planecie — wszystkich „mieszkańcach ziemi". I Chrystus robi to, o co proszą. Na koniec wszyscy, z wyjątkiem oddanych naśladowców Chrystusa, zostają wymordowani. Pomimo tego, co się czasem mówi, jest błędem sądzić, że Chrystus pojawia się najpierw w Objawieniu jako Baranek, jakby był to przewodni obraz narracji. Wręcz przeciwnie, Chrystus pojawia się najpierw jako kosmiczny sędzia ziemi, „podobny do Syna Człowieczego" (1:13), którego przyjście w Piśmie Świętym prowadzi do zniszczenia wrogów Boga i ich panowania (Daniela 7:13–14). W otwierającej wizji Jana Chrystusa (1:12–16) jest on ubrany w białą szatę i złoty pas, tak jak potężni aniołowie, którzy później wyleją czasze gniewu Bożego (15:6). Ale jest o wiele potężniejszy niż ci niszczyciele ziemi. Jego włosy są białe, nie po to, aby pokazać, że jest stary i schorowany, ale aby ujawnić, że jest Tym, który rządził od wieczności (patrz Daniela 7:9), „alfa i omega" (22:13). Co najważniejsze, z jego ust wychodzi miecz obosieczny. Zauważyłem wcześniej, że może to przedstawiać go jako tego, który mówi Słowo Boże, ale dla Jana to Słowo nie jest spokojną, kojącą komunikacją, która ma uspokoić dusze tych na ziemi. Jest to słowo „sąd". Później Chrystus mówi chrześcijanom, że powinni się nawrócić, albo „będę walczył z nimi mieczem moich ust" (2:16). Ten początkowy opis Chrystusa można pożytecznie porównać z ostatnim opisem pod koniec, w bitwie pod Armagedonem (19:11–21). Te dwa opisy obejmują narrację, dostarczając przewodnika interpretacyjnego do roli Chrystusa we wszystkim, co jest pomiędzy. Nie jest to wcale narracja o biernym oporze Baranka wobec sił zła. Na końcu bestia pojawia się na ziemi ze swoimi armiami, aby walczyć z Chrystusem i jego niebiańskimi siłami; Chrystus wychodzi z nieba na białym koniu i toczy wojnę sprawiedliwego sądu. Nazywany jest „Słowem Bożym" i powiedziano nam, że jest odziany w „szatę zmoczoną we krwi" (19:13). Nie będzie już przelewał własnej krwi; teraz sprawi, że jego wrogowie zapłacą za jego wcześniejszą ofiarę. Ponownie powiedziano, że z jego ust wychodzi ostry miecz. Teraz nie ma wątpliwości, do czego służy ten miecz: ma pomścić krew krwią. Miecz „powali narody", aby Chrystus mógł rządzić światem „rózgą żelazną" (19:15). Depcze „tłocznię

wina zapalczywości gniewu Boga Wszechmogącego” (19:15), zabijając wszystkie wojska wroga; ptaki padlinożerne z nieba ucztują na polu bitwy, jedząc „ciała królów, ciała wodzów, ciała mocarzy, ciała koni i ich jeźdźców — ciała wszystkich, wolnych i niewolników, małych i wielkich” (19:17–18). W makabrycznym zakończeniu dowiadujemy się, że „ptaki nasyciły się ich ciałem” (19:21). To nie jest zwolennik oporu bez użycia przemocy, który zainspirował Mahatmę Gandhiego i Martina Luthera Kinga Jr. To jest baranek, który stał się lwem, mającym zniszczyć każdego, kto nie jest niewolnikiem Boga. A to zniszczenie nie jest szybkie i bezbolesne. Chociaż narrację należy rozumieć cyklicznie, a nie jako liniowy opis tego, co wydarzy się w kolejności chronologicznej, warto zauważyć, że horrory nasilają się w miarę postępu. Niektóre z pierwszych katastrof dotykają czwartą część ziemi, następne obejmują jedną trzecią, a trzecie pozornie całą. Katastrofa po katastrofie, wszystkie uwolnione przez Baranka.

HORROR, HORROR

Te rozdziały nie są nawet najbardziej brutalnymi częściami książki. Trzy fragmenty, o których już wspomniałem, konkurują o ten wątpliwy zaszczyt i wszystkie ukazują Chrystusa, który jest żądny krwi. Pierwszy fragment pojawia się jako interludium między siedmioma trąbami a siedmioma czaszami gniewu Bożego (14:14–20). Tutaj mamy kolejną wizję „kogoś podobnego do Syna Człowieczego”, który siedzi na obłoku, nosi złotą koronę i trzyma ostry sierp (14:14). Anioł wyłania się z niebiańskiej świątyni i woła do tego (ponurego) żniwiarza: „Zaciągnij swój sierp i żnij, gdyż nadeszła pora żniwa, bo żniwo ziemi w pełni dojrzało”. Innymi słowy, nadszedł czas, aby rozpocząć sąd. Chrystus dzierży swój sierp, „a ziemia została zżęta” (14:16). Gdyby autor zatrzymał się na tym, czytelnik założyłby, że przeciwnicy Boga zostali nagle zabici. Ale potem opowieść staje się boleśnie obrazowa. Z świątyni wyłania się kolejny anioł, również niosący sierp, a jeszcze inny wydaje przerażające polecenie: „Zapuść swój ostry sierp i zbierz grona winorośli ziemi, bo jej winogrona są dojrzałe” (14:18). Teraz rozumiemy, że jest to swego rodzaju winobranie. Winorośl zostaje ścięta, winogrona usunięte, a winogrona wrzucone do „tłoczni gniewu Bożego”, gdzie są deptane (14:19). Jednak nie płynie czerwone wino, ale ludzka krew. I jest to rocznikowy plon: „krew wypłynęła z tłoczni, wysoka jak uzdy końskie, na odległość około dwustu mil” (14:20). Tak dzieje się z ludźmi, którzy nie czczą Boga właściwie. Za pomocą skutecznego, mieszanego obrazu anioł wyjaśnia ich los: nie zostaną zdeptani do ludzkiego wina, ale „będą pić wino gniewu Bożego” (14:9–10). Drugi fragment dotyczy nie tylko picia, ale także jedzenia. Przed ostateczną bitwą anioł mówi widzącemu Janowi: „Błogosławieni, którzy zostali zaproszeni na ucztę weselną Baranka” (19:9). Chrystus, Baranek, ma zjednoczyć się ze swoją oblubienicą, kościołem swoich naśladowców, i odbędzie się świętowanie. Brzmi to świątecznie. Ale kim są biesiadnicy? I co jest w menu? Ci, którzy jedzą ucztę weselną Baranka, to ptaki padlinożerne; ich posiłkiem jest ciało wrogów Chrystusa. Jak widzieliśmy, po tym, jak Chrystus wyciągnął swój „ostry miecz”, aby „powalić narody” w Ostatecznej Bitwie (19:15), anioł wzywa „wszystkie ptaki, które latają środkiem nieba”, zapraszając je do delektowania się „wielką ucztą Bożą” (19:17). Przychodzą na ucztę, aby pożreć zwłoki wrogów Chrystusa zabitych w bitwie. Bitwa kończy się w mgnieniu oka. „Bestia i królowie ziemi” (a więc nie tylko Rzym, ale i wszyscy jego zwolennicy) zebrali swoje armie i gdy tylko się pojawili, zostali pokonani. Bestia i jej fałszywy prorok zostali wrzuceni do jeziora płonącej siarki, gdzie będą cierpieć, ale nigdy nie umrą, podczas gdy wszystkie ich wojska zostaną wyrżnięte przez samego Chrystusa, „mieczem jeźdźca na koniu, mieczem, który wyszedł z jego ust” (19:21). Niech rozpocznie się uczta. Trzeci fragment pokazuje, że Chrystus kieruje swoją przemoc nie tylko przeciwko poganom, którzy nie przyjmują jego przesłania i Żydom, którzy czczą w „Synagodze Szatana”, ale także przeciwko swoim własnym naśladowcom, a nawet aktywnym przywódcom i nauczycielom w jego kościele. Nigdy nie powinniśmy zapominać o nakazach i ostrzeżeniach z siedmiu listów w rozdziałach 2 i 3. Chrystus regularnie grozi, że odbierze swoją łaskę i ochronę swoim kościołom i ich członkom (na przykład 2:5, 15; 3:3). Z reszty księgi łatwo wywnioskować ich los. Jan nie zawsze pozostawia to wyobraźni. Jeden z najbardziej przerażających obrazów księgi pojawia się w wyżej wymienionym liście do kościoła w Tiatyrze (2:18–

29). Przypomnijmy, że Jan oczernia prorokinię w kościele, którą nazywa Jezabel, nauczycielkę, której poglądy Jan stanowczo odrzuca. Uważa ona, że chrześcijanie mogą jeść pokarmy ofiarowane bożkom i może nawet to zachęcać (2:20). Jan uważa, że ten pogląd jest bałwochwalczy i rozwiązły. Może używać obrazów seksualnych, tak jak Ozeasz, odnosząc się do „pójścia do łóżka" z innymi bogami. Bez względu na intencję stojącą za jego obrazami, uważa, że prorokini Jezabel jest w błędzie. I nie tylko w błędzie, ale i na potępienie. Nie wiadomo, co historyczna „Jezabel" naprawdę powiedziała lub czego nauczała. Można łatwo nadać jej poglądowi hojny charakter: Załóżmy, że chrześcijanie w społeczności Tiatyry mieli pogańskich członków rodziny, przyjaciół i sąsiadów, którzy czasami zapraszali ich do swoich domów na posiłek. Podczas posiłku jedli to, co zostało przygotowane, co czasami obejmowało mięso zakupione w lokalnej świątyni. Zamiast oburzać niechrześcijan, którzy zaoferowali im uprzejme zaproszenie, członkowie kościoła przyjęli je i cieszyli się czasem spędzonym razem. Być może wykorzystali posiłek jako okazję do rozmowy z towarzyszami kolacji o swojej wierze i próbowali przekonać ich, aby dowiedzieli się więcej o Chrystusie. „Jezebel" w tym czytaniu uważa, że jest to całkowicie rozsądne podejście do bycia na świecie i być może pomocna strategia szerzenia dobrej nowiny. Jan jednak nie traktuje tej sytuacji pobłażliwie. Uważa, że uczestnictwo w posiłkach z poganami z mięsem zakupionym w świątyni jest przestępstwem, które prowadzi prosto do jeziora ognia. I jest szczery co do tego, co sam Chrystus myśli o tym społecznym i być może ewangelizacyjnym ruchu. W swoim liście Chrystus mówi: „Rzucam ją na łoże, a tych, którzy z nią cudzołożą, rzucam w wielką udrękę". Wcześniej wskazałem, że nie nazywa się to łożem boleści i Chrystus jej nie rozchorowuje. Mężczyźni przychodzą i uprawiają z nią seks. Czy ona przyjmuje ich jako chętnych partnerów? Czy ją gwałcą? W każdym razie oni sami są również karani, chociaż nie powiedziano nam dokładnie, jak. Można sobie wyobrazić medyczne możliwości. Ale to nie jest najgorsze. Chrystus kończy zapewniając swoich czytelników, że ukarze ją ekstremalnym aktem przemocy, mszcząc się na jej niewinnych dzieciach. Zamierza ich zabić. Jan wyobraża sobie, że tak właśnie Chrystus postąpi z tymi, którzy pozwalają chrześcijanom uczestniczyć w posiłku z poganami: „Uderzę jej dzieci śmiercią" (2:23).

PRZEMOC SYMBOLICZNA?

Mam trudności ze zrozumieniem, jak tekst może być o wiele bardziej brutalny niż ten. Większość książki, oczywiście, nie dotyczy tego, co stanie się z chrześcijanami, których Jan uważa za niepokornych, ale z tymi spoza kościoła. Ci mieszkańcy ziemi będą cierpieć niepojęte katastrofy, zanim zostaną wrzuceni żywcem do jeziora płonącej siarki. Dlaczego miałoby tak być, nawet jeśli Bóg jest sprawiedliwy i postanawia pomścić swoich prześladowanych, a nawet zamęczonych wyznawców i wymordować masy bezbożnych? Czy nie mógłby po prostu dać im jednoczesnego i śmiertelnego zawału serca? Albo po prostu rozłożyć ich za pomocą broni promieni kosmicznych? Nie dla Jana. Gniew Boga i Baranka musi zostać zaspokojony. Chrześcijańscy męczennicy błagają o zemstę, a Bóg im ją daje. Wszyscy, z wyjątkiem najbardziej oddanych wyznawców Jezusa, będą cierpieć męki, a następnie zostaną poddani okropnej śmierci. Przewiduję, że wiele osób czytających to pomyśli, że Księga Objawienia jest symboliczna i że popełniam błąd zakładając, że cokolwiek z tego wydarzy się dosłownie. Jezus tak naprawdę nie zamierza zabijać dzieci, torturować prawie wszystkich na ziemi, a następnie ich stracić w najbardziej przerażający sposób, jaki może sobie wyobrazić. Cała księga jest metaforą tego, jak Bóg przywróci sprawiedliwość, zniszczy zło i sprawi, że świat znów będzie dobry, raj dla tych, którzy są wierni. Z jednej strony się zgadzam. Nie sądzę, aby Jan wyobrażał sobie, że wydarzenia, które opowiada, wydarzą się dosłownie tak, jak je opisuje. Używa symboliki, aby przekazać przesłanie. A to przesłanie daje nadzieję tym, którzy są — lub przynajmniej czują się — prześladowani i uciskani za swoją wiarę. Na końcu Bóg zatriumfuje, a zło zostanie zniszczone. Ta część jest dobra. Ale dlaczego autor opowiada tę historię w tak niesamowicie brutalnych i krwawych słowach? Ważne jest, aby zdać sobie sprawę, że chociaż relacja autora jest symboliczna, jego symbole ucieleśniają jego rozumienie Boga, świata i ludzkości. Bestia reprezentuje Rzym i są powody, by sądzić, że Jan naprawdę uważa, że

Rzym wkrótce zostanie zniszczony przez Boga. Nie jest jasne, czy Jan uważa, że Bóg użyje chrześcijańskich żołnierzy, którzy stoczą bitwę, czy też zastępów anielskich, czy nawet powracającego Syna Człowieczego. Ta opcja nie byłaby wcale dziwna dla kogoś żyjącego w czasach Jana, kto znał biblijną i pozabiblijną tradycję żydowską. Wielu Żydów, w tym sam Jezus, spodziewało się czegoś podobnego, apokaliptycznej interwencji, która unicestwi wszystkich sprzeciwiających się Bogu, aby jego lud rządził w przyszłym królestwie. Ale, jak pokażę w rozdziale 8, Jezus myślał o tym zupełnie inaczej niż Jan. Nie celebrował przemocy i nie uważał, że ta interwencja dotyczyła zemsty, dominacji lub oszałamiającej materialnej chwały, którą mieli cieszyć się święci. Jan tak myśli. I bardzo wyczekuje czasu, gdy ludzie tacy jak on będą rządzić narodami (22:5). Mimo to, jeśli jego narracja ma symbolizować nadchodzące zwycięstwo Boga, dlaczego miałbym się przejmować symbolami, których używa, aby je opisać? Ponieważ same symbole są ważne. Symboliczne obrazy ujawniają najgłębsze wartości, zobowiązania, perspektywy i przekonania autora. A Johna są głęboko niepokojące. Jak ujął to badacz Nowego Testamentu Pieter de Villiers:

To język, który zalewa wyobraźnię czytelników przemocą… To język, który wciąga słuchaczy w atmosferę gorzkiej i agonistycznej opozycji wobec innych i który kategoryzuje ludzi w kategoriach dobra lub zła z niebezpiecznymi konsekwencjami

Dalej argumentuje, że taki „surowy, brutalny język może wywołać agresywne zachowanie". Może i tak się stało. Janowi byłoby łatwo napisać nieskażoną przemocą opowieść o wspaniałej przyszłości, jaka miała nadejść dla naśladowców Jezusa. Nie potrzebował krwi spływającej do uzd koni przez dwieście mil. Mógłby opowiedzieć zupełnie inną historię, gdyby chciał, być może opowieść o bardzo udanych kampaniach misyjnych apostołów Chrystusa, którzy nawracają narody na prawdę Bożą i przesłanie Jezusa poprzez swoją bosko natchnioną retorykę i wielkie cuda uzdrowień, przy czym wszystkie kraje ziemi wyznaczały władców, którzy byli najbardziej duchowymi mężczyznami i kobietami wśród nich, aby prowadzili ich ku wspaniałej przyszłości, jaką przygotował Bóg. Dlaczego nie? Dlaczego potrzebujesz, aby wszyscy byli torturowani i zabijani? To, że Jan opowiada historię w taki sposób, ujawnia jego zrozumienie Boga jako Boga gniewu. Miłość prawie w ogóle nie pojawia się w tej opowieści. Jan rzeczywiście mówi, że Chrystus „kocha" swoich naśladowców i „uwolnił ich od grzechów swoją krwią" (1:5), a w listach, które dyktuje, Chrystus rzeczywiście wskazuje, że kocha niektórych ze swoich naśladowców (3:9, 19). Ale to są jedyne trzy miejsca, w których Chrystus mówi, że kocha kogokolwiek w całej księdze. A Jan nie mówi ani słowa, ani jednego słowa o tym, że sam Bóg kocha kogokolwiek lub cokolwiek. Jego Bóg jest Bogiem gniewu, zdecydowanym dokonać zemsty poprzez zesłane z nieba katastrofy i męki. Oczywiście naśladowcy Jezusa są dobrze traktowani na końcu: dziedziczą niesamowicie wspaniałe miasto. Ale Jan nigdy nie wskazuje, że Bóg ich nagradza, ponieważ ich kocha. Dzieje się tak, ponieważ tylko oni są nieomylnie posłusznymi „niewolnikami", którzy są zobowiązani do czczenia Go dniem i nocą. I tak więc powiedzenie, że to wszystko jest „tylko historią", całkowicie mija się z celem. Historia przekazuje przesłanie, zrozumienie dobra i zła oraz tego, co naprawdę ma znaczenie przed Wszechmogącym. Księga celebruje sąd, potępienie, krwawą zemstę i gniew boski — nie miłość, miłosierdzie, przebaczenie i pojednanie. Na końcu Baranek, który kiedyś był skrwawiony, mści swoją krew tysiąckrotnie. Dla Jana Chrystus przyszedł po raz pierwszy w łagodności, ale powraca w gniewie. Historia będzie prowadzona przez zemstę i gniew Boga i jego Baranka. Czy tak myślał Jezus?

SIEDEM

Ideologia dominacji: bogactwo i władza w objawieniu

D. H. Lawrence słynie z pikantnych powieści: Sons and Lovers, Women in Love, Lady Chatterley's Lover, The Rainbow. Ale seks nie był jego jedyną pasją. Była też religia. Tradycyjne chrześcijaństwo nie było

dla niego mysterium tremendum, nie było niebezpiecznym, ale nieodpartym pociągiem. To był psychiczny horror. Niewielu ludzi wie, że ostatnią książką Lawrence'a była Apokalipsa, analiza Księgi Objawienia, napisana nie z miłości, ale z odrazy. Lawrence nienawidził tej książki i zakończył karierę, wyjaśniając dlaczego. Lawrence został wychowany w konserwatywnym środowisku, musiał chodzić do kościoła i słuchać Biblii czytanej raz po raz. Uciekł, jak tylko mógł, ale wyszedł z tego zarówno z dużą wiedzą, jak i głęboką niechęcią do chrześcijańskich Pism. Mógł je cytować do woli, ale nie robił tego, aby promować wartości chrześcijańskie. Wręcz przeciwnie, jego przenikliwy umysł i niesamowita zdolność do przejrzenia pobożnych pretensji uczyniły go groźnym przeciwnikiem wiary. Współcześni bibliści, którzy wiedzą o ostatniej księdze Lawrence'a, zazwyczaj rzucają na nią okiem, aby uzyskać ogólny obraz i móc odrzucić jego skrajne poglądy pobieżną uwagą. Kiedy pierwszy raz przeczytałem tę książkę, miałem przeciwną reakcję. Uznałem ją za genialną. Nie jako naukową analizę historycznego tła i otoczenia Objawienia; Lawrence nie był specjalistą w tej dziedzinie, a jego twierdzenia dotyczące pochodzenia i źródeł księgi nie przekonają dziś prawie nikogo. Ale jego ocena jest genialna na znacznie głębszym poziomie. Dzięki charakterystycznej przenikliwej wnikliwości Lawrence zdał sobie sprawę, że cała wizjonerska narracja Apokalipsy nie jest napędzana kwiecistym przesłaniem o dobroci Boga ani chrześcijańską cnotą ofiarnej miłości do innych. Celebruje ich przeciwieństwo: surową i nieskrywaną chrześcijańską zazdrość. Bóg w tej narracji używa brutalnej siły, aby dać swojemu ludowi to, czego pragnie: ogromne bogactwo i niepowstrzymaną władzę, jaką posiada imperium Rzymu. W rzeczywistości chrześcijanie zdobędą o wiele więcej bogactwa i władzy. Na koniec z radością zobaczą, jak ich wrogowie zostają zniszczeni na ich oczach, aby sami mogli stać się nieporównywalnie bogaci i rządzić całym światem. Lawrence podkreśla, że w przeciwieństwie do Jana z Patmos, niektórzy przywódcy wczesnej tradycji chrześcijańskiej (w tym Jezus i Paweł) rozumieli bogactwo i władzę jako problemy same w sobie i namawiali swoich współwyznawców, aby unikali ich w dążeniu do życia skromnego, duchowego życia. Jan miał odmienny pogląd. Dla niego nie było problemu z bogactwem i władzą jako takimi. Problemem było to, że mieli je niewłaściwi ludzie. Lawrence twierdzi, że zazdrość o bogactwo i władzę odnosi się do dwóch rodzajów natury ludzkiej. Jezus i Paweł byli silnymi osobowościami, pewnymi siebie i samowystarczalnymi. W rezultacie mogli odsunąć się od rzeczy tego świata, dóbr materialnych i władzy tak pożądanej przez innych. Ale Lawrence mówi, że

„Jan z Patmos czuł się słaby w samej swojej duszy" i podobnie jak inne słabe i potrzebujące osobowości, nienawidził tych, którzy mieli władzę na tym świecie. W rezultacie religia chrześcijańska… stała się podwójna. Religia silnych nauczała wyrzeczenia i miłości. A religia słabych nauczała z silnymi i mocą potężnych, a biedni niech będą wychwalani. Ponieważ na świecie zawsze jest więcej słabych niż silnych, drugi rodzaj chrześcijaństwa zwyciężył i zwycięży…. Rządy słabych to Precz z silnymi!

Po pełniejszej analizie Lawrence podsumowuje swój pogląd:

Ci wcześni chrześcijanie wręcz pożądali końca świata…. [T]o nalegali, że cały wszechświat musi zostać unicestwiony, słońce, gwiazdy i wszystko inne — i że powinno pojawić się nowe Jeruzalem, z tymi samymi starymi świętymi i męczennikami w chwale, a wszystko inne powinno zniknąć z wyjątkiem jeziora płonącej siarki, w którym diabły, demony, bestie i źli ludzie powinni się smażyć i cierpieć na wieki wieków, Amen! Och, to jest chrześcijaństwo średnich mas, to chrześcijaństwo Apokalipsy. W czasach Jezusa, wszystkie najniższe klasy… zdały sobie sprawę, że nigdy nie będą miały szansy zostać królami, nigdy nie będą jeździć w rydwanach, nigdy nie będą pić wina ze złotych naczyń. Bardzo dobrze więc — zemszczą się, niszcząc wszystko… całe złoto i srebro, i perły, i kamienie szlachetne, i len, i purpury, i jedwab, i szkarłat…. Wszystko to, co zostało zniszczone, zniszczone, zniszczone w Babilonie Wielkim — jak można usłyszeć zazdrość, niekończącą się zazdrość wrzeszczącą przez tę pieśń triumfu .Lawrence podsumowuje swoją ostateczną oceną: To jest „ciemna strona chrześcijaństwa". Po spędzeniu wielu lat na studiowaniu Księgi Objawienia, mam problem z niezgadzaniem się z nim. Nie

zgadzam się z analizą Lawrence'a dotyczącą źródeł literackich Objawienia, ale trudno jest odrzucić jego poczucie wartości promowanych przez tę księgę. Przez dziesięciolecia czytałem tę opowieść jako historię nadziei: napisaną do chrześcijan, którzy byli bezwzględnie uciskani i prześladowani, i mającą na celu pokazanie im, że na końcu sprawiedliwości stanie się zadość, dobro zwycięży, Bóg pokona nieszczęścia tego świata, a jego naśladowcy zostaną nagrodzeni za swoją wierność. Nadal tak postrzegam tę księgę. Ale jak zostaną nagrodzeni? Bóg zniszczy każdego innego mężczyznę, kobietę i dziecko na ziemi, każdego, kto nie zaakceptował szczególnego sposobu naśladowania Jezusa przez autora — bez względu na to, kim lub gdzie, czy jest dobry, czy zły — aby prawdziwi naśladowcy Jezusa mogli mieć całe bogactwo i władzę na świecie. Tego właśnie pragnie Jan. Widzieliśmy już, że ta księga jest niezwykle brutalna. Tu chcę podkreślić, że przemoc w tej książce nie jest celem samym w sobie, ale środkiem do celu. Ostatecznym celem jest zemsta. Ale co więcej, to nieograniczone posiadanie i władza. Na końcu właściwi ludzie dostaną to, co teraz mają niewłaściwi ludzie. Jak zwięźle wyraził to badacz Nowego Testamentu Christopher Frilingos, książka dotyczy tego, kto będzie dominował nad światem: „Otwarcie imperialistyczna narracja, Objawienie przewiduje koniec Cesarstwa Rzymskiego i początek chrześcijańskiego". Objawienie nie przyjmuje nowego chrześcijańskiego nastawienia do bogactwa i dominacji. Zamiast tego potwierdza nastawienie promowane przez kulturę rzymską, ten sam pogląd, który wyznaje większość ludzi, którzy decydują się nie przestrzegać nauk Jezusa: bogactwo i dominacja mogą być dobrami ostatecznymi. Ponownie pytam: Czy to miał na myśli Jezus?

BOGACTWO W NAUKACH JEZUSA

Nasze najwcześniejsze Ewangelie mają wiele do powiedzenia na temat stosunku Jezusa do bogactwa, w fragmentach, które są niezmiennie niekomfortowe dla chrześcijan z dużymi zasobami materialnymi, a nawet dla chrześcijan z po prostu większymi, niż potrzebują. Jeden z najbardziej znanych fragmentów pochodzi z Kazania na Górze Mateusza, gdzie Jezus wyraźnie mówi swoim naśladowcom, aby nie gromadzili bogactw:

Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje włamują się i kradną; ale gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól, ani rdza nie niszczą i gdzie złodzieje nie włamują się i nie kradną. Bo gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje. (Ewangelia Mateusza 6:19–21)

Bogaci naśladowcy Jezusa prawie zawsze czytali ten fragment jako nawołujący do założenia „i/i" — ci, którzy są bogaci w dobra materialne, powinni również szukać skarbów duchowych. Ale Jezus nie mówi tego. Przedstawia propozycję „albo-albo", nalegając, że jest to jedno lub drugie. Twoje serce będzie albo tutaj, z twoimi dobrami materialnymi, albo na górze, z Bogiem. Co wybierasz? Zrozumiałe jest, że czytelnicy mogą nie chcieć, aby Jezus naprawdę to miał na myśli, ale tak mówi ten fragment. Wielu chrześcijan — bogatych lub nie — również interpretuje odniesienie Jezusa do „skarbów w niebie" jako rzeczywistą obfitość materialną w przyszłym świecie: wierni chrześcijanie otrzymają fantastyczne zasoby w wielkim świecie pozagrobowym. Niedawno mój znajomy podsłuchał grupę chrześcijan przy sąsiednim stoliku w ekskluzywnej restauracji rozmawiających o tym, jak oni, jako naśladowcy Jezusa, otrzymają wiele rezydencji i pól golfowych w niebie. (Serio? Pola golfowe?) Ale jeden z nich przyznał: „Oczywiście, moje pole golfowe nie będzie tak ładne jak Billy'ego Grahama". Ci ludzie najwyraźniej przeoczyli dość ważną kwestię. Jezus powiedział, że skarby w niebie przyjdą do tych, którzy porzucili swoje bogactwo na ziemi. (Może powinni wybrać tańszą restaurację.) Ale co więcej, Jezus nie dawał swoim naśladowcom mądrej rady, jak stać się bajecznie bogatym na zawsze: po prostu odłóż teraz swoją pasję do dóbr materialnych, a później będziesz niepojęte bardziej bogaty. To jest przeciwieństwo tego, czego nauczał. Jezus przeciwstawił ziemski materializm i nieustanną potrzebę zdobywania więcej większym dobrom duchowym, które można uzyskać tylko przez porzucenie ziemskich pragnień i dbanie o duszę. Dobra materialne nie są tym, co się liczy. Nie powinieneś cierpieć trudności teraz, aby móc cieszyć się hojnością później. Pieniądze i rzeczy, które one zapewniają, nie są tym, co się liczy, po

prostu. Skupianie uwagi na tym, co nie ma znaczenia, koniecznie odwróci twoją uwagę od tego, co ma. Dla Jezusa „rzeczy Boże" są o wiele cenniejsze niż twoje najcenniejsze dobra. W rzeczywistości Jezus utrzymywał, że rzeczy Boże są o wiele ważniejsze niż podstawowe potrzeby egzystencji. W tym samym kazaniu Jezus mówi swoim naśladowcom, aby nie martwili się o „co jeść, co pić, a nawet w co się ubrać" (Ewangelia Mateusza 6:25). Zamiast tego mają skupić się na Bogu, a On zatroszczy się o ich potrzeby. Oczywiście nie można zaniedbać jedzenia i ubrań, ale myślenie, że Jezus musi być praktyczny, jest błędem. Jasno przedstawia swoje poglądy. Ptaki nie muszą pracować, aby zarobić na życie; sam Bóg daje im pożywienie. Lilie polne nie martwią się o to, w co się ubiorą, a jednak Bóg ubiera je lepiej niż królowie (Ewangelia Mateusza 6:28–29). Jeśli Bóg ubiera trawę, która żyje krótko, a potem zostaje spalona, czy nie zrobi tego dla tych, którzy za Nim idą? Na przestrzeni wieków z pewnością byli chrześcijanie, którzy wzięli sobie do serca słowa Jezusa, ale niewielu. Nigdy nie spotkałem takiego. Sam Jezus traktował te idee poważnie, przynajmniej tak jest w Ewangeliach. Większość czytelników Nowego Testamentu rozumie, że Jezus opuścił swoją pracę i dom, aby zostać wędrownym kaznodzieją i przekonał dwunastu innych mężczyzn, aby zrobili to samo. Ale rzadko ludzie myślą o tym, co to mogło dla nich oznaczać. Jak żyli? Odpowiedź jest dość jasna: byli zubożałymi żebrakami, którzy polegali na innych w kwestii utrzymania, interpretując życzliwość nieznajomych jako, dosłownie, dar niebios. Trudno sobie wyobrazić, że nie byli głodni i zmarznięci przez większość czasu. Jezus chce, aby jego naśladowcy żyli w ten sposób? Cóż, z pewnością mówi, że tak. Większość ludzi oczywiście nie chce tego słyszeć. Więc mówią, że nie miał tego na myśli.

JEZUS NA PEWNO NIE MIAŁ TEGO NA MYŚLI. CZYŻ NIE?

Nigdzie nie jest to bardziej oczywiste niż w powszechnych interpretacjach kluczowego fragmentu Ewangelii, który po raz pierwszy znajduje się w Ewangelii Marka 10:17–31. Bogaty człowiek podchodzi do Jezusa i pyta Go, jak „odziedziczyć życie wieczne". Jezus natychmiast mówi mu, aby przestrzegał przykazań Bożych. Człowiek mówi, że już to robi: nie zabija, nie cudzołoży, nie kradnie itd. Ale wie, że wciąż czegoś mu brakuje. Następnie pojawia się jeden z najbardziej poruszających wersów Ewangelii: „Jezus spojrzał na niego i umiłował go" (Ewangelia Marka 10:21). Jest to poruszające, ponieważ oznacza, że Jezus kochał tego człowieka na tyle, aby opowiedzieć mu całą historię: „Jednego ci brakuje. Idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie". Jeśli człowiek to zrobi (i dopiero po tym), może zostać naśladowcą Jezusa („przyjdź więc i chodź za mną"). Człowiek jest zdruzgotany; po prostu nie może tego zrobić. Jest bogaty i nie może zmusić się do rozdania całego swojego majątku. Odchodzi przygnębiony. Nie wystarczy przestrzegać wszystkich przykazań Boga: musisz porzucić wszystko, aby osiągnąć „bogactwo" nieba. Jezus wyjaśnia swoim uczniom, że naprawdę to ma na myśli: dla bogatej osoby jest prawie niemożliwe „wejść do królestwa Bożego" (Mk 10,24). Uczniowie mają trudności z uwierzeniem w to. Podobnie jak wielu chrześcijan po nich, myślą, że bogactwo z pewnością jest znakiem Bożej łaski. Bóg obdarza materialnymi błogosławieństwami tych, których kocha, prawda? Błąd. Nie dla Jezusa. Ku zdziwieniu uczniów Jezus twierdzi, że „łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa Bożego" (Mk 10,25). Ale jak to możliwe? Jeśli bogaci ludzie nie są faworyzowani przez Boga, to kto jest? Kto może wejść do królestwa? Jezus informuje swoich uczniów, że zbawienie jest niemożliwe do osiągnięcia przez ludzi, ale Bóg może to umożliwić. Oto kolejny fragment, który jest powszechnie źle rozumiany przez czytelników, którzy, podobnie jak uczniowie, nie mogą uwierzyć w to, co mówi Jezus. Powinno być jednak jasne, że kiedy Jezus mówi „to jest możliwe" u Boga, zdecydowanie nie mówi, że czasami Bóg zbawi bogatych ludzi, którzy nie chcą rozdać swoich dóbr. Gdyby to miał na myśli, mógłby powiedzieć bogaczowi, żeby się nie martwił: Bóg i tak go zbawi. Ale nie to mówi. Mówi, że Bóg umożliwia niektórym ludziom podjęcie decyzji o rezygnacji ze swojego bogactwa. To rzadkie, tak rzadkie, że może wydawać się niemożliwe. Ale Bóg może to umożliwić. Ci ludzie są zbawieni nie pomimo faktu, że są bogaci, ale dlatego, że porzucili swoje bogactwo. Jednak prawie wszyscy interpretatorzy próbowali obejść

problemy słów Jezusa, trochę je zmiękczając, a częściej bardzo. Wśród powszechnych interpretacji, które słyszysz, jest ta, że Jezus odnosi się do wielbłąda przechodzącego przez niską bramę w murze Jerozolimy, zwaną „uchem igielnym". Wielbłąd musiałby się schylić, aby przejść, ale nie było to dosłownie niemożliwe. Ale w czasach Jezusa nie było takiej bramy. Inni mówią, że Jezus nie powiedział słowa „wielbłąd", ale „lina okrętowa" (pisane podobnie). To może mieć w pewnym sensie większy sens, ale realistycznie rzecz biorąc, nawleczenie igły grubą liną również nie jest możliwe. Jezus mówi, że nie da się tego zrobić. To niepokoiło interpretatorów Ewangelii tak długo, jak istnieją interpretatorzy. Już w drugim wieku mamy kazanie ojca Kościoła Klemensa z Aleksandrii zatytułowane „Który bogacz może być zbawiony?" Interpretacja fragmentu przez Klemensa musiała rozgrzać serca każdej bogatej osoby w jego zgromadzeniu. Z pewnością rozgrzałaby wiele bogatych serc dzisiaj. Klemens upierał się, że Jezus nie mógł i nie miał na myśli, że bogaci ludzie powinni rozdawać wszystko. To nie miałoby sensu: gdyby bogaci rozdawali wszystko, nie mieliby nic do dania biednym. Jezus musiał mieć na myśli, że bogaci ludzie nie powinni być przywiązani do swojego bogactwa. Ich serca powinny być z Bogiem, a nie z ich posiadłościami — nawet jeśli mogą mieć bogactwo i zdecydowanie powinni je zatrzymać. Jest to wczesna próba interpretacji, aby mieć jedno i drugie — zatrzymać swoje dobra, ale być bardziej zainteresowanym Bogiem. I nietrudno zrozumieć, dlaczego pastor zboru z bogatymi członkami może chcieć interpretować ten fragment w ten sposób; to bogaci zapewniają fundusze dla kościoła. Ponieważ Jezusa już nie ma, aby się wytłumaczyć, łatwo jest nalegać, że tak naprawdę nie miał na myśli tego, co powiedział. I łatwo sobie wyobrazić, że jego dwunastu uczniów również życzyłoby sobie, aby nie miał tego na myśli. Prawdopodobnie nie przeszkadzałoby im wygodne łóżko w nocy lub coś przyzwoitego do jedzenia bez żebrania. W tej właśnie opowieści Piotr szuka zapewnienia, że postąpili słusznie, rezygnując ze „wszystkiego", aby pójść za Jezusem (Mk 10,28). Wielu współczesnych czytelników nie dostrzega znaczenia terminu „wszystko". On ma na myśli wszystko: dobra, domy, pracę, przyjaciół, rodziny. Rodziny są z pewnością najbardziej rozdzierające serce. W świecie pierwszego wieku mąż był głową rodziny i prawie zawsze jedynym żywicielem rodziny. Kobiety nie mogły pracować poza domem, aby zarabiać pieniądze. Jeśli mężczyzna opuszczał rodzinę, żona stawała się de facto wdową, a dzieci sierotami. Zwłaszcza w świecie, w którym większość krewnych ludzi ledwo daje sobie radę, porzucona rodzina mogłaby normalnie przetrwać tylko żebrząc lub robiąc rzeczy, których nie sposób sobie wyobrazić. Jezus tego wymaga? Kiedy odpowiada Piotrowi, Jezus nie rozwodzi się nad losem rodzin, które zostały porzucone. Chwali uczniów za przyjęcie skrajnego ubóstwa dla dobra królestwa. Jednak jego odpowiedź jest często błędnie interpretowana: „Zaprawdę, powiadam wam: Nie ma nikogo, kto by opuścił dom, braci, siostry, matkę, ojca, dzieci lub pola z powodu mnie i ewangelii, kto by nie otrzymał stokroć więcej w teraźniejszym czasie — domów, braci, sióstr, matek, dzieci i pól — wśród prześladowań, a w przyszłym wieku życia wiecznego" (Mk 10,29–30). Często uważa się, że ci, którzy pójdą za Jezusem, zostawiając wszystko, staną się bogatsi niż byli wcześniej, zarówno teraz, jak i w niebie. Ale znowu, uważne przyjrzenie się słowom Jezusa pokazuje, że nie mówi tego. Jak zdobyć „setki" „matek"? Oczywiście nie w dosłownym sensie. Dlatego Jezus nie mówi o dosłownych domach i polach, które miałyby zastąpić te, które zostały porzucone. Jezus musi mieć na myśli, że ci, którzy opuszczą swoje domy i rodziny, aby pójść za Nim, zostaną przyjęci w wielu innych domach, a setki innych ludzi będzie ich traktować jak krewnych i pozwoli im dzielić się swoimi zasobami. Chodzi nie o to, aby wzbogacić się tutaj na ziemi; chodzi o porzucenie dóbr materialnych. Zrób to, a Bóg się tobą zaopiekuje. A co z żoną i dziećmi, które zostawiłeś, aby same sobie poradziły? Dziwne, że Jezus nic o nich nie mówi. Być może myśli, że Bóg w cudowny sposób zaopiekuje się nimi również. Fragment potwierdzający to zrozumienie, że przyszłe bogactwo niebieskie dla wiernych jest czysto duchowe, pojawia się w słynnej opowieści o żydowskich przywódcach, którzy pytają Jezusa, czy należy płacić podatki Cesarstwu Rzymskiemu (Ewangelia Marka 12:13–17). Może to brzmieć jak stosunkowo niewinne pytanie, ale w rzeczywistości przeciwnicy Jezusa zastawiają na niego pułapkę. Jeśli Jezus powie: „Nie, nie płaćcie podatków tym brudnym Rzymianom, którzy przejęli naszą Ziemię Obiecaną",

wówczas jego wrogowie mogą wydać go władzom za sprzeciwianie się państwu. Ale jeśli powie: „Tak, róbcie to, o co proszą władze i wiernie płaćcie to, czego żądają”, mogą oskarżyć go o bycie kolaborantem i wrogiem narodu żydowskiego. Jednak, jak to się zdarza gdzie indziej, przeciwnicy Jezusa nie wiedzą, z kim mają do czynienia. Jezus nigdy, przenigdy nie daje się złapać w te pułapki. Tym razem prosi o rzymskiego denara, a gdy go okazuje, pyta, czyj wizerunek się na nim znajduje. Oczywiście zna już odpowiedź: monety cesarskie były emitowane z podobizną cesarza, aby podkreślić jego kontrolę nad wszystkim, nawet codziennymi zakupami. Przeciwnicy Jezusa mówią mu, że na monecie widnieje wizerunek i napis Cezara, co pozwala mu zburzyć ich pułapkę: „Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga” (Mk 10,17). Dla Jezusa rzeczy tego świata należą do potężnych i możnych, którzy nim rządzą. Bóg nie ma nic wspólnego z takimi błahostkami. Nie interesują Go dobra materialne. Chce twojej duszy. Więc oddaj mu swoją duszę. Poświęć się całkowicie Bogu. Wtedy staniesz się naprawdę bogaty, nie w dobra materialne, ale w to, co naprawdę się liczy: w wiedzę i miłość do Boga. Dlatego gdzie indziej Jezus mówi, że jeśli ktoś chce wziąć twoją szatę, daj mu ją; w rzeczywistości daj mu także swój płaszcz (Mt 5,40). Dlaczego nie? W rzeczywistości oddaj wszystko. Bycie bogatym w Boga wymaga bycia ubogim w dobra. Bogactwo nie jest jedynie kwestią bezwartościowości, jest przeszkodą. Ci, którzy go pragną — teraz lub później — nigdy nie wejdą do królestwa Bożego. To jest nauka Jezusa. Księga Objawienia przedstawia zupełnie inny pogląd na tę kwestię.

BOGACTWO W KSIĘDZE OBJAWIENIA

Warto zauważyć, że wizje Jana zaczynają się i kończą aklamacjami niebiańskiego bogactwa: uwielbienie bogactwa ogranicza całą narrację wizji jako motyw przewodni. Opis zaczyna się od wizji Jana wspaniałej sali tronowej Boga, która jest o wiele bardziej spektakularna niż cokolwiek, co kiedykolwiek widziano na ziemi. Oczywiście, tego należało się spodziewać: Bóg jest Wszechmogącym Stwórcą wszystkiego (4:3–6). Mimo to uderzające jest to, że Jan odkrywa, że samego Boga można opisać tylko w kategoriach drogocennych klejnotów, takich jak jaspis i karneol. Jego tron jest otoczony tęczą przypominającą szmaragd. Przed tronem znajduje się morze szkła przypominające kryształ. Na ziemi Jezus mógł przyjąć nędzę jako wędrowny żebrak, ale bogactwo sali tronowej jego Ojca jest żebrakiem opisu. Wyobraź sobie, jak musi wyglądać cały pałac. Tak samo pierwsi ludzie, których Jan widzi w królestwie niebieskim, dwudziestu czterech starszych. Oni również siedzą na tronach i są ubrani w białe szaty, ze złotymi koronami na głowach. Są współwładcami Boga, daleko mu podporządkowani, ale także otoczeni fantastycznym splendorem. Oddani tylko Bogu, w zamian żyją jak królowie. To będzie prawdą później dla innych czcigodnych niewolników Boga. Ta początkowa wizja, cała klejnoty i złoto, jest dość zwięzła, jak rzeczywiście można się spodziewać. Wizja Boga koniecznie nie daje się opisać; niewiele można by dodać poza kolejnymi klejnotami i innymi superlatywami, które i tak opisałyby tylko to, jak to wszystko „wygląda”. Nie ma słów, które mogłyby ująć samą wspaniałą rzeczywistość. Jednak pod koniec księgi Jan wchodzi w znaczne szczegóły na temat przyszłego miejsca zamieszkania świętych, nowej Jerozolimy, która tak dalece przewyższa wszystko na ziemi, że również jest niemal niemożliwa do wyobrażenia, daleko poza tym, co Cezar August mógł wymarzyć dla Rzymu, swojego „miasta z marmuru” (Swetoniusz, Boski August). Nowe Jeruzalem jest zrobione całkowicie ze złota, z murem z jaspisu, bramami z pereł i fundamentem z klejnotów. To wcale nie jest to, co dzisiaj uważalibyśmy (zaledwie) za duże miasto; to sześcian o wymiarach 1500 mil, czyli połowa powierzchni Stanów Zjednoczonych. Samą ziemię pokrywają dwa miliony mil kwadratowych litego złota. To przeczy wyobraźni i tak powinno być. Naśladowcy Jezusa będą żyć w przepychu przekraczającym czyjeś marzenia. W porównaniu z tym starożytny Rzym wyglądałby jak gniazdo termitów. Oczywiście większość Objawienia nie skupia się na fantastycznym bogactwie, jakie czeka na naśladowców Jezusa. Ale narracja podkreśla znaczenie tej końcowej sceny za pomocą niezbyt subtelnego porównania. Prześladowani niewolnicy Boga będą wiecznie mieszkać w niewyobrażalnym materialnym splendorze.

A wrogowie Boga? Dla nich to jezioro ognia. Tak jak wizje boskiego bogactwa narzucają wizję niebiańskich rzeczywistości Jana (rozdziały 4 i 21), obrazy demonicznego bogactwa narzucają jego rozważania o największym ziemskim wrogu Boga, bestii morskiej (rozdziały 13, 18–19). Prawdopodobnie najbardziej zauważalną cechą tej bestii jest to, że stanowi ona literacką przeciwwagę dla Chrystusa, złego sobowtóra, „Anty" Chrystusa. Jest on okropną „bestią" (13:1–2) zamiast idealnym „podobnym do syna człowieczego" (1:13); wychodzi z „morza" (13:1), zamiast z nieba (19:11); jest wzmocniony przez Szatana (13:2), a nie przez Boga; jest ziemskim władcą, który otrzymał śmiertelną ranę, która została wyleczona (13:3), zamiast ofiarowanego baranka, który umarł i zmartwychwstał do nieba (1:18); i tak dalej. W tym wczesnym opisie bestii skupiono się również na bogactwie. On jest władcą z dziesięcioma diademami. Co więcej, kontroluje gospodarkę świata, z oczywistą szkodą dla swoich wrogów; tylko ci ze znamieniem bestii „mogą kupować i sprzedawać" cokolwiek (13:17). Bestia gromadzi wszystkie pieniądze, całą władzę ekonomiczną; naśladowcy Jezusa nie mają jej wcale. Opis Nierządnicy Babilonu podkreśla te same punkty: jest rozpustnie luksusowa, obnosi się bogactwem w obliczu ludu Bożego, ubrana w niewiarygodnie bogate tkaniny (szkarłat i purpura) i ozdobiona złotem, klejnotami i perłami (17:4). Jan poniża jej groteskowe wpływy. Jednak ten opis Babilonu zostanie powtórzony w nowej Jerozolimie, która również jest przedstawiona niemal wyłącznie w kategoriach złota, klejnotów i pereł (22:15–21). Na końcu naśladowcy Jezusa otrzymają to, co ma teraz Rzym, tylko więcej. Dla Jana fantastyczne bogactwo nie jest obsesją materialną, która odciąga człowieka od Boga. To ostateczny cel istnienia świętych. Skupienie Jana na bogactwie staje się jeszcze bardziej oczywiste, gdy świętuje upadek „Babilonu" w rozdziale 18. Wielkie grzechy miasta są wyśmiewane przy jej upadku. A jakie to grzechy „nagromadzone aż do nieba"? „Ona się wychwalała i żyła w przepychu" . Nierządnica Babilonu wykorzystała cały świat dla własnego dobrobytu. Kiedy „królowie ziemi", którzy „dopuścili się nierządu i żyli w przepychu z nią", widzą jej upadek, „płaczą i narzekają", a „kupcy ziemi płaczą i lamentują nad nią", nie dlatego, że ją kochali, ale dlatego, że czerpali z niej zyski (18:15). Teraz, niestety, nie ma nikogo, kto kupiłby „ich ładunek", ich „złoto, srebro, klejnoty i perły, cienki len, purpurę, jedwab i szkarłat, wyroby z kości słoniowej, kosztowne drewno, brąz", wraz z egzotycznymi przyprawami, artykułami spożywczymi, bydłem, a co najgorsze, „ludzkie ciała i dusze" (18:17). A co z mieszkańcami nieba? Nie mogliby być szczęśliwsi. Z wywyższoną schadenfreude wołają: „Alleluja! Zbawienie i chwała, i moc dla naszego Boga, bo Jego wyroki są prawdziwe i sprawiedliwe; osądził wielką nierządnicę, która zepsuła ziemię swoim nierządem, i pomścił na niej krew swoich niewolników" (19:1–2). Cały przepych i luksus kupców, wszystkie ich drobiazgi, każdy kawałek ich bogactwa, zostały zmiecione z planety. Albo przynajmniej przeniesione. Dwa rozdziały dalej, naśladowcy Jezusa otrzymają dobra materialne, za które ludzie daliby się zabić i faktycznie je mają. Święci Jezusa umarli za swoją wiarę i to jest ich nagroda. Pomimo twierdzeń teleewangelistów i kaznodziejów „Ewangelii dobrobytu", z pewnością nie to miał na myśli Jezus. Jezus nalegał, aby jego naśladowcy nie przejmowali się tym, co jedzą, piją i co noszą. Mieli żyć duchowym życiem z dala od trosk materialnych. Nikt nie może jednocześnie skupiać się na dobrach materialnych i Bogu: „Nikt nie może dwom panom służyć. Bo sługa albo jednego będzie nienawidził, a drugiego miłował, albo jednemu będzie oddany, a drugim wzgardzi. Nie możecie służyć Bogu i Mamonie" (Ewangelia Mateusza 6:24). I nikt nie powinien udawać, że może żyć w obfitości, ale tak naprawdę nie dbać o swoje dobra. Rzeczy materialne należy porzucić. Więc kiedy Jezus mówi o skarbach w niebie, nie odnosi się do złotych rezydencji i czystych białych, nie nadających się do prania szat. Jezus nie radzi rezygnować teraz z obfitości właśnie po to, aby zdobyć jej więcej później. Jan z Patmos zgodził się, że rzeczy materialne nie są tym, co ma znaczenie w tym życiu, ale z jego opisu nowej Jerozolimy z pewnością uważa, że mają znaczenie w życiu przyszłym. Niewolnicy Boga zostaną nagrodzeni za swoją wierność, a chociaż rzeczywiście będą duchowe nagrody — będą mogli czcić Boga na zawsze — mogą również oczekiwać fantastycznego bogactwa materialnego w mieście zrobionym ze złota z bramami z pereł. To rzeczywiście przyjemna myśl. Ale nie jest to myśl, którą miał Jezus.

POGLĄDY JEZUSA NA DOMINACJĘ

Bogactwo nie jest jedyną ziemską pasją, jaką Jan z Patmos wyobraża sobie oczekującą niewolników Boga: jest też władza. W swojej wizji Chrystus będzie rządził narodami „rózgą żelazną" za pośrednictwem swoich świętych; razem „będą rządzić na wieki wieków", a wszystkie narody ziemi będą im podporządkowane (22:5; 21:24–26). W tym, co staje się znanym tematem, Jan z Patmos nie ma problemu z surową rzeczywistością „władzy" i „dominacji" w Cesarstwie Rzymskim per se. Nie uważa, że koniecznie są one sprzeczne z drogami Boga. Dla Jana problemem jest to, że niewłaściwi ludzie rządzą rózgami żelaznymi. A co z Jezusem? Własne nauki Jezusa na temat władzy i dominacji są wręcz przeciwne kulturze i kontrintuicji, być może najbardziej uderzającym aspektem jego proklamacji. Droga do wielkości wiedzie przez pokorę; droga do władzy wiedzie przez służbę; droga do mistrzostwa wiedzie przez niewolnictwo. Każdy, kto myśli, że Jezus rozumiał pokorę, służbę i poświęcenie jako ironiczny środek do dominacji w życiu przyszłym, zupełnie nie zrozumiał sedna sprawy. Służba nie jest środkiem, ale celem. Tego rodzaju nauczanie może wydawać się sprzeczne z wszelkim sensem dzisiaj, nawet — lub być może szczególnie — wśród ogromnej większości naśladowców Jezusa. Ale jest to wyraźnie poświadczone w Ewangeliach, gdzie nawet uczniowie Jezusa nie wierzą, że może to mieć na myśli. Tutaj skupię swoją uwagę na naszej najwcześniejszej Ewangelii, Marka, która wielokrotnie podkreśla, że Jezus jest mesjaszem, który musi cierpieć. Jego uczniowie nie mogą pojąć tej idei. Dla nich mesjasz miał być wielkim i potężnym władcą, który obali wrogów ludu Bożego i ustanowi władzę na ziemi. Jeśli Jezus jest mesjaszem, potwierdzi swoją władzę, a oni będą kroczyć z nim do zwycięstwa. Marek wielokrotnie pokazuje, że ten tradycyjny pogląd na mesjasza jest dokładnie błędny. W miarę rozwoju narracji uczniowie Jezusa zaczynają zdawać sobie sprawę, że jest on „mesjaszem" dopiero po tym, jak spędzą sporo czasu słuchając jego nauk i obserwując jego cuda. W pierwszej połowie księgi są pod wrażeniem jego mocy i nauk, ale wydają się nie mieć pojęcia o jego tożsamości. Na początku pytają: „Kim więc jest ten?" (4:41); później „nie rozumieją" (6:51–52); jeszcze później, zirytowany, Jezus pyta: „Jeszcze nie rozumiecie?" (8:21). Dopiero w tym momencie, po ośmiu rozdziałach niezrozumienia, Piotr, jego najbliższy uczeń, zaczyna mieć przebłysk przeczucia. Jezus zapytał dwunastu, kim inni mówią, że jest, a oni odpowiadają mu, że niektórzy uważają, że może być prorokiem, który powrócił z martwych: Janem Chrzcicielem, Eliaszem lub kimś innym. Następnie pyta, kim oni myślą, że jest, a Piotr wyznaje: „Ty jesteś Mesjaszem" (8:29). Jezus milcząco potwierdza to wyznanie, instruując ich, aby nikomu o tym nie mówili. Ale od razu, w następnych wersetach, ujawnia, że nie jest mesjaszem, którego sobie wyobrażają — wielkim wojownikiem, który będzie miał władzę nad wrogiem. Musi udać się do Jerozolimy, zostać odrzuconym, cierpieć i zostać straconym, zanim zostanie wskrzeszony (8:31). Piotr natychmiast go gani za to, że tak powiedział. To nie to, co się z nim stanie: on jest mesjaszem (8:32). Następnie Jezus z kolei gani Piotra, nazywa go „Szatanem" i mówi mu, że myśli jak człowiek, a nie jak Bóg. Drogi Boga nie są drogami ludzkimi. Bóg ceni służbę, a nie dominację. I tak Jezus zaczyna nauczać tłumy: pójście za Nim doprowadzi do wielkiego wyrzeczenia się siebie i cierpienia, a nie do chwały. Jego naśladowcy muszą wziąć na siebie swój krzyż i być gotowi oddać swoje życie za innych: „Bo kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swoje życie z powodu mnie i ewangelii, zachowa je" (8:34–36). Jezus nigdy nie mówi, że ci, którzy są gotowi poddać się władzy rządzącej teraz, nawet do momentu śmierci, powrócą później, aby zmusić ich do poddania się. Zostaną rzeczywiście nagrodzeni prawdziwym życiem, tak jak On zostałby nagrodzony, gdyby powstał z martwych. Ale to prawdziwe życie nie jest życiem dominacji. Jezus nie namawia do odroczonej przyjemności; wyjaśnia paradoks. Nic dziwnego, że uczniowie nie mogli go zrozumieć. Ta relacja pojawia się niemal dokładnie w środku narracji Marka i stanowi tło dla drugiej połowy Ewangelii. Marek podkreśla ten punkt, opowiadając o bardzo podobnych spotkaniach w obu kolejnych rozdziałach. W 9:31 Jezus ponownie mówi uczniom, że musi zostać stracony, ale zostanie wskrzeszony z martwych. Ponownie Marek wskazuje, że „nie zrozumieli" i pokazuje to: uczniowie od razu zaczynają

się spierać między sobą o to, który z nich „jest największy” — jakby chodziło o to, aby być „wielkim”. Jezus ledwo może w to uwierzyć. Próbuje ponownie wyjaśnić: „Jeśli ktoś chce być pierwszym, niech będzie ostatnim ze wszystkich i sługą wszystkich” (9:33–35). Nie mówi, że ci, którzy teraz chcą służyć, staną się później bezwzględnymi tyranami. Jego przesłanie jest o wiele bardziej radykalne: służenie sobie jest oznaką wielkości. Punkt ten jest przedstawiony jeszcze dobitniej w trzecim zdarzeniu. Jezus po raz kolejny wskazuje, że musi doświadczyć upokarzającego losu: zostanie wydany władcom pogan, „a oni będą z Niego szydzić, pluć na Niego, ubiczować Go i zabić” (10:34). Zaraz po tym, jak przepowiedział to upokorzenie, dwaj jego najbliżsi uczniowie, Jakub i Jan, podeszli do Niego, aby poprosić o zostanie Jego współwładcami w nadchodzącym królestwie: „I powiedzieli Mu: Pozwól nam usiąść jeden po Twojej prawicy, a drugi po Twojej lewicy, gdy wejdziesz do swojej chwały” (10:37). Obaj bracia zdają sobie sprawę, że najpierw mogą musieć cierpieć (będą „pić Jego kielich” i „zostaną ochrzczeni Jego chrztem”), ale ich celem jest chwalebna nagroda, która na nich czeka. Cierpienie będzie bramą do władzy i panowania. W odpowiedzi Jezus zwołuje wszystkich uczniów i mówi im: „Wiecie, że ci, którzy uchodzą za władców narodów, sprawują nad nimi władzę, a ich wielcy potwierdzają swoją władzę. Nie tak jednak ma być między wami. Kto by chciał być wielki, niech będzie sługą. A kto by chciał być pierwszy między wami, będzie niewolnikiem wszystkich” (10:43–44). Uczniowie po prostu nie rozumieją. Odroczona gratyfikacja ma sens: pozwólcie teraz rządzić później. Ale jak sama służba może być sednem? Dla Jezusa jest to jednak przesłanie: bycie największym ze wszystkich oznacza bycie niewolnikiem wszystkich. Nawet jeśli uczniowie przyjdą rządzić w królestwie — jak Jezus wskazuje gdzie indziej (Mateusza 19:28) — nie stanie się to poprzez narzucanie swojej woli i zmuszanie innych do robienia tego, czego oni, uczniowie, chcą. Jeśli będą rządzić, będzie to rządy służby innym, ponieważ to służba, a nie władza, ma znaczenie przed Bogiem. Ewangelie są zjednoczone w przedstawianiu samego Jezusa jako wzoru tego rodzaju służby. Nie muszę tutaj przedstawiać pełnej dyskusji na ten temat — wymagałoby to całej książki. Jednak żaden epizod nie przedstawia tego punktu bardziej obrazowo niż słynna scena w Ewangelii Jana, ostatniej z naszych kanonicznych Ewangelii. Podczas ostatniego posiłku ze swoimi uczniami Jezus wstaje od stołu i przyjmuje rolę niewolnika, myjąc im nogi (J 13,1–11). Piotr nie chce mieć z tym nic wspólnego: Jezus jest panem, a on, jego uczeń, nie przyłączy się do tej farsy. Ale Jezus mówi mu, że to nie jest żadna farsa. Piotr musi pozwolić mu robić to, po co przyszedł — służyć innym — inaczej nie będzie miał z nim nic wspólnego. W Ewangelii Jana naśladowanie Jezusa oznacza naśladowanie Jego przykładu. Nie jest On panem, ale niewolnikiem, a jego naśladowcy mają być zniewoleni dla dobra innych. Nie mają dominować, ale służyć. Tak jak wielu chrześcijan na przestrzeni wieków nie przyjęło nauk Jezusa o dobrach materialnych, tak samo jest z jego naukami o życiu poświęconym służbie. Wielu czytelników zakłada, że nie mógł mieć tego na myśli, lub przynajmniej nie miał tego na myśli dla wszystkich. Mógł mieć na myśli, że jego naśladowcy powinni być dobrymi ludźmi i pomagać innym od czasu do czasu, ale nie mógł mieć na myśli, że powinni skupiać się wyłącznie na służeniu innym tak długo, jak żyją. I z pewnością nie wyobrażał sobie wieczności służby innym. Jaka to wieczność? Jeśli Jezus pochodzi od Boga, a Bóg jest Wszechmogący, to z pewnością naśladowcy Jezusa mają być potężni, prawda?

JAK NAUKI JEZUSA ZMIENIŁY ŻYCIE: CHRZEŚCIJAŃSKA IDEOLOGIA SŁUŻBY

Chociaż wielu naśladowców Jezusa na przestrzeni wieków odrzucało jego nauki o władzy i dominacji, nie wszyscy to robili. Można powiedzieć, że najbardziej znaczący wpływ chrześcijaństwa na świat społeczny i polityczny starożytności polegał na jego nacisku na to, aby ci, którzy mają środki, zapewniali potrzebującym. Ta idea, że potężni powinni pomagać słabym, a ci, którzy mają, powinni wspierać tych, którzy nie mają, wywróciła do góry nogami rozumienie relacji międzyludzkich w świecie rzymskim. Gdybyś miał wybrać jedno słowo opisujące starożytną ideologię rzymską, prawie na pewno byłoby to „dominacja”. Doktryna dominacji oczywiście nie była wyjątkowa dla Rzymian; była niekwestionowaną zasadą organizacyjną większości społeczeństw od czasu ich powstania. Była prawdziwa politycznie,

społecznie i interpersonalnie. Prawie nikt w starożytności nie kwestionował idei, że silniejsze miasto lub imperium powinno podbić słabsze, a mordowanie pokonanej ludności i zniewalanie ocalałych nie stanowiło prawie żadnego problemu etycznego. Rzym prowadził gospodarkę niewolniczą: większość niewolników stanowili jeńcy wojenni i ich potomkowie; nie była to instytucja oparta na rasie. Wśród wielu traktatów poświęconych dyskursowi moralnemu, napisanych przez myślicieli starożytności z różnych szkół filozoficznych — w tym pism, powiedzmy, Seneki, Plutarcha i Marka Aureliusza — nie ma prawie żadnych moralnych zastrzeżeń do bezwzględnych działań podbojów armii lub niewolnictwa. Ideologia dominacji obejmowała nie tylko wojnę, ale także praktyki społeczne. Od wielkich przywódców oczekiwano, że będą dominować nad swoimi poddanymi. Od tych, którzy byli silni fizycznie, psychicznie lub ekonomicznie, oczekiwano, że będą dominować nad słabymi, niewykształconymi i biednymi. Ostatnie badania wykazały, że około 40 procent populacji miejskiej w Cesarstwie Rzymskim oscylowało wokół granicy ubóstwa, definiowanej w tym przypadku jako posiadanie wystarczających zasobów, aby zapewnić wystarczające jedzenie, ubranie i schronienie, aby przeżyć. Kolejne 30 procent było bez środków do życia. Nie było w tym żadnego problemu etycznego — żadnej etycznej potrzeby pomagania ubogim. Jak wykazało wiele badań, w świecie rzymskim, gdy bogata elita rozdawała pieniądze, nie miało to na celu pomocy potrzebującym. Był to albo sposób, w jaki bogaci pomagali osobom z ich własnej klasy społeczno-ekonomicznej — na przykład członkom rodziny, którzy popadli w trudne czasy — albo finansowanie projektów miejskich, takich jak budowa budynków lub finansowanie publicznych rozrywek, które przyniosłyby im chwałę. Te składki rzeczywiście mogły czasami pomóc tym, którzy nie byli zamożni, którzy mogliby korzystać z budynków publicznych i cieszyć się niektórymi pokazami gladiatorów. Ale nie dlatego bogaci finansowali te projekty. Chodziło o zwiększenie ich publicznego uznania; to znaczy, dla osobistych korzyści. Prawie jedynym razem, kiedy bogaci przywódcy obdarowywali biednych funduszami, było kupienie ich głosów. Mogą się one wydawać szerokimi uogólnieniami, ale są one wielokrotnie potwierdzone w naszych zachowanych źródłach. Dominacja miała miejsce również w domu. Dorośli, oczywiście, dominowali nad dziećmi, dlatego tak zaskakujące było, gdy Jezus powiedział, że człowiek musi stać się dzieckiem, aby wejść do królestwa. I naturalnie, oczekiwano, że mężczyźni będą dominować nad kobietami w domu, finansowo i seksualnie. Nie było też żadnego problemu z tym, że pan kazał swoim niewolnikom robić to, czego chciał, w tym seksualnie. Rzeczywiście, nie było wstydu w tym, że pan płci męskiej uprawiał seks z niewolnikiem płci męskiej, nie było żadnego problemu moralnego z tym, że było to „nienaturalne". Wręcz przeciwnie: dominacja była naturalna. Chrześcijanie, którzy propagowali nauki Jezusa, opowiadali się za inną ideologią. Nie twierdzę, że wszyscy podążali za tą ideologią, ani nawet, że większość z nich to robiła. Ale chrześcijańscy przywódcy we wczesnym kościele zaczęli głosić, że ważne jest służenie innym. Ci, którzy mieli środki, mieli pomagać tym, którzy ich nie mieli. Wdowom i sierotom należało pomóc, a ubogim zapewnić opiekę. Pomoc potrzebującym teraz miała przynieść „skarby w niebie". Jednak wkrótce chrześcijanie zaczęli sobie wyobrażać, że oznacza to materialne skarby, że dawanie pieniędzy biednym jest swego rodzaju długoterminową inwestycją w banku nieba. To zdecydowanie nie było to, co powiedział Jezus, ale było to nieporozumienie, które pod pewnymi względami ostatecznie przyniosło światu znaczną ilość dobra. Chrześcijanie przekształcili ideę płacenia za budynki miejskie i rozrywki publiczne w ideę dawania jałmużny ubogim. Oczywiście nie był to wynalazek chrześcijański; pojawił się wieki wcześniej w judaizmie. Jezus stał w długiej kolejce żydowskich proroków, którzy nalegali, aby ludzie Boga pomagali potrzebującym. Jego zwolennicy podjęli to zadanie — nie w radykalny sposób, w jaki głosił, ale na tyle, aby znacząco zmienić sytuację. Przed chrześcijaństwem nie istniały szpitale, sierocińce ani zorganizowane organizacje charytatywne pomagające ubogim. Są to instytucje chrześcijańskie, które pojawiły się w świecie rzymskim. Była to zmiana dominującego paradygmatu, ale nie wszyscy chrześcijanie przyłączyli się do niej. Wielu, wielu chrześcijan nadal podążało za swoim ludzkim impulsem do ekonomicznej, fizycznej i społecznej władzy. Ostatecznie imperium rzymskie stało się chrześcijańskie, a impuls do dominacji stał się dla chrześcijan

coraz bardziej możliwy do spełnienia. Między innymi, wielu (większość?) najbardziej wpływowych przywódców chrześcijańskich promowało własne rozumienie wierzeń i praktyk religijnych, co doprowadziło do niemal całkowitej dominacji Żydów, pogan i chrześcijańskich heretyków poprzez politykę imperialną wspieraną ustawodawstwem wspierającym ustanowiony kościół. Chrześcijaństwo, które przetrwało późną starożytność, średniowiecze, reformację i aż do dziś, było i jest niezwykle złożone i niesamowicie zróżnicowane. Ale w każdym momencie historii można zadać pytanie: Czy byli chrześcijanie, którzy naprawdę traktowali Jezusa poważnie, gdy powiedział, że sposobem na bycie wielkim jest życie w służbie i gotowość oddania życia za innych? Absolutnie tak. Byli i są. Jest jednak o wiele więcej takich, którzy uważali, że nie miał na myśli, aby jego zwolennicy byli w tym tak skrajni, lub którzy wierzyli, że celem służby teraz jest osiągnięcie dominacji później — że miłość do innych w teraźniejszości jest ścieżką do całkowitej kontroli nad nimi w przyszłości. Inni idą jeszcze dalej: gdy okres ich służby się skończy, z radością będą oglądać, jak ci, którym służyli, są mordowani na ich oczach.

DOMINACJA W KSIĘDZE OBJAWIENIA

Gdzie Jan z Patmos pasuje do tego spektrum? Naprawdę nie ma wątpliwości. W jego opowieści, gdy katastrofy dobiegły końca, naśladowcy Jezusa otrzymali władzę nad światem. Aby lepiej zrozumieć, co to może oznaczać, musimy rozważyć, co pozostało z populacji Ziemi w tym momencie. To zadanie, jak widzieliśmy, jest skomplikowane przez beznadziejny strumień nieścisłości w dwóch ostatnich rozdziałach Objawienia. Entuzjazm Jana do powszechnego zniszczenia ostatecznie wziął górę. Już w rozdziale 6 Objawienia cały kosmos się rozpada. Ale w rozdziale 7 świat i ludzie w nim żyją nadal. Oczywistym wyjaśnieniem jest to, że Jan nie opisuje dosłownie końca słońca, księżyca, gwiazd i nieba. Ale to stwarza problem. Jeśli Jan stale angażuje się w retoryczne przesady, jak możemy sobie wyobrazić, co on właściwie przewiduje? Problem ten staje się szczególnie dotkliwy pod koniec opowieści, gdy Bóg spełnia życzenie męczenników, aby ich krew pomściła się na „mieszkańcach ziemi", a nie tylko na tych, którzy odpowiadają za ich śmierć. Podczas sądu ostatecznego każdy, czyje imię nie pojawia się w „księdze życia" — to znaczy każdy, kto nie jest naśladowcą Jezusa — zostaje posłany na drugą śmierć do „jeziora ognia" (20:11–15). Wydaje się, że nie ma tu zbyt wiele miejsca na dyskusję. Czy „każdy" nie oznacza każdego? Jan podkreśla to jeszcze dobitniej: po tym, jak wszyscy ludzie, których nie ma w księdze życia, zostaną wrzuceni do jeziora ognia, trafią tam również Śmierć i Hades. Nie będzie już śmierci, nie będzie już królestwa umarłych, nie będzie już ludzi, którzy grzeszą i umierają. Pozostają tylko ci, którzy podążają za Barankiem, a prorok natychmiast widzi, jak pojawia się nowe niebo i nowa ziemia, „święte miasto, nowe Jeruzalem, zstępujące z nieba od Boga" (21:1–2). I to tyle. Ale tak nie jest. Jak widzieliśmy, po tym, jak Jan opisuje chwalebne nowe miasto ze złota, dowiadujemy się, że „narody będą chodzić w jego świetle" (21:24). Ale dlaczego istnieją narody? Dowiadujemy się również, że „królowie ziemi wniosą swoją chwałę do" nowego Jeruzalem (21:24). Jacy królowie? Nikt, „kto czyni obrzydliwość lub fałsz", nie wejdzie do miasta (21:27). Kto praktykuje obrzydliwość (bałwochwalstwo) lub fałsz (grzech), jeśli nie ma nikogo? Odpowiedź wydaje się oczywista: aby święci dominowali, muszą pozostać inni. Niezależnie od tego, jak rozwiążemy nieścisłości i jak wiele metafor chcemy przypisać tekstowi, nie można się pomylić co do jego dominującego motywu. Pasja Jana do całkowitej dominacji całkowicie dominuje. I nie tylko pod koniec księgi. Myśl, że Bóg i jego Chrystus mają absolutną władzę, przenika księgę od samego początku. W początkowych wersach Chrystus jest opisany jako „władca królów ziemi" (1:5), który przez śmierć otrzymał „chwałę i panowanie na wieki wieków" (1:6). Swoimi pierwszymi słowami Bóg ogłasza swoją powszechną dominację: „Ja jestem Alfa i Omega, mówi Pan Bóg, Który jest, Który był i Który przychodzi, Wszechmogący" (1:8). Angielskie słowo „Wszechmogący" jest trochę słabe w stosunku do greckiego terminu użytego tutaj: Pantokrator, rzadkie słowo, lub przynajmniej było przed Księgą Objawienia. Słowo to prawie nigdy nie pojawia się w grece przed Nowym Testamentem i tylko raz we wszystkich dwudziestu sześciu księgach Nowego Testamentu razem wziętych (2 Koryntian 6:18). Ale Jan używa go dziewięć razy. Oznacza to coś w

rodzaju „ten, który sprawuje swoją władzę nad wszystkim”. To właśnie oznacza „Wszechmogący”, ale to bardziej powszechne słowo jest używane tak często, że jego siła została oswojona. Pantokrator jest potężniejszy niż wszystko, co istnieje. Podbój to kolejna ważna cecha Objawienia. Czasownik „zdobyć” pojawia się w tej księdze siedemnaście razy, częściej niż w całym Nowym Testamencie. Ważne jest jednak, aby zdać sobie sprawę, że to „zdobywanie” — do którego wzywani są niewolnicy Boga — nie oznacza tylko „niszczenia”. Oznacza również „panowanie” nad tymi, którzy nie zostali zniszczeni. Widzimy to na początku księgi, w liście do kościoła w Tiatyrze, gdzie Chrystus obiecuje swoim naśladowcom: „Każdemu zwycięzcy i wytrwałemu w pełnieniu moich dzieł aż do końca dam władzę nad narodami, aby ich pasł rózgą żelazną, jak rozbite gliniane naczynia” (2:26). To surowy obraz zaczerpnięty z Psalmu 2:7. Ci „pasterze” — naśladowcy Jezusa — nie będą mieli drewnianego kija, by trzymać swe loki na wodzy, lecz „żelazny pręt” zdolny rozbijać garnki i (prawdopodobnie) łamać czaszki (22:3). Księga Objawienia jest więc o poziomach dominacji. Bóg Ojciec jest Pantokratorem (Wszechmogącym). Chrystus, który realizuje wolę Boga, jest zdobywcą ziemi, Panem panów i Królem królów. Jego zwolennicy zostali przez niego wykupieni i są jego niewolnikami, ale są również królami ziemi, którzy rządzą wszystkimi innymi narodami, tymi pozostawionymi poza miastem, którzy mogą jedynie skorzystać ze światła, które ono rzuca. A pomniejsi władcy innych narodów przynoszą wszelką „chwałę”, jaką mają, do złotego miasta, aby przynieść korzyść swoim panom. To jest panowanie nad światem, światem bez końca.

NA KONIEC: SŁUŻBA CZY DOMINACJA?

Czy ta obsesja na punkcie dominacji jest zgodna z naukami Jezusa? Jak już zauważyłem, w całej Księdze Objawienia nie ma ani jednego słowa o tym, że Bóg kocha innych, ani żadnej instrukcji dla naśladowców Chrystusa, aby tak czynili. Zamiast tego są oni powołani, aby być „zwycięzcami”. Kiedy tylko przytłoczą resztę ziemi boską potęgą militarną, staną się jej władcami, królami, którzy będą rządzić „narodami rózgą żelazną”. Nie ma znaczenia, czy Jan miał to na myśli dosłownie. Tak właśnie postrzega Boga, Chrystusa, jego naśladowców i resztę rodzaju ludzkiego: jako potężnych władców i nędznych poddanych. Czy to miał na myśli Jezus, kiedy powiedział swoim naśladowcom, aby porzucili wszelkie pragnienie wielkości? Aby prowadzili życie służby? Aby stali się niewolnikami? W Księdze Objawienia naśladowcy Chrystusa są niewolnikami, ale tylko Boga. Nienawidzą każdego spoza swoich szeregów i chcą, aby ich krew została przelana (6:10), tak jak sam Chrystus gardzi tymi, którzy nie są prawdziwymi wierzącymi — nawet członkami jego własnych kościołów (2:6, 15, 2–23). Niewolnicy Boga nie są instruowani, aby kochać, służyć lub pomagać komukolwiek — nawet gdy mają moc, aby to zrobić. Mieszkają w nowej Jerozolimie, mieście, w którym wszystkie ich potrzeby są zaspokojone, a życie jest tak dobre, że nie uronią już ani jednej łzy, przez całą wieczność. Czy wykorzystują bogactwo miasta, aby pomóc tym na zewnątrz? Nie. Ci na zewnątrz nie mają znaczenia, z wyjątkiem tego, że przynoszą swoje bogactwo do miasta. Ale nikt, kto angażuje się w obrzydliwość lub fałsz, nie może tego zrobić, ponieważ żaden grzesznik nie mógłby postawić stopy w mieście złota, w którym mieszka Chrystus. Czy to był pogląd Jezusa? Czy unikał grzeszników? W Objawieniu Jezus i jego naśladowcy nie przychodzą, aby służyć i oddać swoje życie za innych. Przychodzą, aby zniszczyć życie innych i aby im służono. Trudno jest rzeczywiście zrozumieć, jak Jezus mógłby tolerować taki pogląd. Jan z Patmos jest z pewnością oddanym chrześcijaninem. Jest namiętnym naśladowcą Baranka, który dokonuje pomsty na ziemi, niewolnikiem Boga do samego końca. Ale czy jest on takim chrześcijaninem, jakiego Jezus by rozpoznał? W ostatnim rozdziale rozmyślam nad tym pytaniem.

OSIEM

Apokalipsa Jana i Ewangelia Jezusa

Księga Objawienia była jedną z najmniej kopiowanych i czytanych ksiąg Nowego Testamentu i miała trudności z przedostaniem się do kanonu. W pierwszych czterech wiekach chrześcijaństwa była akceptowana głównie przez kościoły zachodniej części imperium, gdzie niektórzy przywódcy, tacy jak Ireneusz, Hipolit i Wiktoryn, cytowali ją jako autorytatywny tekst. Inni pisarze uważali jej przesłanie za niebezpieczne i twierdzili, że została sfałszowana w imieniu apostoła Jana. We wschodnim imperium księga nie została dobrze przyjęta z dwóch powodów. Po pierwsze, wielu przywódców kościelnych uważało jej grubiański materializm za obraźliwy. Gdy przywódcy chrześcijańscy zaczęli podkreślać znaczenie duchowej jedności z Bogiem, a nie cielesnych, fizycznych nagród za posłuszeństwo, uważali Objawienie za beznadziejnie zadłużone wobec poglądu na wypoczynek i przyjemność przyjętego przez szerszą kulturę. Wiara chrześcijańska miała być inna. Księga ta nie stanowiła zatem objawienia prawdziwego Boga i jego Chrystusa. Ponadto przywódcy chrześcijańscy ze wschodu kwestionowali, czy księga ta była apostolska. Jedyne księgi, które mogły być prawdziwie autorytatywne, zostały napisane przez jednego z apostołów Jezusa lub osoby im bliskie.1 Autor Apokalipsy z pewnością twierdzi, że jest Janem, ale we wczesnej wspólnocie chrześcijańskiej było wielu „Janów". Jedynym „apostolskim" Janem był uczeń Jezusa, Jan, syn Zebedeusza. Pod koniec drugiego wieku wyłonił się niemal jednomyślny konsensus, że napisał Ewangelię Jana i co najmniej jeden z listów, które ostatecznie zostały kanonizowane (1 List Jana; dopiero później 2 i 3 List Jana dołączyły do niego na końcu). Wszystkie te księgi dzieliły podobne punkty widzenia i były ściśle powiązane pod względem tematów i stylów pisania. A co z Apokalipsą? Apokalipsę często postrzegano jako zupełnie inną od innych pism, nawet pod względem stylu i gramatyki. Argument ten został przedstawiony najbardziej przekonująco około 260 r. n.e. przez wybitnego biskupa Aleksandrii o imieniu Dionizy, w długim liście cytowanym przez historyka Kościoła z IV wieku Euzebiusza (Historia Kościoła 7.25). Dionizy rozpoczyna swoją ocenę Objawienia od wskazania, że niektórzy wcześniejsi przywódcy Kościoła odrzucili to pismo, częściowo dlatego, że nikt nie potrafił go zrozumieć:

Niektórzy z naszych poprzedników odrzucili tę księgę i rozłożyli ją na kawałki, krytykując ją rozdział po rozdziale, uznając ją za niezrozumiałą i nielogiczną, a tytuł za fałszywy. Mówią… że to wcale nie jest objawienie, ponieważ jest mocno zasłonięte grubą zasłoną niezrozumiałości.

Ponieważ apostołowie przekazywali swoje przesłanie jasno dla dobra swoich czytelników, poprzednicy Dionizego argumentowali, że tak zwane objawienie nie mogło zostać sporządzone przez Jana ani żadnego innego członka zespołu apostolskiego. Niektórzy zaczęli myśleć, że zostało ono sfałszowane w imieniu Jana przez niesławnego chrześcijańskiego heretyka o imieniu Cerinthus. Powód jego działania? Aby zapewnić rzekomo apostolskie poparcie dla jego zmysłowego stylu życia:

To, jak mówią, była doktryna, której nauczał [Cerinthus] — że królestwo Chrystusa będzie na ziemi; a rzeczy, których pożądał sam, będąc niewolnikiem swojego ciała i zmysłowy na wskroś, wypełniły niebo jego marzeń — nieograniczone oddawanie się obżarstwu i rozwiązłości na bankietach, pijatykach i ucztach weselnych.

Sam Dionizy nie jest skłonny odrzucić tej księgi wprost, ponieważ inni chrześcijanie mają ją w wielkim poważaniu. I on (pokornie? nieśmiało? nieszczerze?) sugeruje, że być może jest po prostu zbyt tępy, aby ją zrozumieć. Dalej mówi, że skoro autor nazywa siebie Janem, nie widzi powodu, aby zaprzeczać, że tak się nazywał: „Ale nie jestem gotów przyznać, że był apostołem, synem Zebedeusza i bratem Jakuba, który napisał ewangelię zatytułowaną Według Jana i powszechny list (tj. 1 Jana)". Głównym powodem przypisania go innemu Janowi był jego „styl językowy i… ogólny ton". Pod koniec swojego listu Dionizy przedstawia filologiczne porównanie Apokalipsy z innymi pismami Janowymi, używając argumentów, z którymi uczeni nawet dzisiaj mogliby się zgodzić i często się zgadzają:

Poprzez frazeologię możemy również zmierzyć różnicę między Ewangelią i Listem a Apokalipsą. Pierwsze dwa są napisane nie tylko bez żadnych błędów w użyciu greki, ale z niezwykłą umiejętnością w zakresie dykcji, logicznego myślenia i uporządkowanego wyrażania się. Nie sposób znaleźć w nich jednego barbarzyńskiego słowa lub solecyzmu, czy jakiegokolwiek rodzaju wulgaryzmu.

Dla Dionizego ta przejrzystość i jakość stylu stoją w ostrym kontraście z tym, co znajdujemy w Księdze Objawienia. W przeciwieństwie do apostoła Jana, ten człowiek po prostu nie potrafi pisać. Więc musi to być inny autor. Poglądy wyrażone przez Dionizego znalazły oddźwięk u wielu przywódców kościelnych na wschodzie — co nie jest zaskakujące, ponieważ czytali oni księgi Nowego Testamentu po grecku. (Zachód używał głównie łaciny). Minęło ponad sto lat, zanim księga ta została szerzej zaakceptowana jako część Pisma Świętego. Na tę akceptację miało wpływ kilka czynników. Po pierwsze, Objawienie okazało się przydatne dla prawowiernych myślicieli podczas wielkich teologicznych sporów czwartego wieku. Najważniejsza debata dotyczyła natury Chrystusa: Czy był on istotą boską podporządkowaną Bogu Ojcu, bóstwem drugiego poziomu, które zaistniało w pewnym momencie w wieczności przeszłej? Czy też był całkowicie równy Bogu Ojcu pod względem mocy i całkowicie wieczny? To drugie stanowisko ostatecznie zwyciężyło, a Księga Objawienia okazała się przydatna w tym celu. Jak zauważyłem, Bóg identyfikuje się jako „Alfa i Omega" dwukrotnie w tej księdze (1:8 i 21:6). Ale Chrystus również to czyni: „Ja jestem Alfa i Omega, pierwszy i ostatni, początek i koniec" (22:13). Jeśli zarówno Bóg, jak i Chrystus twierdzą, że są początkiem i końcem wszystkich rzeczy, są zatem równi i obaj w pełni wieczni, przynajmniej w argumentacji ortodoksyjnych teologów. Innym czynnikiem prowadzącym do przyjęcia księgi była „uduchowiona" lektura Objawienia spopularyzowana przez wielką autorytatywną postać Augustyna. Jak widzieliśmy, w tej lekturze księga nie dotyczy nadchodzących nieszczęść, które zakończą się zmysłową chwałą dosłownego tysiącletniego panowania Chrystusa i jego świętych. Tysiąclecie dzieje się teraz. Naśladowcy Jezusa zostali ożywieni w duchu i otrzymali władzę nad siłami zła; Diabeł nie może dotknąć tych z duchem Chrystusa. Jeśli to właśnie oznacza ta księga — jeśli nie była ona w rzeczywistości świętowaniem nadchodzącej ery wykwintnych uczt i egzotycznych przyjemności — to dla wielu starożytnych czytelników nie było żadnej przeszkody, aby uznać ją za apostolską. Gdy tylko przeszkoda ta została pokonana, przywódcy Kościoła stali się bardziej wyrozumiali dla jej stylu pisania i zaczęli myśleć, że prawdopodobnie została napisana przez apostoła Jana. Podobnie jak w przypadku wszystkich ksiąg Biblii, nie było faktycznego głosowania na światowej radzie kościelnej w sprawie włączenia Objawienia do Pisma Świętego; zostało ono przyjęte mniej lub bardziej jako kwestia nieformalnego konsensusu. Pozostawały jednak wątpliwości i, jak wskazałem, księga nie była szeroko czytana przez stulecia. Ponad tysiąc lat później, w czasach reformacji protestanckiej, gdy Marcin Luter opublikował swoje klasyczne niemieckie tłumaczenie Biblii, umieścił Objawienie w dodatku wraz z trzema innymi księgami (List do Hebrajczyków, List Judy i List Jakuba), ponieważ nie uważał, że „głoszą Chrystusa". Oznacza to, że nie uważał, aby Apokalipsa przedstawiała idee zbawienia Chrystusa w sposób adekwatny (lub w ogóle); dlatego też, jego zdaniem, nie była ona tak autorytatywna jak inne księgi Nowego Testamentu.

NADCHODZĄCE ZNISZCZENIE: JAN I JEZUS

Cokolwiek myślał Marcin Luter, jasne jest, że Jan z Patmos uważał, że „głosi Chrystusa". Był zagorzałym oddanym chrześcijaninem o niezwykle stanowczych poglądach na temat tego, co oznaczało naśladowanie Jezusa. Ale musimy wrócić do pytania zadanego w poprzednich częściach. Czy Chrystus, którego głosi Jan, to Jezus z Ewangelii? Czytelnicy dzisiaj powinni pamiętać o sprzeciwach podnoszonych wobec Apokalipsy Jana przez jej przeciwników we wczesnym kościele, którzy uważali jej poglądy za sprzeczne z przesłaniem chrześcijańskim, głównie z powodu jej materialistycznego nastawienia. Większość współczesnych chrześcijan może być mniej zaniepokojona zmysłowym charakterem tej księgi jako takiej, ponieważ niewielu uważa, że przyjemności cielesne należy

całkowicie unikać w dążeniu do ascetycznego stylu życia, zwłaszcza na całą wieczność. Ale materializm tej księgi nadal jest niepokojący, szczególnie w porównaniu z nowotestamentowymi naukami Jezusa. Podobnie jak nacisk na czystą przemoc i namiętność do dominacji. Nie chcę malować zbyt różowego obrazu Jezusa w nowotestamentowych opowieściach o jego życiu. W Ewangeliach Jezus również oświadcza, że wkrótce nastąpi sąd Boży, sąd, który będzie wiązał się z powszechną destrukcją. Albo przynajmniej składa tę apokaliptyczną proklamację w trzech z nich. Uderzające jest, że nie jest to przesłanie Jezusa w ostatniej Ewangelii, Ewangelii Jana. Tworzy to dość ogromną ironię, nie umkniętą współczesnym uczonym, że Apokalipsa Jana i Ewangelia Jana obejmują zupełnie inne rozumienia „czasów ostatecznych". Apokalipsa dotyczy sądu, który uderzy w tę planetę, gdy Bóg zniszczy swoich wrogów i zaprowadzi swoich wyznawców do niebiańskiego miasta tutaj na ziemi, aby mogli żyć wiecznie. Ewangelia utrzymuje, że ci, którzy wierzą w Jezusa, mają już życie wieczne i że po śmierci zostaną nagrodzeni chwałą nieba (na przykład Jana 5:24, 6:47, 14:1–7) — a nie w ziemskim mieście Boga. Te poglądy wydają się być sprzeczne i pomagają potwierdzić, że obie księgi zostały napisane przez dwóch różnych autorów. Jednak we wcześniejszych Ewangeliach Jezus regularnie głosi, że Królestwo Boże wkrótce nadejdzie na ziemię i że jeśli ludzie chcą do niego wejść, muszą się nawrócić; w przeciwnym razie zostaną zniszczeni. Tę wiadomość znajdujemy już w najstarszym zapisanym powiedzeniu Jezusa. Jego pierwsze słowa w naszej najwcześniejszej Ewangelii, Marka, brzmią: „Czas się wypełnił; bliskie jest Królestwo Boże. Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię" (Mk 1,15). To obraz apokaliptyczny: Królestwo Boże jest już prawie tutaj i ludzie muszą się przygotować. Jest to przedstawiane jako „dobra nowina", a nie „zła nowina". Jest to przesłanie nadziei, zbawienia. Wszyscy, którzy powrócą do Boga, którzy „pokutują" za swoje występki i błędne życie i zaczną żyć w sposób, który Bóg aprobuje, otrzymają chwalebną nagrodę. Jezus nie wzywa ludzi, aby uwierzyli w niego dla zbawienia lub unikali wszelkiego kontaktu z Rzymem. I udziela tej rady swobodnie. W przeciwieństwie do Księgi Objawienia, nie grozi im atakiem mieczem, jeśli odmówią. Jezus rzeczywiście przedstawia Boga jako sędziego w Ewangeliach Mateusza, Marka i Łukasza, a Bóg z pewnością potępi tych, którzy się do Niego nie zwrócą. Ważne jest jednak podkreślenie: w tych Ewangeliach zbawienie przychodzi do tych, którzy przyjmują wezwanie Jezusa do życia inaczej. Ci, którzy żyją zgodnie z Bożymi wskazówkami — w służbie innym — zostaną zbawieni w nadchodzącym pożarze. Zbawienie nie opiera się na żadnych konkretnych wierzeniach religijnych, narodowości ani dziedzictwie kulturowym. Opiera się na przykazaniu miłości. W poprzednim rozdziale omówiłem bogatego człowieka, który podchodzi do Jezusa i pyta, jak mieć życie wieczne. Jezus mówi mu po prostu: „Przestrzegaj przykazań" (Mk 19,17). Następnie je wymienia: Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij itd. Kiedy mężczyzna pyta, czy zrobił wystarczająco dużo, Jezus nakazuje mu sprzedać cały swój majątek i rozdać pieniądze ubogim. Cała jego odpowiedź dotyczy zachowania mężczyzny. Jezus nie mówi: „Uwierz we mnie dla zbawienia, zostań moim niewolnikiem i zdecydowanie, absolutnie, nie jedz mięsa ofiarowanego pogańskim bożkom, bo zabiję twoje dzieci". Jedną z najbardziej pouczających i potężnych nauk Jezusa na temat nadchodzącego sądu można znaleźć w przypowieści o owcach i kozach (Ewangelia Mateusza 25:31–46), która podsumowuje kontrast między poglądami Jezusa i Jana z Patmos. Jezus opisuje przyszłego króla na końcu czasów siedzącego na tronie przed „wszystkimi narodami" ziemi przed sobą. Są one zebrane w dwie grupy: „owce" po jego prawej stronie i „kozły" po jego lewej stronie. Król najpierw przemawia do owiec i nazywa je błogosławionymi, witając je w królestwie, które Bóg od dawna dla nich przygotował. I mówi im, dlaczego zostali zbawieni: „Ponieważ byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziliście Mnie…"

Owce są przeszczęśliwe, ale jednocześnie zaskoczone: nigdy nie widziały króla ani nie zrobiły dla niego żadnej z tych dobrych rzeczy. Ale on mówi im, że skoro tak postępowały wobec najpokorniejszych z jego braci i sióstr, to tak samo postąpiły wobec niego. Następnie zwraca się do kóz i mówi im, że są

przeklęte i muszą wejść w ogień przygotowany dla diabła i jego aniołów. Ponownie wyjaśnia dlaczego: w przeciwieństwie do owiec, ignorowały go, gdy był głodny, spragniony, obcy, nagi i w więzieniu. One również są zaskoczone: nigdy nie widziały go w potrzebie. Ale ponownie wyjaśnia: ma na myśli, że nie zatroszczyły się o „najmniejszych z nich", jego braci i siostry w potrzebie. Grzesznicy są zatem posłani do płomieni, aby zostali zniszczeni. Aby zrozumieć tę przypowieść, ważne jest podkreślenie najbardziej oczywistego punktu: owce i kozy, które pochodzą ze wszystkich narodów ziemi, są osądzane według tego, jak żyły w relacji do innych, którzy byli w potrzebie. To nie są dożywotni naśladowcy Jezusa, którzy wiernie mu słuchali przez lata. Nigdy go nie widzieli — głodnego, spragnionego, w więzieniu lub w inny sposób. Dla samego Jezusa zbawienie nie zależy od tego, z jakiego narodu pochodzi dana osoba (np. Izraela), jakich zwyczajów przestrzega (np. żydowskich) lub w jakiego boga (bogów) wierzy. Nie zależy od osobistego oddania się Chrystusowi i tylko jemu ani od odmowy posiadania czegokolwiek wspólnego z Rzymem i jego władcami. Zbawienie zależy od tego, czy dana osoba pomogła potrzebującym. Ta wiadomość powtarza się w naukach Jezusa. Dowiadujemy się o „dobrym Samarytaninie", który jest chwalony za pomoc człowiekowi pozostawionemu na wpół martwemu na poboczu drogi; Samarytanin nie jest naśladowcą Jezusa, a na pewno nie jest Żydem (Łukasza 10:25–37). Jest (w tej historii) zaprzysiężonym wrogiem Żydów. Ale pomaga komuś, kto jest w potrzebie, więc jest chwalony za wypełnienie Wielkiego Przykazania: „Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego", w przeciwieństwie do przywódców religijnych, którzy odmawiają udzielenia jakiejkolwiek pomocy. To biedna wdowa, która daje swoje „dwa grosze", jest chwalona przez Jezusa, nie z powodu jej znacznej darowizny, ale dlatego, że dała wszystko, co miała (Mk 12,41–44). Jezus nie wytropił jej ze świątyni i nie namawiał, by została jego naśladowcą. Zrobiła to, co było potrzebne. To bogaty Zacheusz zasłużył na zbawienie w oczach Jezusa, ponieważ oddał połowę wszystkich swoich dóbr, aby pomóc biednym, a jeśli kogoś oszukał, oddał czterokrotnie (Łk 19,9). Fragment nie mówi nic o tym, że został jednym z naśladowców Jezusa ani o jego corocznym rachunku za podatek rzymski. Nie mówię, że Jezus nie szukał naśladowców w Ewangeliach. Głosił swoje przesłanie właśnie po to, aby ludzie przyjęli jego poglądy i poszli za nim. Jednak w naszych najwcześniejszych tradycjach ewangelicznych naśladowanie Jezusa oznaczało pójście za jego przykładem. Nie oznaczało to wiary w pewne rzeczy o nim, ani akceptowania pewnych „prawd" o jego tożsamości jako drogi do zbawienia, ani zajmowania pewnego stanowiska w sprawie rządów cesarskich. Jezus powiedział swoim naśladowcom, aby poświęcali się dla dobra innych, zamiast skupiać się na własnych pragnieniach i potrzebach. Ci, którzy nigdy go nie spotkali lub nigdy o nim nie słyszeli, mogli to zrobić: tak więc owce i Amarytanie. Tym, którzy go spotkali, powiedziano, aby poszli za jego przykładem, „zapierając się samego siebie" (Mk 8,34), ponieważ „kto chce zachować swoje życie", będzie musiał je „stracić" (Mk 8,35). Tak, Jezus myślał, że grzeszników czeka zagłada. Wielokrotnie o tym wspomina. Co jednak uderzające, nigdy nie mówi nic o bosko zesłanej nędzy, torturach lub przedłużających się zgonach. Koniec nadejdzie nagle, kiedy nikt się go nie spodziewa, i będzie decydujący. Zagłada spotka wszystkich, którzy stawiają siebie ponad innymi, którzy odmawiają pomocy innym, którzy nalegają na promowanie własnych przyjemności i pozycji, nawet jeśli oznacza to krzywdzenie innych. Tacy ludzie zostaliby unicestwieni, ale nie byliby torturowani. Co więcej, Jezus nigdy nie mówi o wiecznych mękach; mówi o zniszczeniu. I z pewnością nigdy nie raczy swoich słuchaczy opowieściami o krwi i okrucieństwie, które zaspokoją ich pragnienie zemsty. Jezus nie szukał zemsty we wczesnych Ewangeliach. Nigdy nie używał swoich cudownych mocy, aby skrzywdzić, okaleczyć lub zabić kogokolwiek. Wierzył w oddawanie siebie za innych, robienie czegoś dla innych, oddawanie swojego życia za innych. Jakże różni się to od Księgi Objawienia, gdzie Chrystus jest żądny krwi, gotowy torturować ludzi, aby się poddali, a następnie zniszczyć ich mieczem, zanim wskrzesi ich z martwych i wrzuci do płonącej siarki. Jak podkreśliłem: Jan z Patmos absolutnie uważał się za naśladowcę Chrystusa. Podobnie uważało wielu innych i wielu innych. Ale ważne jest, aby przypomnieć sobie jeden z najbardziej przenikliwych fragmentów całego Nowego Testamentu, gdzie

Jezus wskazuje, że wielu, którzy uważali się za jego naśladowców — którzy wierzą, że wypełnili jego wolę, głosili jego przesłanie i zostali napełnieni jego mocą — zostanie potępionych na końcu.

Nie każdy, kto mówi mi: „Panie, Panie”, wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie. Wielu powie mi tego dnia: „Panie, Panie, czyż nie prorokowałem w Twoim imieniu i nie wypędzałem demonów w Twoim imieniu, i nie czyniłem wielu wielkich rzeczy w Twoim imieniu?” A wtedy On im powie: „Nigdy was nie znałem. Odejdźcie ode mnie wy, którzy czynicie zło” (Ewangelia Mateusza 7:22–23)

Zauważ, kim są ci ludzie. To ci, którzy nazywają Jezusa Panem. Nie tylko wierzą w Niego, ale poświęcają się czynieniu cudów w Jego imieniu. Ale są skazani na sąd. Dlaczego? Ponieważ nie wykonywali woli Bożej; czynili zło. To nie znaczy, że byli przewrotnie niegodziwymi ludźmi. Oznacza to, że nie robili tego, co Jezus im nakazał. Powiedział im, aby wykonywali „wolę mojego Ojca w niebie” i przez całą swoją posługę wielokrotnie im mówił, co to znaczyło: pomaganie potrzebującym, dawanie biednym, pomaganie chorym, odwiedzanie samotnych, kochanie innych tak samo, jak kochali siebie. Albo nawet więcej: oddawanie swojego życia za innych. Ci, którzy myślą, że naśladowanie Jezusa oznacza czynienie „wielkich czynów” w Jego imieniu, ale którzy nie działają w sposób pełen miłości wobec innych, są zgubieni, nawet jeśli uparcie nazywają Jezusa swoim Panem. To jest ewangelia Jezusa.

NAŚLADOWANIE JEZUSA — ALE KTÓREGO?

W jednej z najbardziej wpływowych naukowych ocen Jezusa, jakie kiedykolwiek napisano, The Quest of the Historical Jesus, teolog Albert Schweitzer argumentował, że każde pokolenie uczonych przedstawiało Jezusa na swój własny obraz. Innymi słowy, kontekst historyczny i kulturowy biblistów wpływa na sposób, w jaki rozumieją Jezusa; niezmiennie przedstawiają go jako osobę swoich czasów, która głosiła własne perspektywy. Schweitzer wykazał na przykład, że uczeni oświeceniowi, którzy odrzucili nadprzyrodzoność, pisali relacje o niecudownym Jezusie, którego rzekome „cuda” zostały po prostu źle zrozumiane przez przedoświeceniowych autorów Ewangelii. To ma sens: jeśli uczony pod wpływem filozoficznego racjonalizmu nie wierzy, że cuda są możliwe, to oczywiście nie byłby skłonny uwierzyć, że Jezus czynił cuda. Pogląd Schweitzera potwierdził się ze zdwojoną siłą w ciągu ostatnich czterdziestu lat. Bardziej niż kiedykolwiek, stało się de rigueur przedstawianie Jezusa zgodnie z własnymi ideologicznymi perspektywami. I tak mamy uczonych (nie wspominając o kaznodziejach), którzy czczą kapitalistycznego Jezusa, marksistowskiego Jezusa, feministycznego Jezusa, kontrkulturowego Jezusa i politycznego Jezusa rewolucyjnego. Naziści mieli aryjskiego Jezusa. Wśród nas nadal jest biały nacjonalistyczny Jezus. Podaj swoje ideologiczne preferencje i napisz swoją książkę. To zjawisko ma realne konsekwencje. Ludzie zainteresowani Jezusem nie tylko malują go na swój obraz, ale także modelują swoje życie na obrazie Jezusa, który namalowali. Ci, którzy widzą w Jezusie pacyfistę, mają tendencję do sprzeciwiania się wojnie i pracy na rzecz pokoju. Ci, którzy widzą w Jezusie obrońcę biednych i potrzebujących, często angażują się w pracę wolontariacką i hojnie dzielą się własnymi zasobami. Ci, którzy biorą sobie do serca naukę Jezusa „Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni”, są często otwarci na opinie i perspektywy innych — nie wspominając o ich rasie, tożsamości płciowej, narodowości, religii i wszystkim innym, co czyni ich ludźmi. Ci, którzy widzą w Jezusie tego, który kocha i zbawia wszystkich ludzi w równym stopniu, często pracują, aby przynieść sprawiedliwość i równość światu. Pisma święte portrety Jezusa w tych trybach mogą i czynią chrześcijański przekaz korzystną rzeczywistością. Ale co z portretem Jezusa, który pokazuje go jako mściwego? Przepełnionego gniewem wobec tych, którzy w niego nie wierzą? Nieskończenie potężnego i zdeterminowanego, aby użyć swojej wszechmocnej siły, aby zdominować tych, których nie akceptuje, skrzywdzić ich, torturować i masakrować? Jezusa, który kiedyś cierpiał, a teraz chce zniszczyć swoich prześladowców? Jezusa, który jest zaniepokojony niesamowitymi pokazami bogactwa materialnego, którego naśladowcy zostaną nagrodzeni władzą i dominacją i będą mogli rządzić innymi narodami ziemi „rózgą

żelazną”? To nie jest Jezus z Ewangelii, ale jest to gniewny Baranek z Apokalipsy. To także portret Chrystusa, który wiele osób woli dzisiaj. To portret, który umożliwia i zachęca naśladowców Jezusa do przyjęcia przemocy, zemsty, dominacji i wyzysku, do robienia wszystkiego, co konieczne, aby narzucić swoją wolę innym. Niektórzy z tych ludzi byli naszymi sąsiadami. Niektórzy z nich byli naszymi przywódcami. Niektórzy z nich bardzo chcieli być naszymi przywódcami. Co zrobiłby z nimi Jezus z Ewangelii? Dla tych z nas, którzy decydują się pójść za Jezusem — niezależnie od tego, jaką tradycję religijną nazywamy własną — nasze zrozumienie Jezusa prawie na pewno wpłynie na sposób, w jaki kształtujemy nasze życie. Czy jest on kochającym, spokojnym Jezusem, którego można znaleźć w Ewangeliach, zawsze uważnym na potrzeby innych? Czy też jest on gniewnym, mściwym Jezusem z Apokalipsy, który pragnie skrzywdzić i zniszczyć każdego poza swoją grupą? Każdy z nas musi zdecydować.